

LAILA BRENDEN

POWRÓT

Rozdział 1

W gęstej mgle Åshild prawie nie rozpoznawała współpasażerów na pokładzie. Czuła na twarzy lepką wilgoć, a jej ubranie pokryła warstwa drobniutkich kropelek. Na szczęście wiatr wciąż wiał w żagle i statek płynął z niezmienną prędkością. Dla Åshild pozostawało zagadką, jak kapitanowi udaje się utrzymać kurs, skoro nie ma żadnego punktu odniesienia. Wzdrygała się, ilekroć rozlegało się przeraźliwe wycie buczone przeciwmgielnego. Teraz też ciarki przeszły jej po plecach. Chwyciła Sebjørg na ręce i zeszła schodkami w dół. Uznała, że lepiej już siedzieć w ciasnym pomieszczeniu pod pokładem razem z innymi kobietami, niż wpatrywać się w tę nieprzenikniętą szarą masę. Nie najlepiej znosiła trudy rejsu, zwłaszcza przy takiej pogodzie, ale starannie to ukrywała, by nie przestraszyć dzieci. Ole został z Margit na pokładzie, zaś Hannah-Kari i Knut grali wraz z innymi dziećmi w grę planszową. Sprawdząwszy, że bliźnięta dobrze się bawią, Åshild usiadła z boku, przyłożyła Sebjørg do piersi i poddała się kołysaniu statku. Wiatr uderzał coraz to silniej w żagle, trzeszczały drewniane burty. Pod pokładem panowała duchota i unosił się zapach potu. Jednak wśród matek z dziećmi Åshild paradoksalnie czuła się bezpieczniej. Wszyscy tu byli jednakowo narażeni na kaprysy morza i pogody.

Przymknęła oczy, a dotyk maleńkich ciepłych usteczek dziecka podziałał na nią uspokajająco. Wróciła myślami do ostatnich dni spędzonych w Sørholm. Zdawali sobie sprawę, że ich pobyt nieuchronnie dobiega końca, ale nie chcieli rozmawiać o wyjeździe. Pragnęli wykorzystać każdą wspólną chwilę. Birgit i Flemming bawili się z dziećmi, a gdy wieczorem maluchy szły spać, dorośli prowadzili długie rozmowy. Tyle mieli do omówienia! Flemming poruszał głównie sprawy związane z prowadzeniem dworu i jego rozbudową. Zastanawiał się, czy nadal pozwalać artystom rezydować latem we wschodnim skrzydle pałacu, a także czy w tym roku wydać zgodę na polowanie na kaczki na jeziorze.

Birgit radziła się Åshild, jakie wybrać tkaniny i fasony na suknie. Dopytywała się też o odpowiednie fryzury. Åshild, dobrze wiedząc, że szwagierka zwykle nie interesuje się strojami, podejrzewała, że za wszelką cenę chce uniknąć kłopotliwych pytań. Gdy wspomniała Birgit, że Poul Lundeby wciąż się o nią dopytuje, dziewczyna oblała się rumieńcem i umknęła spojrzeniem. Wprawdzie zapewniła, że porozmawia z Poulem, ale Åshild domyśliła się, że Birgit tylko udaje, że wszystko jest dobrze. Powstrzymała się jednak od uwag, uznając, że to w końcu osobista sprawa Birgit.

Krzyk syna wyrwał Åshild z zamyślenia. - Mamo, jakiś statek płynie prosto na nas! - zawołał Knut zdenerwowany i pognął w stronę schodków prowadzących na pokład. - Gdzie tata? Gdzie kapitan?

Åshild zamarła, zrozumiałwszy natychmiast, że Knut ujrzał jakąś przerażającą wizję.

Zapadła trudna do zniesienia cisza, a oczy pasażerów spoczęły na Åshild, która nie miała śmiałości napotkać ich wzroku. Drżącymi dłońmi zapięła guziki bluzki i ułożyła nakarmione dziecko na ramieniu. Poczula, jak jej serce ścisną lodowaty strach na myśl o tym, że mogą wszyscy utonąć, gdy dojdzie do katastrofy na morzu.

Zamierzała pójść za Knutem, ale wówczas pod pokładem napięcie jakby eksplodowało. Kobiety poderwały się z miejsc i zasypały ją pytaniami:

- O czym on mówił?
- Jesteśmy w niebezpieczeństwie?
- Chłopakowi należy się solidne lanie! Żeby tak nas nastraszyć!

Åshild rozejrzała się bezradnie, niemal pewna, że kobiety zaraz rzucą się na nią i zażądają przeprosin, ale nagle zjawili się mężczyźni zajmujący kajuty w głębi.

- Co tu się dzieje, u licha? - huknął basem potężny Duńczyk, torując sobie drogę pomiędzy kobietami i dziećmi.

- Statek tonie! - zawołał histerycznie któryś ze starszych chłopców.

Wszyscy poderwali się na równe nogi i zaczęli się przepychać do wyjścia. Hannah-Kari w ostatniej chwili zdążyła się uczeplić spódniczki mamy i szlochając wtulona w fałdy:

- Mamo, mamo, gdzie jest Knut?

Åshild stała jak porażona, patrząc, jak ludzie przepychają się do wyjścia. Tulila Sebjørg i usiłowała drżącym głosem uspokoić Hannah-Kari. Mężczyźni łokciami torowali sobie drogę, a kobiety potykały się na schodach, przydeptyując spódnice, dzieci zaś popłakiwały i trzymały się kurczowo dorosłych. Kiedy statek przechylił się gwałtownie, przez tłum przeszedł głośny jęk i ludzie zaczęli napierać jeszcze mocniej.

- Pojedynczo! Inaczej nigdy nie wydostaniemy się na pokład! - ryknął znowu Duńczyk. - Na razie statek płynie równo i nie ma żadnych oznak, że uszkodził burtę!

Jego rozsądek uspokoił nieco ogarniętych paniką ludzi, którzy ustawili się i czekali na swoją kolej. Åshild głaskała Hannah-Kari po głowie i przyciskała do piersi Sebjørg. Postanowiła nie ruszać się z miejsca, póki większość współpasażerów nie wydostanie się na pokład. Co ten Knut narobił? - zastanawiała się gorączkowo, słysząc dolatujące z góry krzyki i nawoływania.

- Nie chcę tu być, mamo, chodź! - Hannah-Kari pociągnęła ją za spódnicę, nakłaniając do wyjścia na pokład.

- Dobrze, chodźmy! - Åshild uniosła Sebjørg nieco wyżej na ramieniu i ruszyła ostrożnie za starszą córeczką, stawiając szeroko stopy na schodkach i przytrzymując się ściany, krok po kroku coraz bliżej gęstej mgły.

- Tato, tato, trzeba skrócić! Chodź, tato! - usłyszała Åshild desperackie wołanie synka, gdy tylko znalazła się na pokładzie, ale głos Olego wcale jej nie uspokoił.

- Powiedz, co widzisz, Knut! Jakiś statek?

- Tak, tak - powtarzał Knut bliski płaczu, najwyraźniej przeczuwając straszne niebezpieczeństwo.

Ole zrozumiał, że nie ma czasu do stracenia. Ludzie ucichli i wszyscy skierowali spojrzenie na ojca z synem przebijających się przez tłum w stronę mostku kapitańskiego. Ktoś zawołał, żeby zejść im z drogi.

W gęstniejącej mgle nie dało się zauważyć, czy w pobliżu płyną jakieś inne statki.

- A co to za zamieszanie? - Kapitan popatrzył gniewnie na Olego, a jego spalona słońcem i osmagana wiatrem twarz świadczyła o tym, że na morzu przeżył już niejedno. - Mało mamy problemów z pogodą? Potrzebne nam jeszcze kłopoty z pasażerami?

- Prosto na nas płynie statek - rzucił Ole, nie zważając na nieprzyjemny ton kapitana. Przez moment w oczach kapitana ujrzał błysk niepewności. On, doświadczony wilk morski, miałby słuchać poleceń jakichś pasażerów?

- Musi pan skrócić - prosił Knut, patrząc błagalnie na kapitana. - W prawo!

Kapitan natychmiast zrozumiał, że ci ludzie nie znają się wcale na sterowaniu statkiem, jednak śmiertelna powaga w głosie chłopca skłoniła go do tego, że posłuchał.

- Widzisz we mgle jakiś statek? - zapytał kapitan, wykręcając mocno koło sterowe i wydając odpowiednie komendy załozde.

- Tak, płynie wprost na nas - jękał się zdenerwowany Knut. - Duży statek.

- Przez cały czas włączamy buczi, nie słyszeliśmy jednak żadnej odpowiedzi - odparł kapitan, ale zerknąwszy na chłopca, jeszcze mocniej wykręcił ster. Nagle wiatr jakby ucichł, a Olego ogarnęło przytłaczające uczucie niepokoju, jak przed rozpetaniem się burzy.

Z dziobu rozległ się wrzask chłopca pokładowego:

- Obcy statek na kursie! Ster prawo na burtę! Statek wykonał gwałtowny zwrot. Ole chwycił mocno

Knuta, by chłopiec nie ześlizgnął się po gładkim pokładzie, i rozejrzał się za Åshild, ale w ogólnym zamieszaniu i gęstej mgle trudno było cokolwiek dostrzec.

- Do diabła! - wymamrotał kapitan, ściskając ster tak mocno, że aż pobieleły mu kłykie.

- Obcy statek na kursie! - darł się z całych sił chłopak siedzący „na oku”.

Statek przechylił się mocno, a gdy pasażerowie uświadomili sobie, że znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, omal nie wybuchła panika. Kobiety nawoływały dzieci, mężczyźni krzyczeli, by się mocno trzymać. Ludzie uczeplieni masztów i lin we mgle przypominali

szare zjawy walczące z niewidzialnym zagrożeniem. Załoga uwijała się zawzięcie przy żaglach, kapitan zaś z zaciśniętymi mocno zębami, wypatrywał we mgle jakiegoś cienia. Z czoła spływał mu ciurkiem pot.

- Dobry Boże! Pomóż nam wyjść z tego cało i zdrowo - szeptała Åshild, obejmując mocno Sebjørg i Hannah-Kari. Nie odważyła się nawet na moment zwolnić uścisku. Przywarła do potężnej skrzyni przywiązanej do pokładu i mocno zaparła się nogami. Póki statek przechylał się w tę stronę, nic im nie groziło. Jak w jakimś sennym koszmarze, ze wszystkich stron dolatywały krzyki przyprawiające ją o ciarki strachu. Rozpaczliwy płacz dziecka wywoływał niemal fizyczny ból. Spokojny rejs zmienił się zniemacka w śmiertelny koszmar.

Nagle jak na komendę ucichły wszelkie głosy. Nawet dzieci umilkły przerażone, zauważywszy ogromny cień statku, który wyłonił się z mgły i ze zgrzytem otarł się burtą o ich burtę. Na pokładzie statku widma w ogóle nie było widać ludzi, nie słychać też było żadnych głosów.

Z ust podróżnych wydobył się przeciągły jęk, Åshild zaś oddychała płytko, z lękiem uświadamiając sobie, że tylko cud uratował ich przed rozbiciem statku. Odprowadziła wzrokiem obcy statek, który tak nagle jak się pojawił, tak samo nagle zniknął we mgle.

- Mało brakowało! - odezwał się kapitan i odwróciwszy się do Olego i Knuta, zdjął czapkę. Wierzchem dłoni otarł pot z czoła i przecesał palcami wilgotne włosy. - Było blisko.

Ole pokiwał głową. Odetchnął głęboko parę razy, by odzyskać spokój, nie był jednak pewien, czy głos mu się nie załamał. Knut zaś puścił rękę ojca i wpatrywał się z zachwytem w kapitańską czapkę.

- No, młody człowieku, jak to możliwe, że zauważyłeś tamten statek? - zapytał kapitan, wkładając czapkę z powrotem na głowę.

- Po prostu zobaczyłem - odparł zakłopotany Knut.

- Widoczność jest zaledwie na parę łokci. Nikt z nas nie był w stanie dostrzec czegokolwiek w tym mleku.

- Knut widzi niektóre rzeczy wyraźniej niż inni - wyjaśnił Ole, otrząsnąwszy się wreszcie z szoku.

Kapitan przekazał ster członkowi załogi i podszedł do Knuta. Zmierzył mu lekko włosy i rzekł z uśmiechem:

- Powiem wprost, uratowałeś nas od katastrofy. To... - nie zdążył dokończyć, gdy na pokładzie rozległo się wołanie:

- Chłopiec uratował nam życie! Tylko dzięki niemu nie zginęliśmy.

Wybuchła radość, ludzie klaskali w dłonie, wykrzykiwali i płakali z radości.

Knut trochę się przestraszył, choć i on zrozumiał, że wszyscy się cieszą.

- Musisz się przyzwyczać, bo już do końca rejsu dla pasażerów pozostaniesz bohaterem. Zresztą to prawda. Uratowałeś nas od katastrofy - roześmiał się kapitan i huknął tak, że słyhać go było na całym pokładzie: -Proszę pasażerów o zejście pod pokład, zaraz podamy coś do jedzenia i picia!

Napięcie wśród pasażerów ustąpiło miejsca wesołym rozmowom i radosnym wybuchom śmiechu. Wszyscy zastanawiali się głośno, co to za statek wyłonił się z gęstej mgły. Do końca rejsu stanowiło to główny temat rozmów, nikt jednak, nawet kapitan, nie znalazł sensownego wytłumaczenia.

- Ole, gdzie jest Margit?

Ole drgnął, usłyszawszy tuż nad uchem pytanie żony.

- Margit?

- Tak, była przecież z tobą! - Drżący głos Åshild zdradzał zdenerwowanie.

- Na pewno jest bezpieczna - uspokajał żonę Ole. -Jeden z pasażerów przyrzekł jej przypilnować, kiedy pobiegłem z Knutem szukać kapitana.

- O wielu sprawach nie zdążyliśmy pomówić, na szczęście jednak do końca rejsu pozostało sporo czasu, więc uda nam się jeszcze zapewne uciąć pogawędkę - odezwał się kapitan i uroczyście podał dłoń Knutowi. -W każdym razie należy ci się porządne podziękowanie.

Knut z powagą dorosłego mężczyzny uklonił się i uściśnął dłoń kapitana, co po raz kolejny wprawiło mężczyznę w zdumienie. Patrząc, jak chłopiec podążył z ulgą za rodzicami, pomyślał, że jest w tym dziecku coś wyjątkowego.

- Myślę, że Znajdziemy Margit na dole - odezwał się ze spokojem Ole i spojrzawszy na Åshild dodał: - Jakoś to wytrzymamy.

Żona pokiwała głową w milczeniu. Wprawdzie żadne z nich dwojga nie było zachwycone tym, że Knut przejął po ojcu zdolność jasnowidzenia, teraz jednak myśleli o tym z wdzięcznością. Wiedzieli, że Knut potrzebuje spokoju, dlatego próbowali go chronić.

- Ten statek płynął prosto na nas. Mogliśmy się zderzyć - odezwała się Hannah-Kari, nadal kurczowo uczepona dłoni Åshild, i popatrzyła pytająco na ojca: - Prawda, tato?

- Tak - odparł Ole i pogłaskał szorstkim palcem policzek córeczki. - Ale kapitan potrafi doskonale manewrować, więc wszystko się dobrze skończyło.

- Dzięki Knutowi - odpowiedziała dziewczynka cicho, ale stanowczo, marszcząc czoło.

- Mamo! Duży statek - usłyszała Åshild wesoły głosik Margit, gdy tylko zeszła na dół pod pokład. Córeczka najwyraźniej też widziała statek-widmo.

Åshild, szczęśliwa, że ma już przy sobie wszystkie dzieci, łudziła się, że do małej nie dotarła w pełni cała groza sytuacji. Margit w każdym razie uśmiechała się beztrudnie.

Pod pokładem zrobiło się tłoczno. Ole torował rodzinie drogę do narożnika, gdzie znajdowały się koje Åshild i dzieci. Nie wszyscy pasażerowie mieli swoje koje, dlatego na noc rozkładano koce i sienniki na deskach.

- Chcesz zostać tutaj czy iść ze mną? - zapytał Ole, patrząc badawczo na Knuta. - Mężczyźni bowiem mieli koje głębiej. Wprawdzie było tam ciasniej i panowała jeszcze większa duchota, jednak nie docierały hałasy i płacz małych dzieci.

- A ty, tato, nie mógłbyś tutaj zostać? - Knut wspinał się na górną koję i przesunął do samego narożnika, skąd nie było go prawie widać.

Rzeczywiście, Ole uznał, że nikt nie kładzie się na razie spać, więc nie będzie przeszkadzać, jeśli trochę posiedzi ze swoją rodziną.

- Mogę - odparł i wziął od Åshild Sebjørg. - Chodź, maleńka, posiedzisz trochę u taty.

Wiele kobiet zerkało ukradkiem na Olego, nie mogąc uwolnić się od myśli, że gdyby nie ta rodzina z Hemsedal, pewnie leżeliby teraz na dnie morza.

Kiedy załoga przyniosła pasażerom jedzenie i picie, do swych żon przyszli też inni mężczyźni. Zapanował miły nastrój.

- Może masz ochotę na cukierki z Paryża? - zawołał do Knuta jakiś niski mężczyzna o rudych włosach.

- Zasłużyłeś sobie uczciwie.

- Jeśli chcesz, odstąpię ci na noc swoje miejsce - zaproponowała dość małomówna i nieśmiała kobieta, zajmująca sąsiednią koję. - Ja się prześpię na podłodze.

- Dziękuję, ale Knut będzie spał ze mną - odpowiedział Ole. - My, mężczyźni, musimy się trzymać razem.

- Ole uśmiechnął się porozumiewawczo do Knuta, obok którego usadowiła się Hannah-Kari.

- Jak to możliwe, że chłopiec zauważył statek w takiej gęstej mgle? - dociekał któryś z pasażerów, patrząc to na Olego, to na Åshild i wyraźnie domagał się odpowiedzi. A ponieważ innych nurtowało to samo pytanie, pod pokładem ucichło i wszyscy nastawili uszu.

Ole położył Sebjørg na koi, pozwalając Margit zaopiekować się młodszą siostrzyczką, sam zaś zastanawiał się gorączkowo, co odpowiedzieć zaintrygowanym współpasażerom. Nie chciał wywoływać sensacji. Wolał, żeby nie uważano Knuta za kogoś wyjątkowego.

- O, chyba każdemu się kiedyś zdarzyło w zupełnie niewytłumaczalny sposób wyczuć niebezpieczeństwo. Wydaje mi się, że coś takiego miało miejsce w tym przypadku.

- Ale chłopiec mówił o tym z taką pewnością - sprzeciwił się mężczyzna. - Nie miał najmniejszych wątpliwości.

- Trzeba też pochwalić kapitana za to, że tak szybko wykonał zwrot - włączył się inny pasażer. - To była decydująca chwila. Widziałem, bo znajdowałem się tuż obok.

- Wielkie dzięki dla kapitana i dla Knuta, którzy nas dzisiaj uratowali! Na zdrowie! - zawołał ktoś i wszyscy wzniesli toast.

Zrobiło się gwarno i zapanowała bardzo przyjazna atmosfera. Chwile grozy, jakie wspólnie przeżyli pasażerowie, bardzo ich do siebie zbliżyły. Statek płynął dalej spokojnie, kołysząc się na falach, a mgła powoli rzedła i widoczność się poprawiła. Znowu przyjemnie było pospacerować po pokładzie i zaczerpnąć rześkiego powietrza. Wieczorem zaś na niebie przesuwwały się jedynie obłoki zwiastujące dobrą pogodę. Pasażerowie nieco wcześniej ułożyli się do snu.

Åshild przymknęła powieki i przytuliła małą Sebjørg, wsłuchana w oddechy Margit i Hannah-Kari, które spały na górnej koi, Ole nie żałował szylingów, więc w porównaniu z innymi podróżnymi, gdzie na rodzinę przypadała jedna koja, miały dużo miejsca. Kapitan zgodził się zabrać na pokład więcej ludzi niż zazwyczaj, ponieważ statek, który miał wypłynąć parę dni wcześniej, wciąż czekał na nowe żagle.

Pośród odgłosów łopotania żagli i trzeszczenia burt Åshild zastanawiała się, jak mieszkańcy Hemsedal zareagują na ich powrót. Czy zapomnieli już o tym, co się stało ze Sjugurdem Slettenem? Raczej nie, miała jednak nadzieję, że przynajmniej zyskali dystans do tamtych wydarzeń. Tak czy inaczej przyjemnie będzie znowu odetchnąć rześkim górskim powietrzem, pomyślała, mimowolnie przypominając sobie Hannah, która nigdy nie wymazała z pamięci życia i przyrody w Hemsedal. Cała rodzina przeżyła głęboki wstrząs i trudno im było pogodzić się z tym, że Hannah odeszła tak przedwcześnie. Åshild tęskniła za nią bardziej, niż się spodziewała. Odkąd wyszła za mąż za Olego i została gospodynią w Rudningen, świadomość, że zawsze może poprosić o radę swoją mądrą i szczerą teściową, dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Po ich wyjeździe w Sørholm zrobiło się z pewnością cicho i smutno, zwłaszcza że i Birgit pojechała do Kopenhagi. Flemming, który od pogrzebu nie był sam ani jednego dnia, dopiero teraz doświadczy prawdziwej pustki. W wielkim pałacu oprócz służby pozostali tylko artyści. Åshild miała w sercu żal do Flemminga, że po śmierci Hannah pominął ją i upoważnił Tinę do wydawania poleceń służbie. Bardzo ją to ugodziło i od tamtej pory stosunki między nimi trochę się ochłodziły.

Åshild przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Birgit. Bez wątpienia Ole podjął właściwą decyzję, pozostawiając kierowanie bankiem siostrze. Dziewczynie aż oczy błyszczały, gdy opowiadała o swoim nowym życiu w Kopenhadze i o pracy w banku. Szybko doszła do porozumienia ze Stenem Madsenem i choć nie wspomniała o tym wprost, Åshild domyśliła się, że

czuje się pewniej, mając u boku takiego mentora. Lekki rumieniec na policzkach zdradzał, że Sten Madsen nie jest jej całkiem obojętny, co Åshild uważała za dobry znak. Birgit unikała bowiem młodych mężczyzn, którzy obdarzali ją swym zainteresowaniem, jakby bała się przyznać do własnych uczuć. W kółko powtarzała, że księgi rachunkowe pochłaniają większość jej czasu i jedyne, na co pozwala sobie niekiedy poza pracą, to wyjście ze Stenem na kolację lub do teatru. Zapytana, czy zamieszka na stałe w Kopenhadze, czy wróci do Sørholm, umykała spojrzeniem i odpowiadała, że jeszcze za wcześnie, by o tym decydować. Åshild powiedziała jej w końcu, że życie składa się z trudnych wyborów, ale człowiek nie znajdzie szczęścia, jeśli nie odważy się spróbować. Mówiąc to, czuła się jak stara ciotka, Birgit jednak posłała jej zagadkowe spojrzenie i mruknęła, kiwając głową, że czasem taki wybór bywa bardzo trudny.

Co miała na myśli? - zastanawiała się Åshild. Czyżby więcej mężczyzn walczyło o jej względy? Oby tylko nie popadła w kłopoty.

Åshild ziewnęła i poczuła, jak powoli rozmywają się obrazy z Sørholm i ogarnia ją senność. Pozostawało mieć nadzieję, że Flemming będzie miał baczenie na córkę i wesprze ją dobrą radą, gdy zajdzie taka potrzeba. Wkrótce ukołysana falami zapadła w głęboki sen. Statek tymczasem płynął ku Christianii.

Rozdział 2

- Długo się zastanawiałem, jak ci się odwdziżyć za to, że nas ostrzegłeś przed katastrofą - powiedział kapitan, zatrzymawszy na chwilę Olego i Knuta, gdy już zeszli po trapie na nabrzeże w porcie w Christianii. Åshild z dziewczynkami czekała na nich przy powozie. - Wątpię, czy udałoby mi się ocalić statek, gdyby nie twoje ostrzeżenie. Uważam więc, że należy ci się jakaś nagroda.

Zdjął czapkę i włożył ją na głowę Knuta. Knut, nie dowierzając swemu szczęściu, odchylił daszek i popatrzył badawczo na wysokiego mężczyznę.

- Ale...

- Postanowione - roześmiał się kapitan i poklepał go po ramieniu. - Kto wie? Może kiedyś zostaniesz prawdziwym kapitanem? - mrugnął do chłopca i uśmiechnął się do Olego porozumiewawczo. - Jeśli kiedyś znów wybierzecie się w podróż, zapraszam na mój statek. Zawsze będę was witał na pokładzie z wielką radością jako wyjątkowych gości.

- Dziękuję, dziękuję - odparł Ole, zażenowany nieco skupioną na nim i na synu uwagą. - Będziemy o tym pamiętać. Podziękowałeś ładnie, synku? - zwrócił się do Knuta i uśmiechnął pod nosem na widok jego dumnej miny. Kapitan nie mógł wymyślić lepszej niespodzianki.

Knut uroczyście podał dłoń kapitanowi i uklonił się nisko, mówiąc:

- Bardzo dziękuję. Będę dobrze pilnował tej czapki.

- Jestem tego pewien - odrzekł kapitan i pożegnał się serdecznie, a potem rozejrzał się za swoją żoną.

Åshild stała przy powozie i czekała na Olego i Knuta. Nagle usłyszała, że ktoś pyta:

- To pani jest mamą tego chłopca, który zapobiegł katastrofie?

Åshild odwróciła się i popatrzyła wprost w uśmiechniętą twarz kobiety o jasnej karnacji. Kobieta, mniej więcej w tym samym co ona wieku, ale nieco szczuplejsza, rzekła:

- Oniemiałam z podziwu, gdy usłyszałam, że ten mały chłopiec wykazał taką stanowczość. To doprawdy niezwykle. Musi pani być z niego bardzo dumna!

- Dziękuję - odparła Åshild zakłopotana. - Jestem dumna ze wszystkich moich dzieci.

- Tak, naturalnie. - Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie kolejno do Hannah-Kari, Margit i Sebjørg. - Podróż z tak liczną gromadką musi być chyba uciążliwa?

- Hannah-Kari i Knut są już dość samodzielni, więc nie jest tak źle - odparła Åshild, zerkając ukradkiem na kreację kobiety uszytą ze złotawego jedwabiu przetykanego ciemniejszymi nitkami. Elegancko wcięta w tali suknia miała bufiaste rękawy i stójkę, a gęsto przyszyte drobne perłowe guziczki błyszcząły w słońcu. Åshild mimowolnie zerknęła na własny strój. Nie miała się

czego wstydzic, bowiem jej nowy kostium podróźny został uszyty w Kopenhadze według najnowszych kanonów mody.

- Często państwo tak podróźujecie? - zapytała kobieta, przyglądając się Åshild z ciekawością.

- Niezbyt często, ale zdarza się— odpowiedziała Åshild oględnie, bo nie podobało jej się, że nieznajoma tak ją wypytuje. Nie zamierzała opowiadać o posiadłości w Danii, zagrodzie w Norwegii i rodzinnych koneksjach.

- Nasza babcia umarła - wtrąciła się do rozmowy Hannah-Kari.

- Och, jak mi przykro - spowaźniała nagle kobieta. - Babcia mieszkała pewnie w Danii?

- Tak, we dworze - odpowiedziała Hannah-Kari, uważnie przyglądając się twarzy nieznajomej. Kobieta miała wąskie, lekko skośne oczy i niemal przezroczytą cerę, usta natomiast pełne i miękkie. Spięte grzebieniami włosy ukryła pod kapeluszem z szerokim rondem.

- To musiała być smutna podróź - stwierdziła nieznajoma, spojrzawszy na Åshild ze współczuciem.

- Nic podobnego - Åshild poczuła się nagle zakłopotana i nie chcąc wyjść na osobę nieuprzejmą, dodała: - Spędziliśmy w Danii cały rok i był to naprawdę piękny czas.

- Często podróźuję do Danii i do Niemiec, ale nigdy nie byłam tam tak długo. Nie mogę sobie na to pozwolić ze względu na interesy. Powrotny rejs, jak słyszałam, dostarczył mocnych wrażeń.

- Rzeczywiście, dostaliśmy się w tak gęstą mgłę, że nic nie było widać. - Åshild zerknęła w kierunku Olego, mając nadzieję, że mąż zaraz pożegna się z kapitanem i będą mogli wsiąść do powozu.

- I pomimo takiej mgły pani syn zauwaźył obcy statek pływący wprost na was! Taka jestem wdzięczna. -Kobieta uścisnęła mocno dłoń Åshild. - Gdyby nie państwo, w młodym wieku zostałabym wdową. Tysiąckrotne dzięki.

- Och, wszyscy cieszymy się, że skończyło się na strachu - odpowiedziała ze spokojem Åshild, dostrzegając kątem oka, że nadchodzą Ole i Knut. Trochę się zdziwiła, że towarzyszy im kapitan, ale pomyślała, że zapewne chce im pomachać na pożegnanie.

Byli już blisko, gdy nagle Ole zastygł na moment, zmruźył oczy i zacisnął usta w wąską kreskę. Trwało to zaledwie ułamek sekundy.

- Widzę, że już pani zdąźyła poznać moją żonę -zwrócił się do Åshild kapitan, Ole zaś bez słowa skinął głową nieznajomej.

- Och, nie wiedziałam... - spieszyła się Åshild, ale zaraz pomyślała, że to nieznajoma powinna się pierwsza przedstawić, skoro ją zagadnęła. Wyciągnęła więc dłoń i dodała: - Właściwie nie zdążyliśmy się przywitać jak należy...

- Nina Moi - przedstawiła się kobieta i odwzajemniła uśmiech, ale jakoś nieszczerze.

- Åshild Rudningen. Teraz dopiero rozumiem, dlaczego odczuła pani taką ulgę, gdy statek przybił do brzegu. Dobrze widzieć męża w bezpiecznym porcie.

- Tak, dzięki Bogu, jest cały i zdrowy - odparła pani Moi i zagadnęła Olego, podając mu dłoń: - Muszę przyznać, że ma pan wspaniałego syna. Czy przejął po ojcu nadzwyczajne zdolności?

- Możliwe - odparł niechętnie Ole. - Jeśli jednak tak jest, to powinien strzec się...

- Winna jestem wyjaśnienie - przerwała mu Nina i przez moment Åshild zdawało się, że zauważyła w jej oczach lęk.

Woli sama opowiedzieć, w obawie, że Ole wyjawi coś niestosownego, pomyślała zaszokowana Åshild, patrząc na fałszywy uśmiech Niny.

- Spotkaliśmy się wcześniej kilkakrotnie w domu mojego ojca, kupca Reinerta - rzekła Nina, unikając wzroku Åshild. - Ojciec skorzystał z paru dobrych rad, jakich udzielił mu Ole, dzięki czemu znacznie zwiększył zyski w handlu. Po dziś dzień z wielką wdzięcznością wypowiada się o Olem z Hemsedal.

- Miło usłyszeć. Wnoszę z tego, że interesy nadal idą dobrze - stwierdził Ole. - Proszę pozdrowić ojca! - Uśmiechnął się z przesadną uprzejmością, dając do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

Åshild mimowolnie poczuła zazdrość, zaraz jednak ogarnął ją gwałtowny gniew. A więc to ta kobieta przez swe kłamstwa omal nie zniszczyła ich małżeństwa! Nina Moi bez wątpienia jest atrakcyjną kobietą, myślała. Na pewno robi wrażenie na mężczyznach. Åshild toczyła wewnętrzną walkę, ale z wielkim opanowaniem napotkała wzrok Niny i wytrzymała jej spojrzenie. To żona kapitana jako pierwsza odwróciła głowę. Wreszcie po tylu latach na Åshild spłynął spokój. Zrozumiała, że nie ma czego się obawiać.

- Przekażę - odparła Nina, zmuszając się do uśmiechu. Zrozumiała, że została odprawiona. - Bardzo ci do twarzy w tej kapitańskiej czapce - zagadnęła Knuta. - Nie zdziwię się, jeśli kiedyś staniesz za sterem statku.

- Zobaczymy. Przez życie można żeglować na różne sposoby... - rzuciła Åshild i pomogła Margit wsiąść do powozu.

Ole popatrzył na żonę rozbawiony, że tak umiała się odciąć. Tłumiąc uśmiech, skinął głową na pożegnanie i rzucił przez ramię:

- Jeszcze raz dziękujemy, że nas pan bezpiecznie dowiózł do celu, kapitanie. Mam nadzieję, że nieprędko pański statek znów trafi na taką mgłę.

Wieczorem, kiedy już położyli dzieci spać, Ole i Åshild zeszli do dużej izby w zajezdzie i rozmawiali ze sobą półgłosem.

- Co sądzisz o pałacu? - zapytał Ole i oparł się wygodnie na krześle. - Budowano go przez tyle lat!

- Bardzo okazały - odrzekła Åshild. - Kto będzie mieszkał w tych wszystkich komnatach?

- No cóż, król w każdym razie nie jest w stanie zająć wszystkich - odparł Ole z uśmiechem.

- A kiedy dobiegną końca wszystkie prace? - zapytała Åshild, bawiąc się guzikami przy mankietach.

- Wydaje mi się, że w przyszłym roku. Niewiele zostało już do zrobienia. - Ole potarł oczy i ziewnął. - Chodzą jednak słuchy, że znacznie przekroczone zostały planowane koszty.

- W każdym razie warto było zobaczyć. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś przyjadę do Christianii.

- Z pewnością, choć oczywiście minie jakiś czas, zanim znów wybierzemy się w podróż. - Ole poczuł ukłucie w sercu, gdy pomyślał o Sørholm, w którym nie ma już Hannah. Po jej śmierci nic już nie będzie takie samo. Nie miał wątpliwości, że służba odczuje brak dziedziczki. Nikt nie jest w stanie zastąpić Hannah i jej sprawiedliwych i stanowczych rządów w majątku.

Åshild pokiwała głową, przyznając mężowi rację. Ten ostatni rok dostarczył tylu przeżyć i wrażeń, że wystarczy jej na parę lat. A spotkanie z Niną Moi dodatkowo jeszcze pozbawiło ją ochoty na podróż. Poza tym długa nieobecność odbija się niekorzystnie na gospodarstwie. Teraz pragnęła tylko jednego: dotrzeć do Rudningen i zająć się domem.

- Co za dziwny zbieg okoliczności - przerwała ciszę Åshild, uznawszy, że powinni porozmawiać o tym niezbyt miłym spotkaniu.

- Rzeczywiście - odparł Ole, wpatrując się w blat stołu. - Nie miałem pojęcia, że Nina wyszła za mąż za kapitana.

- A skąd miałbyś wiedzieć - odparła Åshild, starając się nadać swemu głosowi miłe, lecz obojętne brzmienie. Nie chciała, by Ole pomyślał, że o coś go podejrzewa.

- Mam nadzieję, że kapitan nie został podstępem zmuszony do tego małżeństwa. Szkoda by było takiego porządnego człowieka...

- Przepraszam, zdaje się, że przyłączyli dziś państwo statkiem z Kopenhagi?

Ole drgnął i podniósł wzrok. Niewysoki łysy mężczyzna o bystrym spojrzeniu uklonił się z uśmiechem. Policzki mu błyszczały, a na czole perlił się pot. Sztywny kołnierzyk koszuli wydawał się zbyt ciasny.

- Zgadza się - odparł Ole i popatrzył zdumiony.

- Państwo pozwolą, że się przedstawię, Abraham Thomassen, wyrób galanterii pasmanteryjnej - przedstawił się mężczyzna.

Ole i Åshild przywitani się z nieznanym i poprosili, by usiadł, zastanawiając się, co też mu leży na sercu.

- Muszę się do czegoś przyznać. - Thomassen wykonał dłonią przeproszący gest. - Jechałem za państwem, żeby zobaczyć, gdzie się zatrzymacie na noc. Słyszałem tyle pochlebnych słów o pani mężu - zwrócił się do Åshild - że nie mogłem zaprzepaścić takiej okazji i z nim nie rozmawiać. Proszę powiedzieć, czy podobał się pani pałac?

- Owszem, budynek prezentuje się z zewnątrz bardzo okazale - odparła Åshild, wyraźnie oburzona tym, że ktoś ich śledził.

- Tak, w środku też będzie imponujący, ale... - Thomassen zniżył głos -... kosztował już ponad 500 tysięcy spesidali.

Ole uniósł brwi zdziwiony, że ów niepozorny człowiek ma takie dokładne informacje, ten jednak wyjaśnił:

- Pracuję dla Heinricha Sommera, niemieckiego dekoratora, który jest odpowiedzialny za dostarczenie dla pałacu ozdobnych sznurów, chwostów, guzików obciążanych jedwabiem i innej galanterii. Pracy jest sporo, ale to intratne zajęcie. Zatrudniamy wielu czeladników - dodał Thomassen nie bez dumy.

- Rozumiem - rzekł Ole, czekając cierpliwie, aż mężczyzna wyjawia, z jakiego powodu zależało mu na spotkaniu.

- No cóż, są blaski, ale i cienie tego przedsięwzięcia... - mężczyzna spoważniał gwałtownie i zmarszczył brwi.

- Ostatnio aż huczy od plotek, że w skarbcu pusto, a mnie, prawdę powiedziawszy, nie stać na to, by pracować bez zapłaty. Co pan o tym sądzi?

A, o to chodzi... - zrozumiał wreszcie Ole. Wiedział, że wielu rzemieślników w Christianii z trudem wiąże teraz koniec z końcem i nawet wśród tych, którym jak dotąd nie brakowało zamówień, panowała powszechna niepewność.

- Dlaczego mnie pan o to pyta?

Niewysoki mężczyzna otarł pot z czoła i odparł zamyślony:

- Przez parę lat pracowałem na dworze w Kopenhadze i mam tam wielu dobrych przyjaciół. W pewnych kręgach wypowiadano się o panu z wielkim szacunkiem jako o kimś, kto potrafi przewidzieć przyszłość.

Ole nie odpowiedział. Przypomnił sobie, jak podczas pobytu w Danii przepowiedział śmierć króla duńskiego i, gdy ta przepowiednia się spełniła, został zasypany zaproszeniami na różne zamknięte przyjęcia w Kopenhadze. Widocznie pan Thomassen obraca się w tych kręgach.

- Co jeszcze pan słyszał? - Ole podniósł swe błękitne oczy na rzemieślnika, domagając się odpowiedzi.

- Domyśliłem się, że pański syn przejął po panu nadzwyczajne zdolności.

- To znaczy, że rozmawiał pan z kapitanem Moi.

- Tak, to prawda. Kapitan jest zaprzyjaźniony z moją rodziną, zawsze więc się spotykamy, gdy wraca z rejsu. Zresztą to on właśnie dostarcza mi jedwab i materiały na ozdobne sznury. Wracając jednak do tematu: czy pańskim zdaniem są jakieś widoki na to, że po skończeniu prac w pałacu otrzymam zapłatę?

- A czy kiedykolwiek wystąpiły opóźnienia w regulowaniu należności?

- Nie, bynajmniej. Ale te plotki bardzo mnie zaniepokoiły. Wolałbym się nie dowiedzieć ostatni...

- Wydaje mi się, że nie ma powodów do niepokoju

- odrzekł Ole.

- Panowie wybaczą, ale pójde sprawdzic, co u dzieci

- oznajmiła Åshild, podnosząc się z miejsca.

- Idź, Åshild, zaraz do ciebie dołączę - odpowiedział Ole, po czym obaj mężczyźni wstali i skłonili się lekko.

Kobieta nie zdążyła jednak dojść do drzwi, gdy pan Thomassen odchrząknął głośno i odważył się zapytać:

- Czyż nie jest pani tą Åshild, która przed paru laty wyrabiała srebrne ozdoby w Valdres?

Åshild oniemiała i zatrzymała się w pół kroku. Co ten człowiek może wiedzieć o moim pobycie w Valdres? - pomyślała przerażona. Czy zna Jørna? Po plecach przeszedł jej zimny dreszcz, odwróciła się jednak do nieznanego i zapytała z wyuczoną w Sørholm uprzejmością:

- Czyżby znał się pan także na srebrze, panie Thomassen?

- Po prostu lubię piękne ozdoby ze srebra. Przez lata kupowałem je, pragnąc nacieszyć oczy starannym rzemiosłem. Mam w swojej kolekcji przedmioty wykonane przez panią.

Åshild zalała falą wspomnień. Przez moment miała wrażenie, że znów pochyla się nad cienkimi nitkami rozgrzanego srebra i formuje je w piękną różę.

- Skąd może pan wiedzieć, że to moje prace? - zapytała, zmuszając się, by jej głos brzmiał spokojnie. Serce jednak biło jej jak szalone.

- Kiedyś zakupiłem od pewnego kowala szkatułkę i kufel, a gdy wyraziłem swój zachwyt, człowiek ów powiedział, że pochwały należą się nie jemu, lecz młodej kobiecie, która dopiero pobiera nauki rzemiosła, ale w przyszłości będzie znakomitym złotnikiem. Czy to chodziło o panią?

- Nie wiem, może - Åshild popatrzyła niepewnie na Olego, który ze spokojem przysłuchiwał się rozmowie. -Pobierałam naukę rzemiosła u kowala srebra, ale to nie trwało długo.

- Jeśli to było w Valdres, to nie mam wątpliwości, że chodzi o panią. W tym rzemiośle rzadko spotyka się kobiety.

- Ma pan wciąż te ozdobne przedmioty? - zapytała Åshild, trochę zła na siebie, że te słowa wymknęły jej się z ust.

- Oczywiście. Tak łatwo nie pozbywam się pięknych rzeczy. Jeśli ma pani ochotę je zobaczyć, mogę przywieźć - odparł z nagłym ożywieniem Thomassen.

- Nie, nie, to nie jest konieczne, spytałam jedynie z ciekawości. Jest późno, mamy za sobą długi dzień. Marzę o tym, by się położyć - tłumaczyła się Åshild nerwowo, nie chcąc zdradzić, jak wielką miałaby ochotę zobaczyć rzeczy, które wykonała w kuźni srebra. Zrozumiała, że jej fascynacja srebrem wcale, mimo upływu czasu, nie minęła.

- Proszę mi jednak odpowiedzieć, czy nadal zajmuje się pani wyrabianiem srebrnych ozdób?

- Nie, już od wielu lat dom, gospodarstwo i dzieci wypełniają cały mój czas - zmusiła się do uśmiechu Åshild.

- Ale to niedobrze! Pani ze swym talentem nie powinna rezygnować z tworzenia pięknych przedmiotów!

- Dużo jest niezwykle zdolnych złotników - przerwała mu Åshild, uznawszy, że mężczyzna przesadza z pochwałami, i zakończyła rozmowę.

- Och, proszę poczekać, o ile pan pozwoli... - Thomassen spojrzał na Olego. Najwyraźniej zorientował się, że zachowuje się niestosownie.

- Jeśli moja żona zechce... - odrzekł Ole, skinąwszy na Åshild. Poczł ukłucie w sercu, ujrzawszy żar w jej oczach i zapal, który usiłowała stłumić. Czyżby pozbawił ją czegoś bardzo ważnego w jej życiu?

- Nie miałaby pani ochoty powrócić do tego zajęcia? Znam wielu ludzi, którzy chętnie kupiliby tak starannie wykonane srebrne ozdoby.

- Nie, już na to za późno - odpowiedziała Åshild spokojnie bez goryczy w głosie. - Takie zajęcia wymaga czasu i odpowiednich przyrządów, a ja nie mam ani jednego, ani drugiego.

- A gdyby pani otrzymała wszystko, co potrzebne złotnikowi, zdecydowałaby się pani spróbować? - zapytał Thomassen z nagłym zapalem i zrobił krok w jej stronę.

-Nie, nie sędę - Åshild opanowała się pospiesznie, przypominając sobie, że musi zajrzeć do dzieci. - U nas w zagrodzie nie ma takiej możliwości.

- Ale ja mam wszystko, co jest pani potrzebne! Odkupiłem wyposażenie od pewnego starego złotnika, który już nie miał sił pracować, a pilnie potrzebował pieniędzy. Byłbym ogromnie rad, gdyby to się komuś przydało.

- A skąd był ten złotnik? - zainteresował się Ole, po raz pierwszy wtrącając się do rozmowy.

- Mieszkał w Danii, na północ od Kopenhagi. Zapłaciłem mu sówicie, więc mam spokojne sumienie.

Może Åshild wciąż marzy o tym skrycie? - pomyślał Ole. Nigdy się wprawdzie nie skarżyła. Wierna i pracowita, urodziła mu czworo wspaniałych dzieci. A on co jej za to ofiarował? Właściwie, czemu nie miałyby się zająć wyrabianiem ozdób ze srebra, jeśli tylko ma ochotę? Na pewno udałoby się wydzielić oddzielny kąt na niewielką kuźnię. Mamę z pewnością zachwyciłby ten pomysł.

- Nie, nie ma o czym mówić - przerwała ciszę Åshild. - Dość mam pracy przy czwórce dzieci i w gospodarstwie. Poza tym wszystko już zapomniałam...

- Droga pani, człowiek nie zapomina tego, co go pasjonuje - uśmiechnął się przepraszająco mężczyzna i cofnął się o krok. - Proszę mi wybaczyć nadmierny entuzjizm, ale tak mi to nagle przyszło do głowy. Dobranoc.

Åshild skinęła głową i pospiesznie opuściła pomieszczenie. Kiedy po cichutku przemykała się do sypialni, serce waliło jej mocno i z trudem oddychała. Oszłomiła ją możliwość powrotu do formowania w srebrze ozdobnych przedmiotów. Stłumiła jednak szybko w sobie tę tęsknotę. Sprawdziwszy, że dzieci śpią spokojnie, rozebrała się i rozpuściła włosy. Stęskniła się za Rudningen i cieszyła się na powrót do Hemsedal, na dni wypełnione codzienną pracą. Ułożywszy się wygodnie w łóżku, usiłowała przywołać w pamięci obraz izby i alkierzy w zagrodzie, ale przez cały czas prześladowała ją myśl o błyszczącym srebrze. Nie chciała jednak oddawać się marzeniom niemożliwym do spełnienia.

Wnet pochłoną ją zajęcia w domu i w obejściu: codzienny obrządek, płukanie prania w potoku, przedzenie wełny i tkanie. Zmęczona, obróciła się na bok i zamknęła oczy. Pod powiekami przesuwwały się jej błyszczące nitki, kusząc i wabiąc, by po nie sięgnęła, ale wreszcie spłynął na nią sen.

- Sądzi więc pan, że mogę być spokojny, otrzymam zapłatę za swoją pracę w pałacu - upewnił się po raz kolejny zadowolony Thomassen i dodał: - Wiedziałem, że mi pan udzieli odpowiedzi. Kupiec Reinert, który handluje tkaninami, też często powtarza, że ma pan zdolność jasnowidzenia.

- Wie pan, czasem wystarcza zdrowy rozsądek, by właściwie ocenić sytuację - odparł Ole z przekonaniem.

Siedzieli jeszcze przez chwilę i rozmawiali o życiu w Christianii, o nowych eleganckich kamienicach wzdłuż ulicy Karla Johana. Thomassen świetnie się orientował we wszystkim i popisywał się rozległą wiedzą.

- Dziękuję za rozmowę! - Thomassen nagle się zreflektował, że zajął Olemu dużo czasu. Uściskawszy mu serdecznie dłoń, rzekł jeszcze: - Podtrzymuję swoją propozycję dla pańskiej żony. Nic by mnie bardziej nie ucieszyło niż to, aby wyposażenie złotnika znów się komuś przydało. Proszę o tym pamiętać!

Ole wszedł do sypialni i podobnie jak wcześniej Åshild popatrzył na pogrążone w głębokim śnie dzieci. Pogłaskał je delikatnie po policzkach i serce wypełniło mu uczucie szczęścia.

Zaraz jednak powrócił niepokój, jaki narastał w nim od jakiegoś czasu, gdy myślał o starej Barbo. W Rudningen leżały schowane w szafce trzy kamienie, które staruszka wręczyła mu przed śmiercią. Dokładnie pamiętał jej słowa: „dla każdego dziecka po jednym”.

Rozbierał się powoli. Gdyby tak spłynęła na niego jakaś ostrzegawcza wizja! Gdyby wiedział, na co uważać, przed czym się strzec. Niestety, mimo wysiłków, nie widział żadnych obrazów. Już sama myśl, że mogliby stracić choć jedno dziecko, była nie do zniesienia. Wszystkie są mu takie drogie.

Ole ułożył się w łóżku obok Åshild, która poruszyła się, ale oddychała miarowo. Przytulona do niej Sebjorg zacisnęła swe drobne paluszki na kosmyku włosów mamy i cmokała przez sen. Ole złożył dłonie i pomodlił się po cichu, by Bóg otoczył ich opieką i oszczędził im nieszczęść i trosk. Nie miał jednak pewności, czy jego modlitwy zostaną wysłuchane. Poczul się przeraźliwie samotny ze swym strachem przed tym, co miało nadejść. Za nic w świecie nie odważyłby się wspomnieć Åshild o tym, co go niepokoi.

Czyżby w Rudningen czekały ich ciężkie chwile? Ole przewracał się w łóżku z boku na bok, zaciskając powieki. Nie, to niemożliwe... Może Barbo się pomyliła...

Rozdział 3

Niebo zasnuło się szarymi chmurami i mżyło, gdy dwa powozy skręciły w las na drogę prowadzącą w stronę Rudningen. Przejechali gościńcem, nie natknąwszy się na nikogo, ale nie wywołało to ich zdziwienia, bo o tej porze roku większość mieszkańców wsi przenosiła się wraz z inwentarzem do górskich zagród. Ole wyczuwał czekające ich na miejscu kłopoty i ukrywał strach o jedno z ich dzieci, nie chcąc, by Åshild się czegoś domyśliła.

- Poznacie? - zapytał Ole i popatrzył pytająco na bliźnięta, które siedziały w powozie razem z nim.

- Tak - odpowiedziała Hannah-Kari. - Myślisz, że jest tu gdzieś nasz kotek?

- Nie wiem - odparł Ole. - Zapytamy Sigrun i Torego.

- Konie stoją w stajni - odezwał się Knut, gdy wjechali na podwórze.

W obejściu nie zauważyli jednak żadnych oznak życia, a gdy wysiedli z powozów, cisza wydała im się wprost nie do zniesienia.

- Coś tu pusto - stwierdziła Åshild, trzymając na rękach Sebjørg, i omiotła spojrzeniem dom mieszkalny i budynki gospodarskie. - Może Tore udał się wraz z Sigrun do górskiej zagrody? - mruknęła i popatrzyła zdziwiona na Olego. - Ale przecież wiedzieli, że wracamy w tym tygodniu.

- Wejźmy do środka, może tam kogoś zastaniemy. Ole poprosił woźniców o wniesienie bagaży, po czym

sam ruszył w stronę budynku mieszkalnego. Z ukłuciem w sercu przypomniał sobie Mari i Simena, którzy zawsze z takim oddaniem dbali o zagrodę i za punkt honoru poczytywali sobie, by podczas nieobecności gospodarzy utrzymać gospodarstwo w jak najlepszym stanie.

- Możemy iść nad potok? - dopytywali się Hannah-Kari i Knut, nie mogąc się wprost doczekać, by pobiegać i pobawić się w znajomych miejscach.

- Poczekajcie chwileczkę - poprosiła Åshild, patrząc na dzieci z miłością. - Najlepiej będzie, jeśli od razu zdejmiecie swoje ubrania podróżne.

Hannah-Kari uczesana w dwa warkoczyki miała na sobie ozdobiony jedwabną wstążką błękitny bezrękawnik z podwyższonym stanem, a pod spodem białą bluzeczkę z krótkimi rękawkami. Na nogach zapinane na paseczki buciki. Stoi tu, na podwórzu, niczym mała górską księżniczka, pomyślała Åshild i omiotła spojrzeniem szczyty. Wierzchołki skryły się w szarych chmurach, więc nie było widać, czy cały śnieg stopniał.

- Mamy jakieś inne ubrania? - zapytał Knut, chcąc jak najprędzej pognać do potoku.

- Oczywiście. Dlatego te najładniejsze zostawimy na święta i uroczystości. Wejźmy do środka.

Åshild miała nadzieję, że we wniesionych do środka torbach podróżnych znajdzie od razu odpowiednie ubranka, w których dzieci będą mogły się swobodnie bawić. Ruszyła za Olem do drzwi wejściowych, wciąż rozglądając się w nadziei, że ktoś przyjdzie ich powitać. Niestety nikt się nie pojawił, a gdy Ole chciał otworzyć drzwi, okazało się, że są zamknięte na klucz.

- No cóż, dobrze, że przynajmniej pamiętają o zamykaniu domu, gdy opuszczają zagrodę - mruknął Ole i obszedł budynek dookoła. W szczytowej ścianie pod poluzowanym kamieniem leżał zapasowy klucz, który schował przed wyjazdem do Danii.

Ole wyprostował się i choć miał świadomość czekających ich kłopotów, poczuł nagle całkowity spokój. Nareszcie w domu, pomyślał, dotknąwszy szorstkich drewnianych bali. Słyszał w oddali znajomy szum rzeki Heimsila. Ogarnął go taki zapał do pracy, że nie mógł się doczekać, kiedy włoży robocze ubranie. Uśmiechając się pogodnie, wrócił do żony i dzieci, którzy czekali na schodkach. Przekreślił solidny klucz i otworzył drzwi. Ze środka buchnęła duchota. Åshild zmarszczyła nos i powiedziała:

- Zupełnie jakby wejść do górskiej zagrody po całej zimie. Tu nie było wietrzone od naszego wyjazdu.

- Na to wygląda - odrzekł Ole i obrzucił spojrzeniem sień i izbę. Na pierwszy rzut oka wszystko znajdowało się na swoim miejscu. No cóż, nie zobowiązali Sigrun i Torego Langehaugów, by zamieszkali w zagrodzie pod ich nieobecność, bo małżeństwo miało własny dom niedaleko. Mogli jednak chociaż zadbać o to, by przewietrzyć budynek przed naszym przyjazdem, pomyślał.

- Czekają nas tu mnóstwo roboty przez najbliższe dni. Trzeba będzie wszystko dokładnie wyszorować i wywietrzyć - oznajmiła Åshild, którą aż swędziały ręce, by zabrać się do pracy. - Myślisz, że Sigrun i Tore zabrali nasz inwentarz razem ze swoim na górskie pastwiska?

- Nie sądzę, Åshild - odparł Ole spokojnie. Choć miał zrezygnowaną minę, nie czuł złości. - Wydaje mi się, że będziemy musieli się rozejrzeć za nowymi zwierzętami.

- Jak to? - zdziwiła się Åshild, patrząc na męża rozszerzonymi oczami. - Przecież nie brakowało paszy?

- Nie powinno. Trzeba porozmawiać z Torem, on tu gospodarował.

- Słyszycie? To Czarny! - Knut odwrócił się gwałtownie i już chciał wybiec, ale zderzył się z siostrą i oboje się przewrócili.

- Przecież konie nie powinny stać w stajni? - zdziwił się Ole, który też usłyszał rzenie.

- To był Czarny! Na pewno!

Åshild pospiesznie wyszukała ubrania, żeby przebrać dzieci, a gdy już je włożyły pobiegły razem z Olem do stajni. Åshild pozostała w izbie pośród sterty bagaży.

- Jesteśmy w domu - rzekła do Sebjørg i zmieniła córeczce pieluszkę, po czym przyłożyła do piersi. Usiadłszy na krześle, rozejrzała się wokół po pogrążonej w półmroku izbie. Rzeźbiony kredens, długi stół, szafka wisząca na ścianie wyglądały jakoś obco, nawet kołowrotek ustawiony za kominkiem przypominał tajemniczy cień. Åshild poczuła się nagle jak w wymarłej zagrodzie. Zdawało jej się, że się zaraz udusi. Pospiesznie wstała, by otworzyć okno i zaczerpnąć świeżego powietrza. Odsloniła zasłony i w izbie od razu zrobiło się przyjemniej. Gdy Sebjørg się najadła, Åshild posadziła ją na podłodze, sama zaś przebrała się w prostą bawełnianą suknię, którą przywiozła z Sørholm.

- Od czego by tu zacząć? - zastanawiała się na głos. Widząc zaś, że dziecko bawi się rzemykami toreb, skierowała swe kroki do kuchni. Coś ciemnego czmychnęło za ławę i zniknęło w mroku. Westchnęła ciężko. Była pewna, że Sigrun będzie zaglądać tu od czasu do czasu, tymczasem wygląda na to, że od bardzo dawna nikt tu nie był. Nie ma się co dziwić, że załęgły się myszy.

Åshild obeszła cały dom, który w porównaniu do innych w Hemsedal był wyjątkowo okazały, ale przy Sørholm wydawał się śmiesznie mały. Uśmiechnęła się do swych myśli.

A jednak to tu czuła się najlepiej, wreszcie jest u siebie.

Związała włosy i postanowiła przenieść bagaże do alkierza, a potem sprawdzić, ile zapasów jedzenia zostało w spichlerzu.

Weszła do alkierza i spojrzała na ozdobną kapę, jeden z prezentów, jakie otrzymała od mamy w dniu, gdy przenosiła się z rodzinnego domu do Rudningen. Mama nie bez powodu była dumna z tego pięknego rękodzieła. Åshild dobrze pamiętała, jak znany kuśnierz Nils przybył do Torset, by wyprawić skóry i ozdobić je barwnymi stemplami. Kolory wzorów ani trochę nie wyblakły i nakrycie wciąż było tak samo piękne.

Nie ma już wśród żywych ani mamy, ani Hannah, pozostały jedynie wspomnienia, pomyślała Åshild ze smutkiem. Odeszły mądre i życzliwe kobiety, które ją wspierały i u których zawsze mogła zasięgnąć rady. Odtąd będzie musiała sobie radzić ze wszystkim sama.

Ta świadomość napawała ją smutkiem i lękiem. Na szczęście Hannah nauczyła ją, by zawsze stać z podniesionym czołem i niezależnie od okoliczności bronić własnego zdania.

Zapewne mi się to teraz przyda, westchnęła Åshild, zastanawiając się, jak ją przyjmą ludzie we wsi. Minęło dużo czasu od śmieci Sjugurda Slettena, ale wątpliwe, by mieszkańcy wsi zapomnieli o tym dramatycznym zdarzeniu.

- Przydałby mi się teraz ktoś do pomocy - mruknęła pod nosem, ale zaraz uśmiechnęła się rozbawiona. Zdaje się, że w Sørholm za bardzo się przyzwyczaiła do służby. - Przecież poradzę

sobie z porządkami. Wkrótce znów będzie tu pachnieć czystością! - stwierdziła głośno. - Chodź, Sebjørg, pójdziemy do spichlerza sprawdzić zapasy jedzenia. Trzeba przygotować jakiś posiłek.

Wzięła córeczkę na ręce i zanim wyszła, pootwierała wszystkie okna na oścież. Nad doliną nadal wisiały szare chmury i wciąż siąpił deszcz, ale było dość ciepło. Kiedy przemierzała podwórze, usłyszała głosy Olego i dzieci dolatujące z otwartej na oścież stajni. W nagłym odruchu skierowała się do nich. Konie najwyraźniej stały w boksach, bo na łagodne słowa Olego odpowiadały cichym rzeniem. Przeszła przez próg i nagle zastygła, z trudem łapiąc oddech. Przed oczyma mignął jej obraz leżącego na ziemi Olego i pochylonego nad nim Sjugurda tak wyraźnie, jakby ta tragedia rozegrała się zaledwie przed paru godzinami. Zdawało jej się nawet, że widzi ślady krwi.

- Widziałaś gdzieś Jona? - zawołał do niej Ole. - Wygląda na to, że w boksach dawno nie było sprzątane.

- Chyba konie nic nie jadły - dodała Hannah-Kari.

- Rzeczywiście, strasznie są wychudzone - stwierdziła Åshild, z ociąganiem podchodząc bliżej. Wiedziała, że musi się przemóc, mimo że bliska była paniki, przypomniawszy sobie Knuta leżącego pod spłoszonym koniem. Nie wolno jej jednak przestraszyć dzieci.

- Zaraz cię wyprowadzimy na pastwisko, to sobie podjesz - pomruczał cicho Ole i podrapał czarnego ogiera za uchem. Koń ze spokojem przyjmował pieszczoty, wcale niezaniepokojony obecnością tylu osób. Åshild poczuła, jak przenika ją fala wdzięczności wobec tego zwierzęcia, gdy znów sobie przypomniła, co mogło się stać Knutowi. Ani przez moment nie wątpiła w to, że Czarny osłonił jej dziecko.

Margit, która siedziała u taty na ramieniu, pochyliła się i swą pulchną dziecięcą rączką pogłaskała Czarnego po grzywie.

- Dobry konik - powiedziała, nie przestając poklepywać zwierzęcia.

- Zaraz go wyprowadzimy - rzekł Ole, zakładając koniowi uzdę. - Odsuńcie się na bok - przykazał dzieciom, po czym postawił córeczkę pomiędzy bliźniakami.

Zastanawiał się, jak długo konie stały w stajni. W boksach było wprawdzie brudno, ale zwierzęta nie wyglądały na zaniedbane.

- Chodź - cmoknął Ole, a Czarny spokojnie podążył za nim na ogrodzone pastwisko, gdzie zwykle wiosną pasły się owce. - Tu sobie trochę pospacerujesz - mruknął Ole, puszczając uzdę. Poklepał przyjaźnie konia, po czym odwrócił się, by przyprowadzić klacz. Nagle poczuł, że zwierzę trąca go w ramię miękkim pyskiem, jakby mu dziękowało. Ole popatrzył na czarnego ogiera, który przez tyle lat był mu wiernym towarzyszem, i nagle zalała go lawina uczuć.

Oparł czoło o koński łeb i ścisnęło go w gardle z żalu, a do oczu napływały mu łzy.

Czarny stał nieruchomo, pozwalając gospodarzowi się wypłakać. Z daleka wyglądali tak, jakby powierzali sobie jakąś tajemnicę. Ole był zdziwiony własną reakcją, ale dobrze mu zrobiło, gdy dał upust skrywanemu rozczarowaniu, że nikt nie przygotował domu na ich powrót, i tłumionej tęsknocie za matką. Dobrze tak sobie czasem ulżyć.

Poklepał raz jeszcze Czarnego, który potrząsnął łbem i zaczął skubać trawę.

- To dla Borki - oznajmił zadowolony Knut, wymachując uzdą, którą mama pomogła mu zdjąć ze ściany.

Åshild nie pozwoliła dzieciom wejść do boksu klaczy. Uznała, że lepiej będzie, jeśli Ole sam zajmie się końmi.

- Świetnie. Teraz możecie iść ze mną na pastwisko, ale dziś chyba nie będziemy dosiadać Borki. Poza tym, po pobycie w Sørholm na jakiś czas macie chyba dość konnych przejażdżek, co?

- Nieee! - odpowiedziały chórem bliźnięta, a Margit jak echo powtórzyła za nimi. - Nigdy nam się nie znudzi konna jazda.

Ole i Åshild popatrzyli na siebie rozbawieni.

- Idę z Sebjørg sprawdzić zapasy w spichlerzu -oznajmiła Åshild, z ulgą opuszczając stajnię.

Cieszyła się, że udało jej się pokonać strach, i nikt nie zauważył, jaką stoczyła ze sobą walkę, ale najbardziej radowało ją to, że Knuta nie prześladowają złe wspomnienia.

Skierowała się do spichlerza. Po drodze zastanawiała się, kogo mogłaby przyjąć do pomocy. Czy jakieś młode dziewczęta z sąsiednich zagród byłyby zainteresowane posadą w Rudningen? Teraz, w okresie letnich wypasów, raczej trudno będzie znaleźć kogoś, kto podjąłby u nich pracę od razu. Wszyscy młodzi ludzie, zdrowi i silni, są na górskich pastwiskach albo najęli się do sianokosów.

Åshild przekręciła duży klucz w zamku, zaskoczona, że tak lekko się obrócił. Najwyraźniej te drzwi częściej były otwierane. Albo Sigrun tak pilnie uzupełniała zapasy, albo z nich korzystała.

Wkrótce się przekonała, że w spichlerzu pozostały żalodne resztki jedzenia: parę serów, kilka pojemników z masłem i stos starych podplomyków. Na poprzecznej belce wisiała ostatnia szynka.

- Nie ma tu wiele, by wyżywić rodzinę - powiedziała na głos, kołysząc Sebjørg, która roześmiała się radośnie. - Dobrze, że ciebie mam czym karmić.

Podeszła do beczek, w których przechowywali ziarno, ale gdy podniosła pokrywy, oniemiała. Wszystkie beczki były puste. Zwykle w Rudningen nawet o tej porze roku mieli dość zapasów zboża na mąkę.

W tym spichlerzu chyba jeszcze nigdy nie było tak pusto, pomyślała. Jakie to szczęście, że zabrali ze sobą prowiant na drogę z zajazdu, w którym nocowali. Na kolację powinno wystarczyć.

- No i jak tam wygląda? - zagadnął Ole, czekając aż żona zejdzie po schodkach.

- Pusto - oznajmiła Åshild, patrząc pytająco na męża. - Wydaje mi się, że umawialiśmy się z Sigrun i Torem, że mogą korzystać z naszych zapasów pod warunkiem, że je uzupełnią.

- Owszem - potwierdził Ole zamyślony. - Przecież właśnie takiej sytuacji chcieliśmy uniknąć.

- Potrzebna mi przede wszystkim mąka. Na świeże mleko na razie nie mamy co liczyć, póki krowy są na górskich pastwiskach.

- Raczej nie - odparł Ole, wykrzywiając usta z grymasem.

- No cóż, na pewno znajdzie się jakaś rada. Spróbujmy pożyczyć trochę żywności w Torset - zaproponowała Åshild. - Tamtejsi dzierżawcy chyba dobrze gospodarują.

- Zobaczymy. Najpierw jednak muszę rozmówić się z Torem. Chcę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

Åshild ogarnęło niemile przeczucie, że Ole nie mówi jej wszystkiego. Nie miała jednak czasu, by się nad tym głębiej zastanowić, bo musiała zająć się porządkami i przygotowaniem posiłku dla rodziny.

- Gdzie są dzieci? - zapytała, rozglądając się wokół, ale nim Ole odpowiedział, domyśliła się, że pobiegły nad potok. - Przykazałeś bliźniakom, by pilnowały Margit?

- Tak - odparł Ole i omiótł spojrzeniem zagrodę. Budynki były w dobrym stanie, na podwórzu panował porządek. Ole domyślał się, że to Jon tego dopilnował. Ciekawe, gdzie jest teraz parobek?

W tej samej chwili usłyszał odgłos kopyt za stodołą i na podwórze wjechał Jon.

- Witajcie w domu! - Parobek zdjął czapkę z głowy i uklonił się nisko. - Mojemu ojcu zdawało się, że widział powozy jadące przez wieś. Czym prędzej więc przybyłem. - Chłopak uśmiechnął się niepewnie, dziwnie zakłopotany.

- Bardzo się cieszę. - Ole uściśnął mocno dłoń parobka. - Przez chwilę sądziłem, że w Rudningen nastąpił jakiś pomór.

Jon zaczerwienił się i ze spuszczonego wzrokiem rzekł:

- Rzeczywiście, tak to może wyglądać.

- O tej porze roku, gdy bydło pasie się na górskich pastwiskach, zagrody często wyglądają jak wymarłe - wtrąciła się Åshild.

- No cóż - odparł Jon, zerkając niepewnie na Olego. - Nie wszyscy mają co wypasać w górach.

Ole i Åshild popatrzyli badawczo na parobka. Odkąd się ostatnio widzieli, Jon zmężniał i wydorósł. Jego spojrzenie nabrało mądrości. Co jednak oznaczają jego słowa?

- Sigrun i Tore są zapewne w górskiej zagrodzie? -zapytała Åshild.

Ole o nic nie pytał, bo już zdążył domyślić się prawdy.

- Z tego, co wiem, to nie - odparł Jon, spoglądając tylko na Olego, co trochę zdenerwowało Åshild.

- A gdzie są w takim razie? - dopytywała się dalej. Jon, szarpiąc nerwowo rękaw, wyjaśnił:

- Chyba we własnej zagrodzie.

- A kto w takim razie gospodaruje na górskim pastwisku?

- Nikt.

Zapadła cisza, tylko znad potoku dolatywały wesołe głosy dzieci. Do Åshild dotarło w końcu, że nie tylko spichlerz w Rudningen został ogołocony. Otworzyła usta zdumiona, po czym zapytała cicho bez nadziei w głosie:

- Gdzie jest nasz inwentarz, Jon? Gdzie krowy i owce?

- W Rudningen nie ma już inwentarza. Zostały tylko konie - odpowiedział Jon, patrząc Åshild prosto w oczy.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zrobimy obchód po naszym gospodarstwie - rzekł z powagą Ole. - Mamy chyba wiele do omówienia.

Rozdział 4

Późnym wieczorem tego samego dnia Ole zniknął za zabudowaniami Rudningen i ścieżką nad potokiem skierował się pod górę, a potem skręcił w las. Podążał do wiadomego sobie celu i wkrótce wyszedł wprost na duży głaz. Tajemne miejsce mamy.

Deszcz ustał i się przejaśniło, ale było mokro. Ole ułamał parę świerkowych gałązek i położył na głazie, nim usiadł tak, jak wiele razy siadywała tu Hannah. W głowie kłębiło mu się od pytań. Bardzo silnie odczuwał tutaj bliskość matki i wiedział, że tajemnicę tego miejsca zachowa tylko dla siebie. Tu mama szukała schronienia, gdy było jej ciężko. Od teraz będzie to także jego sekretne miejsce.

Po rozmowie z Jonem Ole zrozumiał, że Tore Langehaug okazał się człowiekiem niegodnym zaufania. Tore skłamał Jonowi, że Ole napisał w liście, iż wystarczy, by parobek był w zagrodzie raz na tydzień. Dlatego Jon przeniósł się do niewielkiej zagrody swoich rodziców i pomagał wujowi przy wyrębie. Chłopak jednak nie do końca był przekonany, że Tore mówi prawdę, pojawiał się więc co i rusz w Rudningen i zorientował się, że konie są zaniedbywane. Poił je więc i karmił, a także wyprowadzał na wybieg, gdy tylko miał okazję.

Ole zamknął oczy wsłuchany w szmer potoku, a także w wesołe ptasie trele. Uśmiechnął się zadowolony ze spotkania z Jonem. Chociaż wiedział, że Tore podstępnie pozbawił ich inwentarza, zaskoczyło go, że wraz z Sigrun okazali się tacy cyniczni i wyrachowani. Jon opowiedział mu o tym, jak Tore co jakiś czas prowadził w dół doliny zdrowe krowy, wspomniał o nieskoszonych łąkach i zapasach siana przewożonych do Langehaug. Krowy nie były dojone na czas. Oczy Olego rozbłysły gniewem, kiedy o tym myślał i nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla Langehaugów.

Podniósłszy twarz ku niebu, westchnął cicho:

- Och, mam, co ty byś zrobiła w takiej sytuacji? Zamierzał odwiedzić Torego i Sigrun, by wysłuchać, co mają do powiedzenia, a potem pozostawić tę sprawę do rozstrzygnięcia lensmanowi. Teraz jednak przyszło mu na myśl, że lepiej zgłosić się od razu do lensmana. Bóg jeden wie, jak zareaguje Tore. A jeśli rzuci się na mnie i będę się musiał bronić? Ostatnie, czego mi trzeba, to kolejne oskarżenie.

- Chyba nie mam wyboru - mruknął pod nosem i otworzył oczy. Nad szczytami przesuwwały się chmury, zza których wyłaniało się błękitne niebo. Wiatr zmienił kierunek, zapowiadając ładną pogodę na następny dzień.

Ole zastanawiał się, czy może polegać wyłącznie na tym, co usłyszał od parobka. Czy nie powinien dać Langehaugowi szansy, by się wytłumaczył? Normalnie pewnie by tak postąpił, teraz jednak musiał się pilnować. Nie zniósłby kolejnej rozprawy i nowej fali plotek.

Ole zeskoczył z głazu i zamyślił się. Tu mama zakopała ciało córeczki, która przyszła na świat martwa. Hannah nigdy nie opowiadała o tym, co się właściwie stało, on jednak domyślał się, że ojciec potraktował tak brutalnie swą ciężarną żonę, iż dziecko umarło w jej łonie. Ole pokręcił głową zamyślony. To, co musi teraz załatwić, wydaje się błahostką w porównaniu z tym, przez co musiała przejść mama. Skoro ona potrafiła kroczyć przez życie z podniesionym czołem, on tym bardziej poradzi sobie z trudnościami.

Powolnym krokiem skierował się w stronę szemrzącego potoku. Powoli zapadała noc, pachniało orzeźwiająco mokrym jałowcem.

Czeka go wiele pracy. Musi kupić krowy i zapelnąć pusty spichlerz. Nie to go jednak najbardziej przerażało. Bardziej dręczył go nieokreślony niepokój o dzieci. Nie miał żadnych wizji, które by go jakoś ostrzegły bądź przygotowały na to, co się stanie. Wiedział tylko, że nieszczęście dotknie jedno z jego dzieci.

Nagle zapragnął znaleźć się blisko rodziny. Pobiegł więc szybko i parę razy omal nie przewrócił się na mokrej trawie. Wkrótce znalazł się na schodach i, obrzuciwszy jeszcze raz spojrzeniem podwórze, wszedł do izby.

- Uważam, że jak najszybciej musimy przyjąć służącą. Wiesz może, w jakiej zagrodzie powinniśmy zapytać? - zapytała Åshild cicho, kiedy już się położyli do łóżka.

- Nie mam pojęcia. Popytamy we wsi - odparł Ole zmęczony i senny. - Jutro zajrzę do Jordheim i Lien.

- Przed nami pracowite dni. Skąd weźmiemy inwentarz przed nadejściem zimy? - Åshild łamała sobie głowę nie mniej niż Ole.

Zrobienie zapasów żywności zajmie wiele czasu. Bez zwierząt nie mogą liczyć na mięso z uboju na jesieni. Poza tym oziminy już dawno powinny być posiane. A co z sianokosami w górach? Wszystko to wydawało się jedną wielką niewiadomą. Na szczęście Ole jest dobrym myśliwym i na pewno zdoła coś upolować na jesieni. W spichlerzu będzie więc przynajmniej trochę dziczyzny.

- Poradzimy sobie, Åshild.

Ole pogładził policzek żony tak samo, jak przed chwilą głaskał policzki śpiących dzieci.

- Myślę, że uda nam się kupić krowy. A jutro pójdę najpierw do lensmana.

- Do lensmana? - zapytała Åshild, wzmagając czujność. - Musimy go w to mieszać?

- Raczej tak. Lepiej powstrzymać kolejną falę plotek - odpowiedział Ole. Powieki mu ciążyły i marzył teraz jedynie o tym, by zasnąć.

- Ludzie i tak będą gadać - prychnęła Åshild. - Myślisz, że jak zareagują, gdy się dowiedzą, że zaraz po powrocie nastaliśmy na sąsiadów lensmana?

- A co powiedzą, jeśli Tore mnie zaatakuje, a ja będę musiał użyć siły, by go powstrzymać?
Åshild zamilkła, zrozumiawszy, o co mężowi chodzi.

- Czy już nigdy nie będziemy mogli się bronić, gdy spotka nas niesprawiedliwość? - zapytała po chwili. - Na zawsze jesteśmy skazani, by pokornie w milczeniu schylać głowy?

- O, nie jest tak źle. Uważam jednak, że zwłaszcza na początku musimy zachować ostrożność. Wiesz, długo nas nie było.

Åshild przyznawała Olemu rację, choć z drugiej strony sądziła, że mają pełne prawo domagać się wyjaśnień od Torego, który nie wywiązał się z umowy, jaką zawarli przed wyjazdem.

- Nie masz ochoty usłyszeć, co Tore ma do powiedzenia?

- Dobrze wiem, co powie, Åshild. Będzie się upierał, że z paszą było kiepsko i brakowało jej na wykarmienie inwentarza. - Ole ziewnął i pociągnął lekko żonę, prosząc: - Śpijmy już. Strasznie jestem zmęczony.

Czekała ich ciężka praca, żeby dobrze przygotować się na zimę. Ole wiedział, że Åshild udzieli mu wsparcia. Żona z pewnością nie będzie się oszczędzać. Miał nadzieję, że nie uraził jej, kończąc rozmowę.

W chwilę później uzyskał odpowiedź. Przez sen poczuł delikatne muśnięcia jej dłoni, które sprawiły, że jego ciało przeniknął prąd. Zdawało mu się, że słyszy wypowiedziane przez żonę szeptem wyznania miłosne.

- Mmm, Åshild - wymamrotał oszołomiony, czerpiąc rozkosz z pieszczot. Ale zmęczenie okazało się silniejsze i powoli zapadł się w ciemność.

Następnego ranka Åshild pierwsza wstała z łóżka i kiedy Ole się ubierał, słyszał, jak krząta się po kuchni. Pospiesznie się ogarnął, a zanim wyszedł z alkierza, zajrzał do wiszącej obok okna szafki. Jego wzrok spoczął na oprawionej w skórę mocno podniszczonej Biblii, która należała do Hannah. Zmięte kartki zdradzały, że matka często jej używała. Zresztą Ole sam pamiętał, że mama pilnie czytała słowo boże. Nie lubiła, by narzucano jej poglądy i mówiono, co dla niej najlepsze. Zawarła z Bogiem swoiste przymierze, do którego nauka kościoła nie miała przystępu. Stary pastor źle to znosił.

Ole wziął do ręki Biblię i przed oczyma ujrzął mamę pochyloną nad księgą. Widać przez te wszystkie lata małżeństwa z Engebretem w słowie bożym szukała pociechy i siły, pomyślał ze smutkiem. Pogładził dłonią skórzaną oprawę, po czym odłożył Biblię na miejsce. Spojrzał na cztery kamienie ułożone na półce poniżej. Jeden należał do niego, a pozostałe trzy przeznaczone były dla

dzieci. Olemu ciarki przeszły po plecach. Które dziecko nie otrzymało kamienia? Stara Barbo nigdy się nie myliła.

Ole zatrzaskał drzwiczki szafki i wyrzwał przez okno. Trudno mu było pogodzić się z takim wyrokiem, ale niewiele mógł uczynić.

Wychodząc, obrzucił spojrzeniem stertę bagaży. Åshild nie zdążyła ich jeszcze wypakować. Na szczęście zdołał ukryć dodatkową torbę, jaka przybyła im w Christianii. To może poczekać.

- Pojedźmy więc razem do Torego Langehauga - zaproponował lensman, kiedy Ole mu o wszystkim opowiedział. - Pewnie masz ochotę posłuchać jego wyjaśnień.

- Owszem, bardzo jestem ciekaw - odparł Ole zadowolony, że lensman sam to zaproponował. W duchu pochwalił go za mądrą decyzję. Widać lensman z wiekiem nabierał doświadczenia.

Mężczyźni jechali konno obok siebie gościńcem w kierunku zagrody Langehaugów. Był pogodny piękny dzień. W Hustad, Haugen i Øygarden pakowano właśnie tyczki do suszenia siana i ostrzono kosy i sierpy. Mijając zagrody, Ole tylko uchylał czapki na powitanie. Jeszcze będzie czas na pogawędkę. Pomyślał jednak, że ludzie pewnie się dziwią, widząc go w towarzystwie lensmana.

Lensman był ciekaw wieści ze stolicy. Ole opowiedział mu więc trochę o życiu w Christianii i w Kopenhadze, a potem zapytał:

- Wielu mieszkańców Hemsedal wyruszyło za chlebem do Ameryki?

- W ubiegłym roku nikt nie wyjechał - odparł lensman. - Ale w tym roku wieś opuściło osiemnaście osób. Nie byli w stanie wyżywić rodzin ze spłachetków nieurodzajnej ziemi. Przykro, gdy ludzie wyjeżdżają, miejmy jednak nadzieję, że nie żałują swojej decyzji.

Zwolnili, mijając Svingen, a lensman odezwał się, jakby czytał w myślach Olego:

- Marte dobrze się opiekuje małym Olem. Chłopiec zmienił się nie do poznania.

Po raz pierwszy nawiązał do tragedii w Sletten. Nawet słowem nie napomknął jednak o śmierci Sjugurda.

- Bardzo się cieszę, że Marte mogła się nim zająć. Zaczął mówić? Potrafi chodzić? - zapytał Ole. Nie potrafił powstrzymać ciekawości, bo chłopczyk był starszy zaledwie parę miesięcy od bliźniąt i mimo woli porównywał go ze swoimi dziećmi.

- Mówi jak większość dzieci, ale z poruszaniem się ma kłopoty - odparł lensman i pokręcił ze smutkiem głową. - Nogi nie chcą go nosić, a i jedną rękę ma niewładną. Trzeba mu we wszystkim pomagać. Co za życie go czeka? Przecież Marte nie będzie się nim zawsze opiekować.

Ole oniemiał. Czyżby lensman odmawiał chłopcu prawa do życia? Chyba musiał go źle zrozumieć.

- A co lensman chce przez to powiedzieć? - zapytał. - Uważa lensman, że źle postąpiłem, wyciągając z ciemnej piwnicy kalekiego chłopca?

Ole, który nawet przez moment nie wątpił, że należało uratować dziecko, nie przypuszczał, że będzie musiał zadać takie pytanie.

- Cóż, trudno powiedzieć. Czasami lepiej dla wszystkich, jeśli kalece pozwoli się umrzeć.

Ole milczał przez chwilę, ale wezbrała w nim złość. Przelknąwszy ślinę, odpowiedział:

- Mnie się zdaje, że ten malec nie różni się od nas. Odczuwa ból, głód, strach, radość i dobroć dokładnie tak jak wszyscy. Jakim prawem mielibyśmy więc odmówić mu prawa do życia? Doprawdy, uważam, że to od ludzi, jakich ma wokół siebie, zależeć będzie, czy to jego życie będzie szczęśliwe, czy nie.

Pozostałą część drogi przemierzali w milczeniu. Zwolnili, wjeżdżając na podwórze zagrody Langehaug. Za niewielką, ale zadbaną chatą znajdowały się poletka, z których nawet w latach urodzaju trudno było wyżywić rodzinę, a co dopiero gdy plony nie obrodziły. Ole domyślał się, że mieszkańcom zagrody nie było lekko. W ubiegłym roku trafiła im się wspaniała okazja, by uzupełnić zapasy we własnym gospodarstwie nadwyżką z Rudningen. Czemu jednak nie zadowolili się tym, co przewidywała umowa? Nie miał czasu na dalsze rozmyślenia, bo oto zza węgła budynku wyłonił się Tore Langehaug, wysoki i szczupły mężczyzna, który poruszał się zwinnie niczym kot, co czyniło zeń znakomitego myśliwego. Kiedy zobaczył, kto go odwiedził, zadrżały mu lekko usta, ale poza tym nie dał po sobie poznać zdenerwowania.

- Dzień dobry - odezwał się lensman przyjaźnie, a Ole, jak ustalili wcześniej, milczał. - Widzę, że i u was trwają przygotowania do sianokosów.

- Tak, wnet będzie można zacząć kosić - odparł Tore, ocierając pot z czoła. - W zagrodach, gdzie ostało się bydło, trzeba zgromadzić zapasy na paszę.

- Dużo miałeś zwierząt w oborze tej zimy? - pytał dalej lensman, zsiadając z konia, a Ole poszedł jego śladem.

- Moglibyśmy mieć więcej, gdyby plony były obfitsze, ale należy się cieszyć z tego, co się ma. Na przednówku musiałem niestety sprzedać trzy krowy, bo nie miałem czym ich karmić.

- A to przykre. Zdaje się, że wielu mieszkańców doliny zmagalo się z tym problemem tej zimy.

Nie odpowiadając lensmanowi, Tore odwrócił się do Olego i podał mu rękę na powitanie, mówiąc:

- A więc jednak wróciliście?

- A dlaczego nie mielibyśmy wrócić? - Ole popatrzył zaskoczony na gospodarza i uściśnął mu dłoń. - Zresztą powiadomiliśmy cię o tym.

- Tak, tak. Sądziłem jednak, że zdecydujecie się zostać dłużej, skoro tu, w dolinie, nastały takie ciężkie czasy.

- Właśnie o powrocie Olego Rudningena chcielibyśmy z tobą pomówić - nawiązał szybko lensman. - Możemy gdzieś usiąść?

Tore zaprosił ich do izby. Na ich widok Sigrun poderwała się i ze spuszczonego wzrokiem wycofała się do alkierza. Dobrze wiedziała, dlaczego Ole się zjawiał. Nie spodziewała się jednak, że przyprowadzi ze sobą lensmana.

Kiedy mężczyźni siedli na ławie przy stole, Ole splótł dłonie i oparł się o ścianę. Bardzo był ciekaw, jak lensman zamierza rozmawiać z Torem.

- Jak rozumiem, przez ostatnie półtora roku podczas nieobecności Olego i jego rodziny zajmowałeś się gospodarstwem w Rudningen. Zdaje się, że zawarliście pewną umowę w tej sprawie.

Tore pokiwał głową w milczeniu. Nie zamierzał niczego ułatwiać lensmanowi, unikał jednak starannie wzroku Olego.

- Wydaje się dość dziwne, że w zagrodzie nie ma ani krów, ani owiec - ciągnął ze spokojem lensman, wyraźnie akcentując każde słowo, by nie pozostawiać żadnych niedomówień. - W Rudningen są rozległe pastwiska i urodzajne pola, więc nie powinno brakować paszy dla zwierząt.

- Nawet urodzajne grunty mogą ucierpieć z powodu suszy i nieurodzaju - odparł Tore trochę butnie.

- Jak to? Przecież w ubiegłym roku nie dotknęła nas susza. - Lensman uniósł brwi zdziwiony.

- A jednak zbiory w Rudningen były słabe i zabrakło paszy dla zwierząt. Poza tym bydło zachorowało i musiałem je ubić.

- Ach tak? Zakopałeś je?

- Tak, musiałem przecież pozbyć się ścierwa.

- Świetnie, możesz nam więc pokazać, w którym miejscu to było. Miałeś sporo roboty, żeby wykopać dół dla tylu zwierząt.

Ole dostrzegł w oczach Torego błysk niepewności. Nerwowo odgarniał grzywkę, ale nie umknął wzrokiem, gdy lensman dopytywał się dalej.

- Czy to nie dość rzadki przypadek, że zwierzęta z tego samego gospodarstwa trzeba było pozbawić życia w krótkim czasie?

- Zdarza się - odparł lakonicznie Tore Langehaug z przekorą w głosie.

Ole z trudem się powstrzymywał, by nie wtrącać się do rozmowy.

- Niestety, mam powody przypuszczać, że nie odpowiadasz szczerze. Widziano cię, jak zeszłej jesieni i wczesną wiosną tego roku wyprawiałeś się zarówno na wschód, jak i na zachód. I to nie z pustymi rękami. Możesz to wyjaśnić?

Tore spoglądał rozbieranym wzrokiem, po czym spuścił głowę. Chyba zrozumiał w końcu, że trudno mu będzie się z tego wytłumaczyć.

- Przeprowadziłem parę krów przez góry do Borlaug

- tłumaczył. - Krowy w każdej chwili można sprowadzić z powrotem. Postąpiłem tak w dobrej wierze, żeby uniknąć ubijania reszty stada.

- Wspaniale - stwierdził lensman i wstał raptownie, podjąwszy decyzję. - W takim razie zaprowadź nas teraz w miejsce, gdzie pogrzebałeś zabite krowy. Odsłonimy warstwę ziemi i przeliczymy zakopane sztuki.

- Ale po co odkopywać szczątki martwych zwierząt! - prychnął Tore, siedząc uparcie. - Jeszcze nie słyszałem podobnej głupoty.

- Jako lensman ja tu decyduję. Idziemy!

Nagle Tore oparł się łokciami o blat stołu i ukrył twarz w dłoniach, głośno wzdychając, a po chwili przemówił:

- Nie spisałem się, no cóż. Ale jaka to sprawiedliwość? My tu harujemy w Langehaug, tracąc zdrowie, i ledwo wiążemy koniec z końcem, a w takim Rudningen rok w rok mają nadwyżki. Na dodatek tamtejszy gospodarz niczym się nie przejmuje i sobie wyjeżdża, pozostawiając wszystko na głowie innych.

- A więc uważasz, że bardziej sprawiedliwie jest kraść niż uczciwie pracować w polu?

- Kraść? - zapytał Tore, wbijając mroczne spojrzenie w Olego. Po raz pierwszy w izbie ich spojrzenia się napotkały, ale Ole zauważył wyłącznie rozpacz i rezygnację w oczach mężczyzny. Ani śladu żalu i skruchy. Lensman kiwnął dyskretnie głową, pozwalając Olemu wypowiedzieć swoje zdanie.

- Sprzedaż cudzych krów i wkładanie zarobionych szylingów do własnej kieszeni nazywa się kradzieżą. Poza tym nie dotrzymałeś umowy, jaką zawarliśmy. Pozostawiłeś konie bez siana i wody. Nie uprawiałeś roli, jak należy.

- Skąd możesz wiedzieć, że sprzedałem krowy? Przecież nie było tu ciebie.

- Jeśli nie znajdziemy w ziemi szczątków zwierząt, pozostanie tylko ta jedna możliwość.

- Jest tak, jak mówię - upierał się Tore. - Zaprowadziłem krowy na pastwiska. Możesz je w każdej chwili sprowadzić z powrotem.

Ole zastanawiał się, czy Tore rzeczywiście wierzy w to, co mówi, bo w jego głosie nie słychać było nawet odrobiny żalu i pokory. Ole powoli tracił cierpliwość.

- Wiesz, równie dobrze jak ja, że krowy zostały sprzedane, a zarobione w ten sposób szylingi przeznaczyłeś na wódkę i paszę dla własnych zwierząt. Wpędziłeś Rudningen w biedę. Moja rodzina znalazła się w beznadziejnym położeniu. Pozbawiłeś nas inwentarza, ogołociłeś spichlerz, opróżniłeś stodołę. Gdybym wiedział, że okażesz się taki niesolidny, poprosiłbym kogoś innego o nadzór nad zagrodą podczas swojej nieobecności. We wsi nie brakuje młodych pracowitych ludzi, którzy by się tego chętnie podjęli.

Ole zamilkł. Nie zamierzał tyle mówić, ale gniew wziął w nim górę. Popatrzył wyczekująco na lensmana, który zwrócił się do Torego, domagając się odpowiedzi.

- Czy jest tak, jak mówi Ole?

Langehaug, oszołomiony, powoli pokiwał głową i wydusił:

- Tak, no cóż, ten człowiek rzeczywiście widzi wszystko. Nie ma więc co zaprzeczać.

Zapadła cisza, z daleka dochodziło jedynie pobrzękiwanie krowich dzwonków. Stado pasło się przez całe lato na pastwisku za chatą, bo Langehaugowie nie mieli zagrody w górach. Lensman zastanawiał się chwilę, po czym przerwał milczenie.

- Za niedotrzymanie warunków umowy, Tore Langehaug, zostaniesz ukarany.

Chłop pobladł gwałtownie, nie spodziewając się takich konsekwencji. Nie sądził, że Ole zwróci się z tym do lensmana. Kara! Czyżby groziło mu więzienie?

- Mogę zwrócić pieniądze - wydukał Tore. - Oddam ci każdy zarobiony szyling.

- Czyżby? - zapytał Ole, z namysłem pocierając brodę. - Odłożyłeś pieniądze?

- Nie, ale oddam ci, jak tylko sprzedam jakieś sztuki z mojego stada. Poza tym zwykle wpadają nam pieniądze za sprzedaż masła i sera na jarmarku w Drammen. Jeśli możesz trochę poczekać, oddam ci wszystko, co jestem winien.

Błaganie Torego nie zrobiło na Olem specjalnego wrażenia. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Na szczęście odezwał się lensman.

- A więc uważasz, że Ole powinien czekać całe lato i jesień, aż zapłacisz mu drobną sumę z potężnego długu? O, nie! Najwłaściwszym wyjściem byłoby, abyś przekazał cały swój inwentarz do Rudningen, a sam postarał się zdobyć nowe zwierzęta do Langehaug. Spotkałaby cię przynajmniej sprawiedliwa nauczka.

- Chyba lensman nie sądzi, że mogę zostać bez zwierząt na zimę? - spojrzał przerażony Tore. - Rodzina umarłaby mi z głodu.

- A w Rudningen mają sobie poradzić bez krów?

- Nie... tak... Na pewno sprawią sobie gdzieś jedną albo dwie krowy.

- Tore Langehaug, dopuściłeś się nieprawości i teraz będziesz musiał za to zapłacić - oświadczył lensman, uderzając dłonią w stół, jakby chciał podkreślić, że to, co mówi, ma moc prawa.

Tore drgnął i nerwowo podniósł rękę, by odgarnąć grzywkę.

- Widzę tylko jedno wyjście z tej biedy, jakiej sam sobie napytałeś, takie mianowicie, że Ole weźmie w zastaw twoją zagrodę.

Tore Langehaug zachnął się i chciał zaprotestować, ale nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Ole był zadowolony, że ta propozycja padła z ust lensmana, spodziewał się bowiem, że we wsi będzie o tym głośno.

- Napiszemy weksel na sumę wartości dóbr zagrabionych przez ciebie w Rudningen i uzgodnimy termin spłaty długu.

- Możecie w takim razie od razu zabrać mi całą zagrodę! Haruję tu jak wół i nic mi nie zostaje. Z czego będę żył?

- Może powinieneś pomyśleć o tym trochę wcześniej - odparł surowo lensman, ale w jego głosie pobrzmiewał smutek. - Ole Rudningen jest tu przede wszystkim poszkodowany. A on też ma żonę i dzieci, o które się musi zatroszczyć.

Ole walczył ze sobą, by nie pozwolić, żeby współczucie wzięło w nim górę. Posiada przecież odpowiednie środki i choć odbudowa stada to duży kłopot, poradzi sobie z tym. W Langehaug klepali biedę. Muszą jednak ponieść karę za kradzież cudzego bydła. Lensman słusznie to rozstrzygnął. Ole był nawet zdziwiony, że ani razu nie podał w wątpliwość jego słów.

- A więc ustalone. Jutro obaj pojawicie się u mnie w kancelarii, żeby spisać umowę. Najlepiej załatwić to, zanim zaczną się sianokosy.

Lensman chwycił czapkę i skierował się do wyjścia.

Tore Langehaug pożegnał się z niechęcią. Spuścił głowę, a butna mina zniknęła z jego twarzy. Ole nie miał najmniejszych zamiarów przejmować zagrody Langehaugów, nawet jeśli gospodarz nie zdoła spłacić swojego długu. Lensman domyślał się tego zapewne i dlatego uznał to za najlepsze rozwiązanie. Właściwie trudno stwierdzić, kto zyskał, a kto stracił na tej umowie, pomyślał Ole.

Rozdział 5

- Mamo, Sebjørg się obudziła - zawołała Hannah-Kari, która została na podwórzu i miała za zadanie pilnować siostrzyczki. Knut w tym czasie wstawiał do potoku drewniane cebry, by napęczniały, a Margit razem z mamą szorowała podłogę w spichlerzu.

Åshild odłożyła szczotkę i prowadząc Margit za rękę, wyszła na podwórze. Trzeba koniecznie przyjąć kogoś do pomocy, pomyślała. Dzieci wymagają tyle uwagi, że zajmując się nimi sama, nie zdąży zrobić zapasów na zimę. Przypomniała sobie Kjøstulva Veslejordeta, który stracił żonę w dramatycznych okolicznościach i sam wychowywał gromadkę swoich dzieci. Jedna z jego córek chybaaby się nadała na służącą... Ole powinien pojechać tam któregoś dnia i dowiedzieć się, czy nie zechciałaby przyjąć posady w Rudningen.

- Jaka jesteś dzielna, że mnie od razu zawołałaś - pochwaliła Åshild córkę i pogłaskała ją po głowie. Hannah-Kari była bardzo opiekuńcza wobec młodszego rodzeństwa. Åshild zawsze mogła na niej polegać. Na jesieni chcieli jednak posłać bliźnięta do szkoły, by zaczęły się uczyć jak wszystkie dzieci we wsi. A wówczas nie będzie mogła się nimi wyręczać przy różnych codziennych zajęciach, tak jak do tej pory.

- Mamo, dlaczego nie mamy psa? - zapytała Hannah-Kari. - Pies pilnowałby nam zwierząt.

Dziewczynka czuła, że coś jest nie tak, skoro brakuje stada zarówno w oborze, jak i na pastwisku. Åshild jednak zbyt dobrze pamiętała atak wilków na Luggena i za nic w świecie nie miała ochoty przeżyć ponownie czegoś takiego.

- Później o tym pomyślimy - rzekła wymijająco.

Hannah-Kari pokiwała głową i zagadała do siostrzyczki, wywołując na jej twarzyczce uśmiech. Potem zapytała:

- Mogę iść do Knuta?

- Tak, pomóż mu wkładać kamienie na dno cebrów. Dziewczynka w podskokach przemierzyła podwórze

i zniknęła nad potokiem. Na nogach miała grube wełniane pończoszki, a prosta luźna sukienka na szelkach powiewała swobodnie wokół ciała. Wyglądało, że córka lepiej się czuje w ubraniach, które pasowały w wiejskiej zagrodzie niż w odświętnych sukienkach, do których przywykła w Sorholm. W każdym razie Åshild nie usłyszała z jej ust nawet jednego słowa niezadowolenia. Przyłożyła Sebjørg do piersi i pomyślała z ulgą, że dobrze, iż dzieci tak łatwo przyzwyczajają się do zmian.

Oparła się o nagrzaną od słońca ścianę drewnianego budynku i z przymkniętymi oczami chłonęła znajomy szum rzeki i lasu, dźwięki otulające ją niczym miękkim aksamitem. Znad potoku

dolatywały głosy bliźniąt. Margit, zajęta układaniem ogrodzenia z kamyków, nucila sobie duńską piosenkę dla dzieci, której nauczyła ją w Sørholm Tina. Sebjørg cmokała, ssąc pierś. Póki co, starcza jej pokarmu, myślała Åshild, nasłuchując śpiewu ptaków. Tego dnia dawały prawdziwy koncert. Przeważały trele sikorek jasnoskrzydłych, którym wtórowały rudziki i drożdżiki. Pomyślała z wdzięcznością o Olem, który ją nauczył rozpoznawać ptasie głosy, co sprawiało jej wiele radości.

- A więc jednak wróciliście?

Åshild drgnęła i speszona podniosła powieki. Nie słyszała, że ktoś się pojawił na podwórzu przed domem. Gdy oswoiła wzrok z ostrymi promieniami słońca, rozpoznała Oline, która wprawdzie mieszkała po sąsiedzku, ale nie była z nimi specjalnie zaprzyjaźniona. Zdziwiła się więc na jej widok.

- Dzień dobry, Oline. A to niespodzianka.

- Rzeczywiście. W tym roku nie gospodaruję w górskiej zagrodzie, więc mam więcej czasu, by odwiedzić sąsiadów. - Oline zaśmiała się, a jej oczy zamieniły się w szparki. - Wróciliście wczoraj?

No proszę, jaka zorientowana, pomyślała Åshild i wytarła buźkę nakarmionemu dziecku.

- Owszem, wczoraj - odparła Åshild, a zapinając bluzkę, zerknęła w stronę potoku. Nie widziała wprawdzie bliźniaków i Margit, ale słyszała ich głosy. - Dobrze wrócić do domu po tak długiej podróży.

- A jak tam w zagrodzie? Wszystko dopilnowane? - zapytała Oline, rozejrzawszy się wokół.

- Langehaugowie dobrze się zajęli waszym gospodarstwem?

- Budynek stoją jak stały - odparła Åshild, zdumiona wścibstwem sąsiadki. Ludzie we wsi zapewne lepiej się orientowali, jak gospodarowano w Rudningen podczas ich nieobecności. Postanowiła więc mądrze podpytać sąsiadkę, by się czegoś dowiedzieć. - Nie mam powodów myśleć, że coś jest nie tak - ciągnęła. - Jedyne, co mnie zastanawia, to pusty spichlerz.

- Widzę, że w Rudningen przybyło gąb do nakarmienia - rzekła Oline i pogłaskała grubym palcem Sebjørg po policzku.

- Owszem, Sebjørg urodziła się w Danii.

- Pewnie będziecie potrzebować na zimę mleka i sera - dodała Oline, a w jej oczach zalśniło współczucie, ale i złośliwa satysfakcja.

Åshild nie była pewna, co o tym sądzić.

- Rzeczywiście, musimy zapłacić spichlerz, nim chwyci mróz. Bez zapasów pożywienia jesteście całkiem bezradni. Poza tym wszystko wskazuje na to, że będziemy musieli sprawić sobie

krowy, a mnie potrzebna jest pomoc do domu. Nie słyszałaś przypadkiem, czy jakaś dziewczyna szuka posady?

- O, nie. Tu w okolicy nie ma wielu dziewcząt, bo większość pojechała do Drammen szukać zarobku. - Oline pokręciła głową i poprawiła chustkę na głowie. - Ale co ty mówisz o inwentarzu? Czyżbyście nie mieli dostatecznie dużego stada?

Åshild poczuła się nieswojo, zauważywszy ciekawość wyczernającą z oczu gospodyni z Plassen. Postanowiła jednak nie dać się wytrącić z równowagi.

- Dowiedzieliśmy się od naszego parobka, że w Rudningen nie ma już żadnych zwierząt. Z jakiegoś powodu Langehaug pozbył się wszystkich.

- O? - zdumiała się Oline i siadła obok Åshild. - To znaczy, że Sigrun i Tore przeznaczyci wszystkie na ubój. Czego się jednak spodziewać, jeśli zostawia się gospodarstwo na cudzej łasce. Pokusy często okazują się zbyt silne dla nas maluczkich, wiesz.

Oline pokiwała głową i trudno się było oprzeć wrażeniu, że dobrze o wszystkim wiedziała.

Åshild odwróciła twarz ku gospodyni i popatrzyła długo na jej okrągłą twarz z pooranym zmarszczkami czołem i gładkimi policzkami. Lekko ukośne oczy przypominały lisie ślepie. Åshild zrozumiała nagle, że Oline przysłała tu jedynie po to, by zyskać pożywkę do rozpuszczania we wsi świeżych plotek. Nie przywiodła jej tu życzliwość ani chęć pomocy.

- Nie wiem, do czego przywykłaś, Oline, ale my w Rudningen trzymamy się zasady, że umów należy dotrzymywać - oznajmiła Åshild i zapatrzyła się w dal.

Przeżyła prawdziwy wstrząs, gdy dotarło do niej, że gospodarstwo zostało całkiem pozbawione inwentarza. Pierwszą myślą było, że nie dadzą rady przetrwać zimy. O tej porze roku nikt nie pozbywa się chętnie krów. Spokój Olego pozwolił jej jednak pokonać lęk i zaczęła myśleć bardziej optymistycznie. Oczywiście, że sobie poradzimy, uznała w końcu.

- Nie przychodzi mi do głowy nikt tu we wsi, kto miałby na zbyciu krowy - rzuciła od niechcienia Oline, zupełnie jakby zastanawiała się w imieniu Åshild nad wyjściem z sytuacji. - Co ten Tore narobił? Potrafisz to w ogóle pojąć?

- Nie, pozostawiam to Olemu i lensmanowi. Z pewnością dowiedzą się wszystkiego - odparła Åshild krótko.

- Lensmanowi? - Oline natychmiast zwietrzyła nowy skandal. Åshild pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Oline pochylila się i zrobiła wielkie oczy. - Czy trzeba od razu nasyłać lensmana na tego biedaka?

- Nie wiem. Tym się zajmuje Ole. - Åshild nie miała ochoty dawać plotkarze nowej pożywki. - Ja sama zajęłam się szorowaniem ścian i podłóg, bo budynek długo stał zamknięty i straszny w nim zaduch.

- Domyślam się, że masz co robić. No cóż, gdy ktoś w takim pośpiechu opuszcza zagrodę, to wiadomo, że po powrocie czeka go sporo roboty.

- W takim pośpiechu? Co właściwie masz na myśli? - Åshild nie zamierzała tego przemilczeć. Miała już dość tonu, jakim przemawiała Oline i jej ciągłych przytyków. Do tej pory nie usłyszała z jej ust ani jednego miłego słowa na powitanie.

- Nic takiego, przecież wszyscy wiedzą, dlaczego wyjechaliście i to tak nagle.

- Tak? To dlaczego niby wyjechaliście? O czym wszyscy tak dobrze wiedzą?

- Eee, chyba nie warto rozdrapywać starych ran. Co się stało, to się nie odstanie. - Oline pokręciła głową, umykając na moment spojrzeniem. Chyba nie spodziewała się takiej reakcji Åshild. - Postanowiłam jedynie zajrzeć i sprawdzić, czy to prawda, że wczoraj przyjechaliście. Nieprzyjemnie gdy zagrody stoją puste.

- Pojechaliśmy do Danii w gościnę do Hannah i jej rodziny - wyjaśniła Åshild. - Długo się nie widzieliśmy i od dawna planowaliśmy podróż. A teraz jesteśmy szczególnie szczęśliwi, że zdecydowaliśmy się na ten wyjazd.

- To chyba męczące podróżować z małymi dziećmi? Nie sądzę, by to było dla nich dobre. A Hannah może w każdej chwili przyjechać do Norwegii - uśmiechnęła się z grymasem Oline, która miała wyrobioną opinię i nie przyjmowała do wiadomości wyjaśnień Åshild.

Åshild wstała i położyła Sebjørg w kołysce, którą wyniosła na podwórze, a potem odwróciła się do Oline i popatrzyła jej prosto w oczy.

- Hannah już nigdy nie przyjedzie do Rudningen -oznajmiła nieprzyjemnym tonem. Miała dość tej rozmowy i nie zamierzała tego dłużej ukrywać. Gniewnym ruchem podwinęła do łokci rękawy bluzki, by zabrać się do dalszych porządków.

- O, czyżby dziedziczka zachorowała? - zapytała Oline, podnosząc się także z miejsca.

- Nie, nie jest chora - odparła Åshild, gromiąc wzrokiem sąsiadkę. - Hannah nie żyje.

Zapadła cisza. Åshild wreszcie udało się zamknąć usta plotkarce. Niech sobie teraz biegnie i rozgłasza po wsi najświeższe nowiny, pomyślała Åshild ze złością. I tak niebawem wszyscy by się tego dowiedzieli.

- Niemożliwe. Nigdy bym nie przypuszczała... Hannah przecież była jeszcze młoda. Chyba nie chorowała długo?

Czy to babsko nie ma wstydu? Musi grzebać w cudzym życiu i wiedzieć wszystko o wszystkich? - zdenerwowała się Åshild i odwróciwszy się plecami, mruknęła:

- Przepraszam, ale muszę dokończyć sprzątać spichlerz, póki Sebjørg śpi. Do widzenia.

Odchodząc w stronę budynku, dostrzegła kątem oka, że wścibska sąsiadka stoi jak oniemiała. Nie odwróciła się jednak do niej. Po raz pierwszy nie podziękowała gościowi za wizytę

ani nie zaprosiła na poczęstunek. Nie życzyła sobie więcej takich wizyt. Niech ta plotkara trzyma się lepiej od niej z daleka.

Sąsiadka odwróciła się wreszcie i rozejrzawszy się uważnie, z ociąganiem skierowała swe kroki w stronę gościńca.

Åshild z nową energią zabrała się za szorowanie podłogi.

Z odwiedzin Oline nie było ani radości, ani pożytku, pomyślała, skończywszy porządku. Wytarła dłonie w fartuch i niecierpliwym gestem zdarła z głowy chustkę. Sąsiadka nie zaproponowała pomocy, nie miała nawet w zanadru słowa pociechy, mimo że wiedziała, jakie mają kłopoty.

Czy z taką postawą mieszkańców wsi przyjdzie jej się od teraz zmierzyć? Czy inni też mają takie nastawienie? - zastanawiała się Åshild, ale w końcu udało jej się przekonać samą siebie, że Oline Plassen zawsze była dość szczegółna.

Rozmyślenia o wizycie sąsiadki przerwało jej nagłe pojawienie się bliźniaków i Margit.

- Mamo, mamó! Knut przeskakiwał na drugi brzeg i wpadł do potoku! - wołała Hannah Kan.

- Wpadł do potoku - powtarzała za siostrą Margit, zaśmiewając się do łez.

Hannah-Kari starała się zachować powagę, ale gdy spojrzała na przemoczone spodnie brata, rzuciła się na ziemię i wybuchnęła śmiechem.

Knut podszedł powoli, zerkając niepewnie na mamę, która też nie kryła wesołości. Wiedziała, że w potoku nie jest głęboko i dzieci nie mogą zrobić sobie krzywdy.

- Musisz szybko urosnąć, żeby następnym razem udało ci się przeskoczyć - zawołała. - To nie ty miałeś się namoczyć, tylko cebry.

- Ha, ha, ale śmieszne - mruknął Knut ze spuszczoną głową, ale Åshild zauważyła, że i on bliski jest wybuchu śmiechu. - Poślizgnąłem się na kamieniach. Gdyby nie to, przeskoczyłbym bez trudu.

- Oczywiście - odparła Åshild i zmierzwiła mu włosy. - Ale teraz musisz się szybko przebrać w suche ubranie. - Popatrzywszy zaś surowo na dziewczynki, które wciąż tarzały się ze śmiechu, zawołała; - A wy uważajcie, żebym was nie wrzuciła zaraz do potoku. Kto to widział, żeby tak się wyśmiewać z brata...

Pochyliła się i połaskotała córeczki, które odpowiedziały głośnym piskiem. Jak miło słyszeć takie radosne dzieci! Tu, w zagrodzie, gdzie mogą biegać bez opieki, czują się bardziej swobodne niż w Sørholm. Oby tylko ludzie we wsi przyjęli je zwyczajnie i nie kazali dzieciom cierpieć z powodu tego, co się zdarzyło, pomyślała i cień przemknął jej przez twarz.

Po kilku godzinach do zagrody wrócił Ole. Uśmiechał się z daleka i kiwał do nich, a kiedy wjechał na podwórze pokazał dwie skórzane sakwy wypełnione żywnością: serem, masłem, słoniną. Miał też trochę mleka, mąkę i inne rzeczy.

- Na parę dni nam wystarczy, a potem zadbamy o własne zapasy - oznajmił i wziął na ręce Margit. Podrzucił ją i złapał, a potem to samo uczynił z bliźniętami, wpytując dzieci: - A wy co robiliście przez cały dzień? Mam nadzieję, że pomagaliście mamie?

- Knut wpadł do potoku - wyrwała się pierwsza Hannah-Kari, a Margit powtórzyła za nią jak echo.

- A to spryciarz! Nie mógł się doczekać niedzielnej kąpieli.

Ole zauważył, że Knut się zawstydził i jest zły na siostry, pospiesznie więc dodał:

- Jedna kąpiel w potoku nic nie znaczy. Mistrzem potoku zostaje ten, kto zaliczył przynajmniej trzy.

Knut zerknął niepewnie na ojca, by sprawdzić, czy i on sobie z niego żartuje, ale jakoś nie potrafił rozszyfrować jego miny. Cieszył się jednak, że tata pozamykał buzie dziewczynkom.

- Potrzebuję kogoś, kto by mi pomógł naostrzyć kosy i przygotować odpowiednie uchwyty - rzucił Ole, patrząc na Knuta, tymczasem jako pierwsza do pomocy zgłosiła się Margit:

- Ja, ja pójdę!

- Nie, ty i Hannah-Kari pomożecie mamie, bo ona ma dziś mnóstwo pracy. Ze mną pójdzie Knut - zaproponował Ole.

Åshild pokiwała głową i potwierdziła, że trzeba uporządkować budynek, w którym stoi piec. Wiedziała, że to ulubione miejsce dziewczynek, nie czują więc zawodu, że nie mogą pójść z tatą.

- Jeśli uda się zgromadzić trochę więcej mleka, natychmiast zabierzemy się do pieczenia placuszków i podpłomyków - zapowiedziała.

I tak aż do wieczora dziewczynki pomagały mamie, a męska część rodziny pracowała w stajni. Jon przyszedł razem z Olem przygotować kosy, a robota paliła im się w rękach. Przywykli do wspólnej pracy i rozumieli się w pół słowa.

Gospodarz nie winił parobka za to, co się wydarzyło w zagrodzie. Jon był mu bardzo wdzięczny. Bardzo się obawiał powrotu Olego. Nie wiedział, jak mu wytłumaczy, dlaczego z Rudningen zniknął cały inwentarz. Gdy Langehaugowie sprzedali ostatnią krowę, całkiem przestali się interesować gospodarstwem. Jon usiłował przemówić Toremu do rozsądku, ten zbywał go jednak, mówiąc, że wszystko ustalił z gospodarzem. A Jon przecież nie mógł wiedzieć, czy Ole rzeczywiście nie postanowił pozostać w Danii na dłużej i zdecydował się pozbyć inwentarza.

Przez cały czas dręczył go niepokój i nie zaprzestał doglądania Rudningen. Przed wyjazdem Olego został sownie wynagrodzony, poczuwał się więc do obowiązku, by tu chociaż zajrzeć. Kiedy

przed paroma tygodniami nadszedł list z Danii, domyślił się, że gospodarz jednak wraca do domu. Zawiózł list do Langehaug, ale Tore tylko mu podziękował i odprawił, nie ujawniając treści listu.

- Tormod Grøndalen ostatnio bardzo podupadł na zdrowiu i nie daje sobie rady z gospodarstwem. Nie ma dzieci i został całkiem sam - odezwał się Jon, sortując ostrza i nie patrząc na Olego. - Pewnie będzie musiał ubić część krów.

- Ach tak? - odparł Ole, pokazując Knutowi, jak należy czyścić kije do kos. - W takim razie Tormod może się spodziewać odwiedzin w najbliższych dniach.

Jakże cenną informację usłyszał od parobka! Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, jak zacząć odbudowywać stado. Jon nie odpowiedział. Póki co, nie przychodził mu na myśl nikt inny, kto zamierzał sprzedać krowy. Postanowił jednak mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Rozdział 6

Następnego dnia wczesnym rankiem, ledwie słońce wyłoniło się zza górskich grzbietów a poranna rosa zabłysła w trawie, Åshild zauważyła, że ktoś idzie drogą. Rozmawiała z Olem do późna, a w nocy spała niespokojnie. Wstała o świcie, choć nie musiała zrywać się do obrządku. Ole pewnie usłyszał, że krząta się w kuchni i też niebawem się ubierze.

Åshild przyłożyła dłoń do czoła, osłaniając oczy przed słońcem. Wydawało jej się, że jakiś mężczyzna prowadzi krowę. Czyżby Olemu mimo wszystko udało się kogoś namówić do sprzedaży? Nic nie wspominał.

Wyszła na podwórze, nie spuszczać wzroku ze zbliżającej się rosnącej postaci. Wydawało jej się, że to Lars. Co go do nich sprowadza o tak wczesnej porze?

Åshild poprawiła zapinkę u paska, a gdy mężczyzna wyłonił się zza stodoły, na podwórze wyszedł też Ole i stanął obok żony, by powitać gościa.

- Dzień dobry, wczesnie się dziś wybrałeś na spacer - odezwał się Ole, wymieniając z Larsem mocny uścisk dłoni. Åshild też się przywitała.

- No tak - odparł Lars, który nie zwykł trwonić słów. Mieszkał sam i na co dzień nie prowadził z nikim rozmów.

Åshild przyjrzała się mu uważnie. Gospodarz wyglądał dobrze, choć może nieco schudł, odkąd ostatni raz go widziała. Twarz miał ogorzałą od słońca, osmaganą wiatrem i bystre spojrzenie. Przed wielu laty zaraz po śmierci żony zamknął się w sobie i stracił chęć do życia. Hannah wówczas bardzo się o niego martwiła. Na szczęście jakoś się potem podźwignął.

- Słyszałem, że wróciliście do domu. Cieszę się.

Åshild zrobiło się cieplej na sercu, gdy usłyszała takie miłe, choć z pozoru zwyczajne słowa. Lars nie przyszedł węszyć tak jak poprzedniego dnia Oline.

- Dobrze być znów w Rudningen - odparł Ole spokojnym głosem.

- Zdaje się, że nie wszystko jest tak, jak należy - ciągnął Lars, nie czekając na wyjaśnienia. - Pomyślałem sobie, że może wam się przyda na początek krowa - kiwnął głową na zwierzę, które przyprowadził na lince. - To dobra mleczna krowa.

- Wiesz najlepiej, czego przede wszystkim potrzeba w pustej zagrodzie - zaśmiał się Ole i pogładził zwierzę po grzbiecie. - Ale jak ty sobie poradzisz bez niej latem?

- Przed wielu laty, kiedy było u mnie kiepsko, Hannah podarowała mi krowę. Nigdy jej tego nie zapomnę - rzekł z powagą Lars. - Ta krowa dała mi wiele cieląt i przywróciła ochotę do życia. Nigdy mi się nie udało odwdziżyć. Teraz mam dość paszy i zwierząt, i bardzo bym chciał, żebyście przyjęli Line jako podziękowanie.

- Jeśli naprawdę możesz odstąpić krowę, to chętnie się z tobą rozliczę. - Ole miał opory przed przyjęciem takiego prezentu.

- Twoja matka już się ze mną rozliczyła i niech tak pozostanie.

Mężczyźni popatrzyli na siebie w milczeniu. Åshild odchrząknęła po chwili, przerywając ciszę, bo przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Wiele masz krów do wykarmienia? - zapytała.

- Poradzę sobie doskonale z tymi czterema, które mi pozostały. Dla mnie jednego wystarczy z nawiązką - uśmiechnął się Lars po raz pierwszy i twarz mu się rozpromieniła. - Wprawdzie w tym roku nie udało mi się przegonić ich na górskie pastwiska, ale mam czym je karmić.

Åshild odwzajemniła mu się uśmiechem, bo oto Lars, sam o tym nie wiedząc, umożliwił jej przedstawienie pewnej propozycji.

- A co byś powiedział na to, by zaprowadzić swoje stado na nasze górskie pastwisko i pozostawić je tam do końca lata? Mam wielką ochotę przenieść się do górskiej zagrody, ale ile warta jest gospodyni w górach bez inwentarza?

- Ale przecież dopiero co wróciliście. Czy to nie będzie za duży kłopot?

- Skoro Åshild tak mówi - wtrącił się Ole, który w pierwszej chwili był zaskoczony pomysłem żony, szybko jednak rozważył, że to całkiem dobre rozwiązanie. Åshild robi zapasy serów i masła, dzieci będą dobrze odżywione, a on w tym czasie poszuka gospodarzy, którzy zechcą sprzedać bydło.

Åshild miała jeszcze inne plany. Zamierzała rozpuścić wici wśród gospodyń, że szuka dziewczyny do pomocy w gospodarstwie. Latem w górach gospodynie często spotykają się na pogawędkach, na pewno więc jej pomogą i wspólnie znajdą jakąś radę.

- Wyruszyłabym w góry od razu, ale ktoś musiałby mi pomóc przenieść się do górskiej zagrody.

- Jeśli naprawdę chcesz tam spędzić resztę lata, to chętnie przeprowadzę bydło w góry - zaproponował Lars uradowany, że przez parę tygodni ominie go codzienny obrządek.

- Dobrze, umówmy się, że ruszymy za parę dni - zdecydowała Åshild. Dalsze porządki w zagrodzie będą musiały poczekać do jej powrotu. Zresztą może na jesieni będzie już miała jakąś pomoc?

- To postanowione - odparł Lars, przekazując Olemu krowę. A przemierzając podwórze, mruknął zadowolony: - Zapowiada się dobre lato. Wyjątkowa gospodyni z tej Åshild Rudningen, to pewne.

Wkrótce zaczęło się lato w górskiej zagrodzie. Ole odprowadził rodzinę, uznał bowiem, że trzeba sprawdzić, czy wszystko jest tam, jak należy. Zaraz jednak wracał z powrotem do

Rudningen, by dokończyć przygotowania do żniw i sianokosów. Dzieciaki były zachwycone, że spędzą lato w górach i tylko Knut zastanawiał się, czy nie powinien towarzyszyć ojcu i mu pomóc. Ole jednak przekonał go, że w górskiej zagrodzie potrzebny jest mężczyzna. Chłopiec pokiwał więc głową dorośle i zgodził się zastąpić ojca.

- No, to tylko uważaj, żeby tu wszystko grało! -rzekł Ole, wbijając ostrze toporka w pień za stodołą. - A to twoje narzędzie, synu. Potrzebna ci siekiera, żeby wykonać porządnie robotę.

Oczy Knuta aż załśniły z radości i dumy. Skinął głową jak dorosły i odpowiedział z powagą:

- Narąbię dużo drewna, a w razie czego wystraszę niedźwiedzia, gdyby się tu zakradł.

Te ostatnie słowa wypowiedział z nieco mniejszą pewnością siebie, ale Ole udał, że tego nie zauważył.

- Jestem pewien, że dasz radę. A ja, kiedy tylko uporam się ze wszystkim, przyjdę tu do was. Mam nadzieję, że zdążymy jeszcze połowić razem ryby. Tymczasem pomagaj mamie i siostrze, na ile potrafisz.

Ole był zadowolony, że Åshild miała pod opieką stado krów. To dawało mu pewność, że żonie i dzieciom nie zabraknie pożywienia. Mimo wszystko z ciężkim sercem pozostawiał ich samych i nie przestawał o tym myśleć, przeprawiając się na drugi brzeg rzeki i kierując w stronę wsi.

Żona z dziećmi kiwali mu na polanie, póki Czarny nie zniknął w brzozywym lesie. Åshild pomodliła się w duchu, by mąż uporał się szybko ze żniwami i sprowadził krowy do obory. Wciąż nie mogła pojąć, że Ole zgodził się na rozwiązanie zaproponowane przez lensmana. Uważała, że to jakby darować oszustwa Toremu Langehaugowi, nie miała bowiem wielkich nadziei na to, że ten człowiek kiedykolwiek zdoła im zwrócić za to wszystko, co ukradł. Zresztą pewnie w ogóle nie będzie się starał. Czuła gniew, ilekroć myślała o tym, co zrobili Tore i Sigrun. Najgorsze jednak, że niektórzy uważali, że Åshild i Ole sami są sobie winni. Przypomniała sobie odwiedzin Oline. Cóż, wnet się przekona, co o tym sądzą inne gospodynie.

Bliźnięta rwały się wprost do zabawy. Postanowiły zbudować szałas z gałęzi brzozywych. Nim Åshild się zorientowała, pobiegły na skraj lasu po budulec. Ustaliła z nimi wcześniej, że ich stałym obowiązkiem będzie przyprowadzanie krów wieczorem i odprowadzanie ich na pastwisko następnego ranka. Poza tym miały pomagać w wielu drobniejszych sprawach, no i opiekować się młodszym rodzeństwem. Za parę dni Åshild zacznie gotować sery i ubijać masło, a wtedy będzie bardzo zajęta. Potem przyjdzie pora sianokosów. Dopiero pod koniec lata nastąpi spokojniejszy czas. Odetchnęła głęboko, pieszcząc wzrokiem górskie szczyty i jeziorko. Pobyt tu, w górach, był zawsze czymś wyjątkowym. Åshild dobrze rozumiała, dlaczego Hannah tak ukochała to miejsce.

Późnym wieczorem Ole wrócił do zagrody zamyślony. Po drodze zajrzał do wielu zagród, by zapytać, czy na jesieni nie sprzedaliby mu krów. Wszędzie jednak w odpowiedzi kręcono głowami. Gospodarze, jakby się umówili, tłumaczyli, że potrzebują krów dla siebie. Olemu trudno było stwierdzić, czy to prawda, zauważył natomiast, że Raudberg, Bakko i Tuv byli dla niego niezbyt serdeczni, wręcz odpychający. Może to dlatego, że dawno się nie widzieliśmy, zastanawiał się Ole.

Z ciężkim sercem przestąpił próg izby i sięgnął po chleb. Całkiem zapomniał posilić się podczas drogi i dopiero teraz poczuł, jaki jest głodny.

Usadowił się pośród drewnianych ścian, zając przygotowane przez Åshild jedzenie. W zapadającym zmierzchu mignął mu barwny kilim zawieszony na ścianie obok kredensu.

To mama go utkała. Dobrze pamiętał jak do późnych godzin siedziała przy krosnach, a w izbie rozlegało się miłe dla ucha stukanie... Ole wstał i stanął w mroku za kominkiem, gdzie nadal stały krosna. Teraz Åshild wyczarowywała na nich piękne tkaniny najróżniejszego rodzaju. Potrafiła jak mało kto dobierać kolory i wzory. Olemu pozostał jednak w pamięci obraz matki pochylonej nad krosnami.

Dłonią szorstką od pracy musnął delikatnie bidło. Odetchnął głęboko i poczuł ucisk w sercu. Tego wieczoru tęsknota za matką wydała mu się wprost nie do zniesienia, cieszył się więc, że jest w zagrodzie zupełnie sam. Mimo że minęło wiele lat od czasu, gdy Hannah mieszkała w Rudningen, wiele miejsc i przedmiotów wciąż przypominało jej obecność. Tu, pośród gór, na zawsze pozostała częśćka jej serca.

- Mamo, tęsknię za tobą - wyszeptał, nie przejmując się, że zabrzmiało to dziecinnie. - Tęsknię za tobą i za twoją odwagą. Dlaczego odeszłaś tak przedwcześnie?

Podszedł do kredensu. Naczynia i półmiski, które Åshild wniosła w posagu, pięknie zdobiły wnętrze. W kątku na najwyższej półce stał porcelanowy dzbanek z charakterystycznym duńskim wzorem, bliskie sercu Hannah wspomnienie z dzieciństwa w Sorholm. Ole ostrożnie zdjął dzbanek i dotknął chłodnej porcelany. Mama nieczęsto używała tego dzbanka, ale odkąd Ole sięgał pamięcią, zawsze podczas wigilii i w święta Bożego Narodzenia stawiała go na stole.

Odstawił dzbanek na miejsce i popatrzył na belki pod powalą, na których stały okrągłe drewniane pojemniki na żywność, miski, dzieże i koszyki wyplecione przez mamę. Jedno z naczyń, pomalowane na czerwono i bogato zdobione, Ole zapamiętał szczególnie. Gdy przyjmowali goście zawsze stało na stole. Na spodzie miało wypalony niewielki krzyż, który miał chronić przed złymi mocami.

Przed oczyma przesunął mu się obraz matki stawiającej ostrożnie na stole to naczynie. Obraz był tak realistyczny, że Ole przetarł oczy. Obrócił się powoli, czując bliskość Hannah, i rzekł cicho:

- Oczywiście. Bez ciebie Rudningen nie byłoby tym, czym jest.

Wypowiedział te słowa w powietrze, bardziej kierując je do siebie niż do niewidzialnego gościa.

- Na zawsze pozostaniesz w tych wnętrzach, mamó.

Powoli czuł, jak się rozluźnia. Spłynął na niego osobliwy spokój. Jest synem Hannah i nie da się złamać nieżyczliwym gospodarzom. Poradzi sobie z zakupem bydła. Musi jedynie wykazać większą cierpliwość.

Ole pchnął ostrożnie drzwi do sypialni i zatrzymał się w progu. Przypomniawszy sobie, jak zaraz po przyjściu na świat Birgit uchylił drzwi i ukradkiem podglądał Flemminga obejmującego mamę. Czuł się wtedy nieco samotny, ale równocześnie cieszył się jej szczęściem. Ole siadł na brzegu łóżka i wziął głęboki oddech. W pomieszczeniu nadal wyczuwało się lekki zaduch, ale przez pootwierane okna wnet wpadnie świeże górskie powietrze. Oparł łokcie na kolanach i zamknął oczy, nie przestając rozmyślać o matce. Tyle śladów pozostawiła tu po sobie. Serce mu krwawiło, gdy mignęła mu jej spokojna twarz w łóżku, nim wydała ostatnie tchnienie... Przypomniawszy sobie, jak się nim opiekowała, gdy zranił się w górach w nogę. Jak ciężko znosiła jego ataki migreny. Zawsze go wspierała. Wreszcie przekazała jemu i Åshild zagrodę, wycofując się dyskretnie, by mogli żyć własnym rytmem. Całe życie przewinęło mu się przed oczyma. Tyle miał wspomnień związanych z matką! Wciąż nie mógł otrząsnąć się z szoku, że opuściła ich tak gwałtownie i przedwcześnie.

- Mamó - wyszeptał w letnią noc. - Jeśli mnie teraz słyszysz, to chcę, byś wiedziała, że kochałem cię całym sercem.

Ole ukrył twarz w dłoniach, a z jego gardła wyrwał się głęboki szloch. Nie powstrzymywał łez. Wreszcie mógł sobie pozwolić na żal, nie musiał się obawiać, że ktoś to zobaczy. Nigdy nie przypuszczał, że uczucia wybuchną w nim z taką siłą, gdy wróci do Rudningen. Zaskoczyło go to, ale nie przeraziło. Może tego właśnie potrzebował. Płakał z żalu po stracie matki, żałując, że nie zdążył jej wszystkiego powiedzieć. Płacz przyniósł mu ulgę. Uszło z niego napięcie i poczuł się całkiem wyczerpany.

- Byłaś mamó, taka dobra i prawa - wyszeptał przez łyżę i dodał z uśmiechem: - Dziękuję ci za wszystkie te lata w Rudningen.

Słaba poświata wniknęła przez uchylone drzwi alkierza, bo świeca, którą Ole zapalił, nadal świeciła się w izbie na stole. Powoli wyprostował się i odetchnął. Rękawami koszuli osuszył

policzki. Czuł pustkę, ale i zadowolenie, kiedy podniósł się z miejsca i wrócił do izby. W spokojnym płomieniu ujrzał znów twarz matki, ale tym razem wziął to za dobry znak i uśmiechnął się. Śmierć na zawsze pozostanie tajemnicą, pomyślał, gasząc świecę. Czas się trochę wyspać.

Rozdział 7

Podczas gdy Ole zabiegał o kupno nowego inwentarza do Rudningen, w niewielkim biurze w Kopenhadze dwoje zaskoczonych młodych ludzi usiłowało znaleźć odpowiednie słowa. Przypadkowe spotkanie całkiem wytrąciło z równowagi i Poula Lundeby, i Birgit. Przez wiele miesięcy Poul próbował nakłonić Birgit do rozmowy, pragnąc jej wszystko wytłumaczyć, ona jednak starannie go unikała. Teraz nie miała żadnej możliwości ucieczki.

- A to niespodzianka - odezwał się w końcu Poul, spoglądając na Birgit z powagą. Oczy miał lekko podkrążone, ale starannie uczesany, w ciemnym surducie z aksamitnymi wyłogami i prostych jasnych spodniach prezentował się nienagannie.

- Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz. Wydaje mi się, że na szyldzie na zewnątrz widziałem męskie nazwisko - rzekł Poul, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym znajdowało się biurko, sofa i fotele. Zwrócił uwagę na model okrętu, który stanowił tu jedyną ozdobę.

Poza tym, na umieszczonych wzdłuż ścian półkach stały od podłogi po sufit książki i dokumenty.

- Owszem, pozostawiliśmy na szyldzie nazwisko bankiera Nielsa Monstrupa, który założył ten bank - odparła Birgit, z trudem wydobywając z siebie słowa. Zwilżyła wargi poirytowana, że głos jej zdrzął. Niemal już zapomniała, że Poul jest taki przystojny. Starła się nie dopuszczać do siebie wspomnień o łączącej ich niegdyś zażyłości. Powtarzała sobie w duchu, że ma przed sobą łajdaka, który czarował swym wdziękiem wszystkie kobiety, a w decydującym momencie uchylał się od odpowiedzialności.

- Czy mógłbym w takim razie porozmawiać z bankierem? - zapytał Poul i natychmiast pożałował, że w porę nie ugryzł się w język. Uświadomił sobie nagle, że to Birgit będzie musiał wyłożyć swoje sprawy. Birgit zapewne domyśliła się już wszystkiego. Roześmiał się krótko i sztucznie, dodając: - Nie, nie musisz odpowiadać. Rozumiem. Przypominam sobie, że zamierzałaś studiować ekonomię, ale to trochę niespotykane, by kobieta...

- Rzeczywiście, wiele osób tak sądzi - odpowiedziała Birgit pojednawczo, nie chcąc go dodatkowo upokarzać. - Jeśli ktoś nie życzy sobie omawiać spraw finansowych ze mną, nie zatrzymuję go na siłę. W Kopenhadze jest tylu innych bankierów.

Birgit umożliwiła Poulowi opuszczenie biura w taki sposób, by nie czuł się zakłopotany. Oczekiwała, że pożegna się, tymczasem on nie ruszył się z krzesła.

- Byłoby z mej strony tchórzostwem uciec stąd, nieprawdaż? - odparł, a jego brązowe oczy błysnęły wyzywająco. - Teraz, gdy wreszcie możemy porozmawiać.

- Okazałeś się tchórzem wcześniej - wyrwało się Birgit, nim przemyślała, co chce powiedzieć. Poul jednak, jakby spodziewając się takich słów, nie poderwał się z gniewem ani nie podniósł głosu, jedynie powoli skinął głową.

- Rzeczywiście. Nigdy jednak nie pozwoliłaś mi się wytłumaczyć. To też pewna forma tchórzostwa.

Birgit oniemiała. Stłumiony dawno gniew buchnął na nowo. Wprawdzie w głębi serca czuła, że Poul może mieć trochę racji, mimo to jego oskarżenia uznała za niesprawiedliwe.

- Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień. Twoje czyny mówią same za siebie - oświadczyła, zaciskając usta. Nie miała zamiaru przyjmować jego zarzutów. W końcu to nie ona jego, lecz on ją oszukał.

- Rzeczywiście, po co ci wyjaśnienia? - odparł Poul, ocierając twarz. - Ale dla mnie jest to dość ważne. Może udałoby się nam wreszcie zamknąć ten bolesny rozdział... w sposób godny, jak przystało na kulturalnych ludzi.

Birgit odetchnęła głęboko. Wiedziała, że Poul ma rację. Uznała więc, że równie dobrze mogą mieć to od razu za sobą. Niech powie, co mu leży na sercu, byle krótko.

- Wiem, że doznałaś wielkiego zawodu i szoku, dowiedziawszy się, iż Mia spodziewała się dziecka, kiedy próbowała utopić się w jeziorze. Uwierz mi, że chciałem ci opowiedzieć o wszystkim wcześniej, ale strach, że się ode mnie odwrócisz, okazał się silniejszy. - Poul zaśmiał się gorzko. - Z czasem okazało się, że obawy nie były bezpodstawne. - Przerwał na moment, po czym dodał: - Ale gniewa mnie to, że dowiedziałaś się prawdy w taki sposób. Wciąż widzę przed sobą twoje oczy i wyraz twarzy, kiedy słowa Mii dotarły do twojej świadomości. Omal nie oszalałem. Minęło wiele dni i nocy, nim odzyskałem sen. - I jakby czytając w jej myślach, dodał pośpiesznie: - I doskonale rozumiem, że i ciebie to wyprowadziło z równowagi.

- Wyprowadziło z równowagi? - prychnęła Birgit. - Przeżyłam prawdziwe piekło!

Poul aż się wzdrygnął, słysząc w jej głosie rozpacz.

- Tak, dałem się ponieść chwilowemu zauroczeniu.

Jeden raz. I nie zamierzam nikogo obarczać za to winą. Mia jednak niemal błagała o to. Byłem głupcem, że dałem się porwać namiętności. Wszystko stało się tak szybko. Nie myślałem wtedy jasno.

Poul nie zająknął się ani razu, dobierał słowa szybko i precyzyjnie. Pomimo niechęci, Birgit słuchała go nie bez podziwu. Mówił szczerze, patrząc jej prosto w oczy i nie próbując się usprawiedliwiać. Coś w jego postawie zdradzało, że porzucił marzenia i pogodził się z losem.

Z jego oczu zniknął wesoły błysk. Niemal zrobiło jej się go żal, mimo że nie wyglądał na człowieka przybitego.

Oparł ręce na kolanach, a gdy zerknęła na ogorzałe dłonie, poczuła mimowolnie mrowienie w żołądku. Pamiętała aż nazbyt dobrze, jak te same dłonie delikatnie obejmowały ją w drodze z Bremy do domu. Ich delikatny dotyk palił ją jak ogień.

Birgit zagryzła lekko dolną wargę, nie chcąc się przyznać do tego, co czuje. Nie wolno jej pograć się we wspomnieniach! Poul dość już nakłamał, budząc w niej fałszywe nadzieje i doprowadzając do rozpaczyny Mię. Nie zasługuje na żadne współczucie.

- Kiedy Mia powiedziała mi, jak się sprawy mają, nie mogłem w to uwierzyć. - Po chwili milczenia Poul podjął swoją spokojną relację. - Zaprzeczyłem i powiedziałem, że nie może na mnie liczyć. Ogarnął mnie strach, że będę się musiał związać z kobietą, której nie mogę dać ciepła i miłości, ponieważ pałam uczuciem do innej. - Poul podniósł dłoń ostrzegawczo, gdy Birgit chciała mu przerwać, i poprosił: - Pozwól mi skończyć. Kiedy wysłuchasz wszystkiego, będziesz mogła spokojnie powiedzieć, co o mnie sądzisz.

Birgit powstrzymała się od złośliwej uwagi i pomyślała, że ostatecznie pozwoli mu dokończyć, nie wyrzucając go za drzwi.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, Birgit, ale prawda jest taka, że całkowicie straciłem dla ciebie głowę. Tylko że ty wydawałaś się taka daleka i nie dopuszczałaś mnie do siebie, ilekroć próbowałem cię lepiej poznać. Nie wiedziałem, jak do ciebie dotrzeć. Dniami i nocami myślałem o tobie i czułem się podle, wiedząc o Mii. Chwilami życie wydawało mi się tak beznadziejne, że zastanawiałem się, czy nie wyjechać z Danii na zawsze. Za każdym razem jednak, gdy widziałem cię choćby z daleka uczucie wybuchalo we mnie na nowo.

Poul zwilżył usta, nie zwracając uwagi na to, że Birgit zarumieniła się gwałtownie. Skupił się wyłącznie na tym, by opowiedzieć, co czuł, wierząc, że pozwoli mu to z czasem odzyskać spokój ducha. Nie spał po nocach, rozmyślając o Birgit i o tym, w jaki sposób go odtrąciła. W końcu zrozumiał, że Birgit pozostanie dla niego nieosiągalna i musi porzucić marzenia o niej. Zależało mu jednak, by jej wszystko szczerze wyjaśnić. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się rozpocząć nowy etap życia.

- Nie miałem pojęcia, że Mia rzuci się do wody. Po tym zdarzeniu jeszcze bardziej się przeraziłem. Miałem jednak nadzieję, że prawda nie wyjdzie na jaw. Niestety, Mia znienawidziła mnie po tym wszystkim jeszcze bardziej i nie da się tego naprawić. - Poul westchnął ciężko. - Tak, Birgit, byłem tchórzem i mam odwagę się do tego przyznać. Popelnilem straszny bład. Nie zasługuje na nic innego jak na pogardę.

Birgit przez cały czas uważnie obserwowała Poula. Sprawiał wrażenie, że naprawdę żałuje i jest mu przykro. W jego twarzy dostrzegła jednak stanowczość. Z determinacją stanął oko w oko z nieprzyjemną prawdą, by ostatecznie uporać się z przeszłością. To jedyna słuszną drogą, pomyślała.

Mia nie chce mieć z nim nic wspólnego, to oczywiste, ale jego życie musi toczyć się dalej. Kto jednak zaufa mężczyźnie, który okazał się łajdakiem? Czy potrafiłabym...

- Tamten czas, gdy gościłem ciebie w Lundebý i razem jeździliśmy konno po lesie zachowam jako jedno z najpiękniejszych wspomnień. Kiedy powiedziałas, że zamierzasz wyjechać do Niemiec, straciłem odwagę. Uświadomiłem sobie, że mogę cię więcej nie zobaczyć, że zagranicą znajdziesz sobie innego mężczyznę.

Poul uśmiechnął się lekko, słysząc, jak desperacko brzmią jego słowa. Birgit poprawiła się na krześle i wygładziła suknię. Uśmiech na twarzy Poula trafił ją prosto w serce. Zapomniała już, jaki jest przystojny, gdy się uśmiecha. Spuściła wzrok i splotła dłonie. Boże, nie pozwól, bym po raz kolejny dała się omamić.

- Ale wtedy przyszła mi do głowy pewna myśl, która całkiem mnie opętała. W Bremie trafiała mi się możliwość, by porozmawiać z tobą na osobności. Pojechałem za tobą, odwiedzałem cię i zapraszałem na spacer. Resztę już znasz.

Poul uniósł brwi i popatrzył na Birgit, więc musiała pokiwać głową. Pamiętała to aż nazbyt dobrze.

- Wspominam te chwile jako radosne upojenie i mam nadzieję, że i ty zachowałeś dobre wspomnienia z tamtego czasu - ciągnął Poul, zwracając się do niej bardziej bezpośrednio niż wcześniej. Zmusiła się, by uchwycić jego spojrzenie. - Powrotna podróż do Danii była dla mnie jednym wielkim świętem. Marzyłem, że będziemy już zawsze razem i cieszyła mnie każda chwila przy tobie. Serce płonęło mi z miłości do ciebie, Birgit. Nie byłem w stanie myśleć jasno, ważne było jedynie, byś była blisko. Pragnąłem, by ta podróż nigdy się nie skończyła.

Birgit zamknęła oczy, próbując zapanować nad emocjami. Poul rozdrapywał rany, które tak pieczołowicie starała się zaleczyć. Ona czuła wówczas dokładnie to samo. Nie spodziewała się jednak, że jego uczucia były tak silne. Teraz w duchu na nowo przeżywała tamtą podróż i nie była w stanie opanować napięcia i wzbierającej w niej namiętności. Gwałtownie przeniosła się w czasie. Rozchyliła usta, brakowało jej powietrza. Nie zdawała sobie sprawy, że Poul się jej przygląda.

Wzdrygnęła się nagle, uświadamiając sobie, że w pomieszczeniu zapadła cisza. Otworzyła oczy i napotkała badawcze spojrzenie siedzącego nieruchomo Poula. Czyżby czekał, aż ona coś powie? Zawstydziała się, że tak się rozmarzyła. On jest temu winien! Jakim prawem wtargnął tutaj i zmusił ją, by stawiała czoło bolesnym wspomnieniom? Birgit poczuła wzbierającą w niej złość. Uniosła głowę z nagłą przekorą i rzekła:

- A kiedy wróciliśmy do Danii, dostałam obuchem w głowę. I to w dniu moich urodzin. Cóż za miłosne wyznanie!

- Gdyby to ode mnie zależało, dowiedziałabyś się prawdy w inny sposób - odparł Poul i uchwycił jej spojrzenie. - Birgit, kocham cię, nic na to nie poradzę. Wiem, że zachowałem się głupio i spaliłem za sobą wszystkie mosty, ale zależało mi, by ci o tym powiedzieć.

Birgit odwróciła gwałtownie głowę i popatrzyła przez okno, za którym na dobre rozgościło się lato. Pomyślała z radością, że niebawem wyjedzie do Sorholm, gdzie będzie galopować konno przez łąki i grać w salonie na szpincie. Poul będzie niedaleko...

- Nigdy byś mi nie wyznał prawdy i gdyby Mia sama tego nie powiedziała, skrywałbyś nadal swoją podłość - syknęła nagle. - Naprawdę spodziewałeś się, że uwierzę w te twoje żalodne tłumaczenia?

- Nie, ale miałem nadzieję, że przynajmniej spróbujesz zrozumieć. Równie dobrze możesz dowiedzieć się reszty - rzekł i, podniósłszy się z miejsca, podszedł do okna. Zamyślony przesunął dłonią po jego ramie i popatrzył na ulicę, gdzie tego dnia panował wyjątkowy spokój. Słychać było jedynie wesołe głosy biegających za kółkiem dzieciaków i turkotanie kół powozu. - Borykamy się z problemem utrzymania Lundeby. Przybyłem tu po to, by poprosić o pożyczkę, czego się pewnie zdążyłaś domyślić.

Poul mówił szybciej niż zwykle i z większą niechęcią. Postanowił powiedzieć jej całą prawdę, choć wcale nie miał na to ochoty.

- Nie miałem pojęcia, że w biurze bankiera zastanę ciebie. - Odwrócił się i popatrzył na Birgit, która do złudzenia przypominała Hannah, tyle że miała jaśniejsze włosy. - Matka i ojciec długo zabiegali o to, by nas ze sobą skojarzyć. Liczyli, że połączenie posiadłości przyniesie korzyść Lundeby. - Poul prychnął rozgoryczony. Był szczery do bólu. - Już z tego powodu wzbraniałem się przed znajomością z tobą. Choć pochlebiało mi, że moi rodzice uważają, że mogę podbić każde kobiece serce. Irytowało mnie jednak, że w ogóle coś takiego mogło im przyjść do głowy. Moje uczucia względem ciebie dlatego stały się dla mnie jeszcze cenniejsze, jakbym chciał je ochronić, ukryć przed rodzicami.

- A więc byłam jedynie pionkiem w grze, by ratować wasz rodzinny majątek. Bardzo mi to pochlebia - odparła ostro Birgit, choć wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Teraz dopiero zrozumiała zainteresowanie rodziców Poula jej osobą podczas wizyty w Lundeby.

- Nie, nie byłaś! Stanowiłaś jedynie ostatni element układanki w mojej głowie, potrzebny, by spełniło się moje marzenie. Teraz jednak wiem, że tego elementu zawsze będzie brakować. - Poul znów odwrócił się do okna i przez zaciśnięte usta rzekł: - Układanka z brakującym elementem nic nie jest warta.

Birgit nie wiedziała już, co o tym wszystkim sądzić. Poul wydawał jej się taki szczery w tym, co mówił, ale przecież nigdy mu nie zapomni, że zataił przed nią prawdę i uciekł od

odpowiedzialności. Wstała i podeszła do biurka. Przesunęła palcami po przycisku do listów i odłożyła na bok nożyczki. Poul całkowicie się przed nią obnażył i wyjawiał wszystkie swoje błędy. Wyznał też swoje uczucia. Nie mogła dłużej się na niego gniewać. Zasłużył na to, by mu uwierzyła. Ale czy na pewno? Birgit podniosła głowę i spojrzała w sufit, zastanawiając się, co na jej miejscu zrobiłaby mama?

- Nie mam już więcej nic do dodania, Birgit. Wiesz już teraz, że przez cały czas cię kochałem i to się nie zmieniło. Uczyniłbym wszystko, byś mi wybaczyła, ale nie mam nawet odwagi tego oczekiwać.

Birgit podniosła zaciśnięte dłonie do piersi. Była rozdarta, ale nie chciało jej się płakać.

- Jeśli nadal zależy ci na otrzymaniu pożyczki w naszym banku, mogę ci z pewnością w tym pomóc - powiedziała, sama zdziwiona swoimi słowami, bo nie o pożyczce chciała mówić. - Zarekomenduję ci Stenowi Madsenowi, tak byś nie musiał spotykać się ze mną. Z pewnością znajdzie się sposób, by uratować Lundeby.

Birgit, walcząc desperacko, by utrzymać na wodzy uczucia, weszła w rolę bankiera.

- Dziękuję - odparł Poul, odwracając się do niej. - Myślę jednak, że będzie lepiej, jeśli zwrócę się do kogoś innego. - Podeszedł do niej i podał jej rękę ze słowami: - Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Przyrzekam, że od tej pory będę się trzymał od ciebie z daleka.

Birgit zapragnęła nie puścić tej dłoni. Ścisnęło ją w żołądku, a z jej ust omal nie wyrwał się gwałtowny protest. Było jednak za późno. Poul pożegnał się, zapiął surdut i rzucił na odchodnym:

- Mimo wszystko nigdy nie przestanę mieć nadziei, Birgit... Odrobiny nadziei.

Zamknął za sobą drzwi, Birgit zaś wsłuchana w odgłos oddalających się kroków, na drżących nogach podeszła do okna i ukryta za zasłoną odprowadziła go wzrokiem.

- Boże, Poul - wyszeptała.

Była rozdygotana i bliska płaczu. Po co tu przyszedł i zburzył jej spokój? Z bijącym mocno sercem błąkała się po pokoju. Otrzymałszy zapewnienie, że Poul jej więcej nie odwiedzi, powinna poczuć ulgę, ale ku swemu zdumieniu czuła jedynie głęboki żal.

Kiedy później pokonywała ulice miasta w drodze na stację, rozglądała się mimowolnie za barczystym młodzieńcem o ciemnych kręconych włosach. Na przekór wszelkim przestrogom i upomnieniom o konieczności zachowania ostrożności, wybrała się na piechotę. Zazwyczaj wsiadała do dorożki, teraz jednak potrzebowała spaceru. A ponieważ było jeszcze jasno, nie sądziła, że coś może jej grozić.

Na następny dzień zaplanowała wyjazd do Sorholm i cieszyła się na spotkanie z ojcem. Ostatnio, gdy odwiedził ją w mieście, wyglądał zdrowo, co sprawiło jej radość. Po pogrzebie mamy bardzo się załamał i przestał o siebie dbać, martwiąc tym Birgit. Teraz jednak chyba już oswoił się

ze stratą żony i pogodził z nową rzeczywistością. Z okna kamienicy, obok której przechodziła, popłynęły dźwięczne trele. Przystanęła na chwilę i podniósłszy wzrok na śpiewającego w klatce ptaka, zasłuchiwała się w czyste tony, w których pobrzmiwała melancholia. Mimowolnie pomyślała o pożegnaniu z Poulem.

Niechętnie ruszyła dalej, nie przestając zastanawiać się nad tym, co jej powiedział. Czy naprawdę powinna mu uwierzyć? Czy rzeczywiście żywi wobec niej tak silne uczucia, jak dal temu wyraz? A może po prostu kłopoty i groźba utraty majątku tak go przygnębiły, że potrzebował kogoś, kto by go pocieszył? Niemożliwe jednak by był taki wyrachowany! Niemożliwe, by powiedział to wszystko tylko po to, by przeżyć z nią krótką chwilę przyjemności! Aż tak źle go nie osądzała. To prawda, raz ją zawiódł, ale może powinien dostać jeszcze jedną szansę, by mógł udowodnić, że ma poważne zamiary?

- Nie! Niech komuś innemu udowadnia swoje poważne zamiary! - Birgit aż się wzdrygnęła na dźwięk swojego głosu i rozejrzała się wokół speszona. Dlaczego myśli o Poulu wytrącają ją z równowagi?

Niepotrzebnie tak się zadreczam. Przecież powiedział, że więcej nie wróci, strofowała się w duchu. Muszę jak najszybciej o nim zapomnieć.

- Piękna kobieta nie powinna chyba spacerować samotnie? Mogę potowarzyszyć?

Birgit odwróciła głowę i zobaczyła zrównującego się z nią mężczyznę. W pierwszej chwili wpadła w popłoch, ale zdołała nad sobą zapanować, rozpoznając znajomą sylwetkę i głos. Odetchnęła głęboko i odparła z uśmiechem:

- To ty, Sten. Sądziłam, że już dawno cię nie ma w tej okolicy.

- Bynajmniej - odparł Sten z udawaną wesołością. Starał się za wszelką cenę ukryć zakłopotanie po wcześniejszym spotkaniu z Poulem. - Odwiedziłem spokrewnionego ze mną staruszka i wypaliłem z nim fajkę. On tak sobie ceni moje wizyty, że często zaglądam do niego po pracy.

- To ładnie z twojej strony - odpowiedziała Birgit, którą uspokajał łagodny tembr głosu Stena. Ceniła swojego nauczyciela i mistrza, jego przyjaźń i troskę. - Nabrałam nagle ochoty na spacer i postanowiłam przejść się kawałek - wyjaśniła, jakby się usprawiedliwiając. - Taki dziś piękny wieczór.

- Jadłaś już? A może dasz się zaprosić na obiad? - zapytał Sten, gdy ruszyli powoli w dół ulicy w kierunku Bredgade, a właściwie Norgesgade, bo tak brzmiała oficjalna nazwa ulicy. - Zmierzam do gospody i jeśli zechcesz dotrzymać mi towarzystwa, będzie mi bardzo miło.

Birgit zamierzała właściwie wrócić prosto na stację i zająć się pakowaniem, a potem położyć się wcześniej do łóżka. Następnego dnia czekała ją podróż, a chciała być wypoczęta, kiedy dotrze do Sorholm. Trudno jej było jednak odmówić Stenowi, w którego głosie usłyszała nadzieję.

- Dziękuję, chętnie. Ale kładę się dziś wcześniej spać, więc zjem tylko coś lekkiego.

- Jak sobie życzysz.

Birgit czuła się swobodnie w towarzystwie Stena, który był prawdziwym erudytą i zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. Przy nim Birgit naprawdę się rozluźniała i chłoneła wiedzę z różnych dziedzin. Równie interesująco opowiadał o budowie okrętów, jak i o starych zwyczajach. Tego wieczoru usłyszała o fabryce pończoch, która stanęła na krawędzi bankructwa, gdy w 1746 roku po śmierci króla Christiana VI w okresie żałoby nie wolno było nosić jedwabnych pończoch. Tysiące par leżało w magazynach i mało brakowało, a trzeba by było zamknąć fabrykę. Birgit szczerze ubawiła ta historia.

Gawędząc sobie miło, zjedli obiad, a Birgit odzyskała dobry nastrój. Wciąż jednak pojawiał się w jej myślach Poul. Mimowolnie porównywała go ze Stenem. Ciemnowłosy i nieposkromiony, rozpałał w niej ogień i budził niepokój. Serce biło jej mocniej, ilekroć o nim pomyślała.

Ze Stenem było inaczej. Przy nim czuła się bezpieczna i radosna. Rozczulała się, patrząc na jego lekko zaokrągloną dobrotliwą twarz. Zawstydzila się, że porównuje go do Poula. Sten nigdy by nikogo nie oszukał, a już na pewno nie uciekłby od odpowiedzialności. Tego była pewna.

- Mam nadzieję, że w Sorholm spędzisz miło czas -zagadnął.

Co prawda niedawno mówił jej dokładnie to samo, tego wieczoru jednak jego słowa nabrały innego znaczenia. Domyślił się, że mężczyzna, który minionego dnia odwiedził biuro, nie był Birgit obojętny. Zdradziło ją spojrzenie, blask w oczach. Sten oświadczył się Birgit, a ona obiecała rozważyć jego propozycję podczas lata. Teraz jednak zrozumiał, że ma rywala. Pozostawało mu jedynie mieć nadzieję.

- Na pewno - odparła Birgit z uśmiechem. - Pierwsze, co zrobię, to dosiądę konia i pogalopuję tak, że kopyta zadudnią o ziemię, a wiatr rozwieje mi włosy.

Gawędziło im się lekko, śmiali się i żartowali, delektując się smakiem potraw. Birgit była wdzięczna, że Sten nie zapytał o Poula, a także nie przypomniał o swoich oświadczeniach.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś na obiad - rzekła Birgit, odkładając sztućce. - Przynajmniej miałam okazję pomyśleć o czymś przyjemniejszym niż pakowanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Sten. - Pozwól, że cię odprowadzę. Chciałaś się wcześniej położyć.

Birgit z zadowoleniem przyjęła jego słowa. Na Stenie można polegać, a to ważniejsze niż cokolwiek innego. Tak jej się przynajmniej zdawało...

Rozdział 8

- Nie! Nie mogę! - Birgit przewracała się z boku na bok, wymachując rękoma. Nozdrza jej drżały, a na czole perlił się pot. - Nie patrz tak na mnie! - krzyczała zrozpaczona. - Nie pytaj! Nie wiem, co ci odpowiedzieć!

Gwałtownie usiadła na łóżku i spojrzała w stronę majaczącego w półmroku okna. Co noc męczył ją ten sam koszmar, budziła się niewyspana i w kiepskim nastroju. Dlaczego Poul Lundeby wtargnął znów z impetem w jej życie?

Po długim pobycie w Kopenhadze cieszyła się na lato w Sorholm. Zamierzała odpocząć przez parę tygodni, a potem wrócić do pracy w banku. Ułożyła się wygodniej na poduszkach. Lepiej posiedzieć, niż znowu przeżywać senne koszmary.

Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce i cokolwiek uczyni i tak będzie źle. Kiedy Poul Lundeby zjawił się niezapowiedziany w kancelarii, nie wiadomo, kto był bardziej zaskoczony: Sten, Poul czy ona sama. W każdym razie na moment zapadła kłopotliwa cisza. Zdołała jednak opanować nerwy i poprosiła Poula, by usiadł. Sten wykręcił się jakimś spotkaniem i zniknął, pozostawiając ją sam na sam ze spadkobiercą posiadłości Lundeby.

Birgit przeżywała później wielokrotnie w myślach tę rozmowę i za każdym razem ogarniała ją coraz większa niepewność. Gdy minął pierwszy wstrząs, zrozumiała, że Poul bardzo się zmienił. Wydorósł. Nie był to ten sam młodzieniec, którego zapamiętała. Miał w sobie więcej pokory i skromności, co tylko dodawało mu uroku. Potrafił przyznać się do własnych błędów. Ale czy to wystarczy?

Wciąż nie potrafiła się pogodzić, że została oszukana. Nie umiałaby chyba zaufać mężczyźnie, który prowadził podwójną grę. Grę, w której ona była jednym z pionków. Nie da się powtórnie upokorzyć! Sten nigdy by jej tak nie zawiódł. Życie u jego boku byłoby na pewno bezpieczne i spokojne, pozbawione gwałtownej zazdrości i niepewności.

Jednak za każdym razem, gdy myślała o małżeństwie ze Stenem, widziała przed sobą Poula. Zamykała oczy i pod powiekami pojawiał jej się ciemnowłosy mężczyzna o brązowych oczach. Nie potrafiła przywołać w wyobraźni obrazu Stena.

- Pomocy - westchnęła. - Sten czeka na moją odpowiedź. Nie mogę wrócić do Kopenhagi, póki czegoś nie postanowię. - Wsunęła stopy w pantofle i usiłując zebrać myśli, przechadzała się po pokoju. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna przyjąć oświadczyzny Stena, ale jej dręczone niepokojem serce nakazywało poszukać innego rozwiązania.

Zatrzymała się przy oknie i popatrzyła w nocne niebo zasnutę szarymi chmurami.

Mamo, jeśli jesteś gdzieś tam i mnie słyszysz, pomóż mi dokonać właściwego wyboru. Jestem całkiem rozdarta. Nie wiem, którego mam wybrać, rozumiesz? - Birgit, zapatrzona w mrok, czekała na odpowiedź, której, oczywiście, nie otrzymała. Jakże by chciała porozmawiać teraz z mamą! Jakoś nie mogła się zdobyć na to, by opowiedzieć ojcu o oświadczeniach.

Dzień przed wigilią skończę dwadzieścia lat, pomyślała. Chyba już czas, bym się zaręczyła. Poul mi się przecież nie oświadczył i niczego nie obiecywał. Nie wiadomo, ile są warte jego miłosne wyznania. Jeśli będę na tyle głupia, by odrzucić Stena, mogę zostać z niczym.

Oparta czołem o chłodną szybę uznała, że nie powinna tego dłużej przeciągać i musi podjąć wreszcie decyzję. W końcu uznała, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli poślubi Stena. Wspanialszego męża nie można sobie wyobrazić, co do tego była pewna. Ciepło robiło jej się na sercu, ilekroć o nim myślała. Gdyby jeszcze tylko udało się jej zapomnieć o Poulu...

Wróciła do łóżka i poczuła, jak powoli spływa na nią sen.

Trzy dni później Birgit zaszła do wschodniego skrzydła pałacu i przystanęła z podziwem przed jednym z płócien Wilhelma Robe. Był to portret nieznanego arystokraty. Jej uwagę przykuł wyraźnie zarysowany podbródek mężczyzny, który wydał jej się dziwnie znajomy. Mimowolnie wyobraziła sobie Poula jako mężczyznę w średnim wieku i nie udało jej się zapanować nad rumieńcem, czego Wilhelm Robe, mistrz w studiowaniu ludzkich twarzy, nie omieszkiał zauważyć.

- Podoba ci się? - zapytał oparty o framugę drzwi.

- Tak, piękny portret, jak zresztą wszystkie twoje portrety - zaśmiała się Birgit, odwracając się do Wilhelma. - Nikt tak jak ty nie potrafi uchwycić wyrazu twarzy.

- Jeśli dokładnie przestudujesz portret, zawsze dostrzeżesz drobne szczegóły, które ci kogoś przypominają. Kolor oczu, uśmiech, cerę, podbródek... Zapewne z tego powodu namalowana osoba wydaje się żywa. Świadomie lub nie, myślisz o ludziach, których znasz.

Birgit aż rozszerzyła oczy ze zdumienia, gdy Wilhelm wspomniał o podbródki. Czyżby się czegoś domyślał? Natychmiast wzmożła czujność. Artysta jednak nie dał nic po sobie poznać. Padające na niego z boku światło uwydatniało szramę na prawym policzku, która dodawała mu raczej uroku aniżeli szpeciała.

- Z pewnością masz rację - potwierdziła Birgit, nie chcąc dłużej przeciągać tej dyskusji. Zapytała go natomiast o Lenę Skals. - A kiedy ostatnio była tu Lena? Chyba nie zaprzestała malowania?

- A gdzież by! Ma tyle zamówień, że trudno jej znaleźć czas. Akurat teraz przygotowuje wystawę w Kopenhadze.

Wilhelm chwycił Birgit za ramię i poprowadził ją do okna, a następnie uważnie ze wszystkich stron przestudiował jej twarz. Pokiwał głową z uznaniem i, sadowiąc się na parapecie, rzekł:

- Jesteś ładną podobną do matki. A była to piękna kobieta.

Birgit zdołała zapanować nad rumieńcem. Wilhelm znany był ze swej bezpośredniości.

- Mama chyba miała trochę bardziej surowe rysy - stwierdziła Birgit z uśmiechem.

- O, ty zapewne też potrafisz zrobić taką odpychającą minę jak jej się czasem zdarzało. - Wilhelm podniósł rękę i dotknął jej włosów. - Ale Hannah podobnie jak ty była łagodną kobietą.

Birgit zdawało się, że dostrzegła w oczach malarza dziwny błysk, i poczuła się nieswojo. Co on właściwie miał na myśli?

- Jestem dumna z tego, że jestem podobna do mamy, więc traktuję twoje słowa jak komplement. - Obróciła się i dygnęła lekko. - Ty to potrafisz podnieść kobiety na duchu.

- Moja pochwała była w każdym razie szczerą - odparł Wilhelm i podszedł bliżej. Birgit poczuła zapach nafty, którym przesiąkła jego koszula. - Miałbym ochotę cię namalować. Uwiecznić na płótnie twoją młodzieńczą brzoskwiniową cerę. Sprawiłoby mi wielką radość, gdybyś zechciała mi pozować. - Wilhelm przesunął dłoń po jej ramieniu i jakby niechcący musnął pierś. Birgit cofnęła się o krok, zastanawiając się, czy to był przypadek. Oczy Wilhelma lśniły niczym głębokie studnie, a jego zagadkowy uśmiech trudno było rozszyfrować. Może po prostu przeżywa rodzaj upojenia, gdy znajduje nowy motyw, pomyślała.

- Byłoby to raczej kłopotliwe, jako że niebawem wracam do Kopenhagi. Poza tym nie potrafię usiedzieć spokojnie. - Birgit usiłowała dowcipnym komentarzem rozładować napięcie.

- Przyrzeknij mi jednak, że się nad tym zastanowisz, dobrze? To będzie na pewno piękny obraz.

- Pomyślę. Wrócę niebawem zobaczyć, co słyhać u tego arystokraty. - Birgit skinęła głową w stronę portretu na sztalugach, po czym ruszyła do wyjścia. - Pozdrów Lenę, gdyby się tu pojawiła.

Wyszedłszy na dziedziniec, odetchnęła swobodniej. Wilhelm dziwnie ją zaniepokoił. Jeśli zamierza zachować na przyszłość swoje letnie atelier w pałacu, powinien wiedzieć, jak się zachowywać. Nie, chyba źle odebrałam jego intencje, pomyślała po chwili. Po prostu chce mnie namalować i tyle.

Przystanąła przy fontannie i popatrzyła z rozczeniem na ptaszki machające skrzydełkami, aż woda pryskała. Uśmiechnęła się i skierowała swe kroki w stronę jeziora. Dni w Sorholm płynęły leniwie. Miała dla siebie wiele czasu, choć zdążyła przejrzeć obrusy i zapasy tkanin lnianych,

zadbać o nowe suknie dla służących i sprawdzić, czy w spiżarni panuje porządek. Pozostawało jej dużo czasu na konne przejażdżki i grę na szpince.

Birgit zamierzała usiąść na pomalowanej na biało ławce nad wodą, gdy na ukos przez ogród nadszedł Flemming. Właściwie miała ochotę побыć trochę w samotności, ale ojciec najwyraźniej bardzo sobie cenił jej obecność w domu. Tryskał humorem i wykorzystywał każdą chwilę na rozmowę z córką. Łatwo się było domyślić, że tęskni za Hannah, a Birgit bardzo mu ją przypominała. Zresztą ona sama coraz częściej uświadamiała sobie, że robi różne rzeczy dokładnie tak samo jak matka. Obym tylko miała choć trochę jej siły i mądrości, pomyślała Birgit i zmrużywszy oczy, popatrzyła na ojca.

- Widziałem, że zaglądałaś do atelier - zagadnął Flemming, sadowiac się obok Birgit. - Mistrz zaczął coś nowego?

- Tak, portret mężczyzny. Świetnie maluje twarze - odparła. Była zadowolona, że ojciec nadal wynajmuje wschodnie skrzydło pałacu Wilhelmowi, wiedziała bowiem, że nie zawsze podzielał zachwyty mamy dla tego rubasznego artysty.

- Przynajmniej wprowadza trochę ożywienia tu we dworze - rzekł Flemming, spoglądając na niezmacone lustro jeziora. Buki porastające brzegi pochylały się nad wodą niczym uwodzicielskie olbrzymy i grzejąc się w słońcu, przyglądały się swemu odbiciu. Flemmingowi wciąż się zdawało, że pomiędzy drzewami po drugiej stronie jeziora widzi Hannah. To mignęła mu jej postać w czerwonym stroju, to dostrzegł z daleka jej piękne loki. Nie mógł pojąć, że jej już nie ma, i nigdy jej nie spotka.

Ostatnio brakowało mu jej szczególnie, ponieważ doszło do nieprzyjemnej sprawy pomiędzy masztalerzem a jedną ze służących; sprawę, którą Hannah rozwiązała bez zwlekania, a on nie umiał sobie z nią poradzić.

- Wygląda na to, że musimy znaleźć nową służącą - rzucił niby od niechcienia, choć tak naprawdę przez cały czas czekał na okazję, by powiedzieć o tym córce.

- A co, ktoś chce się zwolnić? - zapytała, sądząc, że któraś ze służących znalazła sobie inną posadę albo się przeprowadza.

- Pewnie tak będzie.

Birgit odwróciła twarz do ojca i uniosła brwi. Dziwne brzmienie jego głosu nakazywało jej wzmóc czujność.

- Chodzi o tę drobną ciemnowłosą dziewczynę, która zwykle pomaga w pralni. Zapewne stąd wyjedzie.

- A więc nie wiesz jeszcze tego na pewno? - Birgit domyśliła się, że ojciec nie mówi jej całej prawdy, ale uznała, że lepiej będzie powstrzymać się od zbędnych uwag.

- Dziewczyna spodziewa się dziecka - wyjaśnił znużonym głosem Flemming. Zupełnie jakby zmęczyło go zastanawianie się nad tym problemem.

- Z tego powodu chyba nie musi się zwalniać? - odparła Birgit zdziwiona, dlaczego ojciec tak się tym przejmuje. Przecież podobne sprawy zdarzają się w wielu majątkach i dworach.

- Jest młoda i niedoświadczona. Nie możemy w naszym pałacu udzielać schronienia gromadzie bękartów. Dziewczyna powinna pomyśleć wcześniej o skutkach.

Birgit poczuła się tak, jakby ktoś ją spoliczkował. Pragnęła wierzyć, że się przesłyszała, bo wydawało jej się niemożliwe, by ojciec tak myślał naprawdę.

- A co z ojcem dziecka? - zapytała po chwili. Flemming zwlekał nieco z odpowiedzią, w końcu jednak rzekł:

- Ona twierdzi, że ojcem może być masztalerz. Birgit cieszyła się, że siedzi, bo gdyby stała, wiadomość ta niewątpliwie zwałaby ją z nóg. Masztalerz! To niemożliwe! Ten miły i solidny nauczyciel jazdy konnej?

Nagły gniew przytłumił jej na moment wszelki rozsądek. Mężczyźni! Nie po raz pierwszy przekonała się, że zaspokajają własne popędy, nie zważając na nic innego. Trudno jej było jednak pojąć, że ojciec okazał się takim nędznikiem, trzymając stronę masztalerza.

- W takim razie musisz też szukać nowego masztalerza - oznajmiła, unosząc gniewnie głowę.

- Nie, dlaczego? Przecież to solidny i miły człowiek. Z pewnością nadal może się przysłużyć Sorholm.

- Chyba nie myślisz tego poważnie, tato? - Birgit wpatrywała się wzburzona we Flemminga.

- Twoim zdaniem to służąca zbałamuciła masztalerza czy też raczej odwrotnie?

- W każdym razie to dziewczyna nie będzie mogła dłużej pracować. Nie chcę, żeby Sorholm stało się miejscem dla rozwiązłych dziewczek.

Birgit poderwała się gwałtownie, aż kaczki przy brzegu z pluskiem odpłynęły w głąb jeziora. Może zgodziłaby się z ojcem, że dwór okryłby się złą sławą, gdyby służące bez przerwy zachodziły w ciążę, ale to zdarzyło się w Sorholm po raz pierwszy. Najbardziej zdenerwowała ją postawa ojca, który jakby nie dostrzegał winy i odpowiedzialności masztalerza.

- I co zamierzasz zrobić? Wyrzucić dziewczynę za drzwi?

- Ma przecież rodzinę, która o nią zadba.

- Wiesz równie dobrze jak i ja, dlaczego najęła się u nas jako służąca. W rodzinie zapewne jest już i tak zbyt wiele gąb do wykarmienia. A co z masztalerzem? Wykpi się całkiem od odpowiedzialności? Przecież to dorosły mężczyzna, który powinien czuć się w obowiązku pomóc dziewczynie.

- Ależ, Birgit. Przecież on jest żonaty! Jak myślisz, jak zareagowałaby jego żona, gdyby się wszystkiego dowiedziała? - Flemming popatrzył pobłaźliwie na córkę, jednak gdy ujrzał, jak bardzo jest wzburzona, stracił odwagę. - Lepiej nie pogarszać dodatkowo całej sytuacji.

Birgit zaniemówiła. Tak mówi jej własny ojciec? Lekarz i wdowiec? Szczerze wierzyła, że jego poglądy odbiegają od poglądów innych podstarzałych mężczyzn, teraz jednak zrozumiała, że się myliła. Dawno nie była tak wstrząśnięta.

- Zapomniałeś już, co się przytrafiło Mii? Wiesz doskonale, dlaczego chciała się utopić. Myślisz, że z naszą służącą jest inaczej?

- Co wiesz o Mii? - zapytał Flemming, który przeczuwał, że córka zna prawdę, ale nie miał co do tego pewności. A sam nie mógł zdradzić tajemnicy lekarskiej.

- Wiem wszystko. Wiem też, kto był ojcem dziecka, jeśli jesteś ciekaw - wyrzuciła z siebie Birgit.

Flemming poczuł się nieswojo. Po co córka wyciąga sprawę Mii? Przecież to całkiem inna historia.

- Jest pewna różnica pomiędzy córką naczelnika poczty a pokojówką - próbował tłumaczyć. - Służące powinny wiedzieć, na co się narażają.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ta dziewczyna mogła zostać wzięta gwałtem? - Birgit uspokoiła się nieco, ale w jej głosie pobrzmiwał groźny ton. Zupełnie jakby przemawiała przez nią Hannah. - Sama tego doświadczyłam. Jeśli dobrze pamiętam, byliście bardzo wzburzeni tym, czego dopuścił się Simen w Hemsedal. Sądzisz, że to ja go zmusiłam, by mnie obmacywał?

Flemming wstał i spojrzał przerażony na córkę.

- Przecież ty byłaś wtedy jeszcze dzieckiem!

- Ta dziewczyna to też prawie jeszcze dziecko.

Zapadło między nimi milczenie. Birgit szarpnęła zarzucony na ramiona jedwabny szal. Właściwie, trudno powiedzieć, co ją bardziej zdenerwowało: to, że dziewczyna ma zostać odesłana z Sorholm czy to, że masztalerz uniknie odpowiedzialności. Zaciśnęła zęby. Czy wszyscy mężczyźni tak myślą? Nie widzą nic poza własnym czubkiem nosa i ustanowionymi dla własnej wygody prawami? Birgit pokręciła głową i przyszło jej na myśl, że nie może zareczyć się ze Stenem, póki nie dowie się, jakie jest jego zdanie na ten temat. Jeżeli wyznaje takie same poglądy jak jej ojciec, nigdy za niego nie wyjdzie. Nigdy!

- Co chcesz, żebym zrobił, Birgit? - wzruszył ramionami Flemming i westchnął ciężko. - Tylko patrzeć, jak rozniosą się po okolicy plotki, że Sorholm to gniazdo rozpusty.

Birgit wiedziała, że ojciec ma rację. Jako dziedzic musiał podjąć odpowiednie środki zaradcze. Jeśli zostawi tę sprawę, to będzie się mu zarzucać akceptowanie rozwiąźłości wśród służby. Dlaczego jednak to dziewczyna ma ponieść najcięższą karę?

- Możesz przynajmniej dopilnować, by masztalerz trzymał się z daleka od młodych dziewcząt. Bo to chyba nie zdarzyło się pierwszy raz.

- Birgit - zareagował ostro Flemming. - Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Zagroź mu, że straci posadę, jeśli nie będzie się pilnował. Co zaś się tyczy dziewczyny, odeślesz ją do domu, ale zadbasz o to, by dostała zapasy jedzenia wystarczające, by poradziła sobie jakoś na początku. A może także zobowiązesz masztalerza, by zadbał, aby jej i dziecku niczego nie brakowało.

- Nie mogę tego żądać od niego i dobrze o tym wiesz. Jeśli uzna żądania za nazbyt wygórowane, może opuścić Sorholm.

- To niech wyjeżdża stąd, jeśli chce. Nie ma czego żałować, skoro nie potrafi się przyznać!

Powiedziawszy to, Birgit pomyślała o Poulu. Ten przynajmniej okazał się w końcu mężczyzną. Przyznał się do tchórzostwa i wyraził żal. Tylko czy można ufać, że ten żal był szczery? Zirytowana odgoniła tę myśl. Nie potrzebuje przejmować się Poulem. Zniknął na dobre z jej życia.

- To niesprawiedliwie tak surowo karać masztalerza. On tylko... - Flemming szukał właściwego słowa -... po prostu w chwili słabości stracił rozsądek i poddał się uczuciom.

Birgit wyprostowała się. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, ale głos brzmiał spokojnie.

- Ja w każdym razie nie mam najmniejszych wątpliwości, jak postąpiłaby mama.

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i odeszła wzdłuż jeziora ścieżką prowadzącą do lasu. Dokładnie tą samą trasą, którą obierała Hannah, gdy chciała pobyć trochę sama. Zrobiła to bezwiednie, ale tym podkreśliła jeszcze znaczenie wypowiedzianych słów. Flemming nieruchomo odprowadził ją spojrzeniem. Przez moment miał wrażenie, że to Hannah wróciła. Zaraz jednak opadł z powrotem na ławkę i potarł mocno twarz. Birgit ma rację, mówiąc, że świat jest niesprawiedliwy. Ostatnie, czego sobie życzył to spór z córką, która stanowiła najjaśniejszy punkt w jego życiu. Zdawało mu się nawet, że się bardziej do siebie zbliżyli. Tymczasem teraz wszystko zepsuł. Mógł, oczywiście, odprawić służącą, nic nie mówiąc o tym Birgit, ale przez moment miał nadzieję, że córka mu w tym pomoże. Świetnie dogadywała się ze służbą, a dziewczęta bardzo ją ceniły. Mogłaby dyskretnie dać służącej do zrozumienia, że dla wspólnego dobra lepiej, gdyby opuściła majątek.

- Ależ ze mnie głupiec - odezwał się sam do siebie. - Powiniennem przecież wiedzieć, że Birgit odziedziczyła po matce zmysł sprawiedliwości i upór. Ponadto jest młoda. Jak mógł oczekiwać, że odbierze tę sprawę w taki sam sposób jak on. I w głębi serca wiedział, że Hannah także by się z nim nie zgodziła. Do diabła! Że też te młode dziewczki nie potrafią się upilnować!

Gdy myślał o Hannah, czuł ukłucie w sercu. Żona nigdy nie uciekała od trudnych decyzji, gdy była pewna swoich racji. A w tej sprawie z pewnością powiedziałaaby masztalerzowi, co o nim myśli.

- Ale ja nie jestem kobietą - mruknął cicho Flemming. - Zarządzam i kieruję majątkiem. Tego by tylko brakowało, żebym wyrzucił za drzwi masztalerza, a pozwolił zostać ciężarnej służącej. Hannah jednak tak właśnie by postąpiła.

Doktor wstał i skierował swe kroki w stronę pałacu. Miał nadzieję, że Birgit uspokoi się nieco, kiedy wszystko przemyśli. On zaś przyrzekł sobie, że więcej nie będzie na ten temat z nią rozmawiać. A kiedy Birgit wyjedzie do Kopenhagi, łatwiej mu będzie podjąć konieczne postanowienia.

Birgit szła szybkim krokiem, póki nie znalazła się w cieniu drzew. Skręciła i stąpając po nierównym podłożu, skierowała się na wzgórze. W jej głowie zapanował chaos. Czuła złość i rozczarowanie. Torując sobie drogę przez zarośla i wysoką trawę, dotarła do przecinki pomiędzy bukami i przystanęła. Korony drzew zatrzymywały promienie słoneczne i wewnątrz lasu pograżone było w chłodnym cieniu. Przystanęła przy grubym pniu i oparła się policzkiem o szarą i gładką korę.

Birgit zamknęła oczy i rozluźniła zaciśnięte pięści. Objęła pień rękami niczym dziecko tulące się do matki. Powoli odzyskała kontrolę nad swym oddechem.

- Co się dzieje? - powiedziała na głos, by wyrzucić z siebie nagromadzone emocje. Nikt tędy nie chodził, nie obawiała się więc, że ktoś ją usłyszy. - Co ja mam o tym sądzić? Poul, Wilhelm, masztalerz... i ojciec. Jak mogą się tak zachowywać? A Sten? Skąd mogę wiedzieć, czy jest lepszy? - Birgit siadła na ziemi, opierając się o pień.

Póki żyła mama, ojciec nie miał odwagi sprzeciwić się jej zdecydowanym poglądom. Zmienił się. Ale przecież to właśnie on namawiał ją do studiowania rachunkowości, dziedziny zdominowanej przez mężczyzn. I pozwolił jej zostać samej w Bremie. Zawsze też słuchał jej opinii... Ale może w ten sposób chce złagodzić wyrzuty sumienia? - zastanawiała się Birgit. Wiedziała, że ojciec żałuje i wstydzi się tamtych lat, gdy wyładowywał na niej swoje frustracje i złość. Niełatwo było im później odbudować wzajemne zaufanie.

Ale teraz po rozmowie z nim Birgit uświadomiła sobie nagle, że nie zna własnego ojca. Była pewna, że jako lekarz rozumie, jakim dramatem dla niezamężnej dziewczyny jest ciąża.

Pomyślała znów o Poulu i zmarszczyła czoło. Nie pojmowała, że mężczyźni potrafią tak po prostu odwrócić się od kobiety, którą wpędzili w kłopoty, i udawać, że nic się nie stało.

Boże! Skąd się bierze moje przekonanie, że Sten jest inny? - przeraziła się nagle. Powtarzał wprawdzie, że sama zadecyduje, czy chce zajmować się domem, czy pracować w biurze. Może jednak mówi tak tylko po to, by ją przekonać do małżeństwa? Potem zaś zacznie nalegać, by urodziła dzieci i poświęciła się ich wychowaniu, gdy on tymczasem będzie kontynuował karierę bankiera. Ciarki jej przeszły po plecach. Czy tego pragnie? Nie, nikt jej nie zmusi do zamążpójścia wbrew jej woli! Chociaż... nie ufała już ojcu. Kto wie, czy któregoś dnia nie uzna, że córka jest w odpowiednim wieku i należy ją wydać za mąż, mimo że mama zawsze powtarzała, że Birgit sama zdecyduje, z kim chce dzielić życie?

Oparła się plecami o pień i nerwowo mięła w dłoniach jedwabny szal. Czuła głęboki smutek. Została sama, nie ma kogo się poradzić i sama musi podjąć decyzję. Z rozpaczycy ścisnęło ją w gardle. Zaraz jednak przypomniała sobie o Olem. Brat by ją zrozumiał. Tyle tylko, że on też jest mężczyzną.

Åshild! Tak, Åshild mogę się zwierzyć, uświadomiła sobie Birgit i ta myśl od razu poprawiła jej humor. Jeszcze dziś wieczorem do niej napiszę. Żona Olego jest mądrą i życzliwą kobietą. Ojciec wyrządził jej wielką przykrość, pomijając ją, gdy po śmierci Hannah ktoś musiał przejąć nadzór nad służbą.

- Ale mama go kochała - mruknęła pod nosem Birgit. - Jestem owocem ich miłości. Ole opowiadał, jak bardzo Hannah była szczęśliwa, gdy Flemming okazał jej zainteresowanie. Cóż, może on po prostu bardziej nadaje się na lekarza niż na dziedzica i zarządcę majątku?

Birgit oparła głowę o pień i westchnęła. Nie potrafiła myśleć jasno, ojciec za bardzo ją rozczarował. Znów naszły ją wątpliwości co do poślubienia Stena. Może lepiej go odprawić i zobaczyć, co czas pokaże?

Powieki same jej opadały, głowa ciążyła coraz bardziej. Pod bukowym drzewem upał zdawał się mniej dokuczliwy, łagodny wietrzyk przyjemnie chłodził. Ale Birgit nie słyszała już cichego szelestu liści. Gdzieś uleciały dręczące ją myśli i spłynął na nią kojący sen.

Nagle ocknęła się i uniosła głowę. Coś ją obudziło, chyba jakieś głosy... Nasłuchiwała przez chwilę. Nie, to chyba tylko sen. Nie spała długo, bo promienie słoneczne padały z tej samej strony jak wtedy, gdy usiadła pod drzewem. Dobrze jej zrobiła ta drzemka. Birgit poczuła się rześko i postanowiła wrócić do pałacu i napisać list do Åshild. Drzewa szumiały cicho, z dołu dolatywał plusk jeziora, ustały ptasie trele.

Birgit otrzepała dokładnie suknię i już miała skierować się zбочem w dół, gdy usłyszała jakieś głosy. Zamarła.

Rozdział 9

- Skąd mogę wiedzieć, czy dziecko jest moje. Pewnie zabawiałaś się na sianie także z innymi.

Birgit rozpoznała głos maształerza, człowieka, którego jako dziecko ubóstwiała. Jego radziła się we wszystkim, co dotyczyło koni. Nie miała wątpliwości, z kim rozmawia mężczyzna. Birgit cofnęła się bezszelestnie w cień i wstrzymała oddech.

- Nie, niemożliwe, by to było dziecko kogoś innego - odezwała się dziewczyna cicho zrozpaczonym głosem, bliska płaczu.

- I tak ci nie uwierzę! Wszyscy wiedzą, jakie są służące.

- Nieprawda. Zwabiłeś mnie podstępnie...

Siarczysty policzek przerwał jej słowa. Birgit domyśliła się, że maształerz przywołał dziewczynę do porządku. Aż się w niej zagotowało z gniewu i omal nie rzuciła się jej na pomoc. Ale jakby upomniana przez Hannah, nie ruszyła się z miejsca. Trzeba najpierw zebrać jak najwięcej dowodów. Potem będzie mogła się wtrącić.

- Skończ z tymi kłamstwami! - warknął groźnie maształerz. - Każdy mógł spłodzić ci tego dzieciaka, a ja nie mam ochoty, by mnie przypisywano ojcostwo, do którego i tak nigdy się nie przyznam. Pójdiesz do dziedzica i wszystko odwołasz. Rozumiesz?

- Po co? I tak zostanę odprawiona.

Do Birgit doleciał szloch dziewczyny i żal ścisnął jej serce. To niesprawiedliwe, by na tę biedaczkę spadła cała odpowiedzialność. Zmarnowała sobie życie. Z nieślubnym dzieckiem nie znajdzie ani pracy, ani męża.

- Tak będzie najlepiej. Oszczędzisz sobie wielu nieprzyjemności, jeśli stąd szybko odejdziesz. - Maształerz zmienił ton, próbując teraz przekonać dziewczynę po dobroci. Oczywiście, najchętniej pozbyłby się problemu.

- To twoja wina! Wszystko twoja wina! - wykrzyknęła nagle dziewczyna, jakby przerwała się w niej jakaś tama. - Zniszczyłeś mi życie! Nie możesz przynajmniej mi pomóc się tego pozbyć?

Birgit wzdrygnęła się, usłyszawszy słowa służącej. Miała nadzieję, że dziewczyna nie zrobi w desperacji jakiegoś głupstwa. Krążyło tyle okropnych historii o babkach, które za opłatą oferowały pomoc w kłopotcie.

- Ha! Skoro byłaś na tyle głupia, by rozpowiadać w całym dworze, co ci jest, nie spodziewaj się pomocy z mojej strony! - Głos maształerza znów zabrzmiał ostro i groźnie. - Bo z tego, co wiem, dzieciaka mógł ci równie dobrze spłodzić malarz albo sam Flemming.

Birgit oniemiała i aż rozszerzyła oczy z niedowierzania. Co ten maształerz sugeruje?

Dłużej nie mogła się przysłuchiwać temu spokojnie. Złość i odraza wzięły w niej górę. Stanowczym krokiem ruszyła w kierunku, skąd dochodziły głosy. Nie starała się stąpać cicho, ale ściółka leśna tłumiała jej kroki, dlatego też masztalerz i służąca byli kompletnie zaskoczeni, gdy stanęła przy nich.

Nie spodziewali się spotkać nikogo w tym rzadko odwiedzanym zakątku lasu.

- O, dzień dobry, panno Birgit! - Masztalerz pierwszy się opanował, dziewczyna zaś tylko schyliła głowę i dygnęła. - A gdzie koń?

- W stajni, mam nadzieję - odparła Birgit, nie odpowiadając na powitanie. - Czasem dobrze wybrać się pieszo w okolicę, gdzie trudno dojechać konno.

Birgit popatrzyła na masztalerza takim wzrokiem, że od razu się domyślił, iż słyszała jego rozmowę ze służącą. Wyraźnie było mu to nie w smak.

- Widzę, że nie tylko ja wybrałam się na spacer - dodała, uchwyciwszy nieszczęśliwe spojrzenie służącej.

- Tak, spotkaliśmy się przypadkiem - odparł masztalerz i chrząknawszy, zerknął ostrzegawczo na dziewczynę. - Zdaje się, że zamierzałaś nazbierać ziół?

- Wątpię. Bez koszyka? - ucięła Birgit i nie pozostawiając masztalerzowi złudzeń, że uda mu się wyłgać, rzekła wprost: - Przypadkowo usłyszałam twoje niedwuznaczne oskarżenia wobec mojego ojca - ciągnęła.

Masztalerz poluzował nerwowo kołnierzyk. Dziewczyna poczerwieniała gwałtownie i oparta o drzewo z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- Musiała mnie panienka źle zrozumieć. Przecież ja nikogo o nic nie oskarżałam.

- Nie? - Birgit zrobiła krok w jego stronę i uniosła lekko brodę.

Hannah wróciła, pomyślał masztalerz przerażony. Pamiętał, że zmarła dziedziczka była bezwzględnie sprawiedliwa i nie zachowywała się ulegle wobec mężczyzn, jak większość kobiet.

- Przed chwilą padło wiele oskarżeń. Póki co, nie mam problemów ze słuchem.

- Proszę w takim razie wyjaśnić, o co pannie Birgit chodzi! - Masztalerz nie zamierzał tak łatwo przestać udawać.

- Otóż słyszałam, że zarzuciłeś służącej rozwiązłość i oskarżyłeś ją o kłamstwo, gdy wskazała, kto jest ojcem dziecka, które nosi. Jestem zdumiona. Zawsze uważałam ciebie za silnego mężczyznę, który nie ucieka od odpowiedzialności jak pies z podkulonym ogonem.

Masztalerz wzdrygnął się, jakby ktoś wymierzył mu cios, nim zdążył jednak odpowiedzieć, Birgit podjęła na nowo:

- To dość nędzne, żeby policzkować kobietę za to, że mówi prawdę.

W tym samym momencie Birgit zdała sobie sprawę, że nie zdoła zmusić masztalerza, by przyznał się do ojcostwa. Nie może mu nakazać, by zapewnił dziewczynie dach nad głową i wikt ani by zaopiekował się maleństwem. Jedyne, co mogła uczynić, to wymierzyć mu dotkliwą karę, równoznaczną z utratą posady w majątku. Czy rzeczywiście chciała tego? Nie lepiej po prostu pomóc dziewczynie?

Zmrużyła oczy w wąskie szparki i popatrzyła na masztalerza, który najwyraźniej nie miał jej nic więcej do powiedzenia. Zrozumiał jednak, że nie ujdzie mu to na sucho.

- Myślę, że ojca zainteresuje to, co się o nim mówi, a potem sam wyciągnie stosowne konsekwencje. Póki co, proszę wracać do pracy.

Dziewczyna dygnęła i w jednej chwili zniknęła. Masztalerz jednak ociągał się. Krew odpłynęła mu z twarzy, która przy jego siwych włosach wydawała się jeszcze bledsza. Odchrząknął i zaśmiał się nerwowo, mówiąc:

- Proszę mnie nie oceniać zbyt surowo, panno Birgit. Służę w Sorholm od ponad trzydziestu lat i nigdy nic mi nie zarzucono. Jeden błąd nie może chyba zniweczyć dorobku całego życia?

- Największym błędem i to nie do wybaczenia jest to, że zaprzeczasz prawdzie i próbujesz postawić dziewczynę w złym świetle. To podłość.

- Ale ja mam żonę i dzieci, które muszę chronić.

- Powinieneś o tym wcześniej pomyśleć! - Birgit odwróciła się, uznając rozmowę za zakończoną. Rzuciła jeszcze tylko na odchodnym: - Chyba muszę porozmawiać z ojcem. Zbyt wiele w tym wszystkim niejasności.

- Po prostu tak mi się tylko wyrwało - tłumaczył się masztalerz błagalnym tonem. - Nie miałem nic złego na myśli, wymieniając malarza i dziedzica. Człowiek w zdenerwowaniu mówi różne bzdury. Po co to drażyć?

Birgit zatrzymała się i bez słowa puściła go przodem.

Wydało jej się podejrzane, że tak gorliwie usiłuje wytłumaczyć swoje insynuacje. Że też nie mam żadnej mądrej przyjaciółki, z którą odważyłabym się o tym porozmawiać, pomyślała z żalem.

Wnet masztalerz zniknął jej z oczu. Birgit kroczyła wolno w stronę jeziora, a gdy wyszła z leśnego cienia poczuła gorące słoneczne promienie. Spacerkiem okrążyła jezioro, a potem nabierała kwiatów do koszyka. Wyraźnie odwlekała rozmowę z ojcem. Z przyjemnością przechadzała się wśród rabatek, wybierając najpiękniejsze i najbarwniejsze okazy kwiatów. Latem w salonach zawsze powinny stać świeże kwiaty w wazonach, pomyślała. Tego życzyłaby sobie mama.

Segregując kwiaty, myślała o tym, co insynuował masztalerz. Czyżby ojciec zabawiał się ze służącymi? Co do Wilhelma wydawało jej się to całkiem możliwe, ale żeby ojciec zniżał się do takiego poziomu, trudno jej było uwierzyć. I to tak krótko po śmierci mamy...

Birgit zawsze uważała masztalerza za szlachetnego i szczerego człowieka. Może naprawdę wypowiedział te słowa w desperacji i zdenerwowaniu? Może lepiej przemilczeć i nie mówić o tym ojcu? Ale nie omieszkam wyrazić swojej opinii na temat jego odpowiedzialności, pomyślała stanowczo. Trudno, ojciec musi wysłuchać, co o tym sędzę.

Uspokojona weszła po schodach na piętro i postanowiła napisać najpierw do Åshild, a potem porozmawiać z ojcem. A wieczorem, zanim położy się spać, musi jeszcze raz rozważyć swój stosunek do Stena. Znów obudziły się w niej wątpliwości, ale tym razem nie z powodu Poula.

Birgit była tak pochłonięta pisanem listu, że straciła poczucie czasu. Dopiero kiedy Tina zapukała do niej, oznajmiając, że czekają na nią z obiadem, zorientowała się, jak już późno. W pośpiechu przebrała się w prostą sukienkę z granatowego jedwabiu, do której nosiła kremowy szal i bardzo ją lubiła. Włosy upięła wysoko i ozdobiła fryzurę grzebieniem z macicy perłowej. W Sørholm było w zwyczaju przebierać się do obiadu i ojciec surowo tego przestrzegał także po śmierci Hannah. Nawet gdy jadł sam, zwykł wkładać elegancki surdut, siadając do stołu.

- O, jest nasza marzycielka! Piękna jak zawsze! - obsypał ją komplementami Wilhelm, który rozmawiał z ojcem przy oknie w jadalni.

Birgit uśmiechnęła się rozbawiona, traktując słowa artysty z przymrużeniem oka, o czym ten doskonale wiedział.

- Całkiem się zapomniałam - przeprosiła Birgit. - Dopiero jak zapukała do mnie Tina, spojrzałam na zegarek.

- A cóż tak zajęło dziś naszą piękność? Czy aby nie konkurenci do ręki?

Birgit zirytowało tak bezpośrednio skierowane pytanie. Wilhelm wprawdzie nie oczekiwał odpowiedzi, jednak było nie do pomyślenia, by obcy artysta, który korzysta z letniego atelier w pałacu, pozwalał sobie na tego typu uwagi.

- Nawet jeśli tak było, to zachowam to wyłącznie dla siebie - odpowiedziała kąśliwie Birgit i uśmiechnęła się słodko.

Wilhelm natychmiast zreflektował się i popatrzył na nią przepaszająco.

- Och, Birgit, wybacz. Że też nie potrafię w porę powściągnąć swego języka!

Na tego człowieka nie sposób było się gniewać. Miło, że ojciec zaprosił go na obiad, ale dlaczego akurat dziś? Może obawiał się, że przy stole dojdzie do zbyt ostrej wymiany zdań?

- Smakowity zapach - przerwał Flemming. - Siądźmy i sprawdźmy, co też kucharka wyczarowała na dzisiejszy obiad.

Podczas posiłku Birgit uważnie obserwowała dziewczęta wnoszące dania, ale nie zauważyła żadnej zmiany w zachowaniu ojca czy Wilhelma. Rozmowa toczyła się na temat malarstwa, hodowli, a także na temat zainteresowania Birgit bankowością.

- Sten Madsen jest świetnym nauczycielem, jak się domyślam. - Flemming wydawał się być bardzo zadowolony z tego, że jego córka uczy się u najlepszych. - A ty, jak rozumiem, dobrze sobie radzisz w pracy.

- Mam nadzieję. Muszę się jeszcze wiele nauczyć, ale w niektórych sprawach wolno mi już podejmować samodzielne decyzje. - Birgit uwielbiała rozmawiać o Kopenhadze i o tym, jak jej się tam żyje.

- Nie znajduję słów podziwu. Jesteś najwyraźniej równie mądra, co piękna - oświadczył Wilhelm z powagą. - Przecież to zapewne trudna praca.

- Rzeczywiście - przyznała Birgit, która co prawda mogłaby pracować mniej, ale zależało jej, by jak najszybciej nauczyć się wszystkiego.

- Zapytałem dziś Birgit, czy nie zgodziłaby się pozować do portretu - zwrócił się Wilhelm do Flemminga.

- Teraz jednak rozumiem, że ta młoda dama jest bardzo zajęta i że głowę ma zaprzątniętą bardziej liczbami i księgami rachunkowymi niż biednym artystą, który ciężko pracuje na życie.

- Hmm, właściwie dlaczego nie? - mruknął Flemming. - Byłoby wspaniale, gdyby w holu zawisł także twój portret, córeczko. Obok obrazu namalowanego przez Lenę.

Birgit tylko pokręciła głową.

- Nie miałabym cierpliwości usiedzieć w spokoju tyle czasu. Poza tym wkrótce wracam do Kopenhagi.

- Mogłabyś chociaż spróbować - poprosił Wilhelm.

- Obiecuję, że się pospieszę, by cię zbyt długo nie fatygować.

- Nie, nie mam ochoty być portretowana. - Birgit odłożyła sztuce i popatrzyła na malarza stanowczo. - Ale może jakaś służąca zgodzi się pozować? Popytaj!

- Nie, Birgit, to nie wypada. - Flemming popatrzył na córkę poruszony, ale ta zdążyła uchwycić krótkie pełne podejrzliwości spojrzenie, jakie wymienił z malarzem. Birgit od razu przypomniała sobie słowa masztalerza.

- Nie wszyscy przejmują się tym, co wypada, a co nie. Przynajmniej póki im się zdaje, że nikt tego nie widzi - oznajmiła Birgit, wstając od stołu. - Tak czy inaczej nie będę pozować. - Uśmiechnęła się rozbrajająco i podziękowawszy za miłe towarzystwo, pożegnała się słowami:

- Wybaczcie mi, proszę, ale chciałabym dokończyć pisanie listu.

Ojciec i Wilhelm poderwali się jak na komendę, a malarz otworzył Birgit drzwi, wyjątkowo nie mając nic do powiedzenia.

Miała nadzieję, że malarz niebawem wróci do wschodniego skrzydła pałacu, ponieważ jeszcze tego wieczoru zamierzała przeprowadzić poważną rozmowę z ojcem.

Zanim Birgit dokończyła pisanie listu, Flemming zapukał do niej i poprosił, żeby przysłała do biblioteki, gdy znajdzie chwilę czasu. Napomknął też, że Wilhelm Robe wrócił do siebie.

- Zaraz przyjdę - odparła Birgit, wyczuwając, że ojcu nie spodobało się to, w jaki sposób odrzuciła propozycję malarza, ale postanowiła ze spokojem mu to wyjaśnić. Zaadresowała kopertę, po czym stanowczym krokiem udała się do biblioteki.

- Skończyłaś? - spytał ojciec, skinieniem głowy wskazując fotel naprzeciwko. Zapalona lampa oświetlała nieco mroczne, wypełnione książkami, pomieszczenie.

- Tak. Przekazałam pozdrowienia od ciebie.

- To dobrze, dziękuję. Spróbuję niebawem napisać parę słów do Olego, ale wiesz, jak trudno mnie do tego zagonić.

Birgit zanurzyła się w głębokim fotelu i wciągnęła w nozdrza zapach książek. Podobnie jak mama uwielbiała to pomieszczenie wypełnione mnóstwem intrygujących historii. Wiele książek przeczytała po kilka razy, wciąż jednak półki skrywały nieprzeczytane skarby, do których zamierzała dotrzeć, gdy tylko pozwoli jej na to czas.

- Niebawem trzeba będzie zrobić miejsce na nowe książki. Wciąż tak chętnie jak kiedyś kupujesz nowe?

- Owszem.

- Poza czasopismami medycznymi znajdujesz czas na czytanie czegoś więcej?

- Oczywiście - odparł Flemming, udając obrażonego. - Jesienią zwykle czytam więcej niż latem. Mam wtedy więcej czasu.

- W takim razie jesteś lepszy ode mnie, bo ja czytam tylko księgi rachunkowe i podania o kredyt - zaśmiała się Birgit.

Flemming odchrząknął i poprawił się w fotelu.

- Właśnie dlatego chciałem porozmawiać z tobą tutaj w ciszy i spokoju. - Zwilżył wargi i dodał: - Czy nie za dużo czasu poświęcasz bankowości? Nie powinnaś spędzać wieczorów nad księgami rachunkowymi. Jeszcze się wpędzisz w chorobę.

Birgit z trudem powstrzymała się od śmiechu. Czyżby największym zmartwieniem ojca było to, że za mało przebywa na świeżym powietrzu?

- O, jestem szczęśliwa, gdy tylko mogę się czegoś nowego nauczyć. Wyłącznie z własnej woli zostaję czasem dłużej w biurze. Z każdym dniem coraz więcej rozumiem, przez co ta praca wydaje mi się jeszcze ciekawsza.

Birgit mówiła z takim ożywieniem, że nie ulegało żadnej wątpliwości, iż praca w Kopenhadze sprawia jej autentyczną przyjemność.

- Powinnaś więcej czasu poświęcić na rozrywki: spotykać się z rówieśnikami, bawić się. Taka młoda kobieta jak ty jest zwykle otoczona kręgiem kawalerów i zalotników.

- Phi! - prychnęła z pogardą Birgit. - Mam ważniejsze sprawy.

- Tak, ale już czas najwyższy, byś pomyślała o zamążpójściu. Kobiecie, która wpędzi się w lata, trudniej znaleźć dobrego kandydata na męża.

- Uważam, że sprawę małżeństwa powinieneś pozostawić mnie samej - odparła Birgit z nagłym lękiem i zapytała: - O co ci właściwie chodzi?

- Tylko o to, że powinnaś znaleźć sobie męża.

- Pewnego dnia i na mojej drodze pojawi się jakiś książe - zażartowała, usiłując dowcipem odegnać zbytnią powagę, ale Flemming nie zamierzał bynajmniej się poddać.

- Obawiam się, że jeśli się nie pospieszysz, czeka cię życie u boku jakiegoś starego ramola i opieka nad sierotami, które straciły matkę. Kiedy minie czas, gdy młode kobiety wchodzi w związek małżeński, trudniej znaleźć odpowiednią partię. Dlatego chciałbym, żebyś się poważnie nad tym zastanowiła.

- Niełatwo o mężczyznę, któremu można by zaufać - rzekła Birgit, rzucając ojcu harde spojrzenie. - Nie mogę powiedzieć, bym miała szczególnie pozytywne doświadczenia. Poza tym nie dalej jak dziś przekonałam się, jak traktowane są kobiety.

- Nie możesz wyciągać takiego wniosku. To, co się stało tu, w majątku, nie dotyczy ciebie. Takie zdarzenia wciąż gdzieś mają miejsce pośród służby. Można mówić o szczęściu, że wcześniej nie mieliśmy takich przypadków.

- Jeśli masztalerzowi wolno zabawiać się ze służącymi, kiedy ma na to ochotę, może i inni sobie na to pozwalają?

- Co masz na myśli? - wzmógł nagle czujność Flemming, a Birgit uznała, że powinna powiedzieć mu prawdę.

- Myślę, że w Sorholm nie tylko masztalerz zabawiał się ze służącymi.

- A kto jeszcze?

- O, jest spory wybór. - Birgit popatrzyła w sufit, jakby się zastanawiała. - Mamy zarządcę, ogrodnika, stajennych, malarza i... ciebie, że wymienię tylko niektórych.

Flemming poderwał się z fotela jak oparzony.

-Ja? Uważaj, co mówisz! - odezwał się podniesionym głosem i obszedł stół dookoła. - Najpierw uczepliłaś się masztalerza, a teraz atakujesz swojego ojca? Brak mi słów. Jak możesz ferować wyroki, nie mając o niczym pojęcia?

- A skąd wiesz, że nie mam pojęcia? - odparła ze spokojem Birgit.

- Nie rozmawiałaś o tym z masztalerzem, mam nadzieję?

- Czy ci się to podoba, czy nie, odbyłam z nim rozmowę. Mogę cię jednak pocieszyć, że to było przypadkowe spotkanie. Wiem w każdym razie, że to on jest ojcem dziecka.

Flemming, który przez cały czas nerwowo krążył wokół stołu, zatrzymał się raptownie i popatrzył na córkę przerażony, zastanawiając się, co ona jeszcze wie? Oblał się zimnym potem. Na szczęście stał za plecami Birgit i córka nie widziała wyrazu jego twarzy.

Powiniennem wiedzieć, czym to się skończy, pomyślał. Ależ ze mnie głupiec! Po co w ogóle jej o tym wspomniałem! Gdybym trzymał język za zębami, zapewne nie dowiedziałyby się o całej tej sprawie.

- Przyznał ci się? - zapytał, odchrząknąwszy głośno, Fleming i usiadł z powrotem w fotelu.

- Podśledzałam przypadkiem jego rozmowę ze służącą. Nim zdążyłam zdradzić swoją obecność, powiedzieli wystarczająco dużo.

- W takim razie wiesz więcej ode mnie.

Birgit uśmiechnęła się lekko, ale nic nie odpowiedziała. Ojciec kłamie, była tego pewna, bo jeszcze nigdy nie widziała u niego tak rozbieranego wzroku. A to znaczy, że ma coś do ukrycia.

- A co on takiego powiedział? - zapytał Fleming po chwili.

- To i owo, głównie wyrażał się bardzo niepocholebnie o dziewczynie.

- Zdarza się czasem, że służące wykazują nadmierny zapał - wymamrotał Fleming. - Wiem, że niechętnie tego słuchasz, ale uwierz, że tak bywa.

- Tak, rzeczywiście, masztalerz sugerował coś takiego, że we dworze więcej mężczyzn wykorzystuje służące. - Birgit popatrzyła na ojca badawczo i zauważyła pomimo słabego oświetlenia, że poczerwieniał gwałtownie na twarzy.

- Nigdy o tym nie słyszałem, choć oczywiście trudno, żebym pilnował dorosłych ludzi. Gdyby jednak panowały takie zwyczaje, z pewnością bym o tym wiedział.

Flemming pokręcił się niespokojnie w fotelu. Nie potrafi kłamać, pomyślała Birgit z niechęcią, na głos zaś rzekła:

- A gdybyś coś wiedział, z pewnością byś mi o tym powiedział.

- Zapewne masz rację.

- Tak czy inaczej uważam, że masztalerz powinien zostać jakoś ukarany.

- Sam nie mogę nałożyć na niego żadnej kary. Mógłby uczynić to lensman, ale najpierw musiałoby się odbyć przesłuchanie, a to tylko pogorszyłoby sytuację dziewczyny.

Birgit wiedziała, że ojciec ma rację. Cokolwiek się zdarzy i tak najbardziej ucierpi na tym służąca.

- Możesz przekazać dziewczynie część wypłaty masztalerza, tak by przynajmniej na początku nie brakowało jej na jedzenie.

- Chyba nie mówisz tego poważnie, Birgit. Jeśli masz talerz dobrowolnie nie przekaże jej jakiejś sumy z własnych pieniędzy, ja nie mogę go osądzać.

- Za to bez wahania osądzasz dziewczynę, która u nas służyła. Prała twoje ubrania i pościel, sprzątała pokoje i podawała do stołu. Ją bez wahania chcesz wyrzucić za drzwi.

- Na pewno jakoś dojdziemy do porozumienia - odparł Flemming pojednawczo, a w jego głosie Birgit usłyszała ulgę. - Przysięgam ci, że dziewczyna zostanie zaopieczona w jedzenie i ubrania. Zadowolona?

- W każdym razie zawsze to jakaś pomoc - odparła Birgit, unosząc kąciki ust, ale na ile znała ojca, zapłaci on z własnej kieszeni, nawet nie wspominając o tym masztalerzowi.

- Zostaw to mnie! - Flemming koniecznie chciał już skończyć rozmowę na ten temat, miał bowiem ważniejszą sprawę. - Miałem dziś gościa - oznajmił, siląc się na wesoły ton. - Wcale nie jest takie pewne, że będziesz sobie żyła w spokoju, mimo że jak twierdzisz, tylko tego pragniesz.

- O? Czyżby ktoś zwrócił się do ciebie w mojej sprawie? Dlaczego po mnie nie posłałeś? - Zapytała ciekawie Birgit, myśląc intensywnie, któżby to mógł być. Czyżby Sten? Nie, on w każdym razie zostałby na obiedzie. Kto inny... Może Mia. Nie widziała przyjaciółki od owego brzemiennego w skutki popołudnia, gdy wyszła na jaw cała prawda o Poulu.

Birgit brakowało rozmów z przyjaciółką, Mia jednak trzymała się od niej z daleka, choć podobno i ona przeniosła się do Kopenhagi.

- Owszem, ta sprawa jak najbardziej dotyczy ciebie, uznaliśmy jednak, że lepiej będzie, jeśli wpierv z tobą porozmawiam.

Birgit mimowolnie poczuła niechęć. Zirytowało ją, że ktoś po kryjomu naradza się w jej sprawie, nie pytając jej o zdanie.

- My? A któż to ośmiela się decydować w moim imieniu?

Flemming z trudem powstrzymał się od przywołania córki do porządku, gra bowiem toczyła się o zbyt wysoką stawkę. Wizyta, o której wspomniał córce, wytrąciła go z równowagi i pozostawiła niesmak. Flemming zrozumiał, że znalazł się w potrzasku i będzie musiał mocno się namęczyć, by wyjść z tego cało.

- O niczym nie zadecydowaliśmy, dlatego z tobą tu rozmawiam. Poul Lundeby poprosił mnie dziś o twoją rękę, Birgit. Pragnie, byś została jego żoną.

Rozdział 10

Gdyby Flemming oblał ją kubłem zimnej wody, nie byłaby bardziej zaskoczona. Poul! Przecież przyrzekł, że będzie się trzymał od niej z daleka. Rozstali się! Co on sobie myśli, na miłość boską?

Flemming zauważył, że Birgit oniemiała ze zdumienia, sądził jednak, że w głębi serca córka się cieszy. Nim wyjechała do Kopenhagi, spędzała z Poulem sporo czasu. Często odbywali wspólnie konne przejażdżki, a Birgit była zapraszana na obiady do posiadłości jego rodziców.

- Poul przekonywał mnie, że pragnie się tobą zaopiekować najlepiej, jak potrafi. Ma nadzieję, że wyrażę zgodę na wasze małżeństwo. Wprawdzie dawno się nie widzieliście, ale on wierzy, że zechcesz go poślubić. Wydawał mi się taki szczerzy w swoich zapewnieniach.

- Zaopiekować się mną? - wykrzyknęła Birgit. - Sama mogę się sobą zaopiekować. Nie potrzebuję, żeby jakiś Lundeby decydował o moim życiu!

- Sądziłem, że lubisz Poula.

- To kłamca!

- Jeśli chodzi o Mię i całą tę smutną historię, to chcę ci powiedzieć, że Poul wyraził głęboki żal. Nie można go karać za to przez resztę życia!

- On kłamie. Nie wspomniał ci, że rozmawialiśmy ze sobą w Kopenhadze krótko przed moim przyjazdem do Sorholm?

- Nie, nic nie mówił. - Flemming zmarszczył brwi i pomyślał, że jeśli Birgit będzie się wzbraniać przed zamążpójściem, on jest zgubiony.

- Nie miałam pojęcia, że pojawi się tutaj jakby nigdy nic. W Kopenhadze przyrzekł mi, że nie będzie mi się więcej narzucał. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego!

Birgit była poirytowana, a zarazem całkiem rozdarta. Przecież już prawie postanowiła, że resztę życia chce spędzić ze Stenem, tymczasem znów Poul wprowadził zamęt w jej uczuciach.

- Pewnie nie potrafi o tobie zapomnieć. Zrobiłaś na nim wielkie wrażenie - mówił Flemming, poprawiając mankiety. - Uważam, że postąpił bardzo uczciwie, przychodząc z tym do mnie.

- On wie, że się nie zgodzę go poślubić, po co więc pyta?

- Jest w tobie zakochany po same uszy, to pewne. I szczerze mówiąc, uważam, że to dobra partia.

Birgit oniemiała. Do niedawna ojciec nie krył swojej niechęci wobec Poula Lundeby. Ba, wobec całej jego rodziny, o ile dobrze pamiętała. Dlaczego więc nagle zmienił zdanie?

- To ja jestem dobrą partią dla Poula - oświadczyła ojcu. - Poślubiając mnie, ma szansę uratować majątek Lundeby. Wiesz, po co był w Kopenhadze? Starał się o pożyczkę z banku na pokrycie tegorocznych wydatków.

- Och, Birgit! Nie bądź taka podejrzliwa! Za dużo siedziałaś nad księgami rachunkowymi i liczbami przez ten rok. Lundeby z pewnością poradzi sobie bez naszej pomocy.

- Dlaczego tak ci zależy, żebym się zgodziła na to małżeństwo?

- Droga Birgit, pragnę dla mojej córki szczęścia. Poul Lundeby jest zarówno przystojny, jak i szanowany. Czego jeszcze można sobie życzyć?

- Może odrobiny miłości i szczerości?

- Więc daj mu szansę, by się wykazał!

Birgit przyszło raptem na myśl, że powinna natychmiast wracać do Kopenhagi. Uciec jak najdalej od Poula, zanim znów pojawi się w Sorholm. Zapragnęła przyjąć oświadczyny Stena, nim ktokolwiek jej w tym przeszkodzi.

Wstała, oznajmiając ojcu:

- Zrobiło się późno. Jeśli to już wszystko, o czym chciałeś ze mną porozmawiać, to pójdę się położyć.

- Siadaj, Birgit! Sądzę, że mnie nie zrozumiałaś - przemówił ostrym tonem Flemming, wskazując głową na fotel.

Birgit posłuchała go bezwiednie, nie kryjąc zaskoczenia.

- Posłuchaj! - Flemming pochylił się i popatrzył jej prosto w oczy. - Zdaje się, że ty nie potrafisz ocenić, co jest dla ciebie najlepsze. Wszyscy tu wiemy, że jesteś samodzielną i mądrą córką Hannah i nikt nawet nie odważy się pomyśleć, że można by cię zmusić do czegokolwiek wbrew twojej woli, ale... Jeśli odrzucisz oświadczyny Poula, będziesz tego gorzko żałowała. Uwierz mi.

Birgit wpatrywała się w ojca szeroko otwartymi oczyma. Jego spojrzenie ją przeraziło, a słowa zabrzmiały niczym groźba. Nie chciało jej się wierzyć, że ojciec ma na uwadze wyłącznie jej dobro. Nigdy wcześniej nie rozmawiał z nią w taki sposób. Co takiego powiedział mu Poul Lundeby, że tak uparcie przekonuje ją do tego ślubu?

- Grozisz mi? - zapytała po chwili.

- Nie, nie - zmusił się do śmiechu ojciec. - Oczywiście, że ci nie grożę. Chodzi tylko o to, że... Nie znajdziesz lepszego kandydata na męża niż Poul. To pracowity i powszechnie lubiany młodzieniec. Pochodzi z tych stron, obraca się w tych samych kręgach, co my, mamy wspólnych przyjaciół. A ponadto... jest w tobie do szaleństwa zakochany - dodał, jakby się zreflektował, że to może przekonać córkę.

Birgit nabrała przeświadczenia, że coś się musi za tym kryć. Bez powodu ojciec nie broniłby tak żarcie kandydatury Poula. Poczła się nagle jak pionek w grze. Poczła na sobie wzrok ojca i wyczytała w jego oczach nadzieję.

- Jesteś ostatnią osobą, po której bym się spodziewała czegoś takiego, papo. - Na Flemmingu zawsze robiło wrażenie, gdy córka zwracała się do niego w taki sposób. - Nie mogę poślubić kogoś, kogo nie znam. Nie wystarczy mi wiedzieć, że Poul jest pracowity i obraca się w tych samych kręgach towarzyskich, co my. Sama muszę tego pragnąć. - Nabrała powietrza i dodała: - Mama zawsze powtarzała, że będę mogła sama zdecydować, kogo chcę poślubić. Zapomniałeś?

- Nie. Ale już pora podjąć decyzję.

- Dlaczego? Skąd ten pośpiech? Nie skończyłam jeszcze nauki w Kopenhadze.

- Nie musisz kończyć tych studiów, dobrze wiesz. Po ślubie kobiety mają dość zajęć związanych z opieką nad dziećmi i prowadzeniem domu.

- Naprawdę tak uważasz? - poderwała się Birgit i tym razem ani myślała ponownie siadać. - Naprawdę? Czy to znaczy, że tylko starałeś się przypodobać mamie i dlatego przytakiwałeś jej we wszystkim, co mówiła? - zapytała Birgit podniesionym głosem. - Przecież zawsze cenileś u mamy niezależność i mnie też zachęcałeś do samodzielności. Uważałeś, że powinniśmy umieć bronić własnych poglądów. A teraz mówisz, że studia nie są mi potrzebne, ponieważ i tak będę zajmować się domem!

- No, nie. Nie powiedziałem tego w taki sposób.

- Ale tak uważasz - rzekła Birgit, naciskając klamkę i rzucając ojcu ostatnie spojrzenie. - Wydaje mi się, ojcze, że się nie rozumiemy, więc nie ma sensu przedłużać tej rozmowy. Dobranoc.

- Dobranoc, Birgit. Obiecuj mi chociaż, że przemyślisz oświadczyzny Poula.

Birgit bez słowa zamknęła za sobą drzwi, a Flemming przerażony pomyślał: Co ja zrobiłem? Dlaczego uległem szantażowi Poula? Kolejny raz zniszczyłem swoje relacje z córką i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zdołam je naprawić.

Doktor ukrył twarz w dłoniach i westchnął głośno. Sam jest temu winien, że popadł w takie tarapaty. Gdy się zorientował, że Poul stanowczo za dużo wie, wpadł w panikę i stracił rozsądek. Nie mógł znieść myśli, że Birgit się dowie, co działo się w Sorholm pod jej nieobecność. Gdy więc Poul nadmienił, że chętnie widziałby Birgit u swego boku, Flemming dostrzegł szansę, by skłonić Poula do milczenia.

Co robić? - zastanawiał się. Tak czy inaczej, zepsułem już wszystko, co chciałem chronić: przyjaźń, zaufanie i uśmiech Birgit. Ona mi nigdy nie wybaczy. W tej sytuacji nic już nie ma znaczenia.

Flemmingowi zdawało się, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niemu. Nadal trawiła go tak silna tęsknota za Hannah, że odczuwał niemal fizyczny ból i nie miał siły stawić czoła codzienności. A teraz wszystko jeszcze bardziej skomplikował. Podszedł do półki i sięgnął po pierwszą lepszą książkę, po czym w przypływie złości cisnął ją z całej siły na podłogę i kopnął. Pięściami walił w poustawiane na półkach tomy, burząc porządek równych rzędów.

- Do diabła z kobietami! - warknął.

Sądził, że córka będzie zachwycona tym, że Poul poprosił o jej rękę i tym samym jego umowa z Poulem zostanie przypieczętowana. Gotów był porzucić zadawnioną niechęć, jaką żywił do rodziny Lundeby. Teraz to już jednak bez znaczenia. Zastanawiał się gorączkowo, co zrobić, by powstrzymać Poula przed spełnieniem gróźb i wyjawieniem kompromitującej prawdy.

Birgit wcale nie była zmęczona. Nie byłaby w stanie teraz zmrużyć oka, tak ją wzburzyła rozmowa z ojcem. Oczywiście mogłaby mu powiedzieć, że zgodziła się już poślubić Stena, ale coś ją powstrzymywało. Przyklękła przy kufrze należącym niegdyś do mamy i pogładziła wieko zdobione wzorem w róże.

- Mamo, dlaczego tak szybko ode mnie odeszłaś? - wyszeptwała. - Gdybyś żyła, nigdy by do tego nie doszło.

Kiedy myślała o Poulu, jej ciało ogarniała gorączka, ale już zdecydowała, że poślubi Stena. Przez cały czas powtarzała sobie: „Postanowiłam”. Intuicja podpowiadała jej jednak, że dla ojca nie jest obojętne, kto zostanie jej mężem.

Birgit rozpuściła włosy i w bladym blasku księżyca wyglądała jak prawdziwa huldra. Huldra, która nie da się okiełznać woli ojca. Nagle poczuła, że się dusi w czterech ścianach swojego pokoju. Sądziła, że spędzi w rodzinnym majątku spokojne dni, tymczasem stało się inaczej. Strasznie zawiodła się na ojcu. Rozczarował ją zwłaszcza jego stosunek do kobiet. Prawdziwy wstrząs przeżyła jednak, gdy zaczął wywierać na niej naciski w sprawie zamążpójścia.

Muszę się trochę przewietrzyć, pomyślała. Tu nie ma czym oddychać.

Chwyciła szal i po cichu wymknęła się na schody na końcu korytarza. Miała nadzieję, że nie natknie się na ojca. Potrzebowała teraz samotności, by wszystko sobie spokojnie przemyśleć.

Na parterze Birgit minęła ciasny korytarz prowadzący do zachodniego skrzydła pałacu i wyszła tylnym wyjściem. Noc była ciepła, mimo to Birgit narzuciła szal na ramiona. Od strony jeziora doleciał ją cichy plusk. Odruchowo skierowała kroki w kierunku ogrodu, gdzie znajdował się niewielki staw, po którym pływały kaczki. Skrajem ogrodu przedostała się w kierunku lasu, żeby przypadkiem nie zauważył jej nikt z mieszkańców pałacu. Gdyby, nie daj Boże, zobaczył ją ojciec, przybiegłby z upomnieniami, że przyzwoita kobieta nie spaceruje sama po nocy. Nie miała też ochoty, by służba zaczęła plotkować o jej nocnych eskapadach.

Gdzieś za drzewami przemknęło chyba jakieś spłoszone zwierzę, poza tym panowała tu cisza. Spędziła w Sorholm wiele pięknych lat i uważała posiadłość za swój dom, mimo że równie mocno związana była z Rudningen. Nie wiadomo, jak potoczą się losy Sorholm. Wątpiła, że Ole i Åshild kiedykolwiek się tutaj przeprowadzą. A co ze mną? - rozmyślała. Jeśli poślubię Stena, to czy on zechce przenieść się tutaj i zająć sprawami majątku zamiast prowadzić bank? Zapewniał, że jeśli Birgit wyrazi takie życzenie, gotów jest to uczynić.

Zatrzymała się i nasłuchiwała przez chwilę. W pobliżu usłyszała trzask łamanej gałęzi, ale zaraz znów zapanował spokój. Szła dalej aleją wśród drzew, gdy w pewnym momencie nad jej głową przeleciał jakiś cień. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Okazało się, że to nietoperz, fruwało ich tu zresztą więcej. Kiedyś Ole pokazał jej nietoperza w stodole w Hemsedal. Podszedł z nią bardzo blisko budzącego w niej grozę ssaka i spokojnie tłumaczył, że nietoperze nie są groźne dla ludzi. Przestała się ich bać, ale wzdragała się, ilekroć leciały w jej stronę.

Skierowała się ku rosnącym gęsto bukom, gdzie blisko ścieżki, którą zwykle przemierzała konno, stała ławka. Nie dawało jej spokoju, dlaczego ojciec tak nagle chce ją wydać za męża. Nie znajdowała żadnego powodu do takiego pośpiechu. Może ojcu chodzi o to, bym się trzymała z dala od Sorholm? - myślała. Może chce mieć posiadłość tylko dla siebie? I służące? Nie chciała w to wierzyć, wciąż jednak powracał ów dziwny niepokój. Mama zmarła zaledwie pół roku temu! Flemming chyba nie mógłby zbrukać jej pamięci tak niegodnym postępowaniem?

Nagle usłyszała kroki. Przystanąła gwałtownie i przywarła do pnia. Czyżby ktoś jeszcze oprócz niej wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza w tę letnią noc? Wołałaby nie spotkać nikogo. Zwłaszcza ojca. Nie miała siły się tłumaczyć ani sprzeczać od nowa. Nasłuchiwała czujnie, ale kroki ucichły. Nie ruszyła się jednak z miejsca. Czekwała. Pod osłoną potężnych starych buków szeleszczących w lekkim wietrze ogarnął ją niesamowity nastrój.

I wtedy usłyszała wyraźnie, że ktoś się zbliża ścieżką, którą sama niedawno nadeszła. Cofała się ostrożnie krok po kroku w głąb lasu, wpatrując się przez cały czas w prześwit pomiędzy drzewami, i dopiero gdy ukryła się za grubym pniem, poczuła się bezpieczna.

Zaszurało w trawie. Wstrzymała oddech i natychmiast rozpoznała z niewielkiej odległości sylwetkę ojca. Szedł powoli i rozglądał się wokół, jakby kogoś szukał. Może szedł za nią? Zatrzymał się niemal naprzeciwko miejsca, gdzie się znajdowała, i spojrzał w las. Oby tylko nie wszedł pomiędzy drzewa! - pomyślała z trwogą.

Flemming tymczasem odwrócił się w stronę ogrodu, a potem znów omiótł spojrzeniem las. W nocnym mroku przypominał posąg, gdy tak stał nieruchomo z jedną ręką w kieszeni, a drugą wsuniętą za połę kamizelki. Birgit ze strachu, że zdradzi swą obecność, bała się nawet przełknąć ślinę.

Wreszcie Flemming zawrócił i powolnym krokiem ruszył w stronę alejki w ogrodzie. Birgit wiele by dała, żeby się dowiedzieć, jakie myśli krążą ojcu po głowie. Czy żałuje tego, co jej powiedział w bibliotece? A może zastanawia się, w jaki sposób ją przekonać do małżeństwa z Poulem? Czuła, że ojciec nie uważa tej sprawy za zakończoną. Im więcej rozmyślała nad tym, co się wydarzyło minionego dnia, tym większą zyskiwała pewność, że najlepiej będzie wyjechać stąd czym prędzej do Kopenhagi. Pragnęła uciec od kłopotów we dworze. Nie miała siły zawracać sobie głowy pytaniami, na które nie znajdowała odpowiedzi. Zateęskniła za towarzystwem Stena, przy którym czuła się zawsze taka bezpieczna. Niech sobie ojciec zarządza dworem, jak mu się podoba, i załatwia sprawy ze służbą według własnego uznania, pomyślała zrezygnowana.

Birgit przeraziła się nagle, uświadamiając sobie, że mówi do siebie na głos. Ale w lesie tylko raz po raz rozlegał się trzask gałęzi, a poza tym nic nie mąciło spokoju. Poczekwała aż ojciec oddali się, i dopiero gdy już była pewna, że zdążył wrócić do pałacu rozluźniła się nieco i zmieniła pozycję.

W końcu uznała, że może bezpiecznie ruszyć dalej. Wyprostowała się i otrzepawszy suknię, otuliła się mocniej szalem, który chronił ją przed rześkim chłodem nocy. Postanowiła jeszcze chwilę pospacerować między drzewami, a potem zawrócić w stronę pałacu. Nagle zamarła. Serce omal nie przestało jej bić, zaszumiało w skroniach. Najchętniej obróciłaby się na pięcie i uciekła, nogi jednak odmówiły jej posłuszeństwa.

Tuż przed nią stał oparty o pień drzewa jakiś mężczyzna i patrzył prosto na nią.

Rozdział 11

- Zdaje się, że ktoś jest w górskiej zagrodzie Rudningenów. Chodzą słuchy, że oni wrócili. To prawda? - Gerd poprawiła chustkę na głowie i zmrużywszy oczy, wpatrywała się w położone po drugiej stronie jezior pastwisko, gdzie pasło się niewielkie stado krów.

- Tak, nie wiedziałaś? - zdziwiła się Rønnaug Vøllo zajęta wykręcaniem upranej bielizny.

Nastał sierpień, nieco spokojniejsza pora lata. W górskich zagrodach uporano się już z najcięższymi pracami i gospodynie miały więcej czasu na pogawędki.

- Åshild razem z dziećmi spędza lato w górach. Przybyli trochę później niż wszyscy.

- Ale jakże to? W ich gospodarstwie ostały się jakieś zwierzęta? - zapytała zdumiona Gerd. - Zdawało mi się, że Sigrun i Tore pozbyli się stada.

- Te krowy nie należą do nich, oni je tylko wypasają przez lato - mruknęła Rønnaug. - Jakoś musieli sobie poradzić.

- Przecież Langehaug mówił, że Ole już nie wróci i kazał mu sprzedać inwentarz - dziwiła się Gerd, wkładając do lodowatej wody kolejne koszule.

- I ty w to wierzysz? - westchnęła Rønnaug. - Jak myślisz, dlaczego w takim razie Tore pędził bydło przez góry, by je tam sprzedać? Gdyby Ole poprosił go o zlikwidowanie inwentarza, spróbowałby najpierw popytać wśród miejscowych gospodarzy, czy ktoś nie jest zainteresowany powiększeniem stada.

Gerd zastanawiała się przez chwilę nad tym, co usłyszała i stwierdziła:

- W takim razie to podłe.

- Zasłużyli sobie na to. Skoro uciekli, to niech się nie spodziewają, że po powrocie zastaną wszystko w niezmienionym stanie - odparła Rønnaug, wzruszając ramionami: - Nie pojmuję, że w ogóle mieli czelność wrócić do wsi.

Gerd przyjrzała się Rønnaug w milczeniu. Dlaczego Ole i Åshild nie mieliby wrócić do swojej zagrody?

- Ale jedno ci powiem. Łatwo im nie będzie. Szkoda, że cię nie było na nabożeństwie u Ødegaardow zeszłej niedzieli. - Rønnaug nie trzeba było szczególnie zachęcać. Chętnie rozpowiadała plotki. - Kiedy Åshild weszła do izby, zrobiło się zupełnie cicho. Oprócz gospodyni Ødegaard nikt się z nią nie przywitał. Ale trudno się dziwić, skoro sama posłała po Åshild.

- Postąpiła, jak należy, przecież górską zagrodę Rudningenów leży po sąsiedzku - odparła Gerd, która wyczuła, że Rønnaug cieszy się z cudzego nieszczęścia. - Åshild, jak każdy, zasługuje na zwykłą uprzejmość.

Rønnaug jednak wiedziała swoje.

- Sytuacja była dość kłopotliwa. Åshild starała się być miłą, ale nikt nie miał ochoty z nią rozmawiać. Szczebotała coś przez cały czas, rozpytywała, co słyhać, ale prócz krótkich odpowiedzi: tak i nie, nie dowiedziała się niczego. W końcu więc zamilkła.

- Ale dlaczego nikt nie chciał z nią rozmawiać? Przecież na pewno miała do opowiedzenia dużo o podróży i...

- Kobiety wolą trzymać się z dala od zabój czyni - zniżyła głos Rønnaug. - A wiadomo, kogo znów zaatakuje?

- Åshild odpowiedziała przed sądem za swój czyn - rzekła Gerd, uważając, że to okropne, by wykluczać poza nawias jedną z mieszkanek wsi. Czyż nie należałoby już zostawić tej starej sprawy? - Mówisz o niej jak o jakimś krwiożercy, co to zabija dla zabawy.

- Czyżbyś jej broniła? - Rønnaug wbiła wzrok w Gerd i pokiwała głową z niedowierzaniem.

- Zapomniałaś już, że pozbawiła życia ojca gromadki dzieci?

- Wolałabym już do tego nie wracać - odparła Gerd. - Przecież odbyła się rozprawa i sędzia ją uniewinnił.

Rønnaug zamilkła i wróciła do płukania prania. Przez dłuższą chwilę słyhać było jedynie bzyczenie much i pobrzękiwanie krowich dzwonek oraz szmer potoku.

- To jesteś w tym odosobniona - podjęła wreszcie rozmowę Rønnaug. - Bo żadna inna gospodyni nie chce mieć nic wspólnego z Åshild.

Gerd ze zdziwieniem przyjęła słowa Rønnaug, która dorzuciła jeszcze:

- No, wiesz, jeśli ktoś cię zobaczy razem z Åshild, gotów pomyśleć, że jesteś taka sama jak ona.

- To znaczy, jaka? - nie przestawała pytać Gerd, bo wciąż nie mogła zrozumieć sąsiadki. Rønnaug aż poczerwieniała na twarzy, gdy odpowiadała ze złością:

- Taka, co to zrobi wszystko, żeby tylko postawić na swoim. Nie zawaha się nawet wbić człowiekowi widel w plecy. Skoro jednak bronisz jej za to, co zrobiła, to chyba nie mamy o czym mówić.

Gerd zaniemówiła, usłyszawszy te nieprzyjemne słowa. Nie zdążyła jednak nawet zaprzeczyć, bo Rønnaug dźwignęła kosz z praniem i się oddaliła.

Nie chciałabym być w skórze Åshild, pomyślała tylko.

Wracając znad potoku, Gerd wciągnęła w nozdrza zapach rozgrzanej w ostrych promieniach słońca smoły. Nie znała tak dobrze Rudningenów, bowiem ich zagrody położone były dość daleko od siebie, ale wydawali jej się mili i życzliwi. Spotykali się raz po raz, a raz nawet ucieli sobie na dziedzińcu przed kościołem dłuższą pogawędkę. Åshild słuchała jej z uwagą, czego nie da się powiedzieć o wszystkich gospodyniach we wsi.

Gerd doszła do sznurów i zaczęła rozwieszać bieliznę. Tuż nad jej głową przeleciał jastrząb. Polując, ptak zawisł na dłuższą chwilę w powietrzu, po czym zniemacka spadał na ofiarę.

Gospodyni, pogrążona we własnych myślach, nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Zastanawiała się, ile prawdy jest w tym, co mówiła sąsiadka. Może rzeczywiście lepiej trzymać się od Åshild z daleka? Choćby po to, by uniknąć plotek. Zresztą tak czy inaczej nie miewa żadnych spraw do załatwienia w Rudningen. Nie potrafiła jednak uwolnić się od współczucia wobec Åshild. Nadal wydawało jej się, że kobieta została osądzona niesprawiedliwie.

- Widzę, że liczysz na dobrą pogodę - usłyszała nagle za plecami i omal nie wypadła jej z rąk mokra koszula. Odwróciła się i stanęła oko w oko z roześmianą Sidsel Bakko. - Och, wybacz, nie chciałam cię wystraszyć. Myślałam, że słyszałaś rzenie konia.

- Zamyśliłam się - zaśmiała się Gerd, zerkając na uwiązaną za szopą jasną kobyłę. - Wybierasz się gdzieś dalej, skoro dosiadłaś konia?

- Nie, tylko do Ødegaardów. Skończyła mi się wełna, a Agnes jest mi winna parę motków, które kiedyś ode mnie pożyczyła. Po drodze postanowiłam zajrzeć do ciebie, żeby usłyszeć, jak się miewasz.

- U nas wszystko po staremu - odparła Gerd, kierując się wraz z gościem ku na wpół spróchniałej ławce przed chatą. Siadły sobie w cieniu, by uciąć pogawędkę. - Niedźwiedź tego lata omijał nas z daleka, no i dobrze. Ale obawiam się, że w pobliżu kręcą się wilki, bo po nocach słychać nieprzyjemne wycie.

- Ja też słyszałam wycie, ale wydaje mi się, że to kawałek dalej od nas. Miejmy nadzieję, że mają co jeść. - Sidsel oparła się plecami o drewnianą ścianę i popatrzyła w niebo. - Pozostało nam jeszcze trochę lata, ale możliwe, że okaże się spokojniejsze niż zazwyczaj. - Zdaje się, że z daleka widziałam gospodynię z Vøllo.

- Tak, spotkałyśmy się przy potoku.

- Co u niej słychać? Zdrowa?

- Dość zdrowa, by wypowiadać ostre sądy o bliźnich - wymknęło się Gerd, zanim zdążyła ugryźć się w język. Nie miała zamiaru opowiadać o rozmowie, która ją tak wzburzyła, teraz jednak trudno będzie się wykręcić.

- O, a co takiego? - W Sidsel od razu obudziła się ciekawość.

- A nic, rozmawiałyśmy o Åshild - odrzekła z ociąganiem Gerd. - Rudningenowie wrócili.

- Tak, słyszałam - pokręciła głową Sidsel. - Nie będzie im łatwo, ludzie nie zapomnieli tego, co się stało.

- Ano, nie zapomnieli - odpowiedziała po chwili Gerd. - Wydaje mi się jednak, że nie powinniśmy odwracać się plecami do Åshild i jej rodziny. Przecież ona się tylko broniła.

- Phi, tak mówi, ale większość ludzi wcale nie jest tego taka pewna - prychnęła z pogardą Sidsel. - Pomyśl lepiej o tych biednych sierotach w Sletten. Jak one sobie radzą bez ojca, trudno zrozumieć.

Gerd zerknęła pośpiesznie na Sidsel i poczuła, jak budzi się w niej przekora. Nic nie mogła na to poradzić, ale oburzało ją to gadanie. Åshild nie zasłużyła na to.

- Z tego, co pamiętam - odparła - Ole zatroszczył się o rodzinę Slettenów. Czyżby wszyscy o tym już zapomnieli?

- No cóż, każdy wie, że pieniądze nie zastąpią gospodarza.

- To znaczy, że wybaczyłaś Karoline i Sjugurdowi to, co zrobili swojemu najmłodszemu dziecku? Jak je więzili w piwnicy? - Gerd świetnie pamiętała, z jakiego powodu Sjugurd tak znienawidził Olego.

- Kara i wybaczenie są w rękach Boga - odrzekła Sidsel z nieco mniejszym przekonaniem. - Trzeba jednak zrozumieć rozpacz rodziców, którym się urodziła kaleka. Mają tyle dzieci...

- Ale Åshild, która ratowała życie swojemu mężowi, jakoś nikt nie chce zrozumieć.

- Ależ tak! - zniecierpliwiła się Sidsel. - Tylko, że nie ma pewności, czy...

Gerd uniosła brwi zrezygowana. Nie pojmowała rozumowania Sidsel, która jej zdaniem zaprzeczała samej sobie przez cały czas.

- No cóż, tyłu jeszcze innych rzeczy nie wiemy. Lepiej nie formułować tak łatwo oskarżeń - westchnęła łagodnie, ucinając rozmowę. - Masz czas na mały poczęstunek?

- Nie, dziękuję. Muszę jechać, bo chciałabym zdążyć wrócić na wieczorny obrządek. A wiesz... - Sidsel musiała mieć ostatnie słowo - Åshild szuka dziewczyny do pomocy w gospodarstwie i rozpytuje wszystkich wokół. Jak się domyślasz, nikt nie chce przyjąć posady u Rudningenów. Cóż, Åshild przyjdzie robić wszystko samej. - A nachyliwszy się, dodała ciszej: - Wolę za dużo nie mówić o tym, bo z Olem nigdy nie wiadomo. On potrafi człowieka przejrzeć na wylot. Lepiej trzymać się na uboczu.

Przez resztę dnia Gerd rozmyślała o rozmowach z Rønnaug i z Sidsel. Bardzo jej się nie podobało, że pełne niechęci odwracają się plecami do Åshild. Cóż jednak mogła działać sama? Jedyne wyrazić swoje zdanie w takich rozmowach. Uważała Olego i Åshild za ludzi pracowitych i spokojnych, a inni niech sobie gadają, co chcą.

Gerd sięgnęła po cebry na mleko i stołeczek, kiedy zauważyła wracające z pastwiska krowy.

Zawołała na nie łagodnie, a gdy już siadła do dojenia, usłyszała, jak po górach echo niesie miłe dla ucha dźwięki. Gerd przymknęła oczy zasłuchana. To Åshild śpiewem dawała znak, że pora zaganiać stado. Nikt nie dorównywał pięknym głosem Åshild Rudningen...

Rozdział 12

Patrząc na stojącego nieruchomo mężczyznę, Birgit pomyślała z przerażeniem, że zapewne była przez niego obserwowana już od dłuższego czasu. Serce waliło jej w piersi i gorączkowo myślała, co powinna zrobić: biec, ile sił w nogach do pałacu czy odejść powolnym krokiem, udając, że nic się nie stało. Drżącymi rękoma przytrzymała szal. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce.

Nagle mężczyzna się poruszył, a gdy Birgit cofnęła się zaleknieiona, odezwał się:

- Poczekaj! Nie poznajesz mnie?

Usłyszawszy znajomy głos, poczuła niewypowiedzianą ulgę, ale nie przestając dygotać na całym ciele, zastanawiała się gorączkowo, co tu robi Poul.

- Rzadko się zdarza, by kobieta spacerowała sama po lesie o tak późnej porze - rzekł stłumionym głosem.

- I równie niespotykane, by spacerować nocą po cudzej posiadłości.

- Kiedy człowiek nie może zasnąć, dobrze jest zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Przypuszczam, że powietrze w Lundeby niczym się nie różni od tutejszego, po co więc jechać konno taki kawał drogi?

Birgit zdołała się nieco uspokoić, ale nieufnie przyjęła wyjaśnienia Poula.

- No cóż, serce mnie tu przywiodło - odparł Poul, podchodząc nieco bliżej. - Przyrzekłem, że nie będę cię więcej niepokoił, tymczasem nie potrafię o tobie zapomnieć. Jestem beznadziejnie zakochany i w głębi serca łudzę się, że zmienisz zdanie. Nie mogłem zmrużyć oka, pomyślałem więc, że przyjadę tutaj i przynajmniej przez chwilę pobędę blisko ciebie. Wystarczyła mi sama świadomość, że za którymś z pałacowych okien śpisz w swojej sypialni.

Birgit słuchała go, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że Poul nie mówi prawdy.

- Sądziłem oczywiście, że będę w lesie sam - podjął Poul i podszedł do niej. Delikatnie uchwyciwszy jej dłonie, którymi zaciskała nerwowo szal, dodał: - Nie powinnaś spacerować samotnie w ciemnościach.

- Dlaczego?

- A gdyby zaczął się tu jakiś zbir albo dzikie zwierzę... albo gdybyś się przewróciła i złamała nogę... nikomu nie przyszłoby do głowy, że leżysz tu i potrzebujesz pomocy.

- Bzdura - odparła Birgit, usiłując cofnąć dłonie, ale Poul trzymał je mocno, co w głębi serca sprawiało jej przyjemność. - Robię to, na co mam ochotę. Sądzę raczej, że to ty powinienes się wytłumaczyć. Jakoś trudno mi uwierzyć w twoje słowa, tym bardziej że wiem, iż w ciągu dnia byłeś w Sorholm.

- A więc wiesz, że tu byłem? - Poul wypuścił jej dłonie. - Kto ci o tym powiedział?

- Ojciec. Wspomniał też, jaki był powód tej wizyty. Nie ukrywam, że bardzo mnie to oburzyło. Sądziłam, że zrozumiałeś, iż sobie nie życzę, byś mnie nachodził.

- A mnie się zdaje, że wcale tak nie myślisz. Zdradziłaś się spojrzeniem.

- I co, liczysz na to, że mój ojciec się za tobą ujmie i zdoła mnie przekonać, że powinnam cię poślubić? To kpina, Poul. Obraża mnie to, że w ogóle mogłeś tak myśleć. Sądzisz, że jestem osobą pozbawioną własnej woli?

- Ty, Birgit, pragniesz tyle od życia. Sądzę jednak, że nie rozumiesz, że przy mnie będziesz mogła spełnić swoje marzenia, bo we wszystkim będę cię wspierał. - Poul przyklęknął i dodał: - Birgit, z całego serca pragnę, byś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

- Wstań, Poul - odparła Birgit rozgniewana. - Nie poślubię cię, już ci to wyjaśniłam. Niepotrzebnie tracisz czas i tylko mnie straszysz.

Poul wstał po chwili i nie pytając o pozwolenie, objął ją i przyciągnął do siebie. Udawał, że nie zauważa sprzeciwu dziewczyny.

- Birgit, najdroższa - wyszeptał. - Tak bardzo cię kocham.

Birgit wiedziała, że powinna mu się wyrwać i uciec, ale na moment uległa jego silnym ramionom, czując jak jej ciało przenika prąd. Zaraz się jednak opamiętała i odepchnąwszy go, pomyślała z rozpaczą, że nie potrafi zaufać komuś takiemu jak Poul.

- Birgit, pozwól... - Poul uchwycił jej nadgarstki i zakrył wargami jej usta.

Dziewczyna poczuła, że ugięły się pod nią kolana. Zrozumiała, że nie jest w stanie kierować się dłużej rozsądkiem.

Poul całował ją stanowczo, lecz delikatnie, a kiedy Birgit poddała się, jego pocałunek stał się bardziej gwałtowny.

- Birgit, marzyłem o tym dzień i noc. Musisz być moja, powiedz, że chcesz - szeptał Poul, przyciskając ją mocniej i gładząc po plecach. Ich ciała stopiły się niemal w jedno.

Boże, myślała nieprzytomnie, rozpalona, nie mogę do tego dopuścić. On robi ze mną to samo, co zrobił z Mią.

- Przestań, Poul! Zostaw! - Uwolniła się nagłym szarpnięciem i zawołała, kręcąc głową. - Nie chcę tego!

W mroku dostrzegła uśmiech na twarzy Poula. Przezornie się nie odezwał, ale zdawało mu się, że Birgit nie pozostała obojętna na jego pieszczoty.

Tak naprawdę to desperacko próbował się wyplątać z niezręcznej sytuacji, nie mógł bowiem powiedzieć Birgit, z kim zamierzał się spotkać tej nocy.

- Przykro mi, że cię przestraszyłem i wybaczn, że moje uczucie do ciebie wzięło górę nad rozsądkiem - rzekł po cichu. - To oczywiście idiotyczne, krążyć w nocy po cudzym lesie, ale teraz przynajmniej znasz powód. Chyba lepiej już pójdę.

Birgit nie odpowiedziała. Zdyszana, z trudem zwalczała w sobie pragnienie, by dotknąć jego dłoni. Nagle jakby doznała olśnienia, zapytała więc:

- A może zamierzałeś się spotkać z moim ojcem, by się dowiedzieć, jak zareagowałam na twoją propozycję?

Zdawało jej się, że Poul drgnął lekko na te słowa. Doprawdy, to chyba zbyt duży zbieg okoliczności, że obaj mężczyźni spacerowali w tej samej okolicy o podobnej porze. Wciąż jednak trudno jej było pojąć, z jakiego powodu ojciec ugiął się pod presją Poula.

- Skądże. Z Flemmingiem rozmawiałem przecież w południe - zaśmiał się Poul niepewnie. - Dlatego nie chciałem, żeby mnie zauważył. Ty zresztą uczyniłaś to samo.

- Długo tu stałeś?

- Przyszedłem krótko przed tobą. Gdy cię zobaczyłem, ogarnął mnie lęk, że na mój widok uderzysz w krzyk i zbudzisz cały dwór. Dlatego nie zdradziłem swojej obecności. Miałem nadzieję, że za chwilę się oddalisz.

- A może już czas najwyższy, byś ty czym prędzej się stąd oddalił! Ufam, że się więcej nie spotkamy - oznajmiła Birgit, przekonana, że nie wolno jej teraz okazać słabości. Bardzo żałowała, że uległa pocałunkom Poula.

- Tak, już sobie idę. Jestem ci winny jeszcze tylko wyjaśnienie, że skorzystałem w Kopenhadze z porady innego bankiera i dzięki nowym zasadom finansowania skończą się niebawem nasze kłopoty w Lundeby.

- Wspaniale - odparła Birgit, której ta wiadomość sprawiła wyraźną ulgę. Przynajmniej nie będzie miała wyrzutów sumienia, że nie pomogła sąsiadom z pożyczką. Wzmogła jednak czujność, słuchając dalszych słów Poula.

- Wspomniałem, że Lundeby leży w pobliżu Sorholm, a ów bankier od razu skojarzył nazwę majątku z nowym właścicielem banku Nielsa Monstrupa. Wychwalał cię pod niebiosa, twierdząc, że świetnie sobie radzisz.

- Przede wszystkim to Sten Madsen prowadzi bank, ja wciąż się uczę.

- Bankier pytał mnie nawet, czy nie zamierzasz sprzedać banku. Podobno jest wielu chętnych - dodał Poul.

- Może niektórzy chcą rozwinąć swoją działalność i szukają różnych możliwości - odparła Birgit.

- A być może niektórym się zdaje, że będzie łatwo przejąć bank, skoro kieruje nim kobieta...
- rzucił Poul, siląc się na uśmiech. Na odchodnym zaś dodał: - Uważaj na konkurencję.

Nim Birgit zdążyła ochłonąć po tych słowach, Poul zniknął w mroku. Usłyszała jeszcze trzask gałęzi, a potem zapadła cisza. W nozdrzach wciąż czuła jego zapach. Pożałowała nagle, że jego silne ramiona pozostały już tylko wspomnieniem. Powoli odwróciła się w stronę parku i nie bacząc na to, że ktoś może zobaczyć ją przez okno, wróciła do pałacu środkiem alei. W głowie znów miała mętlik. Zastanawiała się, czy rzeczywiście ktoś w Kopenhadze przyczaił się, by wykupić bądź przejąć podstępem bank, który Niels Monstrup zapisał w spadku Olemu.

Może Poul chciał mnie ostrzec? - przyszło jej na myśl w pierwszej chwili. A może zemścić się za to, że go odrzuciłam?

Wślizgnęła się do pałacu tylnym wejściem. Nie dawało jej spokoju, o co naprawdę chodzi Poulowi, najbardziej zaś denerwowało ją własne niezdecydowanie. W jednej chwili była pewna, że chce poślubić Stena, potem znów pojawiały się wątpliwości. Przekonała się, jak bardzo wciąż na nią działa urok Poula. Nie mogąc go dopuszczać tak blisko siebie, pomyślała. Ku swemu przerażeniu odkryła, że nie potrafi wywołać z pamięci obrazu Stena. Przed oczyma stawał jej nieustannie Poul Lundeby, a gdy położyła się do łóżka, czuła smak jego gorących ust.

Następnego dnia Birgit usiadła przy szpincie i w salonach popłynęły dźwięki pięknej muzyki. Delikatne tony poruszały w jej sercu najczulsze struny. Ogarnął ją nastrój melancholii i po policzkach popłynęły jej łzy. Ojciec podczas śniadania przekonywał ją znowu, że Poul jest dla niej najlepszym kandydatem na męża, a ona czuła się pochwycona w sidła i tylko z przekory obalała jego argumenty, nie chcąc pozwolić, by dyktował jej, co ma robić.

Otarła dłonią łzy, drugą nie przestając uderzać w klawisze. Muzyka uspokajała ją i pozwalała uporządkować myśli. Żałowała, że nie może zabrać instrumentu do Kopenhagi. Palce biegały po klawiaturze, wyczarowując najpiękniejsze melodie, które przeniosły ją w całkiem inny świat. Oczyma wyobraźni ujrziała Olego, Åshild i ich dzieci w Rudningen. Już sporo lat upłynęło, odkąd Birgit wyjechała z Norwegii, doskonale jednak pamiętała zagrodę. Ba, potrafiła nawet przywołać we wspomnieniach smak solonego mięsa i podplomyków.

Tak bardzo tęskniła za rodziną, cieszyła się jednak, że brat umożliwił jej naukę rachunkowości. Dzięki temu mogła wyjechać z majątku na jakiś czas i poznać nowych ludzi. Postanowiła, że za dwa dni wróci do Kopenhagi, nie miała bowiem siły dłużej znosić pełnego wyrzutów spojrzenia ojca.

Pobył w Sørholm, którego oczekiwała z taką radością, przyniósł jej tylko rozczarowanie. Wyraźnie dawało się tu odczuć brak silnej ręki Hannah.

Zakończyła utwór, a gdy wstała od szpinetu, zauważyła stojącego w drzwiach Flemminga.

- Pięknie grasz - odezwał się. Czasami przychodził po cichu, by jej posłuchać i zwykle ją to cieszyło. Teraz jednak podejrzewała, że ojciec usiłuje się jej jedynie przypochlebić.

- Miałam dobrego nauczyciela - odparła. - Powinam jednak ćwiczyć, a niestety w Kopenhadze nie mam na to czasu. Za każdym razem, gdy wracam do domu, muszę zaczynać od początku i ledwie odzyskam dawną radość z grania, znów zbieram się do wyjazdu.

- Chyba nie zamierzasz już wyjeżdżać? - zapytał ojciec, a Birgit pokiwała głową.

- Owszem, za dwa dni. Tak będzie najlepiej. Czeka na mnie dużo pracy.

Twarz Flemminga posmutniała, skinał jednak głową na znak, że rozumie.

- Wyjeżdżasz wcześniej niż planowałaś.

-Tak.

W salonie zaległa cisza. Birgit uznała, że jej decyzja nie wymaga dodatkowych wyjaśnień. Dolatujące z sąsiedniego pomieszczenia ciche tykanie stojącego zegara podziało kojąco na ojca i córkę. Żadne z nich nie miało ochoty na rozziewającą kłótnię.

- Mam nadzieję, że wkrótce przyjedziesz, choćby na parę dni.

- Przecież to mój dom. Oczywiście, że przyjadę - odparła Birgit w przyływie współczucia dla ojca. Pomyślała, że ostatnio się postarzał. - Źle spałeś w nocy?

- No cóż, nie ukrywam, że głowę miałem pełną różnych myśli. Ale w końcu udało mi się zdrzemnąć na chwilę. - Uśmiechnął się i wstał. - Twój stary ojciec źle znosi kłótnie z córką.

- Trzeba było wyjść na spacer i zaczerpnąć świeżego powietrza. Może łatwiej byłoby ci później zasnąć? - rzekła Birgit, mając nadzieję, że głos jej nie zdradzi.

- Może, ale nie ruszałem się z pokoju. Długo leżałem w łóżku, wpatrując się w sufit, nim w końcu opadły mi powieki - odpowiedział ojciec nieco pospiesznie i lekko drgnęły mu usta, poza tym nie dał po sobie poznać, że kłamie.

Na pewno coś ukrywa, skoro nie ma odwagi przyznać się do nocnych spacerów, pomyślała Birgit, ale nie powiedziała tego na głos.

Flemming tymczasem zmienił temat rozmowy.

- Rankiem widziałem Lenę Skals. Dawno już nie malowała w swoim atelier we wschodnim skrzydle.

Birgit bardzo ucieszyła ta wiadomość. Zależało jej, by spotkać się z Leną przed wyjazdem. Hannah szczególną troską otaczała malującą wieśniaczkę i nie wahała się stawać w jej obronie, ilekroć ludzie próbowali umniejszyć jej zasługi. Większość okolicznych mieszkańców przywykła chyba w końcu do tego, że Lena poświęciła się malarstwu, ma własne wystawy i piszą o niej stołeczne gazety.

- W takim razie pobiegnę się przywitać - odparła Birgit i nim Flemming zdążył coś dodać, zniknęła, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Kiedy w Sorholm jest Birgit, pałac tętni życiem, pomyślał z żalem o wyjeździe córki Flemming. Choć tym razem właściwie było mu to na rękę. Nagromadziło się tyle problemów! Najbardziej obawiał się pogroźek Poula. Nie wątpił, że chłopak gotów jest zrobić z nich użytek. Postawił sprawę jasno: albo Birgit zostanie jego żoną, albo wyjawি wszystkim, co działo się w Sorholm. Flemming za nic w świecie nie zamierzał do tego dopuścić.

Musi jeszcze raz porozmawiać z Poulem i spróbować go od tego odwieść. Dziwne, że nie spotkał go w nocy, tak jak się umówili. Młody Lundeby jednak na pewno niebawem się pojawi.

Flemming wstał i otworzył szklane drzwi do ogrodu.

Jakże inaczej wygląda tu wszystko za dnia, pomyślał, patrząc na ogród i staw, obok którego wędrował nocą. Zszedł po schodach i skierował się w stronę stawu. Czyżby źle zrozumiał Poula? Może mieli się spotkać w innym miejscu? Nie, na pewno nie! Przecież dokładnie tutaj rozstali się poprzedniego dnia.

- Lena! Nareszcie wróciłaś! Bałam się, że nie zdążę zobaczyć się z tobą tego lata. - Birgit wyczuła malarkę i uważnie jej się przyjrzała. Od ostatniego ich spotkania Lena zeszczupiała, co bardzo korzystnie wpłynęło na jej wygląd.

- Och, panna Birgit, jak miło! - Lena, najwyraźniej wzruszona gorącym powitaniem, rozejrzała się pospiesznie, jakby w obawie, że ktoś je zobaczy.

- Słyszałam w Kopenhadze o twoich sukcesach. Byłam nawet na jednej z twoich wystaw, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Tak wspaniale dobierasz kolory, a z budynków, które umieszczasz na płótnach, bije jakiś wewnętrzny blask.

- Dziękuję, staram się, jak mogę - odpowiedziała skromnie Lena, której sukcesy nie zawróciły w głowie. - Mam teraz tyle zamówień, że wprost nie nadążam z malowaniem. Wiele osób denerwuje się i obraża, gdy ich uprzedzam, że będą musieli poczekać.

- Wielu nawet bardzo sławnych artystów nie może się poszczycić taką ilością zamówień. Powinnaś być dumna, Leno.

Lena uśmiechnęła się, po czym zajęła się przygotowaniem pędzli oraz farb. Wyjaśniła Birgit, że zamierza poświęcić najbliższych parę godzin na dokończenie obrazu kościoła św. Trójcy.

- Zamówiła go u mnie Biblioteka Uniwersytecka - rzekła z dumą.

- A co u twoich dzieci? - dopytywała się Birgit.

- Obaj chłopcy studiują w Kopenhadze - szepnęła

Lena podszedłszy bliżej, a jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu, jakiego Birgit u niej jeszcze nie widziała.

- To wspaniale, Leno! - Birgit szczerze się uradowała szczęściem malarki.

Wieśniaczka najwyraźniej utrzymywała to w tajemnicy i nie rozmawiała na ten temat z innymi chłopami, obawiając się ich zawiści i posądzeń o to, że się wywyższa.

- To masz teraz więcej czasu dla siebie, gdy dzieci się wyprowadziły.

- Tak, ale najmłodsza córka nadal mieszka w domu. Też by chciała uczyć się w Kopenhadze, ale ja właściwie nie wiem, co robić. Może szkoda na to pieniędzy i czasu?

Teraz Birgit zniżyła głos.

- Posłuchaj, Leno. Jeśli stać cię na to, by wysłać ją do Kopenhagi, zrób to. Zobaczysz, ile radości sprawią jej studia, a wiedza, jaką zdobędzie, na pewno przyda jej się w życiu. Nie musisz nikomu o tym mówić.

Lena pomrugała powiekami i popatrzyła na Birgit. Z twarzy córki dziedziców Sorholm biła głęboka powaga.

- Nie byłoby to nazbyt... śmiałe? - zapytała szeptem Lena, tak że Birgit ledwie ją usłyszała.

- Absolutnie nie, Leno. Przeciwnie. Jeśli chcesz uczynić swoją córkę szczęśliwą, to pozwól jej się uczyć.

- Zapamiętam, co mi powiedziałaś - rzekła Lena i pokiwałszy głową w zamyśleniu, podeszła z powrotem do stołu, gdzie trzymała swoje przybory do malowania.

Birgit popatrzyła z zadowoleniem na ubraną barwnie Lenę, domyślając się, że w ten sposób malarka wyraża swój cichy protest przeciwko szaroburym ubiorom wieśniaczek. Cały jej strój był przemyślany kolorystycznie. Do rdzawoczerwonej spódnicy włożyła czerwony żakiet, a na wierzch zieloną jak mech kamizelkę. Na ramiona zarzuciła czerwono-zielony szal, a włosy podtrzymywała zielona opaska.

- A jak się czuje Preben, twój mąż?

- Teraz już radzi sobie lepiej. Przyzwyczał się do protezy i porusza się z większą wprawą. W każdym razie nie przewraca się.

- A co sądzisz o możliwości pracowania w pobliżu takiego wielkiego artysty jak Wilhelm? Nadal wzajemne obcowanie sprawia wam tyle radości? - zapytała Birgit z grzeczności, natychmiast się jednak zorientowała, że popełniła niezręczność. Lena pobladła gwałtownie i umknęła spojrzeniem. Z rąk wypadła jej na podłogę tuba z farbą w kolorze cynober, a na blacie stołu rozlał się olej lniany.

- Owszem, wszystko jest dobrze - odparła, nie patrząc na Birgit, a jej palce niespokojnie zaciskały się na palecie i pędzlach. - Właściwie przeważnie każde z nas pracuje osobno.

- No tak, pewnie wymieniliście się już doświadczeniami. - Birgit starała się złagodzić napięcie. - Czasami wystarczy świadomość, że w pobliżu jest ktoś, kogo możemy zapytać o radę lub jakąś wskazówkę.

- Tak, z pewnością ma panienka rację.

Birgit w milczeniu obserwowała malarzkę. Była niemal pewna, że musiało dojść do jakiegoś spięcia pomiędzy Leną a Wilhelmem. Kiedyś bowiem Lena z pokorą przyjmowała rady artysty, teraz zaś odnosiło się wrażenie, że w ogóle nie ma ochoty o nim rozmawiać.

- Ale może nie bywasz tu tak często?

- Najlepiej lubię tu pracować jesienią. Jestem wtedy sama i mogę się całkiem odprężyć.

- A więc nie czujesz się swobodnie w obecności Wilhelma? - Birgit zdawała sobie sprawę, że nie powinna wymuszać na Lenie takich zwierzeń, nie mogła się jednak powstrzymać.

- To tylko ja lubię być sama. On zajmuje się swoimi sprawami - odparła malarzka stanowczo.

Czy coś kryło się między wierszami? Czyżby Wilhelm nadmiernie krytykował jej obrazy? Może zrobił się zazdrosny o to, że Lena wywołała takie zainteresowanie?

- Zajmuje się czymś poza malowaniem?

- Robi dokładnie to, co chce - Lena wyprostowała się i odłożyła pędzle. Jej twarz na powrót odzyskała rumieńce i spokojnie uchwyciwszy spojrzenie Birgit, dodała: - Omijam go z daleka, ponieważ ugania się za służącymi. Nie zawahał się nawet mnie napastować. Prawdę mówiąc, uważam, że to nieprzyjemne, dlatego go unikam.

Birgit nie była zaszokowana. Właściwie spodziewała się tego po Wilhelmie. Zdziwiło ją jedynie, że nie starał się zachować większej dyskrecji.

- Obawiasz się o swoje bezpieczeństwo? - zapytała.

- Nie, skąd. Mam swoje lata - Lena rozłożyła ręce i zaśmiała się. - Nie podoba mi się jednak, że on to czyni tak otwarcie, bez żadnego skrępowania.

- Coś mi się wydaje, że nasz drogi pan Robe nadużywa gościny i nie do końca pamięta, dlaczego otrzymał atelier w pałacowym skrzydle - odezwała się Birgit zdenerwowana, że Lenę spotkała taka nieprzyjemność.

- Nie, nie! Proszę go czasem nie wyrzucać! - zawołała Lena wzburzona. - Od razu by się domyślił, że na niego naskarżyłam, i nasze wzajemne relacje stałyby się nie do zniesienia. Lepiej już będzie, jeśli to ja poszukam sobie innej pracowni.

- Nawet nie ma mowy - zachnęła się Birgit. - Ale nie obawiaj się, nie uczynię niczego, co mogłoby ci zaszkodzić. I tak wyjeżdżam wkrótce do Kopenhagi, więc niewiele mogę tu zdziałać.

Birgit podeszła do okna wychodzącego na jezioro i zapatrzyła się w lustro wody. Rozmyślała przez chwilę o tym, że we dworze nie dzieje się najlepiej. Odwróciwszy się zaś do Leny, rzekła:

- Gdybyś chciała coś zmienić, powiadom o tym ojca albo mnie. Mam jednak nadzieję, że jeszcze przez wiele lat będziesz malowała w Sorholm. Wiem, że mama bardzo by tego chciała.

- Dziękuję. Jesteście państwo dla mnie nazbyt mili. Nie mam drugiego takiego miejsca, gdzie mogłabym się rozłożyć ze wszystkim tak jak tutaj - zapewniła Lena, zanurzając pędzel w farbie. - Proszę, by panienka nie myślała, że jestem niewdzięczna.

- Wcale tak nie myślę. Cieszy nas, kiedy tutaj jesteś, a ja nie potrafię oprzeć się rozczarowaniu, ilekroć tu przychodzę, i dowiaduję się, że gdzieś wyjechałaś albo już się spakowałaś. Powodzenia, Leno. Będę śledziła uważnie wszystko, co o tobie piszą i mówią w Kopenhadze - powiedziała Birgit, kierując się do drzwi.

- Proszę uważać na siebie, panno Birgit. Kopenhaga to zdraдлиwe miasto.

Birgit opuściła wschodnie skrzydło pałacu, nie natknąwszy się na szczęście na Wilhelma. Zapewne znów by ją namawiał, żeby mu pozowała, a nie miała na to najmniejszej ochoty.

Birgit wyszła przez główne drzwi pałacu, a następnie okrążyła budynek i skierowała swe kroki nad jezioro. Rozmyślała zaniepokojona o tym, czego przez ostatnie dni dowiedziała się o Sorholm. Jeśli to wszystko prawda, to tylko patrzeć, jak po całej parafii, łącznie z Roskilde, gruchnie wieść, że ich dwór to gniazdo rozpusty. Boże, co by na to powiedziała Hannah! Nie wolno do tego dopuścić! Birgit uznała, że jej obowiązkiem jest ostrzec ojca. Przeszła ścieżką wzdłuż jeziora, po czym skręciła na wzgórze i usiadła na ławce.

Jeśli ojciec nie zechce mnie posłuchać, zagrozę mu, że napiszę do Olego, postanowiła. Miała jednak nadzieję, że ojciec zrozumie powagę sytuacji.

Pogoda zmieniła się i zerwał się chłodniejszy wiatr. Zbierało się na deszcz.

Birgit postanowiła wracać. Uznała, że równie dobrze może od razu porozmawiać z ojcem. Z pozornym spokojem powędrowała tą samą drogą, którą odbyła w nocy, i choć wiedziała, że Poul się teraz nie pojawi, serce biło jej mocniej. Zastanawiała się, czy drwił sobie, prosząc ją o rękę. Skoro jednak rozmawiał z ojcem... Niebywałe, że w tak krótkim czasie oświadczyło mi się dwóch mężczyzn, mimo że przez ostatnie lata unikałam płci przeciwnej, uśmiechnęła się pod nosem.

Wchodząc do holu, pomyślała sobie, że ojciec na pewno siedzi w biurze. Skierowała swe kroki do salonu, bo zdawało jej się, że zostawiła tam szal. Rzeczywiście, leżał obok szpinetu. Już miała wychodzić, gdy usłyszała stłumione głosy dolatujące z saloniku, w którym jadalni śniadania. Podeszła bliżej niedomkniętych drzwi i rozpoznała głos ojca. Z kim on rozmawia? - zdziwiła się. Może jednak postanowił rozmówić się z masztalerzem? W tej samej chwili wyjaśniło się, kto

odwiedził ojca. Nogi się pod nią ugięły i pewnie by upadła, gdyby nie zacisnęła dłoni na oparciu krzesła.

- To chyba nie jest takie trudne. Jako ojciec masz pełne prawo, by podjąć taką decyzję.

Głos Poula brzmiał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy nocą szeptał jej do ucha czułe słowa. Przemawiał do Flemminga arogancko i hardo. Birgit powinna odwrócić się na pięcie i pospiesznie oddalić z tego miejsca, brzydziła się bowiem podsłuchiwaniami. Jednak nie była w stanie się poruszyć.

- Jeśli tak myślisz, to znaczy, że słabo ją znasz. Przywykła decydować o sobie, i skoro mówi, że nie chce, to...

- Bzdura! - Poul przerwał Flemmingowi. - Pamiętaj, jeśli chcesz zachować dobre imię, to postaraj się, żeby Birgit zgodziła się mnie poślubić. Inaczej nie będę miał nic do stracenia i opowiem, co wiem.

Birgit domyśliła się, że rozmawiają o niej i ogarnął ją gniew. Intrygowało ją jednak, co takiego Poul wie o ojcu? Dlaczego ojciec daje się szantażować, zamiast wyrzucić tego bezczelnego typka za drzwi?

- Nic na tym nie zyskasz - odparł Flemming z lękiem i niechęcią w głosie.

- Lepiej uwierz, że mówię poważnie. Wieść o tym, że pan na Sorholm zabawia się ze służącymi, a jednej zrobił dziecko, obiegnie dwory i majątki lotem błyskawicy. Ha! To będzie dopiero nowina!

- O, nie takie rzeczy się zdarzają - odparł zrezygnowanym głosem Flemming. - Nie wiem, czy nie wolałbym, żebyś już o tym wszystkim rozpowiedział, przynajmniej przestałbyś mnie dręczyć.

Birgit zakręciło się w głowie i poruszając lekko ustami, wypowiedziała bezgłośnie: „Papo, ty także?”. Boże! Nie pozwól, by to była prawda. Niemożliwe, by ojciec okazał się taki podły. Poul musiał coś źle zrozumieć!

Lawina myśli przetoczyła się przez jej głowę. Poczwała silny ucisk w skroniach. Gdyby nie opierała się o krzesło, zapewne osunęłaby się na ziemię. Jej własny ojciec wykorzystywał biedne służące! Ba, nawet jedną uczynił brzemienną! Ścisnęło ją w piersi i nie mogła złapać tchu. Zdawało jej się, że się dusi. Teraz rozumiała, dlaczego ojciec z takim zapalem bronił masztalerza.

Jakby z oddali doleciało do niej szuranie krzesła, a głos Poula znów przyprawił jej ciało o drżenie. Nie rozróżniała jednak słów. Jakiś wewnętrzny głos powtarzał jej w kółko: „Nie można na nim polegać”. W ostatnim okresie dniem i nocą powracała do niej ta myśl, która teraz nabrała nowego znaczenia. Sądząc z tego, co usłyszała, Poul użył wszelkich środków, by została jego żoną. Posunął się nawet do szantażu.

Osunęła się ciężko na krzesło, gdy mężczyźni opuścili salonik i wyszli do holu.

Jak zdołam spojrzeć ojcu w oczy po tym, co usłyszałam? - myślała gorączkowo. Nie potrafię udawać, że nic się nie stało.

- Pomóż mi, mamó - Birgit ścisnęła dłonie tak mocno, że aż pobiełały jej kłykcie. - Co robić? - wyszeptała, czując się tak, jakby straciła ojca...

- O, tutaj siedzisz?

Birgit wzdrygnęła się i aż zadrżała przestraszona, gdy Flemming nagle stanął za jej plecami. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to uciec stąd jak najdalej. Ale nagle mignęła jej matka: dumna i gotowa do walki. Hannah nigdy by nie uciekła, przekonywała siebie w duchu Birgit, i to dodało jej odwagi. Muszę walczyć o to, w co wierzę, dokładnie tak, jak czyniła to matka! Trzeba przynajmniej spróbować powstrzymać to szaleństwo. Majątek należy w równym stopniu do mnie, jak i do Olego. Jestem już na tyle dorosła, by traktować mnie poważnie.

- Jak widzisz - odparła lekko drżącym głosem. Czuła się całkiem osłabiona, a w jej oczach pojawiło się znużenie. Stwierdziła jednak, że nie warto udawać, iż o niczym nie wie.

- Pewnie słyszałaś, że miałem gościa? - Flemming stał nadal za nią i patrzył na uchylone drzwi do saloniku śniadaniowego. Do diabła! Że też nie zamknął ich porządnie!

-Tak.

- Więc pewnie się domyślasz, kto to był?

-Tak.

- Ten biedak bardzo pragnie cię poślubić - zaśmiał się Flemming, ale w uszach Birgit jego śmiech zabrzmiał fałszywie. - Będzie pewnie mnie nachodził, dopóki się nie zgodzisz zostać jego żoną. Całkiem stracił dla ciebie głowę, Birgit. Rozważ, proszę, raz jeszcze jego propozycję.

Niewiarygodne, że ojciec próbuje mnie nadal namówić do małżeństwa z Poulem. Nie rozumie, że wszystko słyszałam? - zdumiała się i odparła:

- Powiedziałam już, co o tym myślę. A jeśli sądzisz, że wyjdę za męża za Poula, żeby ratować twoją skórę, to się grubo mylisz.

Flemming zamilkł i jak porażony wpatrywał się w córkę.

A zatem wszystko stracone, pomyślał z głębokim żalem. Zostałem zdemaskowany. Po tym już nigdy nie odzyskam jej zaufania.

Birgit straciła władzę nad własnym ciałem i nie miała siły nawet odwrócić się i spojrzeć na ojca. Wlokły się minuty, a ona trwała nieruchomo wsłuchana w deszcz za oknem. Zawsze lubiła szare dni i krople deszczu dzwoniące o szybę. Siadały wówczas z mamą przy zapalonych świecach i potrafiły godzinami wpatrywać się w zmieniający się w strugach deszczu krajobraz. Las wyglądał jak zaczarowany. Hannah opowiadała o huldrach, skrzatach, a także o gnomach, ukrywających

skrzynie pełne skarbów w korytarzach starych kopalni i w głębokich grotach. Kiedy gnomy otwierają kłódki i zamki kufrów, mówiła mama, wtedy słysząc głucho trzaski dobiegające z głębi ziemi.

Birgit nie zdawała sobie sprawy, że się uśmiecha. Wspomnienia cudownych dni z matką podziały na nią niczym balsam.

- Birgit, musimy porozmawiać, musimy się pogodzić, nim wyjedziesz do Kopenhagi. Nie możemy rozstać się w niezgodzie - odezwał się ojciec.

Birgit niechętnie odrywała się od ukochanych wspomnień. Za wszelką cenę usiłowała zatrzymać ów błogi spokój, który panował w domu za życia mamy. Powoli jednak wróciła do rzeczywistości. Czuła, że dygocze z zimna. W dużym salonie szybko się ochładzało, gdy przez szyby nie świeciło słońce.

- Pogodzić? - zdziwiła się Birgit, ale uznała, że rzeczywiście powinni porozmawiać.

- Chodźmy do biblioteki, tam nikt nam nie przeszkodzi w rozmowie.

- Nie. - Birgit nie chciała, by jakiegokolwiek złe wspomnienia wiązały się kiedyś z biblioteką, która w pałacu była ulubionym miejscem mamy. - Możemy usiąść w biurze.

- Jak uważasz. - Flemming, nie patrząc na córkę, wszedł do salonu śniadaniowego, po czym zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi. Po chwili wyszedł drugim wyjściem, przez które dopiero co wypuścił Poula.

Wkrótce także Birgit opuściła duży salon. W przelocie musnęła spojrzeniem szpinet, który pod zamkniętą klapą skrywał własne tajemnice.

Rozdział 13

Flemming wstał uprzejmie, kiedy córka weszła do biura i wskazał jej miejsce na krześle. Na ustawionym niemal na środku pomieszczenia biurku panował jak zwykle porządek. Leżało tam jedynie kilka książek medycznych i plik papierów.

Birgit przypomniała sobie mamę przesiadującą nad rachunkami i dokumentami i znów poczuła ukłucie w sercu. Wzięła się jednak mocno w garść i upomniała się surowo w duchu, że powinna wykrzesać z siebie siłę i hart mamy.

- Być może usłyszałaś fragment mojej rozmowy z Poulem - oznajmił Flemming, przechodząc od razu do rzeczy. Musiał się dowiedzieć, co właściwie wie córka.

- Owszem, ale mam nadzieję, że źle zrozumiałam.

- W takim razie powiedz, co usłyszałaś, to może spróbuję ci wyjaśnić.

- To wytłumacz wreszcie, proszę, zamiast plątać się w kłamstwach - odparła Birgit. Uchwyciła zrezygnowane spojrzenie ojca, ale uznała, że nie czas na współczucie.

- Słyszałaś zapewne, że Poul ponownie poprosił o twoją rękę? - zaczął Flemming.

- Owszem, choć odniosłam raczej wrażenie, że ci groził, a nie błagał o rękę kobiety, którą kocha nad życie.

- Skądże, to tylko taka poza! Jest młody i pewnie czuje się trochę upokorzony, że dałaś mu kosza.

- W takim razie nie rozumiem, po co w ogóle przychodzi? - Birgit nie pojmowała, że ojciec nadal usiłuje zataić prawdę. Zapewne chce najpierw sprawdzić, co ona wie i, jeśli to możliwe, spróbować się wyłgać kolejnymi kłamstwami. Jej szacunek wobec ojca malał z każdym jego słowem.

- Nie porzuca nadziei - odparł Flemming i spojrzał na córkę pytająco. Czyżby liczył na to, że zmieniła zdanie?

- On cię szantażuje, ponieważ wie, że śmiertelnie się boisz. Boisz się, że wyjdzie na jaw prawda o tym, jak uwodzisz służące. Taka wiadomość bez wątpienia wywołałaby skandal w okolicy.

Flemming zrozumiał, że powinien wytłumaczyć się córce. Tylko co dziewczę w jej wieku może wiedzieć o męskich potrzebach? Po stracie Hannah czuł się tak, jakby błąkał się w ciemnych lochach, których nie rozświetlał nawet małeńki płomyk.

- Czy to prawda, że jedna z naszych służących spodziewa się twojego dziecka?

Flemming poczerwieniał i aż się skulił, słysząc pytanie córki. Nie miał nic na swoją obronę.

- Możliwe - odpowiedział po chwili.

- Nie jesteś pewien?
 - Czegoś takiego nigdy nie można być pewnym.
 - Skoro jednak ulegasz szantażowi Poula, to znaczy, że poczuwasz się do ojcostwa.
 - Nawet jeśli zaprzeczę, to nic nie pomoże, skoro dziewczyna twierdzi, że dziecko jest moje
- odparł zrezygnowanym tonem Flemming.

Birgit patrzyła na ojca, na jego siwe skronie, i uświadomiła sobie, że ma przed sobą podstarzałego mężczyznę.

- Więc to możliwe, że jesteś ojcem? -Tak.

- Do diabła, tato! Co ty w ogóle sobie myślisz? - wyrwało się Birgit. Czują, jak zalewa ją fala gniewu.

- Nie oczekuję z twojej strony zrozumienia. Nie masz pojęcia, jaki byłem nieszczęśliwy po śmierci Hannah, jak straszna dokuczala mi samotność. Każdego dnia tęskniłem za rozmowami z nią, za jej śmiechem i bliskością.

- I twoim zdaniem to wystarczający powód, by uganiać się za młodymi służącymi?

- Czasami człowiek traci rozum i nie jest w stanie myśleć jasno. Birgit, spróbuj, proszę, chociaż wczuć się w moje położenie - rzekł, posyłając jej błagalne spojrzenie. - Natknąłem się kiedyś na poddaszu na tę dziewczynę. Mijaliśmy się i ona otarła się o mnie. To wszystko wydarzyło się tak szybko, że wciąż nie pojmuję, jak mogło w ogóle do tego dojść.

Birgit aż się skuliła. Nie miała ochoty wysłuchiwać szczegółów, wystarczyło, że ojciec potwierdził insynuacje Poula.

- Ona była bardzo chętna - dodał Flemming. - Nie wziąłem jej siłą.

- Chętna - warknęła Birgit. - Pewnie była w strachu, że straci posadę.

We Flemmingu obudziła się nagle wola walki. Choć córka przyparła go do muru, nie miał ochoty pokornie znosić jej pogardliwych uwag.

- Dziewczyna sama jest sobie winna. Poza tym, nic cię to nie obchodzi. Nie powinnaś się wtrącać w moje sprawy.

- Owszem, obchodzi mnie, bo ściągasz na Sorholm złą sławę, a to nadal jest mój dom - odparła Birgit surowo. - Nie życzę sobie, by plotkowano w okolicy, że nasz dwór to gniazdo rozpusty. Najpierw Wilhelm, potem masztalerz. I wreszcie mój ojciec.

- Właśnie staram się do tego nie dopuścić - wszedł jej w słowo Flemming. - Jeśli poślubisz Poula, unikniemy plotek.

- A to dopiero! Poul doprawdy musi mnie mocno kochać, jak mówisz, skoro posuwa się do szantażu, by mnie zmusić do małżeństwa. Najwyraźniej nie ma żadnego znaczenia, co ja czuję. Gdyby mu choć odrobinę na mnie zależało, to życzyłby mi raczej szczęścia i pozostawił w spokoju.

- Ależ on cię kocha! I sędzę, że małżeństwo to całkiem dobre rozwiązanie.

- Jak możesz oczekiwać, że potraktuję poważnie to, co mówisz? - zapytała Birgit, ciskając z oczu skry. - Przez cały czas mnie okłamywałeś, by ocalić własną skórę. Gotów jesteś sprzedać swoją jedyną córkę, byleby uniknąć odpowiedzialności. Nie wiem już, co mam o tym wszystkim myśleć.

- Przyznałem ci się do romansu ze służącą. Cóż więcej mogę zrobić? Teraz wszystko zależy od ciebie, Birgit, czy zechcesz uratować dwór od złej sławy.

Flemming wstał, przeszedł się wokół biurka, zabębnił palcami w blat, po czym zaczął krążyć po pokoju, jakby czekając, że lada moment Birgit ustąpi.

- A więc uważasz, że wszystko zależy ode mnie? - Birgit popatrzyła z niedowierzaniem na ojca.

- Owszem, od ciebie.

Birgit poderwała się z krzesła i huknęła pięścią w stół.

- Ani myślę w tym uczestniczyć! Wbij sobie wreszcie do głowy, że nie będzie żadnego ślubu! I nie mam też najmniejszej ochoty ponosić odpowiedzialności za twoją głupotę i brak nadzoru. Oświadczam ci jednak, że masz obowiązek przywołać do porządku masztalerza i Wilhelma Robe. Jeśli nie potrafią trzymać swoich łapsk z dala od służących, to niech sobie szukają innego miejsca pracy.

- To są dorośli mężczyźni, którzy sami kierują swym życiem. Nie mam...

- Po prostu się boisz, ponieważ sam nie masz czystego sumienia! - odwrękła ojcu Birgit. - Ale nie unikniesz tego. To twój obowiązek wobec dworu, Olego, że nie wspomnę o mamie. Nie zasłużyła na to, by kłać jej dziedzictwo i dobre imię.

- Co w takim razie proponuje panna Mądralińska? Co mam zrobić? - Słowa Flemminga zabrzmiały szyderczo, ale kryła się w nich głęboka desperacja.

- Sam powinieneś wiedzieć. Może na początek powinieneś zwolnić masztalerza, żeby pokazać, że to nie przelewki.

- Nigdy! To bardzo pracowity człowiek i służy w Sorholm już od dawna.

- W takim razie przyjdzie nam żyć ze złą sławą. Flemming podszedł do okna i zapatrzył się w krople deszczu smagające szybę.

No cóż, nikt mi nie zarzuci, że nie próbowałem ratować honoru Sorholm, pomyślał zrezygnowany. Skoro jednak Birgit nie chce mi pomóc, nie ma już nadziei.

- Przekażę Poulowi twoją ostateczną decyzję - powiedział, nie odwracając się do córki. - Nawet jeśli ludzie dowiedzą się o tym, co się u nas wydarzyło, i zaczną plotkować, to trudno. Jakoś to zniosę. A z czasem ta sprawa ucichnie.

- Słuchając cię, można by odnieść wrażenie, że samemu przyjdzie ci dźwigać to brzemie - odezwała się Birgit, skrzyżowawszy ręce na piersi. - Tymczasem plotki, jakie sprowadzisz na dwór, uderzą w nas wszystkich, którzy się stąd wywodzimy! - Zaciśnęła zęby i pokręciwszy głową, dodała: - Ludzie tak łatwo nie zapominają. Zła opinia długo się ciągnie za człowiekiem.

- Niestety, nic nie mogę zrobić, by uniknąć plotek. Skoro moja własna córka mnie zawiodła.

- Rozumiem, że najchętniej obarczyłbyś innych winą za to, co się stanie, ale to ci się nie uda. Jestem niewinna i nie zamierzam zdręzczać się wyrzutami sumienia za głupotę ojca.

Flemming czuł się jak karcony sztubak, słuchając przemawiającej do niego z góry córki. Miała co prawda rację, że to on zawinił. Nie musiała być jednak taka bezlitosna.

- Jutro wracam do Kopenhagi, sam więc będziesz musiał uporządkować swoje brudy.

- Już jutro? - Flemming obrócił się gwałtownie. - Myślałem, że zostaniesz przynajmniej jeszcze jeden dzień.

Jego uczucia oscyływały pomiędzy złością a rozpaczą, rezygnacją i wolą walki. Popatrzył jednak na Birgit w szarej poświacie bijącej od okna i serce mu się ścisnęło. Kiedyś bardzo ją skrzywdził, a teraz uczynił to ponownie. Co z niego za ojciec?

- Będzie lepiej, jeśli wyjadę jak najszybciej. Flemming pokiwał głową bez słowa i spuścił oczy.

- Mam nadzieję, że przynajmniej zdobędziesz się na tyle, by odpowiednio zabezpieczyć matkę twojego dziecka - rzuciła Birgit, kierując się do drzwi. Rozmowa była zakończona.

Trzy dni później w Kopenhadze, kiedy Birgit znów z pasją oddawała się pracy, w biurze zjawił się Sten. Spodziewała się go, choć chętnie odwlekałaby to spotkanie. Ostatnie wydarzenia bardzo ją zmęczyły. Poważnie zachwiała się także jej wiara w mężczyzn, choć próbowała sobie tłumaczyć, że na pewno zdarzają się uczciwi i szlachetni.

Tymczasem prześladował ją w myślach najmniej szlachetny z nich, Poul.

Kiedy wyjeżdżała z Sorholm i jej powóz toczył się aleją, nie mogła nie zauważyć opartego niedbale o pień buka Poula Lundebya. Odprowadzał ją spojrzeniem i uśmiechał się zagadkowo. Nadal nie rozstrzygnęła, czy w tym uśmiechu kryło się szyderstwo i pewność zwycięstwa, czy uraza. Poul, nie spuszczać z niej swych ciemnych oczu, pomachał jej na pożegnanie, a ona mimowolnie zadrżała. Była zła na siebie, że Poul wciąż ma nad nią taką władzę. Na szczęście woźnica śmignął batem i pogonił konie.

- Witaj, droga Birgit! Widzę, że wróciłaś wcześniej, niż planowałaś! - Sten z uśmiechem ujął jej dłonie i na obu złożył pocałunek.

- Dzień dobry. Tak, tak to już jest, kiedy człowiek całkiem zatraci się w rachunkach. Stęskniłam się bardzo za pracą, uznałam więc, że czas wracać.

- Miło spędziłaś ten czas? Jak Flemming? Wszystko dobrze?

- Dziękuję, to były niezwykle przyjemne dni wypełnione długimi przejażdżkami konnymi. Z ojcem wszystko dobrze - odpowiedziała, nie wdając się w szczegóły. - A co u ciebie? W Kopenhadze było spokojnie?

- I tak, i nie - odparł Sten, sadowiąc się w głębokim fotelu ustawionym w rogu pokoju. - W niektóre dni byłem bardzo zajęty, w inne zaś nie było nic do roboty, jakby miasto całkiem wymarło. - Przerwał na chwilę i skrzyżowawszy ręce na piersi, dodał: - Wiele myślałem o tobie. O nas... - Zawahał się na moment i manipulując przy mankietach koszuli, rzekł w końcu: - Czy miałaś dość czasu, by się zastanowić?

Birgit spodziewała się tego pytania. Kiedy wsiadała do powozu w Sorholm była zdecydowana, że przyjmie oświadczenia Stena. Choć mimo wszystko coś ją powstrzymywało.

- Zastanawiałam się długo... - zaczęła. - Bardzo się cieszyłam na powrót do biura i na to, że znów będziemy razem pracować, bowiem ogromnie cię cenię. - Birgit zagryzła wargi i zacisnąwszy dłoń wokół broszki, którą miała przypiętą do bluzki, dodała: - Wciąż jednak nie mam pewności co do siebie. Nie wiem, czy tak szybko dojrzeję do małżeństwa.

Birgit i Sten spojrzeli sobie głęboko w oczy. Oboje wstrzymali oddechy, jakby w obawie, że zakłóca ciszę, która nagle zapanowała. Wreszcie Birgit przerwała napięcie, mówiąc:

- Przykro mi, Sten, ale nie mogę wyjść za ciebie. Zauważyła, jak jego spojrzenie zgasło, a z twarzy zniknęła nadzieja, ustępując miejsca głębokiemu rozczarowaniu. Sten wprawdzie starał się nie dać tego po sobie poznać i nawet się uśmiechnął, nie zdołał jednak ukryć, jak bardzo go zabolęła ta porażka.

Pocziwy dobry Sten cierpiał, nie mogąc pogodzić się z tym, że utracił Birgit.

Rozdział 14

W pierwszą niedzielę jesieni Åshild i Ole wyjęli odświętne ubrania i wystroili bliźnięta. Tego dnia po raz pierwszy od powrotu z Danii mieli spotkać wszystkich mieszkańców wsi na mszy w kościele i bardzo byli ciekawi, jak zostaną przyjęci.

- Wiecie, że w kościele trzeba siedzieć cicho - przypominała dzieciom Åshild i pomogła im się ubrać. -Należy wsłuchiwać się w słowo boże zapisane w Biblii, a to znaczy, że nie wolno zwracać uwagi na to, że coś swędzi albo że w ławce jest ciasno.

- Musimy iść do kościoła? - zastanawiała się Hannah-Kari, wykrzywiając buzię, gdy mama mocno związywała kokardy.

- Oczywiście, że tak. Należy zachowywać boże przykazania, a także modlić się o wybaczenie za wszystkie nasze nieprawości.

Hannah-Kari zmarszczyła czoło zamyślona.

- Ale skoro i tak Boga nie widać, to możemy równie dobrze porozmawiać z Nim w domu. Jeśli trzeba, to od razu Go przeproszę.

Åshild uśmiechnęła się ukradkiem i pomyślała, że nie na darmo córeczka otrzymała imię po swojej niezależnej babci. Na głos zaś powiedziała:

- Owszem, wszędzie możemy rozmawiać z Bogiem, ale kiedy odwiedzamy jego dom, sprawiamy mu wielką radość. Podobnie jak nas cieszą odwiedziny gości.

Chwilę później wsiedli do bryczki i ruszyli na kościelne wzgórze. Uprząż na koniach błyszcząca wypolerowana i solidna. Wkrótce na drodze zrobiło się tłoczno od wozów i bryczek. Wiele osób szło także na piechotę.

Ludzie kiwali głowami, witając rodzinę z Rudningen, ale teraz nie było czasu, by przystanąć. Dopiero po mszy będzie można pogawędzić na dziedzińcu kościelnym.

Kiedy Åshild i Ole z dziećmi weszli do kościoła, oczy wszystkich skierowały się na nich. Po ich powrocie z Danii plotki ożyły we wsi z nową siłą. Ludzie, wspominając tragiczne wydarzenie sprzed lat, nadal zastanawiali się, co naprawdę stało się wówczas w ich zagrodzie. Ujrzawszy jednak Rudningenów w kościele, pewnie niejeden się zawstydził. Nie starali się wyróżniać, ubrani byli tak jak inni, a Åshild, która nie lubiła nosić chustki na głowie, tego dnia zadbała o to, by nie wystawał spod niej ani jeden kosmyk. Ole trzymał za rękę Knuta, a Åshild prowadziła Hannah-Kari. Gdy usadowili się w ławce, Åshild powiodła spojrzeniem po zgromadzeniu i nie umknęło jej uwagi, że kobiety spuściły wzrok. Tylko Mildrid Grøthe i Sigrid Granheim szepnęły coś do siebie, patrząc na nią z wrogością. Åshild jednak nie rozmyślała nad tym dłużej, bo wsłuchiwała się w słowa pastora.

Pastor jak zwykle gromił wiernych, strasząc ich karą, jaka spotka grzeszników, i przestrzegał przed nadmiernym przywiązywaniem się do dóbr doczesnych.

- Pan przykazał nam, abyśmy żyli skromnie i pełni wdzięczności. Nie zapominajcie o tym, przekraczając kościelny próg i udając się do domów.

Ole nie mógł skupić się na kazaniu, bo nieoczekiwanie spłynęły na niego wizje, w których wciąż pojawiał się kaleki chłopczyk, ów biedaczek uratowany z piwnicy w Sletten. Co pastor mu zrobił?

Ocknął się dopiero, słysząc melodię psalmu, ale do końca mszy ciemne smutne oczy małego Olego nie dawały mu spokoju.

W drzwiach pastor podawał każdemu rękę i zamieniał parę słów. Kiedy nadeszła kolej na Rudningenów, Ole przytrzymał dłoń pastora i rzekł przyjaźnie:

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

- Przykro mi z powodu twojej matki - odparł pastor, ale w tonie jego głosu nie słyhać było współczucia. Pastor z niechęcią przyjął wieść o powrocie rodziny z Rudningen.

- No cóż, śmierć zabrała ją nieoczekiwanie, mama jednak znajdowała silne oparcie w Bogu, co jest dla nas pociechą - odparł Ole, cofając dłoń. - Przy okazji chciałbym spytać, czy pastor wie, jak się ma chłopczyk, którym zaopiekowała się Marte Svingen? Dużo o nim ostatnio myślałem.

Pastorowi, zdziwionemu pytaniem Olego, zadrżała ręka. Zaraz jednak pokiwał głową i przemówił z emfazą:

- Biedne dziecię. Spadła na niego straszna kara. Trudno zrozumieć, jakie grzechy dźwiga, ale wszyscy winniśmy czerpać z tego naukę. Ten chłopak jest skazany na potępienie.

- Nie rozumiem, co pastor chce przez to powiedzieć - zdziwił się Ole i popatrzył na duchownego, nie zważając na to, że za jego plecami tłoczą się ludzie.

- Nawet tego nie oczekiwałem - uśmiechnął się wyrozumiale pastor. - Chłopak jest opętany. Ten, kto go wyprowadził z ukrycia, postąpił bardzo nierozważnie, wypuszczając pośród nas siły ciemności.

Olemu odebrało mowę. Czyżby uznano go winnym za to, że uwolnił małego Olego? Przeraziła go ta niegodziwa myśl.

- Pastor mówi o małym dziecku - odezwał się w końcu. - A w Piśmie jest napisane, że Bóg troszczy się o swoje dzieci.

- Zło skrywa się pod różnym przebraniem i musimy być czujni, bo szatan jest podstępny.

Ole umilkł. Zauważył, że ludzie za jego plecami niecierpliwą się, by wyjść na zewnątrz, ograniczył się więc do tego, że posłał pastorowi lodowate spojrzenie, od którego duchownemu aż ciarki przeszły po plecach, a potem wyszedł na dziedziniec.

Przed kościołem ludzie stali w grupkach i rozmawiali z ożywieniem. Mężczyźni zbierali się osobno, a kobiety szukały towarzystwa innych kobiet. Nim Åshild dotarła do gospodyń, z którymi czuła się najbardziej zaprzyjaźniona, podeszły do niej Mildrid i Sigrid.

- A więc wróciliście? - spytała Sigrid, mierząc Åshild od stóp do głów. - Teraz to ty pewnie jesteś wielka pani?

- Jestem tym, kim zawsze byłam - odparła Åshild, starając się ze wszystkich sił nadać swojemu głosowi przyjazne brzmienie.

- A to, jak widzę, mała Hannah. - Mildrid uśmiechnęła się do dziewczynki i Åshild pomyślała przez moment, że może jednak źle oceniła intencje sąsiadek.

Pewnie chcą być miłe, a nie bardzo wiedzą, co powiedzieć.

- Jakaż ona podobna do babci - ciągnęła Mildrid. - Jeszcze i to przyjdzie nam znosić.

Åshild aż się wzdrygnęła i zerknęła pośpiesznie na bliźnięta, mówiąc:

- Biegnijcie się trochę pobawić. - Nie miała ochoty, by dzieci słuchały takich złośliwości, na dodatek przed kościołem. - Co miałaś na myśli? - zapytała, patrząc na Mildrid Grøthe.

- Och, nie bądź taka przewrażliwiona. Tak tylko powiedziałam, bo wszyscy pamiętamy, że Hannah nikogo się nie lękała i zawsze mówiła, co chciała.

Åshild nie podjęła tematu, uznawszy, że przed kościołem należy unikać zbyt ostrych słów.

- Słyszałam, że spędziłaś lato w górskiej zagrodzie - zagadnęła Sigrid zaciekawiona.

- Tak się dobrze złożyło, że wróciliśmy do domu na czas żniw i sianokosów.

- Ale zdaje się, że z pożyczonym bydłem?

- Tak się złożyło - odparła krótko Åshild.

- No cóż, powrót nie jest pewnie łatwy, gdy się uciekało w popłochu - rzuciła z pozoru obojętnie Mildrid.

- O ile wiem, nikt nie uciekał - odparła Åshild, czując równocześnie złość i rozczarowanie. - Od dawna planowaliśmy odwiedzić Hannah i Flemminga. Zostaliśmy nieco dłużej, ponieważ urodziłam tam dziecko, a dla niemowlęcia tak długa podróż byłaby zbyt uciążliwa.

- A nie lepiej było zostać w Danii? - rzekła Sigrid. - Tu może być wam ciężko.

- To zależy, jak na to spojrzeć - odparła Åshild i popatrzyła na kobiety znacząco, po czym uznawszy, że nie ma zamiaru uczestniczyć w tak nieprzyjemnej rozmowie, skinęła głową i podeszła do gospodyń z zagród położonych w sąsiedztwie Rudningen. Co prawda gawędzące wcześniej z ożywieniem kobiety nieco ucichły, a atmosfera stała się bardziej napięta, nikt jednak nie odważył się powiedzieć Åshild czegoś niestosownego. Z ulgą pożegnała się, gdy rozmowa dobiegła końca, i całą rodziną skierowali się do domu.

Åshild nie mogła zapomnieć spojrzeń Sigrid i Mildrid. Te dwie kobiety nie życzyły jej dobrze, to pewne. Z ciężkim sercem myślała o tym, że tu w dolinie nigdy nie zdoła zmyć z siebie piętna morderczyni. Ludziom trudno było zapomnieć o tym, co zrobiła, za to łatwo wyrzucili z pamięci, dlaczego do tego doszło.

Następnego dnia, kiedy szła do Haugen, znów natknęła się na Sigrid.

- A dokąd ci tak śpieszno? - zagadnęła Sigrid, wietrząc sensację. - Coś się stało?

- Nic mi nie wiadomo - odparła Åshild, nawet się nie przywitawszy.

- A, w takim razie pewnie udajesz się w tej samej sprawie, co ja?

Åshild spojrzała zdziwiona, bo skąd niby miała wiedzieć, jakie sprawy ma do załatwienia Sigrid. Na chwilę zapanowało między nimi milczenie, wreszcie Sigrid uznała, że powinna wyjaśnić.

- Idę do Flaten na jesienne zebranie. Wszystkie gospodynie zostały zaproszone.

- Ach, tak - odparła tylko Åshild, do której nie dotarła wieść o planowanym spotkaniu.

- A nie, zdaje się, że ciebie nie powiadomiono - uśmiechnęła się Sigrid i zniżając głos, dodała: - Możesz się tylko cieszyć, bowiem niektóre gospodynie z naszego grona nie byłyby zadowolone, że znalazły się pod jednym dachem z morderczynią. Sama wiesz, co się o takich mówi.

Åshild aż poraziło. Że też Sigrid pozwala sobie na takie uwagi! Czyżby więcej osób myślało podobnie?

- Chyba zapomnieliście, co się stało. Oskarżacie mnie o morderstwo, a jakoś dziwnie nie chcecie pamiętać, że gdybym wtedy nic nie zrobiła, Ole już by nie żył - wypowiedziała jednym tchem Åshild, nie spuszczać oka z Sigrid. - Ciekawe, czy ty przyglądałabyś się beczynie, gdyby ktoś dusił twojego męża?

- Trzeba mieć nerwy, żeby zabić człowieka.

Åshild przeszły ciarki po plecach. Nie miała wątpliwości, do czego pije ta druga i zdawało jej się, że nad koronami drzew powiał chłód z przeszłości. Przed oczami przesunęły jej się wspomnienia i mignęła twarz Hannah. Ta krótka chwila wystarczyła, by Åshild wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Wszyscy mają nerwy, ty także, Sigrid. Różnica między nami polega na tym, że ja nie bawię się w złośliwości i staram się nie robić nikomu przykrości, za to zawsze chronię swoich bliskich. I nadal tak będę robić, obojętnie, czy ci się to podoba czy nie.

- Ach tak! Chronisz swoich bliskich w ten sposób, że odbierasz ojca gromadce dzieci? Oj, Åshild, Åshild...

Åshild zrozumiała, że nie zdoła przemówić tej kobiecie do rozsądku. Miała tylko nadzieję, że nie wszystkie gospodynie myślą podobnie. Trudno, muszę nauczyć się z tym żyć. Będę się trzymała z dala od tych, które mi źle życzą, postanowiła.

- Życzę miłego spotkania - rzuciła Åshild i ruszyła w swoją stronę. Sigrid jednak zdążyła jej jeszcze powiedzieć:

- Nie będziesz mieć łatwego życia we wsi, możesz być pewna!

Åshild zacisnęła zęby i przyspieszyła. Nie da się temu babsku! Teraz jednak musi się spieszyć, bo przecież Ole został w domu sam z dziećmi i obiecała mu, że szybko wróci. Dopiero w przyszłym tygodniu przybędzie do nich służąca, ale wtedy będzie dużo pracy przy wypiekach i przy sporządzaniu zapasów do spiżarni.

- Dzień dobry.

Åshild, zatopiona we własnych myślach, nie zauważyła, że ktoś zbliża się z naprzeciwka. Zatrzymała się gwałtownie i podniosła wzrok.

- Bergljot! Co za spotkanie! - Åshild roześmiała się i już miała powiedzieć, że właśnie szła do niej, tymczasem Bergljot okazała się szybsza:

- Dawno się nie widziałyśmy, Åshild, ale teraz nie mam czasu na pogawędki. Idę do Flaten i jestem już nieco spóźniona.

- A, rozumiem. Nie będę cię w takim razie zatrzymywać.

W oczach Åshild odmalował się zawód, choć udawała wesołość.

- Porozmawiamy kiedy indziej - rzuciła pośpiesznie Bergljot, umykając spojrzeniem.

- Miłego spotkania - pożegnała ją Åshild i odprowadziła spojrzeniem oddalającą się szybkim krokiem sąsiadkę.

Dawniej Åshild także zostałaby zaproszona do Flaten, teraz jednak wszyscy się od niej odsunęli, dając wyraźnie do zrozumienia, że na ich wsparcie nie może liczyć.

Ruszyła powoli w drogę powrotną. Poczula żal, gdy pomyślała o tym, że gospodynie spędzą czas na miłych pogawędkach. Zastanawiała się, kto stoi za tą nagonką na nią, bo nie podejrzewała wszystkich sąsiadek o taką nienawiść. Nawet Bergljot odwróciła się od niej, a przecież przyjaźniły się wcześniej. Åshild nie miała siły myśleć o tym dłużej, przypomniała więc sobie list, jaki niedawno otrzymała od Birgit. Siostra Olego do wspólnego listu do całej rodziny dołączyła arkusik skierowany do bratowej. Dobrze, że to ja otworzyłam kopertę, a nie Ole, pomyślała.

Wiadomości od Birgit zaskoczyły ją i wywołały niesmak. W pierwszej chwili trudno jej było w to uwierzyć, jednak wiedziała, że Birgit nie napisałaby czegoś, czego nie byłaby pewna. Sprawa z masztalerzem i malarzem nie została więc wyssana z palca. Najgorsze jednak, że i

Flemming nie miał czystego sumienia! Nic dziwnego, że Birgit przeżyła wstrząs. Åshild nie przyszłoby nigdy do głowy, że doktor krótko po pogrzebie Hannah będzie uwodził służące.

Szła nieśpiesznie, by przemyśleć w spokoju, co napisać Birgit, by jakoś ją pocieszyć. Zasmuciły ją zwłaszcza końcowe słowa listu szwagierki. Między wierszami wyczytała, że Birgit ktoś się oświadczył, dziewczyna jednak napisała, że przez te wszystkie zdarzenia nie wie, czy kiedykolwiek odważy się poślubić jakiegoś mężczyznę. Muszę ją przekonać, że nie wszyscy mężczyźni są tacy, i że nie powinna rezygnować z dobrego kandydata na męża. Ciekawe, kto jej się oświadczył: Poul Lundeby czy Sten Madsen?

Åshild nie знаła żadnego z nich, wierzyła jednak, że Birgit dokona mądrego wyboru. Szkoda, że po tym wszystkim, co się stało, straciła zaufanie do ojca i nie może się go poradzić.

Nagle zza zakrętu doleciały jakieś głosy. Åshild wolała uniknąć spotkania z kolejnymi kobietami udającymi się na spotkanie do Flaten. Pobiegnęła nieco głębiej w las i ukryła się za rosnącymi gęsto świerkami. Słyszała stamtąd wyraźnie rozmowę.

- Jak myślisz, czy przyjdzie Åshild z Rudningen?

To były siostry Veslejerne, Olaug i Anne. Obie stare panny wspólnie z bratem gospodarowały w zagrodzie. Były stare i potrzebowały pomocy, ale nigdy nie narzekały, zawsze były radosne i życzliwe.

- Marte chyba powiedziała, że nie została zaproszona. Åshild aż się skuliła ukryta za kłującymi gałęziami świerków. Strasznie źle znosiła to, że jest obiektem powszechnego zainteresowania.

- Myślałam, że ci z Flaten są mądrzejsi i nie zwracają uwagi na plotki i pomówienia - odezwała się Anne. Z daleka Åshild zobaczyła, że kobieta przygarbiła się i postarzała, odkąd widziała ją ostatnio.

- Wszystko przez Sigrid Granheim i Mildrid Grøthe. Marte mówiła, że postanowiły przepędzić Åshild ze wsi.

- Przecież to dziewczę tu się urodziło i ma takie samo prawo jak inni, żeby tu mieszkać.

Åshild zrobiło się ciepło na sercu, słysząc jak Anne jej broni.

- Nie będzie jej łatwo, to pewne - westchnęła Olaug. - Kobiety boją się zadrzeć z tymi dwoma plotkarami. A mnie się coś zdaje, że one chętnie przejęłyby ziemię należącą do Torset, rodzinnej zagrody Åshild. Kto wie, czy nie mam racji?

Więcej już Åshild nie słyszała, bo leciwe siostry zdążyły się oddalić. Ale to, co doleciało do jej uszu, w zupełności jej wystarczyło.

Wyszła z ukrycia i powolnym krokiem ruszyła w stronę Rudningen. Zastanawiała się, co powinna zrobić, ale póki co nic jej nie przychodziło do głowy. Należało mieć nadzieję, że

mieszkańcy wsi z czasem przywykną i pogodzą się z jej powrotem. Jednak to, co usłyszała tego dnia, męczyło ją aż do samych zabudowań Rudningen.

Rozdział 15

- Dzieciak morderczyni! Twoja matka powinna siedzieć w więzieniu!

Knut daremnie uchylał się przed gradem śnieżek lecących w jego stronę i wołał do siostry:

- Biegnij szybko, Hannah-Kari! Au!

Twarda kulka trafiła go prosto w policzek. Knut przycisnął moką rękawicę do twarzy, uciekając, ile sił w nogach. Odkąd w Hemsedal spadł śnieg, powroty ze szkoły stały się dla bliźniąt prawdziwym koszmarem. Po skończonych lekcjach powtarzało się za każdym razem to samo. Prowodyrem był Martin, a reszta klasy przyłączała się do niego. Póki Knut i Hannah-Kari nie przebiegli przez most, leciał w ich stronę grad wyzwisk i śnieżnych kul. Przeciwników było tak wielu, że bliźnięta nawet nie próbowały się bronić. Z coraz większą niechęcią chodziły do szkoły.

- Pokaż! - Hannah-Kari obejrzała policzek Knuta, gdy brat ją dogonił. - A niech to! Cały jesteś opuchnięty i masz wielkiego siniaka. Boli?

- Nie, nic nie czuję. Całkiem mi zdrętwiał policzek - odparł Knut, poruszając szczęką. - Kiedyś ulepię wielką twardą kulę i spuszczę ją na głowę Martinowi. Gdyby nie on, nikt by nas nie zaczepiał.

- Byłbyś głupi, gdybyś z nim zaczynał - przerwała mu siostra rozgniewana.

- Dlaczego? To Martin i pozostali są głupi - odparł Knut, ale wiedział, że siostra ma rację. Jeśli zaczną się stawiać, tylko pogorszą swoją sytuację.

- Kto pierwszy w domu! - zawołała Hannah-Kari i ruszyła biegiem przed siebie.

- Co ci się stało, Knut? Biłeś się? - zapytała surowo Åshild, od razu zauważywszy spuchnięty policzek syna i czerwone wybroczyny sięgające aż do ucha.

Knut posłał siostrze ostrzegawcze spojrzenie i odpowiedział:

- Przewróciłem się na pień czy kamień, pod śniegiem nie było dobrze widać.

- Mocno się uderzyłeś. Ktoś cię popchnął?

- Nie - odparł Knut z niechęcią, niezadowolony, że mama tak się dopytuje.

- Chodź, przyłożę ci chłodne ostrze noża, żeby ci zeszła ta opuchlizna.

- Nie trzeba, już sobie przykładałem śnieg.

- Trzeba. Wyglądasz tak, jakbyś trzymał w ustach kulę - odezwała się ze współczuciem Hannah-Kari, ale Knut w podziękowaniu tylko ją zgromił spojrzeniem.

- Knut ma ałka. Biedny Knut - powtarzała Margit, która przydreptała i też chciała koniecznie zobaczyć.

Po chwili rozległo się tupanie w sieni, po czym do izby wszedł Ole, pytając od progu:

- A co tu się dzieje? Czyżbyś się boksował, synu?

- Upadł na kamień - nie patrząc na brata, odpowiedziała Hannah-Kari.

- Ach, tak. Ole uśmiechnął się żartobliwie, ale kiedy Åshild odjęła nóż od policzka synka, popatrzył uważnie i nie zauważył żadnych zadrapań.

Uchwycił na moment wzrok Knuta, po czym poszedł się przebrać. Chłopiec od razu zrozumiał, że tata wszystkiego się domyślił. Zaraz jednak Alette, ich nowa służąca, zaczęła brzęczeć wiadrami, odwracając uwagę wszystkich od Knuta.

- Poradzisz sobie sama z wieczornym obrządkiem? - zapytała Åshild.

- Oczywiście - odpowiedziała Alette i dygnęła. Åshild pomyślała sobie, że niebawem przywykną do siebie i dziewczyna stanie się niemal członkiem rodziny.

Tym razem przyszło im sprowadzić pomoc aż z Borlaug. We wsi nie znaleźli nikogo, kto zechciałby podjąć u nich pracę. Szczęśliwie Alette okazała się bardzo pojętna i pracowita; Åshild nie musiała wciąż jej kontrolować, bo dziewczyna doskonale wiedziała, co należy robić.

Ich małe stado liczyło pięć krów, z których dwie miały się niebawem ocielić. Åshild bardzo cieszył ten inwentarz, z takim trudem zdobyty przez Olego. Mieszkańcy wsi nie ułatwili im powrotu do Rudningen, to pewne.

- Pomożesz mi przygotować kolację, Hannah-Kari? - zapytała Åshild, biorąc na ręce Sebjørg. Najmłodsza córeczka miała już ponad rok i ciężko ją było tak nosić. Åshild jednak lubiła mieć dzieci blisko siebie. - A ty, Knut, zanieś tornistry do waszego alkierza i przygotuj drewno do rozpalki na jutro rano. Tata na pewno zaraz ci pomoże.

Wnet wszyscy odeszli do swoich zajęć. Åshild czuła radość. Było jej wszystko jedno, co sobie myślą ludzie we wsi, dla niej największym szczęściem jest jej rodzina i nic nie mogło się równać z chwilami, gdy byli wszyscy razem, tak jak teraz.

Ole wraz z Knutem dzielili większe szczapy na drobne drzazgi i rozmawiali ze sobą. Wspólna praca sprawiała im najwyraźniej przyjemność. Hannah-Kari buzia się nie zamykała, kiedy przygotowywała wraz z mamą na kolację polewkę i kwaśne mleko, a także słodki przysmak na deser.

- Obiecałaś mi, mamó, że będę mogła wreszcie utkać sama obrus. - Hannah-Kari spojrzała na mamę, która mieszała w garnku. - Nudno tak ciągle tylko zwijać wełnę w kłębki.

- To ważna praca, bez nawiniętej na kłębki wełny nie można zająć się tkaniem, wiesz przecież.

Sebjørg usadowiona na rękach mamy gaworzyła coś po swojemu, a Margit poszła porozmawiać z bratem i z tatą.

Dziękuję Ci, Boże! - Åshild w duchu posłała podziękowanie Stwórcy. - Dziękuję, że mam takie cudowne dzieci i takiego dobrego męża.

Ole wrzucił drzazgi na żar i w kominku buchnęły płomienie. Zapach gorącej polewki rozszedł się po izbie, a gdy Alette skończyła wieczorny obrządek, usiedli wszyscy do stołu i pochylili głowy, wspólnie odmawiając modlitwę przed posiłkiem.

Po kolacji nadeszła pora, by dzieci zebrały się do snu. Ole przypilnował bliźnięta, gdy układały się w łózkach. Dzieci radziły już sobie same, ale Ole lubił posiedzieć z nimi przez chwilę, zanim pocałował je na dobranoc.

- Tęsknicie za Sorholm? - zapytał, otulając syna dokładnie kołdrą.

- Niece - odparł przeciągle Knut. - Ale tam przynajmniej nie dało się ulepić śniegowych kul.

- Mhmm - potwierdził Ole. - Rzeczywiście rzadko pada tam śnieg. Ale poza tym podoba się wam w Rudningen?

- Tu jest nasz dom - odparł Knut bez najmniejszego wahania w głosie, a Olemu ciepłej się zrobiło na sercu.

- A jak wam idzie w szkole? Nauczyliście się czegoś nowego?

- Tak. Uczymy się na pamięć psalmów i mamy rachunki, a także czytamy o Ameryce - odpowiedział Knut. - Wujek Martina Odegaarda jest w Ameryce.

- Ten Martin jest fajny? - zapytał Ole po cichu, ale wiedział, że leżąca na sąsiednim łóżku Hannah-Kari uważnie się przysłuchuje rozmowie.

- Nie znam go zbyt dobrze - wykręcił się od odpowiedzi Knut, ale Olemu to wystarczyło.

- Martin jest głupi! - wtrąciła się nieoczekiwanie Hannah-Kari. - Ciągle tylko nas przezywa i rzuca kulkami ze śniegu.

Knut uniósł się na łokciach i rozzłoszczony przerwał siostrze:

- To nieprawda! Miałaś nie skarżyć!

Olego ogarnął lekki niepokój. Jeśli bowiem dzieci nie mogą spokojnie wracać ze szkoły, to może lepiej, żeby nauczyciel przychodził uczyć je w domu. Zaraz jednak uświadomił sobie, że to by tylko pogorszyło sytuację. Dopiero rozeszłyby się plotki!

- Nie ma co przejmować się przezywaniem. Pewnie niektórzy wam zazdroszczą, że byliście w Danii i przeżyliście tyle ciekawych rzeczy.

- Nie - odparła Hannah-Kari. - Ten Martin wciąż się nas czepia i namawia innych. To niesprawiedliwe!

Knut opadł na poduszkę i westchnął zrezygnowany. Głupia siostra! Wszystko wypaplała.

- Tak jest za każdym razem, gdy jesteście w szkole? - dopytywał się Ole.

- Prawie zawsze.

- A kto jeszcze wam dokucza?

- Lars i Marit Sletten nas przezywają.

- A co mówią? - Ole starał się mówić spokojnie, ale gdy zrozumiał, co jego dzieci muszą znieść, zacisnął mocno szczęki, czując, jak ogarnia go gniew.

- E, jakieś głupoty. Nieważne. - Hannah-Kari nagle zrobiła się ostrożna. Nie miała ochoty powtarzać tych okropności.

- Lars i Marit na pewno tęsknią za swoim tatą - wyjaśnił Ole, którego właściwie nie zaskoczyło, że dzieci Slettenów wykorzystują okazję, by dokuczyć bliźniakom. Spodziewał się jednak, że nauczyciel będzie miał na nich baczenie. - Udawajcie, że się tym w ogóle nie przejmujecie. Może wtedy zdzudzi się im wam dokuczać. Dobrze, że jest was dwoje.

- Będzie dobrze - burknął Knut, który zdenerwował się na siostrę. - Jestem zmęczony.

- No to dobranoc. - Ole uściskał dzieci po kolei i zdmuchnął knot lampy. - Do szkoły pójdziecie dopiero w następnym tygodniu - dorzucił z pozoru lekkim tonem, ale wyszedł z pokoju dzieci zamyślony.

- Za nami ciężka jesień, Åshild - stwierdził Ole i siadł na krześle przy kominku, w którym buzował wesoło ogień. - Nie spodziewałem się, że napotkamy taki mur niechęci.

- No cóż... - odparła Åshild pochylona nad robótką. - Ludzie spoglądają na nas niepewnie. Długo nas nie było.

- Hm - odchrząknął Ole. - W każdym razie nikt nam nie ułatwił niczego, to pewne. Choćby ze znalezieniem służącej.

Rzeczywiście, Åshild pytała w wielu miejscach i wszędzie kręcono głowami. W kilku zagrodach zapytane przez nią dziewczęta odmówiły, a potem przyjęły posadę u kogoś innego. Ale cóż, przecież nie można nikogo zmusić, by pracował w Rudningen, zwłaszcza że niektórym wciąż ciarki przechodzą po plecach na wspomnienie tego, co się wydarzyło w stajni.

- Jakie to szczęście, że trafiła nam się Alette. Wydaje się naprawdę zręczna i pracowita. - Åshild starała się zachować pogodny ton, ale posiniaczony i spuchnięty policzek Knuta nie dawał jej spokoju.

- Tak, dzięki Halldorowi z Lærdal. Dobrze się dla nas złożyło, że przeprowiał się latem przez góry - odparł Ole, sięgając po nóż, którego rękojeść zamierzał oczyścić i wygładzić.

- Czyżby i on był jasnowidzem? - zapytała Åshild, która nie umiała sobie inaczej wytłumaczyć nagłego pojawienia się Halldora w sytuacji, gdy daremnie próbowała odnowić kontakty z sąsiadami. Gospodynie z okolicznych górskich zagród unikały jej, a gdy starała się je zagadnąć, nie kryły niechęci. I żadna z nich nie знаła choćby jednej dziewczyny, która by była zainteresowana posadą służącej. Åshild szybko się zorientowała, że lepiej trzymać się od nich z daleka.

- Tak. Widzi nie tylko przyszłość, ale i przeszłość. W Lærdal wszyscy znają Halldora - odpowiedział Ole i zapatrzony w płomienie posłał w myślach podziękowanie staruszkowi, który nie po raz pierwszy przyszedł mu z pomocą.

- Miejmy tylko nadzieję, że Alette spodoba się u nas i zostanie przez jakiś czas. - Åshild przerwała na chwilę, nasłuchując odgłosów z alkierza. Dzieci chyba zasnęły, zapytała więc męża: - Co sądzisz o spuchniętym policzku Knuta?

- Wygląda okropnie, ale chłopak musi umieć znosić podobne dolegliwości. Wkrótce zejdzie mu opuchlizna i wszystko wróci do normy.

- Ależ on się nie skarży - odparła niecierpliwie Åshild. - Mnie bardziej martwi, co się dzieje w tej szkole.

- Sądzisz, że nauczyciel nie potrafi utrzymać wśród uczniów dyscypliny?

- Może w klasie tak, ale co się dzieje, gdy dzieci ją opuszczają?

- Wśród dzieciaków docinki i poszturchiwania nie są niczym wyjątkowym. Każdy musi przez to przejść.

- Owszem - westchnęła Åshild. - Obawiam się jednak, że kiedy wreszcie bliźnięta komus oddadzą, we wsi od razu podniesie się wrzawa.

Ole zgadzał się z żoną, ale rzekł:

- Zobaczymy, może uczniowie z czasem przywykną i się uspokoją? Trzeba się uważnie przyglądać. Jeśli od razu się wtrącimy, możemy tylko pogorszyć sytuację.

Åshild odłożyła robótkę i wsłuchana w trzask płonącego drewna, zamyśliła się. Może rzeczywiście należy wykazać cierpliwość? Dzieci potrafią być czasem okrutne, zwłaszcza gdy przypadkiem dojdzie do ich uszu coś, czego nie powinny usłyszeć.

- Myślałeś już może, skąd weźmiemy mięso? - zmieniła temat. Na własny ubój nie mieli co liczyć, więc znów byli zależni od tego, czy ktoś im zechce je sprzedać.

- Myślałem o tym, by udać się do Øyre, gdy tylko będzie można przejechać saniami. Odkąd pobudowano drogę, można przewozić przez góry beczki i ciężki ładunek.

- Ach tak? - Åshild niechętnie przyjęła wieść, że mąż będzie musiał odbyć taką długą wyprawę. - No, ale rzeczywiście we wsi chyba nikt nie ma żadnych nadwyżek. A ten Per, co handluje bydłem, nie mógłby nam pomóc?

- Obawiam się, że nie.

Åshild zrozumiała, że Ole już rozpytywał się w tej sprawie i nie znalazł innego wyjścia. Nagle poczuła w sobie złość. Pokażemy im wszystkim, że damy sobie radę. A za rok na jesieni w Rudningen znów będzie tak jak kiedyś, pomyślała. A może nawet lepiej.

- Upolowałem niedawno renifera, a także kilka pardw, więc w spichlerzu nie jest pusto.

- Całe szczęście, że jesteś takim dobrym myśliwym - odparła Åshild, wracając do dziergania skarpet. - Wkrótce pora na warzenie świątecznego piwa - dodała. - Ale to już robota dla mężczyzn.

- Wszystko załatwiłem - odparł Ole i ożywił się. - Umówiłem się z Hallgrimem Eikre i Kristerem, twoim kuzynem. Zaczniemy warzyć u nas, a potem po kolei u nich. Obaj są pracowici i zręczni.

- To znaczy, że nie musimy się martwić o ziarno na słód?

- Nie. Zarówno Hallgrim, jak i Krister powiedzieli, że chętnie się z nami podzielą. Zaczynamy za parę dni.

Åshild uśmiechnęła się z ulgą, że przynajmniej coś się im udało.

- Może już położymy się spać - zaproponowała. Poczula gwałtowną potrzebę przytulenia się do męża. Każdego wieczoru z radością kładła się u jego boku. Spływał wówczas na nią niezwykle spokoj. Nigdy nie zapominała za to podziękować Bogu.

- Idź już, a ja tu szybko dokończę i przyjdę cię rozgrzać. - Ole posłał jej spojrzenie, które odzwierciedlało ogień płonący w jego sercu.

Åshild rozpuściła włosy i z uśmiechem wsunęła się pod kołdrę. Słyszała Olego porządkującego swoje rzeczy w izbie i z podnieceniem pomyślała, że zaraz do niej przyjdzie.

Kilka dni później do Rudningen przybyła Gudrun Hustad. Chciała się poradzić Åshild odnośnie tkania, bo powszechnie było wiadomo, że gospodyni w Rudningen jest w tym mistrzynią.

- Właśnie naciągam nitki osnowy - wyjaśniła Åshild na powitanie.

- A co zamierzasz utkać?

- Kilim.

Åshild zaprowadziła gościa na poddasze, gdzie miała ustawione krosna. Hannah-Kari poszła razem z nimi, gdy usłyszała, że rozmawiają o tkaniu. Trzymała się jednak z boku i pilnie uważała, by nie przeszkadzać w rozmowie. Bardzo była dumna, że inne gospodynie przychodzą do mamy po radę.

- Planowałam skończyć kilim i utkać narzutę na łóżko przed Bożym Narodzeniem, ale coś mi się zdaje, że skończy się na planach - zaśmiała się Åshild i sięgnęła po kosze z motkami i szpulami.

- Zdaje się, że pobierałaś nauki tkania w Valdres? - zagadnęła Gudrun, zestawiając barwne motki.

- O, to było tak dawno. - Åshild nie lubiła przypominać sobie tego okresu, choć rzeczywiście wiele się tam nauczyła.

- Masz piękne kolory wełny i zestawiasz je tak odważnie - rzekła z podziwem Gudrun, nie wypuszczając z dłoni motków. - Sama farbowałaś?

- Te motki zostały jeszcze po Hannah, ale kolory wcale nie zblakły - wyjaśniła Åshild.

Gudrun odwróciła się do Hannah-Kari i uśmiechnęła, widząc, jak dziewczynka przytulona do matki, z uwagą przysłuchuje się rozmowie.

- Ty pewnie też zaczęłaś już tkać? Zaraz... jak ty masz na imię?

- Hannah-Kari.

- Oczywiście, po babci. Pewnie nazywają cię małą Hannah?

- Myślę, że Hannah-Kari wkrótce dostanie swoją osnowę - odpowiedziała za córkę Åshild. -

W Danii nie było specjalnie czasu na tkanie.

- Dziwne, że nie chcieliście zostać w Danii na zawsze. Podobno jest tam tak wspaniale? - zagadnęła Gudrun, na chwilę zapominając o tkaniu.

- To zależy, co masz na myśli. - Åshild nie miała zbyt ochoty opowiadać o pałacu i posiadłości.

- Z tego, co wiem, Hannah była właścicielką wielkiego majątku. Musi więc być tam całkiem inaczej niż tu.

- Rzeczywiście, wiele się różni.

- Chciało wam się wracać do naszej ciasnej doliny, gdzie wszyscy wszystko o wszystkim wiedzą?

Åshild zerknęła niespokojnie na Hannah-Kari, ale córeczka ukucnęła i układała motki i kłębki według kolorów.

- Przecież stąd się wywodzimy i tu jest nasz dom - odparła lekko, zastanawiając się, o co tej Gudrun chodzi. - Czujemy się związani z zagrodą.

- Tylko że kiedy nagromadzi się tyle przeciwności, to nie zawsze bywa tu miło.

- A co dokładnie masz na myśli?

- O ile wiem, nie wszyscy ucieszyli się z waszego powrotu - rzekła Gudrun, zerkając z ciekawością na Åshild.

- Prawdę mówiąc, nie zawracam sobie tym głowy. Jeśli komuś przeszkadza, że wróciliśmy do własnego domu i zagrody, to już jego kłopot.

- No cóż - Gudrun wzruszyła ramionami i musnęła spojrzeniem Hannah-Kari. - Chyba najtrudniej znoszą to dzieci.

Åshild czuła, że wzbiera w niej gniew. Po co ta Gudrun w ogóle tu przyszła? Żeby dowiedzieć się czegoś o tkaniu czy żeby jątrzyć?

- Może usiądziemy sobie w izbie na dole i coś przekąsimy - zaproponowała jednak i rzekła do córki: - Możesz sobie tu zostać i poukładać wełnę, a potem przeciągać dalej nitki osnowy.

- O, macie nową służącą - Gudrun zerknęła z ciekawością na Alette, gdy przechodziły przez kuchnię.

- Owszem, mieliśmy wyjątkowe szczęście - odparła Åshild lekko. - Alette to prawdziwy skarb. Jest pracowita, wesoła i bardzo lubi dzieci.

- I nie boi się tu przebywać?

- Nie, dlaczego?

- Może nic nie wie, co tu się stało?

Åshild miała już dość wścibskich i pełnych jadu pytań, trzymała jednak nerwy na wodzy.

- Alette wie o wszystkim. Także i o tym, że żadna dziewczyna z Hemsedal nie chciała u nas pracować.

Gudrun umilkła na chwilę, sadowiąc się przy stole w przytulnej izbie.

W kuchni Alette mimowolnie słyszała każde słowo i od razu poczuła niechęć do kobiety, która przyszła z wizytą. Dla niej Ole i Åshild byli uosobieniem dobra. Oboje bardzo się starali, by czuła się dobrze w ich domu. Zauważyła jednak, że niektórzy mieszkańcy wsi odwrócili się do nich plecami. Przed paroma dniami wysłano ją do Jordheim z tkaninami z Danii. Po drodze napotkała wiele kobiet, które przyglądały się jej z ciekawością. Niemożliwe, by błędnie odczytała ich spojrzenia, zresztą doleciały do niej strzępy rozmów mijających ją gospodyń. Jedna mówiła, że to bezczelność ze strony Åshild wracać do Hemsedal, a druga jej przytakiwała. Kiedy zaś w Jordheim czekała w sieni na gospodynię, usłyszała za drzwiami: „O, służąca od morder... ”, ale zaraz głos ucichł. Alette najchętniej rzuciłaby paczkę, którą przyniosła, i odeszła bez słowa, ale zobowiązała się wręczyć ją gospodyni, więc musiała słuchać dolatujących zza drzwi złośliwych uwag pod adresem swoich gospodarzy.

„Ten Ole to nawet dobry chłopak, ale że też musiał sobie znaleźć taką żonę! Strach człowieka ogarnia, gdy pomyśli, do czego ona jest zdolna. A teraz zachowuje się tak, jakby o wszystkim zapomniała!”.

O mało wtedy nie zawołała, że Åshild jest najbardziej serdeczną osobą, jaką zna, i na pewno nigdy nie zapomni tego, co się stało, ale w porę ugryzła się w język.

Teraz, przysłuchując się temu, co mówi Gudrun Hustad, podziwiała Åshild za to, że odpowiada z takim spokojem i rozważą i pomyślała, że te stare baby we wsi to prawdziwe wiedźmy.

- Niektórzy powiadają, że Sjugurd Sletten straszy tu w waszej zagrodzie. Czy to prawda? - zapytała nieoczekiwanie Gudrun, obrzucając Åshild niewinnym spojrzeniem. - We wsi krąży tyle różnych plotek.

Åshild w pierwszej chwili kompletnie oniemiała, zaraz jednak odparowała:

- Nie, nie widziałam ani jego, ani nikogo innego. Sądzę, że spoczywa spokojnie w grobie.

Chyba zniechęciła wreszcie Gudrun, bo gdy Alette weszła nakryć do stołu, kobiety gawędziły o codziennych sprawach.

- Wyjaśnij mi, dlaczego powiedziałas, że najtrudniejszy jest powrót do Hemsedal dla naszych dzieci? - zagadnęła Åshild po dłuższej chwili, bo nie dawało jej to spokoju. - Czy ty coś wiesz?

- Nie, nie traktuj tego tak poważnie. Tak tylko sobie pomyślałam. Ludzie gadają po domach różne rzeczy, a dzieciaki wyłapują to i owo.

- A o czym tak się rozmawia?

- Cóż... - zaczęła z ociąganiem Gudrun, nie mając ochoty drażnić tego tematu -... mało to plotek...

- Zawsze znajdą się tacy, co lubią je rozsiewać - rzekła Åshild i poczęstowała Gudrun, sama jednak straciła apetyt. - Na to się, niestety, nic nie poradzi. Tej jesieni w każdym razie przekonał się z Olem dość boleśnie, w kim mamy prawdziwych przyjaciół, a kto tylko jątrzy i rozpowszechnia oszczerstwa.

Gudrun poczerwieniała gwałtownie i wydukała:

- Tak, to zrozumiałe. Dobrze, że jakoś sobie radzicie.

Przez resztę wieczoru kobiety rozmawiały już wyłącznie o splotach i wzorach na makaty i kilimy.

- Do widzenia mała Hannah, na pewno wyrośnie z ciebie zręczna tkaczka - powiedziała Gudrun, żegnając się z Åshild i jej córką, które odprowadziły ją do drzwi i stały w progu, póki nie zniknęła za rogiem stodoły.

Przez resztę dnia Åshild wciąż wracała myślami do Gudrun, która tylko potwierdziła, że we wsi aż huczy od plotek na temat ich rodziny. Najbardziej niepokoiło ją to, co powiedziała o dzieciach. Nie dawało jej to spokoju, niewiele jednak mogła zrobić.

Rozdział 16

Knutowi drżały wargi i z trudem powstrzymywał łzy.

- I co, nie znalazłeś? Nie potrafisz upilnować pożyczonych książek? - domagał się odpowiedzi nauczyciel. Pozostali uczniowie w klasie wstrzymali oddech, a ich spojrzenia paliły Knuta w plecy.

- Potrafię - odparł cicho chłopiec, nie podnosząc głowy. Przestał szukać w tornistrze, bo książki tam nie było, mimo że zapakował ją, wychodząc z domu.

- W takim razie znajdź ją! - zagrmiał nauczyciel i uderzył pięścią w stół.

Hannah-Kari zauważyła, że Lars ukrył uśmiechniętą twarz za plecami Martina, a oczy Marit zalsniły z radości, że Knut Rudningen dostaje burę.

- To oburzające, jak wy traktujecie drukowane słowo. Wyjdę teraz na chwilę, a kiedy wrócę, chcę widzieć na twoim pulpicie książkę. - Nauczyciel wyprostował się i popatrzył groźnie po klasie. Ani jedna para oczu nie drgnęła. - Pozostali nauczą się na pamięć wersów psalmu, który czytaliśmy rano. Zaczynajcie! I żebym nie słyszał nawet szmeru!

Nauczyciel zatrzaskał z hukiem drzwi i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu. Przez chwilę w klasie panowała cisza, jak makiem zasiał, a potem rozległy się chichoty.

- No, szukaj swojej książki! - głośnym szeptem zachęcał Martin. - Bo jak nie, nauczyciel wymierzy ci różgi.

Knut nie odezwał się, bo dobrze wiedział, co się stało.

- A co? Zapomniałeś języka w gębie? - również szeptem dorzucił Lars. - Jak nie znajdziesz książki, nauczyciel rozgniewa się nie na żarty i jeszcze nam się dostanie. Nie myśl sobie, że mamy ochotę dostawać burę tylko dlatego, że ty nie pilnujesz swoich rzeczy.

- Przez ciebie tylko mamy kłopoty! - prychnął Tor, a gdy mówił, zatańczyły piegi na jego policzkach.

W klasie zapanował niepokój i rozdrażnienie, a dzieci zapomniały, że mają być cicho.

- Nie mógłbyś jeszcze trochę poszukać? - poprosiła Berit, gryząc koniec rudego warkocza. - Może jednak masz ją w tornistrze?

- Nie, nie mam - odpowiedział Knut, nie podnosząc wzroku. Najchętniej wstałby i wyszedł stąd, ale nie zrobił tego ze względu na siostrę.

- Pomożemy ci szukać! - Martin i Lars w okamgnieniu znaleźli się przy ławce Knuta i wysypali na podłogę zawartość jego tornistra: pudełko na jedzenie, książki, które dostał od babci, kilka kamieni i butelkę. Na końcu rzucili pusty tornister.

- Przestańcie! - Hannah-Kari nie miała zamiaru dłużej się temu w milczeniu przyglądać.

- Patrzcie no, jaka odważna dziewczynka! - Martin złapał ją za włosy i potargał.

- Au! Głupi!

- Co powiedziałaś? - Martin rozłożył ręce i podszedł do krzesła, na którym siedziała, a z drugiej strony ustawił się Lars. - Powtórz to!

- Nie odważ się. To tchórze!

W klasie rozległo się ostre pacnięcie, a Hannah-Kari złapała się za policzek.

Knut rzucił się siostrze na ratunek. A potem wszystko rozegrało się jakby w przyśpieszonym tempie. Nim Knut dotarł do Hannah-Kari, starsi chłopcy błyskawicznie usiedli w swoich ławkach, udając niewiniątka. W zamieszaniu nikt nie zauważył, że Martin rzucił coś na podłogę. W drzwiach stanął nauczyciel i w klasie zaległa cisza.

- Knut Rudningen, wytłumacz mi, proszę, co tu się dzieje? - nauczyciel zaczął cicho, ale z każdym słowem jego głos brzmiał donośniej, a na koniec wrzasnął tak, że dzieci aż podskoczyły.

Knut stał speszony pomiędzy ławkami, a Hannah-Kari było go tak żal, że nie mogła patrzeć. Wiedziała, że teraz na nim skupi się cały gniew nauczyciela.

- Straciłeś mowę, chłopcze? - Nauczyciel podszedł bliżej i obrzucił spojrzeniem zawartość tornistra rozsypaną po podłodze. - Widzę, że szukałeś książki. I co, znalazłeś?

- Nie - pokręcił głową nieszczęśliwy Knut. Było mu już nawet wszystko jedno, że nauczyciel myśli, iż to on tak nabałagał. Nie zamierzał skarżyć.

- Nie znalazłeś. No, to popatrz. - Nauczyciel nachylił się i podniósł z podłogi książkę z oderwanymi okładkami. Gdy dzieci to zobaczyły, aż jęknęły. - Poznajesz? - Nauczyciel podszedł do Knuta i pomachał mu przed oczyma zniszczoną książką.

- Tak. - Knut znów wbił wzrok w podłogę.

- Próbowałaś się wyłgać, jak rozumiem - nauczyciel zniżył groźnie głos. Przypominał rozjuszonego byka gotującego się do ataku. Nos mu poczerwieniał jeszcze bardziej niż zazwyczaj, a sumiaste wąsy poruszały się złowieszczo, gdy zaciskał szczęki. - Ale to ci nie pomoże!

Nauczyciel chwycił Knuta za ucho i wykręcił. Chłopiec aż wspiął się na palce, by mniej bolało, ale ból był nie do zniesienia, aż coś zachrzęściło. W klasie panowała kompletna cisza, jednaście par oczu wpatrywało się w Knuta, spodziewając się, że chłopak w końcu zacznie wrzeszczeć i się rozpłacz. Ale on milczał jak grób.

- A na dodatek jesteś niepokorny, chłopcze. Wiesz, że nie ma nic gorszego od kłamstwa? - Nauczyciel puścił go gwałtownie i przyjrzał mu się uważnie. Od wielu lat uczył dzieci w szkole i w jego mniemaniu dzieci należało trzymać krótko i wychowywać w dyscyplinie, żeby wyrosły na porządnym ludzi. - Kłamcy są niczym chwasty w ogrodzie Pana.

- Ale Knut nie kłamał. - W Hannah-Kari wszystko aż buzowało z gniewu, że jej brat został tak niesprawiedliwie osądzony. - Przecież on się wcale nie odzywał.

- Nie pytałem cię o zdanie! - Nauczyciel odwrócił się gwałtownie do dziewczynki. - Nikomu nie wolno odpowiadać bez pozwolenia.

- Tak, ale...

- Milcz! Ja tu decyduję - huknął nauczyciel rozgniewany i odwrócił się z powrotem do Knuta, który nawet nie drgnął. - Zasłużyłeś na karę i to surową. Poza tym będziesz musiał zapłacić za zniszczoną książkę.

Berit poruszyła się niespokojnie, nie miała jednak odwagi nic powiedzieć. Bała się stanąć w obronie bliźniaków, bo wtedy najstarsi chłopcy uwzieliby się także na nią. Ostrożnie przesunęła dłoń pod ławką i uściśniła rękę Hannah-Kari, by choć w taki sposób ją pocieszyć.

- Pójdiesz teraz do piwnicy i przeniesiesz do skrzyni ziemniaki, które leżą na stercie - zagrzmiał nauczyciel. - I nie wyjdiesz stamtąd, póki nie skończysz pracy. Zrozumiałeś?

Knut podniósł głowę i popatrzył nauczycielowi prosto w oczy. A gdy prześwidrował go swym błękitnym spojrzeniem, ten aż się cofnął, jakby chłopiec przejrzał go na wylot. Ciarki przeszły mu po plecach, nakazał jednak Knutowi posprzątać po sobie i wyjść.

- Pomogę bratu - odezwała się Hannah-Kari, wstając z miejsca, i chciała pójść za chłopcem, ale została zatrzymana.

- To kara! Nikt mu nie będzie pomagał. Zostaniesz tutaj.

- Nie!

Wśród uczniów rozległ się szmer. Nikt dotąd nie odważył się sprzeciwić nauczycielowi. On sam także był tym zaskoczony.

- Ty też jesteś krnąbrna! Zdaje się, że was oboje trzeba nauczyć odpowiedniego zachowania. Tu na wsi obowiązują inne zasady niż w wielkim mieście, gdzie się szerzy zło i zepsucie. Siadaj!

Ale Hannah-Kari nie usiadła. Patrzyła za Knutem, który cicho wymknął się za drzwi.

- Jesteśmy bliźniętami - rzekła, jakby nie słysząc upomnienia nauczyciela. - Zawsze sobie pomagamy.

- Czas najwyższy, byście się nauczyli pracować każde za siebie. Jeśli natychmiast mnie nie posłuchasz, poślę cię do drugiej piwnicy prznosić ziemniaki.

- Ale Knut do nocy nie zdąży tego skończyć - próbowała jeszcze przekonać nauczyciela, ale zrozumiała, że przegrała.

- To zależy, czy nie będzie się lenił. Jeśli boisz się sama wracać do Rudningen, Martin może cię kawałek odprowadzić.

Martin pokiwał głową i uśmiechnął się z grymasem, czym tylko przestraszył dziewczynkę.

- Nie boję się. Nie potrzebuję, by mnie ktoś odprowadzał. Poza tym zaczekam na Knuta.

- Siadaj, niewdzięczne dziecko.

Hannah-Kari podniosła głowę i popatrzyła na pozostałych uczniów, którzy siedzieli ze spuszczoneym wzrokiem i nikt nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

Tchórze, pomyślała z rosnącą niechęcią wobec nauczyciela i kolegów z klasy. Nie odezwała się jednak więcej i przez resztę dnia robiła to, co inne dzieci.

Podczas kolejnych lekcji czytali, na głos i po cichu, ale wśród uczniów wyczuwało się napięcie. Hannah-Kari myślała wyłącznie o Knucie, który dźwigał ziemniaki w ciemnej i zimnej piwnicy.

Kiedy skończyły się lekcje i dzieciaki wybiegły do domu, nauczyciel całkiem zapomniał o Knucie, którego posłał do piwnicy. Skinąwszy dzieciom na pożegnanie, udał się do zajmowanej przez siebie izby.

Hannah-Kari z ociąganiem mijała nauczyciela, ale nie miała odwagi się odezwać. Pomyślała, że przepędziłby ją do domu i nakazał Martinowi, by ją odprowadził. Dlatego wyszła ze wszystkimi i skryła się za węglem budynku. Miała nadzieję, że nikt nie zwróci na nią uwagi, na wszelki wypadek jednak przywarła mocno do ściany. Odetchnęła spokojniej, gdy całkiem ucichło. Postąpiła jeszcze chwilę, nim odważyła się wychylić, a potem przemknęła ostrożnie ku drzwiom. Nie zamierzała wracać do domu bez Knuta.

Odwracając się z lękiem przez ramię, Hannah-Kari popchnęła drzwi, które na szczęście nie były zamknięte na klucz. Pośpiesznie ruszyła ku piwnicy. Na schodach usłyszała odgłos zrzucanych do skrzyni ziemniaków, co oznaczało, że Knut jeszcze nie skończył pracy.

- Hej - odezwała się dziewczynka mrużąc oczy, bo nie od razu przywykły do ciemności. Wreszcie zauważyła brata i stertę ziemniaków w rogu pomieszczenia.

- Pomóc ci? - zapytała Hannah-Kari i odłożyła tornister na podłogę, ale gdy zobaczyła, ile jeszcze ziemniaków zostało do przeniesienia, przeraziła się. Za nic w świecie nie zdążą z tym przed wieczorem.

- Tylko się pobrudzisz - odparł zdyszany Knut, który nosił ziemniaki z jednego końca piwnicy na drugi, nie mając czasu odpocząć.

- Nie ma tu jakiegось wiadra albo worka? - zdziwiła się Hannah-Kari. - Byłoby szybciej.

Gdy Knut nie odpowiedział, weszła do sąsiedniej piwnicy. Niewiele się tam dało zobaczyć, bo światło sączyło się jedynie z maleńkiego otworu pod sufitem, a na dworze już szarzało. Rozejrzała się jednak dokładnie, ale nie zauważyła pośród różnych szpargałów niczego, co by się nadało do przenoszenia ziemniaków. Wychodząc, potknęła się o jakiś tobolek na podłodze, a gdy

się nachyliła poznała, że ktoś rzucił tu odzież roboczą, więc po omacku sięgnęła po starą kurtkę. Może to by się nadało?

- Zobacz - pokazała Knutowi kurtkę. - Poukładamy na niej ziemniaki, a potem chwycimy za oba końce i przeniesiemy. Może pójdzie nam choć trochę szybciej.

Nie czekając na odpowiedź, położyła kurtkę na ziemi i zaczęła rzucać na nią ziemniaki.

- No, widzisz - rzekła zdyszana dziewczynka, gdy za jednym razem udało im się przenieść spory ładunek. - Tak jest szybciej.

Knut przyznał jej rację, ale nie miał siły mówić. Ramiona mu drżały ze zmęczenia, a w ustach całkiem mu zaschło. Zawziął się jednak. Pokaże temu nauczycielowi! Wrzuci wszystkie ziemniaki do skrzyni!

Na dworze zapadły już ciemności, ale bliźnięta wciąż pracowały. Wiedziały dokładnie, ile kroków muszą wykonać, by dojść do skrzyni i ku ich wielkiej radości góra ziemniaków znacznie się zmniejszyła.

- Damy radę. Zaraz skończymy - odezwała się Hannah-Kari przez zaciśnięte zęby, rękami zgarniając ziemniaki na kurtkę. - Myślisz, że w domu się o nas martwią?

- Na pewno - Knut otarł czoło wierzchem dłoni. Pot spływał mu po twarzy, tworząc jaśniejsze smugi na zakurzonej skórze. - Może tata dosiądzie Czarnego i wyjedzie nam na spotkanie?

- Myślisz, że w lesie czają się wilki?

- Nie dziś wieczorem - odparł z przekonaniem chłopiec, a siostra nauczona ufać jego słowom, nie dopytywała się więcej.

- To już ostatnia kupka. Koniec - rzekła Hannah-Kari.

Knut oparł się ciężko o ścianę, gdy ostatnie ziemniaki wpadły do skrzyni. Ze zmęczenia chciało mu się płakać. Nie miał pojęcia, jak zdoła pokonać drogę do domu i to po ciemku.

- Twoja kurtka wisi w korytarzu na górze - wyszeptala Hannah-Kari, gdy przemykali się po schodach. Nie mieli ochoty natknąć się na nauczyciela. Równie dobrze jutro może sprawdzić, że Knut wykonał swoją pracę. Knut po omacku znalazł kurtkę, włożył ją i drżącymi rękoma pozapinał. Spoceni wyszli na dwór i od razu przemarzli.

- Dobrze idziemy? - dopytywała się trwożliwie Hannah-Kari i chwyciła brata za rękę, bo zupełnie straciła orientację. Tego wieczoru nawet księżyc nie świecił.

- Ta podarta książka to twoja? - Tak.

- Ale ty jej nie zniszczyłeś? - Nie.

- Wiesz, kto to zrobił?

- Wiem, ale ci nie powiem, bo znów naskarżysz.

- Przysięgam, że nie powiem. -Nie.

- To na pewno zrobił Martin albo Lars. Oni dwaj zawsze zaczynają - domyśliła się Hannah-Kari. - Ale nauczyciel był zbyt surowy.

Knut nie odpowiedział. Ze zmęczenia zamykały mu się oczy i szedł ostatkiem sił. Wiedział jednak, że za chwilę zjawi się tata.

- Cii, ktoś idzie - szepnęła siostra i pociągnęła go za rękę.

- Tak, to tata, podwiezie nas na Czarnym. Między drzewami błysnęło im jakieś światełko, szli jednak dalej aż do zakrętu, gdzie wreszcie usłyszeli odgłos końskich kopyt i zobaczyli zapaloną pochodnię.

- Chodź - Knut odciągnął siostrę na bok. Przełykał ślinę raz i drugi, ale w gardle wciąż go dławilo. Nie chciał płakać, ale kiedy pomyślał, że wreszcie trochę odpocznie na końskim grzbiecie...

- Prrr! - zawołał Ole, dostrzegłszy, że coś porusza się przy skraju drogi. Czyżby bliźnięta? - Hannah-Kari, Knut, to wy?

- Tak - odpowiedzieli chórem, czekając, aż tata zatrzyma się przy nich.

Ole podniósł lampę i zobaczył swoje dzieci kurczowo trzymające się za ręce. Twarze miały ubrudzone, ramiona zwieszane. Wyglądały na strasznie wyczerpane i bezradne. Ole poczuł straszne wyrzuty sumienia. Wcześniej powinien wyjechać im naprzeciw, przeczuwał, że mają kłopoty.

- Wreszcie jesteście! - Ole zsiadł z konia i popatrzył uważnie na dzieci. - Tak długo mieliście dziś lekcje?

- Nie - odparła Hannah-Kari.

- Tak - zaprzeczył jej Knut.

- Dobrze już, porozmawiamy o tym w domu, a teraz wskakujcie na konia.

Posadził je w siodle, a sam chwycił lejce i poprowadził konia. Wszystko się w nim gotowało z gniewu na nauczyciela, gdy pomyślał sobie, że pozwolił, by jego dzieci wracały same w kompletnych ciemnościach. To nie wychowanie, tylko zastraszanie dzieci.

- A czemu macie takie brudne buzie, bawiliście się w kominku?

- Nie, byliśmy w piwnicy - odparł pośpiesznie Knut, nim siostra zdążyła się wygadać.

- Ach, tak. A czego tam niby mieliście się nauczyć?

- Układać po ciemku i w zimnie ziemniaki.

- To dlatego wyglądacie jak niedźwiadki?

Bliźnięta roześmiały się z takiego porównania. Więcej nie rozmawiali. Ole przyśpieszył kroku, widząc, że Knut zasypia na siedząco.

- No nie! - Åshild załamała rękę, gdy dzieci zdjęły kurtki w korytarzu i weszły do izby. - Jak wy wyglądacie?

Koszula i bluza Knuta były całkiem zabrudzone ziemią i słomą. Ręce miał podrapane, a pod paznokciami brud i krew. Nawet we włosach miał piach.

- Czym wy się zajmowaliście przez cały dzień? - zapytała Åshild.

Zauważyła zaczerwienione oczy Knuta i jego ukradkowe ziewanie. Biedak był całkiem wyczerpany.

- Byliśmy w piwnicy - odparł cicho chłopiec, który marzył tylko o tym, by położyć się spać.

- Łatwo się domyślić po tym jak wyglądacie, ale dlaczego wracacie tak późno?

Hannah-Kari i Knut popatrzyli po sobie, ale żadne z nich się nie odezwało. Cóż mogli powiedzieć, nie mówiąc całej prawdy.

Åshild popatrzyła na córkę, której zazwyczaj trudno było cokolwiek utrzymać w tajemnicy. Tym razem jednak Hannah-Kari nie zdradzała ochoty do mówienia, a Knut zapytał tylko, czy może się położyć.

- Najpierw musicie się umyć, a potem zjecie kolację. W Rudningen do łóżka nie wchodzi brudasy tylko czyste i pachnące dzieci - oznajmiła Åshild i poprosiła Alette, by w kuchni naląła gorącej wody do balii. Widząc, jak bardzo bliźnięta są zmęczone, pomogła im szybko się wyszorować.

Przy stole Knutowi zamykały się oczy.

- Wszyscy uczniowie pracowali w piwnicy? - usiłowała wydobyć coś z dzieci przy kolacji, ale uzyskała jedynie wymijającą odpowiedź. - Mielście może karę i dlatego musieliście zostać po lekcjach? - pytała dalej Åshild, bo słyszała, że nauczyciel za złe zachowanie karał uczniów, zatrzymując ich dłużej w szkole i zadając im dodatkowe lekcje.

- Nie! - odparła stanowczo Hannah-Kari.

Åshild zrozumiała, że tego wieczoru niczego się od dzieci nie dowie, przeraziło ją jednak, że wróciły takie wyczerpane.

Ole nie zadał dzieciom przy stole ani jednego pytania, przyglądał się jedynie ich bladym twarzyczkom. W ciągu dnia przeczuwał, że bliźnięta mają jakieś kłopoty przez inne dzieci, sądził jednak, że nauczyciel potrafi temu zaradzić. Teraz jednak mocno w to powątpiewał.

- Może nie chcecie jutro iść do szkoły? - zapytał w końcu, gdy dzieci skończyły jeść i czekały, by im pozwolono odejść od stołu.

- Nieee - odparł przeciągle Knut. - Lekcje będą tylko do końca tygodnia?

- Tak, jeszcze parę dni, a potem czeka was dłuższa przerwa. Teraz biegnijcie do łóżek, porozmawiamy jutro - zaproponował Ole.

Następnego dnia bliźnięta zgodnie zapewniły, że chcą iść do szkoły. Wyspały się w nocy i lepiej poczuły. Knut jednak bardzo się obawiał powiedzieć ojcu o zniszczonej książce. Wiedział jednak, że nauczyciel nie da mu spokoju.

- Fridtjof Øndredal mówi, że powinienem zapłacić za książkę - rzekł w końcu ze zwieszoną głową, gdy miał już zapakowany tornister. - Byłem nieuważny i ją zniszczyłem.

Ole popatrzył na syna badawczo i domyślił się, że chłopiec kłamie. Postanowił jednak udawać, że nic nie zauważył. Później porozmawia z nauczycielem.

- A, to dlatego nauczyciel tak się wczoraj rozgniewał? - odparł, wyciągając woreczek z szafy.

- Tak - potwierdził Knut.

- I dał wam karę?

- Tak.

- Hm, proszę. - Ole podał Knutowi woreczek z brzęczącymi monetami. - Dasz to nauczycielowi i powiesz, że to za zniszczoną książkę. Książki są drogie i pewnie nie wszyscy mogą brać je ze sobą do domu?

- Nie.

- Ale wy macie przecież książki z Danii, z których możecie korzystać - rzekł Ole, wychodząc z dziećmi, obiecał bowiem je odprowadzić.

- Codziennie mamy je w tornistrze.

- To dobrze. Dziś też mam wyjść wam naprzeciw?

- Tak! Nie! - odpowiedziały bliźnięta. Knut nie chciał.

- To najlepiej spotkamy się gdzieś w pół drogi.

Kiedy Ole pożegnał się z dziećmi i odprowadzał wzrokiem dwie drobne postaci z tornistrami na plecach znikające na drodze, pomyślał, że jest gorzej, niż sądził. Nie pozwoli jednak na to, by jacyś wredni ludzie przegonili ich z rodzinnej wsi.

Rozdział 17

- To od mojego taty za książkę - powiedział Knut i położył woreczek z pieniędzmi przed nauczycielem. Bliźnięta przyszły jako pierwsze do szkoły, chłopiec mógł więc załatwić tę sprawę, zanim zjawili się inni uczniowie.

- Tak powinno być - Fridtjof Ondredal przeliczył pieniądze najwyraźniej zadowolony. - A jak ziemniaki?

Pytanie zabolalo Knuta jak wymierzony policzek. Popatrzył w milczeniu na nauczyciela, który nawet nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, czy Knut wykonał swoją pracę.

- Zrobiłeś, co ci nakazałem, chłopcze? Odpowiedz!

- Tak, zrobiłem - odparł Knut i zagryzł wargi, by powstrzymać łzy napływające mu do oczu.

- To dobrze.

Knut usiadł w ławce w nadziei, że tego dnia nikt nie będzie go zaczepiał. Kiedy jednak Lars Sletten mijał jego ławkę, wypluł z ust kamyk, który uderzył Knuta w głowę.

- Wynoście się do domu! - Hannah-Kari usłyszała szept siedzącej za jej plecami Marit, siostry Larsa, która wciąż ją przedrzeźniała.

Dziewczynka nic nie odpowiedziała, obawiając się, że nauczyciel znów się rozgniewa. Tego dnia Fridtjof Ondredal unikał wzroku Knuta, bo zdawało mu się, że ten chłopiec przejrzał go na wylot i domyślił się czegoś, czego nie powinien. Ćwiczył więc z uczniami czytanie na głos, by dzieciaki patrzyły do książek, a nie na niego. Krótkie przerwy pomiędzy lekcjami bliźnięta spędzały razem i o dziwo, nikt im nie dokuczał. Nawet nie zabrano im drugiego śniadania. Po skończonych lekcjach ociągali się trochę, czekając aż pozostali uczniowie pójdą do domu.

W tym czasie Ole wkładał do dużej beczki z wodą worek z ziarnem, które Krister dostarczył mu na świąteczne piwo. Worek wypełniony był do połowy, by nie pękł, gdy ziarno napęcznieje. Miało się moczyć przez parę dni. Ole cieszył się, że wkrótce będą warzyć piwo z Kristerem i Hallgrimem, otwartymi i szczerymi ludźmi, którzy nie zwracali uwagi na plotki i nie obgadywali nikogo za plecami.

- Mogę pomóc? - usłyszał w drzwiach głosik Margit. Dziewczynka pojawiła się zniecka. Pod pachą ścisnęła wyrywającego się kota, a jej gęste rude włoski sterczały wokół uśmiechniętej twarzyczki. Åshild daremnie próbowała wiązać córeczce włosy w kucyki czy zaplatać warkoczyki. Ledwo ją uczesała, a już po chwili włosy znów były rozpuszczone.

Ole poczuł ciepło w sercu, a zarazem lęk. Wyciągnął ręce do córeczki i powiedział:

- Przyszedł w samą porę. Przyda mi się ktoś, kto mi pomoże przesunąć pokrywę beczki.

Chwytał dziecko na ręce, a w tym samym momencie kot zwietrzył okazję i czmychnął.

- No, uwaga, pchamy razem, raz, dwa trzy! Margit z przejęciem pchała pokrywę, która wkrótce znalazła się na miejscu. Beczka stała w budynku, gdzie znajdował się duży piec i było przytulnie i ciepło.

- A co dziś robiłaś z mamą? - zagadnął Ole córeczkę i usiadłszy na stołeczku, posadził ją sobie na kolanach. Niepokój w sercu, który poczuł po raz pierwszy latem, nie ustał. Wciąż wyczuwał, że dotknie ich jakieś nieszczęście.

- Myłyśmy stolnicę i gotowałyśmy pościel.

- Dzielna dziewczynka.

Ole pogłaskał Margit po wioskach i uszczypnął w policzek. Mała była podobna do matki jak dwie krople wody, nawet piegi na nosku miała rozsypane tak samo jak Åshild. Smutek ścisnął Olemu serce i zebrało mu się na płacz, jak zawsze, gdy był z Margit sam. Przytulił mocno córeczkę. Nie chciał stracić żadnego dziecka, wszystkie kochał równie mocno.

- Chodź, pójdziemy do Czarnego, chcesz? Margit nie trzeba było długo namawiać. Uradowana, że pojeździ na koniku, chwyciła czapkę i wybiegła do stajni, nim Ole zdążył zamknąć drzwi.

- Pojedziemy drogą i zobaczymy, czy bliźnięta już wracają ze szkoły.

Ole osiodłał konia i posadził córeczkę przed sobą na końskim grzbiecie. Mała zaśmiała się uszczęśliwiona, gdy ruszyli, i co chwila pochylała się, by poklepać Czarnego.

Tego dnia było pochmurno i Ole przypuszczał, że wieczorem z nieba posypie się biały puch.

- Zobacz, drugi konik - zaszcebiotała Margit, wskazując rączką na drugi brzeg rzeki.

- Zobaczymy, kto to jedzie saniami - odparł Ole i pospieszył trochę konia.

Starał się zawsze uciąć krótką pogawędkę z każdym, kogo spotkał. Miał nadzieję, że może dzięki temu ucichną wreszcie paskudne plotki na ich temat.

- Dzień dobry! - zawołał, uchylając czapki, i rozpoznał Tølleiva Moena. - A co to, dziś jedziesz na pusto?

- Prawie, o tej porze roku niewiele mam do zawiezienia do Lærdal, ale za to wrócę z cięższym ładunkiem.

- A więc zamierzasz się przeprowiać przez góry... -Ole zerknął na zachmurzone niebo i dodał: - Zdaje się, że zanoszą się na śnieg.

- Niech no tylko spróbuje! Mam zamówienia na ryby i wełnę. Muszę dostarczyć to przed świętami.

- Też planowałem wybrać się do Lærdal - wyjaśnił Ole, ale muszę poczekać, póki nie uporam się z warzeniem piwa.

- A co potrzebujesz? - zapytał Tolleiv i zsunawszy czapkę, podrapał się po głowie.

- O, trochę by się uzbierało. Suszone ryby, beczkę śledzi, no i zapasy do spichlerza. Na jesieni w Rudningen nie mieliśmy uboju, wiesz.

Tolleiv nie odezwał się, tylko pokiwał głową. Wszyscy we wsi wiedzieli, że Ole i Åshild praktycznie musieli zacząć od początku, a mało kto przyszedł im z pomocą.

- Tyle mogę ci przywieźć. Mam mocnego konia, da radę - zaproponował Tolleiv, choć nie był pewien, czy gospodarz z Rudningen mu zaufa.

- Naprawdę? - Ole niemal oniemiał ze zdumienia. Dawno nie spotkał się z taką życzliwością.

- Oczywiście. Nie proponowałbym, gdybym nie mógł się wywiązać z obietnicy. Jeśli tylko dostanę to, co potrzebujesz, przywiozę ci.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować! - Ole uśmiechnął się i najchętniej podskoczyłby z radości. Zsiadł z konia i uściskawszy mężczyźnie dłoń, powiedział:

- Nawet nie wiesz, jak wielką oddajesz mi przysługę, Tolleiv.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął pieniądze. Zwykle nie nosił ich przy sobie, dziś jednak coś go tknęło i wziął trochę szylingów. Zamierzał spytać w Jordheim, czy nie mieliby na sprzedaż wędzonego mięsa.

- Proszę, weź wszystko i kup, co ci się trafi. - Ole wręczył skórzany worek Tolleivowi. - Tylko oszczędzaj konia na podjazdach, bo szkoda zwierzęcia.

Uchylił czapki na pożegnanie, a po chwili sanie ruszyły i zniknęły pomiędzy drzewami.

- Pan jechał zupełnie sam - stwierdziła Marit.

- Pan pojechał daleko, aż za góry. Miejmy nadzieję, że nie zaskoczy go niepogoda.

Nie wyczuwał jednak żadnego zagrożenia, miał więc nadzieję, że Tolleivowi wszystko pójdzie dobrze.

- O! Knut i Hannah-Kari! - zawołała Margit, pokazując rączką.

Bliźnięta podbiegły do nich.

- Hej, hej. Dobrze wam dziś poszło? - Ole popatrzył kolejno po twarzach dzieci. - Co jesteście takie spocone? A może tylko grzywki macie mokre?

- Tarzaliśmy się w śniegu - odpowiedział Knut, a siostra mu szybko przytaknęła.

Tymczasem drogą nadeszły Marie Hulbak i Signe Dokken, brzegami obszernych spódnic zamiatając po śniegu. Powszechnie znana była ich zręczność w pieczeniu. Teraz też szły z koszykami.

- Dzień dobry - pozdrowił Ole kobiety. - Widzę, że wam spieszo?

- Wiadomo, święta za pasem - odparła krótko Marie. Kobiety najchętniej wyminęłyby ich pospiesznie, ale zatrzymały się jedynie z uprzejmości.

- Pewnie jesteście bardzo zajęte, jak zwykle o tej porze roku?

- O, rzeczywiście, roboty mamy dość - potwierdziła Signe, przekładając kosz do drugiej ręki.

- A nie znalazłybyście wolnego dnia przed świętami? - dopytywał się Ole, wiedząc, że Åshild rozgląda się za kimś, kto by jej pomógł w wypiekach świątecznych. -Może zgodziłybyście się przyjść do Rudningen?

- Och, nie wiem... - zaczęła Signe ze spuszczonego wzrokiem. - Tyle mam roboty, że nie mogę obiecać.

- A może ty, Marie, pomogłabyś w tym roku Åshild przy świątecznych wypiekach?

- To będzie trudne. - Marie pokręciła głową. - Wiesz, że o tej porze wszyscy potrzebują pomocy.

- Trudno, tak tylko zapytałem - odparł Ole, czując palący zawód. Tak bardzo liczył na to, że wróci do domu z dobrymi nowinami. - Cóż, życzę powodzenia w tym pracowitym czasie - rzucił uprzejmie, nie zatrzymując dłużej kobiet.

Pomógł bliźniętom wsiąść na konia, nie wypytując ich o szkołę. Knut siadł z przodu, w środku Margit, a za nią Hannah-Kari. Nie uszli daleko, gdy Knut powiedział coś, co zaskoczyło Olego tak, że aż przystanął.

- Nauczyciel pije.

- Jak to?

- Pije i śmierdzi od niego.

- Ach, tak - Ole nie patrzył na syna, ale słuchał go uważnie. - A co pije?

- Bimber - odparł Knut, który znał to słowo jedynie ze słyszenia.

- Może już uwarzył piwo świąteczne - próbował załagodzić Ole.

- Nie, to nie piwo. On się chowa i popija ukradkiem.

- Pije też, gdy macie lekcje?

- Tak, w sąsiednim pomieszczeniu.

- Tak, żebyście nie widzieli?

- Właśnie.

Ole nie miał żadnego powodu, by nie wierzyć synowi. Zresztą to by wyjaśniało, dlaczego nauczyciel dopuścił do sytuacji, jaka miała miejsce poprzedniego dnia. Pewnie upił się i przestał myśleć rozsądnie.

- Ktoś jeszcze o tym wie?

- Chyba nie, ten Fridtjof jest sprytny.

Tak dużo o szkole Knut jeszcze nigdy nie opowiedział. Ole domyślił się, że z jakiegoś powodu syn przestał lubić szkołę.

Nowe przepisy były bardzo surowe. Pędzenie bimbru w zagrodach zostało całkowicie zabronione. Zarówno zboże, jak i ziemniaki miały służyć wyłącznie jako pożywienie. Jeśli więc prawdą jest, że nauczyciel pędzi własny bimber, to sprawa jest poważna.

- Nauczyciel ma dużo ziemniaków w piwnicy? Więcej niż my w domu?

- O, tak - odparły chórem bliźnięta.

- Dobrze, że mu nie brakuje jedzenia - stwierdził tylko Ole.

Zapamiętał sobie jednak dobrze słowa syna. Nauczyciel powinien mieć się na baczności.

- Popatrzcie, ślady kuny!

Ole pokazał palcem tropy na śniegu, które kończyły się nagle przy pniu drzewa. Ole wiedział, że w tym drzewie jest stara dziupla dzięcioła. - Może kuna zamieszkała tam teraz?

- Pójdziemy po śladach? - zaproponował Ole, który lubił opowiadać dzieciom o życiu w lesie i w górach. Uważał, że powinny znać przyrodę, która ich otacza.

- Ja chcę! - Margit pierwsza wyraziła chęć zejścia z konia, musiała jednak poczekać, aż zsiądzie Hannah-Kari.

- Może wytropimy kunę? - Knut ukucnął i rozejrzał się pomiędzy pniami drzew.

- Nie wiadomo, ale możemy kawałek pójść po śladach. Kuna jest bardzo sprytna i trudno ją zobaczyć, ale trochę wam o niej opowiem.

Śnieg sięgał dzieciom za kolana. Ole pożałował, że nie poczekał na dzień, kiedy będą miały przypięte narty. Posadził sobie Margit na ramieniu i sprawdzwszy, że bliźnięta jakoś sobie radzą ruszył naprzód.

- O, tu się zaczynają ślady! - zawołał Knut. - Widać odcisnięte pazury, zobaczcie!

- Rzeczywiście - odparł Ole. - Popatrzmy, dokąd powędrowała nasza kuna.

Kluczyli wokół pni, kamieni, aż wreszcie wyszli na polanę, na skraju której, przy drzewie z dziuplą, ślad się nagle urywał.

- Jak myślicie, co się stało? - zapytał Ole.

- Kuna wskoczyła na drzewo - odpowiedział Knut i zapukał w pień. Poskrobał w korę i znów zapukał. Wszyscy wpatrywali się w dziuplę w nadziei, że coś się wydarzy. Niestety, w otworze nie pojawił się łebek kuny.

- A może kuna przeskoczyła z drzewa na drzewo tak jak wiewiórka - zastanawiała się Hannah-Kari. - Jeśli tak, to na pewno odnajdziemy tropy nieco głębiej w lesie.

- Możemy spróbować - odparł Ole, więc brnąc w śniegu, ruszyli dalej.

Szczyście im jednak nie sprzyjało, bo choć szukali długo, nie znaleźli kolejnych tropów.

- Kuna potrafi zmylić myśliwych i umknąć, wspinając się po drzewach - wyjaśnił Ole, gdy już zrezygnowali z dalszych poszukiwań i zawrócili w stronę Czarnego. - Ale czasami przy odrobinie szczęścia można ją zaskoczyć. Spróbujemy znowu, prędzej czy później na pewno znów się pojawi w okolicy.

Wreszcie doszli do drogi i dzieci usadowiły się na końskim grzbiecie. Ole uznał, że powinny czym prędzej dotrzeć do domu, zanim całkiem przemokną im ubrania. Poprowadził więc szybko konia, a po drodze gawędzili sobie o kunie, która zjada wiewiórki i ptasie jaja.

Nagle w powietrzu rozległ się huk wystrzału. Wszyscy czworo aż podskoczyli, ale na szczęście koń się nie spłoszył.

Kto poluje na moim terenie? - zastanawiał się Ole. Strzał padł gdzieś spod skały.

Zatrzymał konia i nasłuchiwał przez chwilę, ale nic więcej nie zmaćciło ciszy.

- Miejmy nadzieję, że myśliwy trafił - rzekł Ole i uśmiechnął się, by uspokoić przestraszone dzieci. W środku jednak aż się w nim zagotowało z gniewu, że ktoś się panoszy na jego terenie. - Trzymajcie się mocno, trochę przyspieszymy - zapowiedział dzieciom i ściągnął mocniej lejce.

Dzieciaki chichotały i wrzeszczały, podskakując na grzbiecie biegnącego truchtem konia, a gdy już zatrzymali się na podwórzu, Ole kazał im szybko wejść do domu i przebrać się w suche ubrania. Sam zaś przypiął narty i ruszył w stronę skały, skąd słyszał odgłos wystrzału.

Nie spodziewał się, że schwyta kłusownika, chciał jednak przeszukać miejsce, gdzie zapewne padło zwierzę.

Na ubitym śniegu dobrze mu się szusowało. Niemal bezgłośnie podjechał do granicy lasu. Świerków rosło tu mniej, ale w mroku wznoszącej się stromo skały żyło sporo dzikich zwierząt. Ole zwolnił i rozejrzał się wokół uważnie. Nie dostrzegł jednak żadnych śladów zdradzających, by ktoś tędy przechodził. Powoli posuwał się wyżej, nie przestając rozglądać się na wszystkie strony. Czyżby się pomylił? Może strzał padł w sąsiednim lesie i odbił się echem o skałę? Już miał zawrócić, gdy nagle niemal przy samej skale zauważył pochylonego człowieka, ale z dość sporej odległości nie rozpoznał, kto to jest.

Podjechał bliżej, mężczyzna jednak tak bardzo był zajęty czymś, co leżało przed nim na śniegu, że go nie zauważył. Okazało się, że to nauczyciel. Dopiero gdy Ole stanął obok niego, wzdrygnął się i wyprostował. W pierwszej chwili chciał uciec, ale szybko porzucił tę myśl. Ole miał przypięte narty, więc i tak nie zdołałby mu umknąć.

- Widzę, że dziś dopisało ci szczęście podczas polowania - odezwał się Ole, zerknąwszy na leżącego nieruchomo na białym śniegu rysia, wokół którego powiększała się plama krwi. - Na lekko ubitym śniegu tropy są dziś dobrze widoczne - zagadnął ponownie i oparł się na kijkach. - Celnie go trafiłeś.

- Owszem. - Nauczyciel stał z zakrwawionym nożem, czując się bardzo niezręcznie. Nie wiedział, co robić.

- Upolowałeś potężnego rysia - stwierdził Ole, przyglądając się efektownej skórze zwierzęcia, która miała sporą wartość. - Ale powiedz mi, nie miałaś dziś lekcji w szkole? - Ole był nieco zaskoczony tym, że Fridtjof Ondredal zdążył tak szybko dojść aż tutaj.

- Owszem, ale czasem odczuwam silną potrzebę, by znaleźć się na łonie natury, zwłaszcza gdy mam za sobą pracowite dni lub gdy dzieci są nazbyt niesforne.

- W każdym razie szybko dziś wyszedłeś ze szkoły. Nie wahałeś się, dokąd się udać.

- Nie - Fridtjof uśmiechnął się niespokojnie, czując, że Ole go powoli osacza, odpowiedział jednak: - Tropiłem tego rysia już od dłuższego czasu i wiedziałem, że krąży gdzieś tutaj. A dziś wyszedłem prosto na niego.

- Co zamierzasz uczynić ze skórą?

- Sprzedać, przyda mi się trochę pieniędzy na święta - odparł niepewnie, bo zdawał sobie sprawę, że naruszył prawo.

- Pensja nauczycielska nie wystarcza, jak rozumiem? - spytał Ole niespiesznie.

- Starcza tylko na żywność - odparł Fridtjof. - Nie da się porównać z dochodami z gospodarstwa.

- No tak, możliwe - mówił wciąż tym samym tonem Ole. - Tylko że my pracujemy od świtu do nocy. I przykro, gdy inni rozporządzają się na naszym gruncie.

Nauczyciel nie odpowiedział.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że upolowałeś rysia na moim terenie.

- Nie.

- A powinieneś, skoro taki jesteś rozeznany w tej części doliny.

- Pod śniegiem trudno zauważyć kamienie graniczne. Nie wiadomo dokładnie, gdzie przebiega granica.

- A wolno ci polować na sąsiednim gruncie? - dopytywał się Ole, nie zamierzając puścić tego płazem nauczycielowi. Skoro uczy i wychowuje dzieci ze wsi, sam powinien być uczciwy.

- No cóż, mojemu ojcu zawsze pozwalano tam polować.

- Aha. - Ole wiedział, że Fridtjof próbuje się wykręcić, stwierdził jednak: - Ale to zwierzę w tej sytuacji należy do mnie?

Na twarzy nauczyciela odmalował się zawód. Stracił nadzieję na to, że uda mu się zatrzymać upolowane zwierzę.

- Tak, chyba tak. Wiesz w końcu lepiej, gdzie przebiega granica twojej posiadłości - odpowiedział Fridtjof i wytarłszy ostrze noża, schował go do pochewki.

- Tyle tylko, że ciężko mi będzie zanieść je do domu. - Ole podszedł bliżej i przyjrzał się z bliska martwemu zwierzęciu. - Może jednak pozwolę ci je zabrać? Jesteś konno.

Fridtjof zerknął z niedowierzaniem na gospodarza. Jak to możliwe, że ktoś dobrowolnie rezygnuje z takiej pięknej skóry?

- Umówmy się tak: oddam ci rysia, a ty będziesz sprawiedliwie traktował moje dzieci i trzymał je z dala od piwnicy z ziemniakami.

- Czasami dzieci muszą zostać ukarane, niezależnie od tego, z jakiej zagrody się wywodzą - zareagował ostro Fridtjof.

- Zapewne - przyznał mu rację Ole. - Ale bywa, że ci, co naprawdę są winni, unikają kary, bo potrafią zrzucić winę na innych. I o tym każdy nauczyciel powinien pamiętać.

Fridtjof nie odpowiedział. Trudno się było nie zgodzić ze słowami Olego. Pamiętał dobrze zdarzenie z książką i karę w piwnicy. Czyżby źle ocenił sytuację? Przypominał sobie, co się wtedy wydarzyło. Prawdę powiedziawszy, zaskoczyło go, że Knut zniszczył książkę. Skoro jednak za nią zapłacił, to chyba znaczy, że poczuwa się do winy?

Nagle w nauczycielu zrodziły się wątpliwości. Mignęły mu przed oczami twarze innych chłopców, którzy z trudem skrywali rozbawienie.

- Może dobrze by też było przypilnować, aby dzieci nie wracały do domu po ciemku - rzucił Ole spokojnie, lecz dobitnie, by jego słowa zapadły Ondredalowi w pamięć.

Nauczyciel pobladł. Prócz wszystkich wcześniejszych zmartwień teraz doszło mu jeszcze i to.

- Zrób, co zechcesz z mięsem i skórą rysia. Rezygnuję z własnych żądań - rzekł Ole i odwrócił się na nartach. - Nie trzeba ci pomóc przenieść rysia?

- O nie, poradzę sobie - wyjąkał Fridtjof i dodał po chwili: - Zachowałeś się bardzo wspaniałomyślnie, Ole Rudningen. Dziękuję.

Rozdział 18

Tego wieczoru Ole dużo myślał o nauczycielu. Zobaczył, z czym się zмага, i zrozumiał, że nie będzie mu łatwo skończyć z piciem. Jeśli jednak nie porzuci nałogu, to nie ma mowy, by mógł nadal uczyć dzieci. Nie wolno dopuścić do tego, by dzieci cierpiały z powodu pijaństwa nauczyciela.

Olego zaniepokoiło też spotkanie z kobietami, które żyły z tego, że pomagały przy wypiekach. Dały mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcą pracować w Rudningen. Ole nie miał ochoty mówić o tym Åshild, choć może jednak powinien zaoszczędzić jej upokorzeń przy próbie znalezienia pomocy przy świątecznych wypiekach. Jedyнным światelkiem pozwalającym mu z nadzieją patrzeć w przyszłość, było spotkanie z Tølleivem, który obiecał przywieźć zapas żywności z Lærdal. Uczynił mu doprawdy wielką przysługę.

W izbie zrobiło się cicho, bo dzieci położyły się już spać, a Allette, uporawszy się z kuchennymi pracami, poszła do siebie na górę. Ole został sam z Åshild. Nie mógł się jednak uwolnić od ponurych myśli i był w dość kiepskim nastroju.

- Co cię dziś dręczy? - zapytała Åshild, która dawno już zauważyła smutny wzrok męża.

- Nie, przeciwnie - skłamał Ole i opowiedział o Tølleivie. - Dzięki niemu oszczędzę i czasu, i drogi.

- To wspaniale. Jak dobrze, że są jeszcze we wsi dobrzy i życzliwi ludzie.

Ole domyślił się z jej słów, że Åshild spotkała się z odmową więcej razy, niż mu o tym mówiła.

Do drzwi rozległo się ciche pukanie. Åshild odłożyła robótkę i popatrzyła na Olego zdziwiona. Nie spodziewała się niczyjej wizyty o tak późnej porze. Ale może to tylko Jon sobie o czymś przypomniał?

Ole poszedł otworzyć drzwi i po chwili wprowadził do izby gościa. Karen Groset od progu zapewniała, że zajmie im tylko chwilę, i nawet nie zdjęła wierzchniego ubrania.

- Ależ moja droga, przyszedłeś po ciemku z tak daleka?

- Owszem, ale nie ma czego się bać. Wcześniej nie mogłam.

Ole podejrzewał jednak, że Karen było na rękę zjawić się u nich pod osłoną ciemności.

- Możemy ci jakoś pomóc? - zapytała Åshild, przechodząc od razu do rzeczy.

- Najbardziej zależałoby mi na rozmowie z Olem - rzekła Karen, zerkając na niego. - Potrzebuję rady w sprawie najstarszej córki.

- W takim razie nie będę wam przeszkadzać - odparła Åshild i podniosła się, ale Karen pokręciła głową.

- Nie, zostań, może i ty coś mi doradzisz.

Åshild zastanawiała się, o co chodzi. Czyżby dziewczyna popadła w kłopoty?

- Billa, nasza najstarsza córka, skończy wkrótce siedemnaście lat i rozgląda się za pracą - zaczęła Karen, ściągnąwszy rękawice. - Ubzdurała sobie, że pojedzie do Christianii znaleźć sobie jakąś posadę, ale ja się niepokoję.

Åshild przypomniała sobie mimowolnie, że gdy latem pytała Karen, gospodyni zdecydowanie zaprzeczyła, by któraś z jej córek rozglądała się za pracą. No cóż...

- Nie śpię po nocach i wciąż się zastanawiam, jak ona sobie poradzi w tym dużym mieście - ciągnęła Karen, przez cały czas zwracając się do Olego. - Pomyślałam sobie, że może byś mi powiedział, czy powinnam pozwolić dziewczynie wyjechać.

Ole odchrząknął i potarł brodę, a Åshild odetchnęła z ulgą, że za wizytą Kari nie kryje się nic gorszego aniżeli obawa matki przed wypuszczeniem w świat najstarszego dziecka.

- Byliście w mieście i wiecie najlepiej, jak tam jest -dodała Karen niepewnie.

Ole założył nogę na nogę i oparłszy się wygodnie, poprosił kobietę, by opisała trochę dokładniej swoją córkę, bo nie pamięta, jak wygląda. Po chwili jego oczy zasnuły się mgłą i kiedy Karen opowiadała o Billi, na Olego spłynęła wizja. Nie dostrzegł żadnego niebezpieczeństwa. Zrozumiał, że dziewczyna sobie poradzi, ale zapewne już nigdy nie wróci na stałe do rodzinnej wsi. Nie zawsze mógł przekazać tak dobre wieści ludziom, którzy zwracali się do niego o radę.

- Pozwól Billi pojechać - rzekł spokojnie, gdy Karen umilkła. - Powiedz jej jednak, że nie powinna przyjąć pierwszej zaproponowanej posady, nawet jeśli wyda się jej kusząca. - Przerwał na chwilę i dodał z naciskiem: -Jeśli tylko zdołasz ją do tego przekonać, to nie musisz się niczego obawiać.

- Coś jeszcze mam jej powiedzieć? - spytała Karen, kiwając głową.

- Powinna przyjąć drugą posadę, w domu, gdzie mieszkają życzliwi i przyjaźni ludzie. Billę czeka w Christianii wiele pracowitych lat. Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

- To znaczy, że powinnam ją puścić? - upewniała się Karen.

- Możesz ją puścić - odparł Ole. - Dziewczyna jest już prawie dorosła i taki wyjazd dobrze jej zrobi.

- Och, jak dobrze, że się do ciebie wybrałam. Kamień spadł mi z serca. Dziękuję bardzo! - Karen wstała i otulając się szalem, dodała: - Jakżebym chciała, żebyście nie musieli przechodzić przez to wszystko.

- Co masz na myśli? - odezwała się milcząca do tej pory Åshild.

- Plotki, pomówienia i wrogość. Mnie się zdaje... -Karen zniżyła głos i pochyliła się lekko że za tym wszystkim stoją ci z Langehaug i Sletten. No i oczywiście gospodynie z Grøthe i

Granheim - dodała. - Te dwie plotkary nie opuszczą najmniejszej okazji, by zasiać w ludziach nowe wątpliwości.

- A jakie ludzie mogą mieć wątpliwości? - zapytała Åshild, choć domyślała się odpowiedzi.

- O, różnie gadają... - rzekła Karen z ociąganiem, ale napotkawszy pytające spojrzenia Åshild i Olego, wyjaśniła: - Niektórzy uważają, że wcale nie musiało dojść do śmierci Slettena, ale wy chcieliście koniecznie zniszczyć tę rodzinę. Wiele osób w ogóle nie przyjmuje do wiadomości wyroku sędziego i podburzają innych.

Ole nie miał ochoty tego słuchać, więc skwitował:

- Zawieść i plotki najbardziej szkodzą tym, którzy je rozpuszczają, nam nie pozostaje nic innego, jak nauczyć się z tym żyć. Prędzej czy później wszystko ucichnie.

- Miejmy nadzieję - odparła Karen, wkładając rękawice. - Słyszałam jednak, że najstarsze dzieci Slettenów chcą się zemścić. Oby tylko nie odbiło się to na waszych dzieciach.

Åshild pobladła i uczepiwszy się ramienia Olego, zapytała:

- Jak to zemścić? Wiesz coś więcej o tym?

- Nie, z takich wyrostków trudno cokolwiek wyciągnąć. Zemsta w ich ustach oznaczać może wszystko, od wyzwisk po bójkę. - Karen otworzyła drzwi i wyjrzała w mrok.

- Podwiozę cię w dół konno - rzekł Ole, narzucając kurtkę.

- Nie, nie rób sobie kłopotów. Nie boję się ciemności...

Kiedy Åshild została sama, zapaliła dodatkową lampę. Przeraziła ją myśl, że dzieciom może grozić niebezpieczeństwo. Im dłużej się zastanawiała nad słowami Karen, tym większego nabierała przekonania, że to możliwe, iż nienawidzące jej dzieci Slettenów pałają żądzą zemsty. Spodziewała się rozgoryczenia i wrogości ze strony rodziny Sjugurda, jednak nie przyszło jej na myśl, że zechcą sami się mścić.

W kominku palił się ogień, a pozapalane lampy rzucały łagodny blask. Åshild zamyśliła się. Rudningen jest ich domem. Ole odziedziczył zagrodę po ojcu, ale bardzo rozbudował budynek mieszkalny. Przytulna izba przyozdobiona kilimami i tkanymi bieżnikami, kołowrotek - wszystko tu jest takie bliskie jej sercu. To niesprawiedliwe, że mieszkańcy wsi chcą ich stąd przepędzić. To prawda, że moglibyśmy zamieszkać w Sørholm, pomyślała. Nigdy jednak nie braliśmy tego pod uwagę.

Åshild dorzuciła do kominka polano i przysunęła krzesło bliżej. Chyba niemożliwe, by dzieciaki Slettenów odważyły się zaatakować bliźnięta? Knut i Hannah-Kari chodziły do szkoły razem z najmłodszymi spośród dzieci Sjugurda. Domyślała się, że w ostatnim czasie bardzo im dokuczano, sądziła jednak, że to zwykle przekomarzanie, jak to w tym wieku bywa. Po wizycie Karen Åshild uświadomiła sobie jednak, że być może dzieje się coś o wiele gorszego.

Może trzeba by zabrać dzieci ze szkoły i zadbać o to, by nauczyciel uczył ich w domu, ale... w ten sposób jeszcze bardziej odgradzą się od wiejskiej społeczności. Åshild zagryzła wargi. Może Ole powinien przynajmniej odprowadzać i odbierać dzieci ze szkoły? Serce jej pękało na samą myśl, że coś może grozić jej dzieciom. Zdjęta nagłą troską, skierowała się ze świecą do alkierza, gdzie spały. Knut zajmował łóżko w głębi pomieszczenia. Obrócony twarzą do ściany oddychał spokojnie.

- Mój synuś - wyszeptała Åshild, po czym popatrzyła na drugie łóżko, gdzie przytulone główkami, jakby coś sobie szeptały przed snem, leżały córeczki. Rude włoski Margit rozrzucone po poduszce niczym jesienne listowie łaskotały siostrę w policzek. Hannah-Kari podrapała się po twarzy przez sen i obróciła na bok.

Åshild pogłaskała córki leciutko po policzkach.

- Moje kochane - szepnęła z uśmiechem. - Nie pozwolę, by ktoś was skrzywdził.

Sebjørg spała w sypialni rodziców, do niej także zajrzała. W pomieszczeniu było dość chłodno, otuliła więc maleństwo dodatkowo kocem.

Usłyszawszy, że Ole wrócił, wyszła po cichu z sypialni, żeby porozmawiać z mężem o tym, co usłyszeli od Karen.

- Nie rozumiem, jak można być takim bezmyślnym - westchnął Ole i siadł na krześle przy kominku. - Ta kobieta nie miała przy sobie nic, czym by mogła sobie oświetlić drogę, o nozu nie wspominając. - Wyciągnął dłonie i grzał je nad płomieniami.

- Zależało jej bardzo, by się ciebie poradzić. Przecież chodzi o córkę, a żadna matka nie baczy na nic, gdy chodzi o jej dzieci. - Åshild przysunęła krzesło do kominka i usiadła obok Olego.

- Podejrzewam, że z innego powodu wybrała taką późną porę - odparł Ole obojętnie.

- Ale co sądzisz o tym, co powiedziała? - spytała Åshild, starając się zachować spokój. - Czy coś grozi dzieciom? Ktoś może je skrzywdzić?

Ole odpiął kurtkę z samodziału i otarł twarz, po czym odpowiedział:

- W klasie nic im nie grozi - zaczął. - Ale czy te łobuzy nie wymyślą czegoś po lekcjach, trudno powiedzieć.

- Nie podoba mi się to. Może powinienes je odprowadzać? - Åshild popatrzyła błagalnie na męża.

- Nie sądzę, żeby było tak źle - próbował uspokoić żonę Ole i ucisnął jej splecione dłonie. - Dzieciaki często sobie wygrażają, ale nic z tego nie wynika.

- Ale ja się boję. Nie możemy posyłać dzieci wprost w ramiona łobuzów. Poza tym odnoszę wrażenie, że nauczyciel nie pilnuje ich dobrze. Nie przyjdzie im z pomocą, nawet jeśli będą tego potrzebować.

- Myślę, że to się zmieni - odparł Ole, a na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

- Ze szkoły do domu jest kawałek drogi i nie wiadomo, co może się stać. Albo zabieramy dzieci ze szkoły, albo będziesz je odprowadzał i przyprowadzał. Nie mam siły drzeć ze strachu o nie całymi dniami.

Åshild była bardzo stanowcza i nie zamierzała się ugiąć.

- Dobrze, będę je zaprowadzał i odbierał ze szkoły, jeśli cię to uspokoi - zgodził się Ole, rozumiejąc, ile to znaczy dla Åshild. Sam zresztą również zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Tyle tylko, że trudno mu będzie uwinąć się ze wszystkim, jeśli teraz podczas warzenia piwa, które wymaga tyle pracy, przyjdzie mu jeszcze pilnować bliźnięta. Popatrzawszy na Åshild wiedział jednak, że nie mógł się nie zgodzić.

Kilka dni później Ole rozpoczął przygotowania do suszenia napęczniałego ziarna, z którego niebawem miał powstać słód na piwo. Napalił w pomieszczeniu, pilnując, by nie przekroczyć odpowiedniej temperatury, żeby ziarno nie obeschło za szybko. Potem trzeba będzie jeszcze je odkiełkować i dosuszyć. Ole nie miał takiej wprawy, by mieć absolutną pewność, kiedy słód jest już odpowiednio dojrzały. Pochłonięty pracą całkiem zapomniał o innych sprawach. Nagle zastygł ze strachu, bo przed oczyma przesunął mu się przerażający obraz, a w głowie usłyszał dziecięcy płacz i wołanie. Bliźnięta! Miał przecież wyjechać im na spotkanie! Nie zważając na słód, wybiegł na pomoc przestraszonym dzieciom, które znalazły się w niebezpieczeństwie.

Dosiadł konia na oklep i ruszył z kopyta, wołając do Czarnego:

- Pędź, Czarny! Nad rzekę!

Heimsila! Kołatało mu w głowie i czuł obezwładniający strach. Przy moście lód na rzece jest jeszcze kruchy, dzieciom grozi utonięcie! Czarny galopował, jakby rozumiał, że nie ma chwili do stracenia.

Jak mogłem zapomnieć o dzieciach! - wyrzucał sobie Ole. Do diabła z tym piwem! Dzieci są najważniejsze! Dojeżdżał już do rzeki, zwolnił więc nieco przed zakrętem i wówczas zobaczył dwóch chłopaków, Martina Odegaarda i Larsa Slettena, którzy stali po drugiej stronie mostu i zagrodzili drogę bliźniętom.

Tymczasem Marit Sletten i dwóch innych chłopców, których nie znał, rzucali śnieżkami i kawałkami lodu w Knuta, spychając go ze skarpy coraz niżej na sam brzeg. Chłopiec próbował się osłaniać i wzbraniał się przed wejściem na cienki lód. Kawałek dalej Hannah-Kari usiłowała się podnieść, ale wciąż trafiały w nią twarde śniegowe kule.

Nie zastanawiając się, że koń może stratować dzieciaki, Ole wjechał na most, a dwaj chłopcy, którzy zagradzali przejście, dosłownie w ostatnim momencie zdołali umknąć w bok. Knut

zrobił krok w tył i stracił równowagę. W chwili gdy Ole zeskakiwał z konia, usłyszał plusk. Rzucił się i zdążył złapać chłopca i wyciągnąć, nim ten zniknął pod lodem.

Wszystko to rozegrało się tak szybko, że nim Knut zorientował się, co się stało, stał na brzegu, ociekając wodą i trzęsąc się z zimna. Zobaczył tylko, jak Marit Sletten z szyderczym uśmiechem odwraca się i bierze nogi za pas.

- Dasz radę sam dojść do konia? - spytał Ole Knuta, ale nie czekał na odpowiedź. Teraz, gdy już wiedział, że bliźnięta są bezpieczne, mógł się skupić na oprawcach. Tym razem nie ujdzie im to na sucho! Lars miał dwanaście lat i powinien mieć więcej rozumu w głowie, podobnie jak jego trzynastoletnia siostra. Rozgniewany, dopadł rodzeństwo Slettenów i wrzasnął:

- Ledwie od ziemi odrośliście, a chcecie pozbawić życia młodsze dzieci? Nie rozumiecie, do czego mogliście doprowadzić?

- Jeśli ktoś może uniknąć kary za morderstwo, to czemu inni mieliby być ukarani? - Lars bezczelnie popatrzył Olemu w twarz. - Nasi starsi bracia powiedzieli, że mamy prawo się zemścić.

Ole powstrzymał się siłą, by nie sprać chłopaka, zrozumiał jednak, że ten został podjudzony przez braci, którzy wprawdzie nie mieszkali już z matką, ale zapewne odwiedzali rodzinny dom.

- Ciekawe, do czego doprowadzimy, jeśli nie będziemy respektować wyroków władzy? - zapytał Ole, zaciskając uścisk na ramieniu Larsa. Marit nie wrywała się, bo złapał ją za włosy. - Nie wolno się tak zachowywać! Jeśli nie będziecie szanować prawa, to wy będziecie musieli stąd wyjechać, a nie inni.

- Au, wyrwiesz mi włosy - jęknęła Marit.

- Puść - wrzeszczał Lars, daremnie usiłując się wyswobodzić. - Złamiesz mi rękę!

- Sam będziesz sobie winien - warknął Ole, ale wiedział, że musi zaraz puścić małych oprawców, bo Knut jak najszybciej powinien znaleźć się w domu. Trzej pozostali chłopcy ulotnili się jak poranna rosa. - Jeśli nie przyrzekniecie trzymać się z dala od Knuta i Hannah-Kari, to kto wie, czy ci nie połamię rąk. - Ole był zirytowany na siebie za te pogróżki, ale przeraziła go krnąbrność i upór małych Slettenów.

Tymczasem na drodze przy samym moście zatrzymał się wierzchowiec, a dosiadający go Tore Langehaug popatrzył na Olego przerażony.

- Co się tu dzieje? - odezwał się ostro. - Dorosły mężczyzna używa przemocy wobec dzieci? Ładne rzeczy!

Tore był ostatnim człowiekiem, którego Ole teraz miał ochotę oglądać. Ten nędznik dość już mu napsuł krwi, wystarczająco ograbił z majątku.

- Nie twoja sprawa, Tore! Wracaj lepiej do pracy, żebyś mógł zwrócić to, co mi ukradłeś! A ja już sam postaram się o ukaranie tych łobuzów.

- O, nie, Ole. Nie ruszę się stąd, póki nie puścisz tych dzieci.

- Może byłoby lepiej, żebyś wsadził na konia mojego Knuta i zawiózł go czym prędzej do Rudningen. - odparł Ole zagniewany. - Przez tych dwoje omal nie utopił się w rzece i za chwilę rozchoruje się z zimna.

Dopiero teraz Tore zwrócił uwagę na przestraszone bliźnięta, które wtulały się w Czarnego, i umknął spojrzeniem. Uświadomił sobie, że Ole miał powody do tak gwałtownej reakcji.

- Przepraszam, ale się spieszę, a poza tym sądzę, że na swoim koniu dojedziesz szybciej - odparł Tore i nim Ole zdążył mu odpowiedzieć, zniknął.

- Tato, zimno mi - usłyszał cichy jęk Knuta. Opanował się i popchnął dzieciaki. Zdążył zauważyć

strach w oczach Marit, ale Lars ani trochę się nie ugiął i patrzył równie hardo.

- Do domu, ale to już! Pomóżcie lepiej matce w zagrodzie zamiast dręczyć młodszych! Od tego nie przybędzie wam pożywienia w Sletten - krzyknął za nimi.

Boże, co ja robię! Przecież dziecko musi natychmiast znaleźć się w ciepłe, strofował się w duchu. Zdjął kurtkę i otulił nią Knuta, który przemarznięty na kość, prawie nie był w stanie się poruszyć. Posadził dzieci na koniu przed sobą i spiął Czarnego, który na szczęście był mocny, bo miał teraz co dźwigać. Do domu! Oby tylko Knut nie rozchorował się od kąpieli w lodowatej rzece!

Rozdział 19

Åshild otuliła się mocno ciepłym szalem i pospiesznie ruszyła dalej. Chyba nie uda jej się przed świętami umówić żadnej kobiety do pomocy przy wypiekach. Odwiedziła już Fekene i Skogstad, ale w obu miejscach dowiedziała się, że kobiety trudniące się pieczeniem po zagrodach są tak zajęte, że nie dadzą rady przyjść do Rudningen. Odmówiono jej uprzejmie, jednak Åshild była bardzo zawiedziona i zastanawiała się, co się za tym kryje.

Postanowiła zapytać jeszcze w Øen i Kirkeboen, jednak jeśli i tam spotka się z odmową, przyjdzie jej samej zająć się świątecznymi wypiekami. Dobrze, że Alette jest taka pracowita i zręczna!

Spiesząc do Øen, Åshild zerknęła w dół na skutą lodem rzekę, i z przerażeniem pomyślała, co by się stało z Knutem, gdyby Ole w porę nie przybył synowi z pomocą. Na szczęście chłopiec nie ucierpiał na zdrowiu i nie nabawił się ani zapalenia płuc, ani ciężkiego przeziębienia. Åshild zdecydowanie sprzeciwiła się dalszemu posyłaniu dzieci do szkoły tej zimy. Ole usiłował jej tłumaczyć, że małym Slettenom będzie się wydawać, że są górą, ale jej to było obojętne. Bliźnięta też chciały wrócić do szkoły, ale Åshild była nieugięta. Nie zamierzała narażać Knuta i Hannah-Kari na kolejne niebezpieczeństwa.

Dotarwszy do Øen, skręciła na starannie odśnieżone podwórze. Szerokie ścieżki łączyły budynek mieszkalny z oborą i ze stodołą. Na ganku leżały świeżo ścięte gałązki świerku. Zabudowania były zadbane, pod ścianami stodoły panował porządek.

- Mama jest w piekarni - oznajmiła młoda dziewczyna, uchylając drzwi, gdy tylko Åshild zbliżyła się do budynku mieszkalnego. - Spędza tam całe dnie.

- Dziękuję. Pójdę tam - odpowiedziała Åshild, zatrzymała się jednak na chwilę i spytała:

- A ty nie pomagasz jej przy pieczeniu?

- Owszem, ale nie dziś. Dzisiaj sprzątam i gotuję. Dziewczyna w wieku piętnastu, może szesnastu lat wydała się Åshild bardzo blada, a gdy zauważyła jej podkrążone oczy, nie miała już żadnych wątpliwości.

- No tak, teraz przed świętami pomoc jest potrzebna w różnych miejscach - zakończyła przyjaznym tonem. - Pięknie tu u was odśnieżone.

Åshild zapukała do drzwi piekarni, zsuwając z głowy szal i strząsając z niego śnieg. Nie czekając na odpowiedź, uchyliła drzwi i zawołała:

- Jest tu kto?

Usłyszała donośny głos, zapraszający do środka, a gdy jej wzrok przywykł do półmroku, ujrzała Solfrid Øen, pogodną gospodynię cieszącą się powszechną sympatią.

- Dzień dobry, widzę, że jesteś zapracowana.

- Przed świętami jest zawsze dużo roboty - odparła Solfrid, patrząc na Åshild uważnie. Åshild zdawało się, że dostrzega w jej spojrzeniu niechęć. Poczula, że nie jest tu mile widziana, uznała więc, że najlepiej będzie, jeśli od razu przedłoży swoją sprawę.

- Właśnie z tego powodu tu przyszedłam. Potrzebuję na parę dni pomocy przy wypiekach świątecznych w Rudningen, a ponieważ wszyscy chwalą twoją zręczność, chciałam zapytać, czy byś się zgodziła.

- O, nie, nawet na to nie licz - odparła natychmiast Solfrid. - Za późno pytasz. Jestem już umówiona w Storejordet i w Jordheim, nie mam czasu.

Odmowa nie zaskoczyła Åshild, padła jednak tak szybko i gładko, jakby gospodyni wcześniej ułożyła sobie odpowiedź.

- Poza tym czeka mnie sporo pracy w domu, bo moja średnia córka zaraz po Nowym Roku wyjeżdża do Christianii. Dostała tam posadę - rzekła Solfrid, spuszczać wzrok. - Pewnie sporo czasu upłynie, nim ją znowu zobaczymy.

- Zrozumiałe - odparła przeciągle Åshild. - Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć w dużym mieście...

Solfrid zerknęła na nią pospiesznie. Nie życzyła sobie, aby Rudningenowie wtrącali się do spraw w jej zagrodzie. Nie obchodziło jej, czy Ole jest jasnowidzem, czy nie. Jej rodzinę niech zostawi w spokoju.

- Niestety, w wypiekach ci nie pomogę, musisz sobie jakoś poradzić beze mnie. Ale mała Hannah to już duża dziewczynka i pewnie masz w niej wyrękę - rzekła, odwracając ciasto.

- Oczywiście, ale sama wiesz, że o wiele szybciej idzie pieczenie pod nadzorem kogoś, kto ma wprawę. No, trudno. Nie będę dłużej zawracać ci głowy. Chciałam tylko zapytać.

Åshild odwróciła się, by pchnąć drzwi, tymczasem Solfrid, zniżając głos, rzuciła:

- Wy tam w Rudningen trochę za dużo sobie pozwalacie. Ludzie, którzy szarpia zastraszone dzieciaki i grożą, że połamią im nogi, muszą się liczyć z tym, że nikt im nie zechce pomóc.

Åshild zastygła w pół kroku i powoli obróciła się do Solfrid, nie wierząc w to, co usłyszała. Czy to możliwe, że tak przeinaczono to, co naprawdę wydarzyło się nad rzeką?

- Może byś tak wytłumaczyła dokładnie, o co ci chodzi?

- Po co? Chyba wiesz, że twój mąż napada na dzieci Slettenów. Wygraża im i szarpie, całe są posiniaczone.

- Wydaje mi się Solfrid Øen, że dałaś się zwieść kłamstwu - odparła Åshild, starając się zachować spokój. W pomieszczeniu było gorąco, nie mogła jednak pozostawić takich oskarżeń bez odpowiedzi. - Dzieci Slettenów, o których mówisz, zepchnęły nasze bliźnięta na cienki lód na

rzece. Knut zaczął się topić i gdyby nie Ole, który nadjechał w samą porę, nie wiadomo, co by się stało. Czy to takie dziwne, że nakrzyczał na dzieciaki, które omal nie doprowadziły do tragedii?

- Już kiedyś słyszałam podobną historię - prychnęła Solfrid. - Za każdym razem tłumaczycie się tak samo. Chyba już nikt we wsi nie wierzy w wasze słowa.

- A od kogo o tym słyszałaś?

- Od Langehaugów i Slettenów - uśmiechnęła się triumfalnie Solfrid, a Åshild zrozumiała, że do tej kobiety i tak nie dotrą żadne wyjaśnienia.

- W takim razie wierzcie nadal ślepo we wszystko, co mówią i robią dzieciaki Slettenów. Jak tak dalej pójdzie, to zadręcą bliźniaki na śmierć. Dopiero wtedy wieś będzie zadowolona!

Ze łzami w oczach Åshild odwróciła się i popchnęła drzwi. Nim jednak wyszła na mróz, spojrzała po raz ostatni na Solfrid i rzekła:

- Mam nadzieję, że znalazłaś jakieś dobre rozwiązanie. Twoja córka jest jeszcze taka młoda...

Odwrócona tyłem Solfrid zamarła i ciasto wypadło jej z rąk.

Åshild czuła się bardzo rozczarowana i płacz ścisnął ją w gardle. Do Kirkebøen było już niedaleko, ale Åshild obawiała się, czy zdoła znieść kolejną odmowę. Raczej trudno się spodziewać, że zostanie przyjęta z większą życzliwością niż w innych zagrodach. Popatrzyła na ośnieżone szczyty, które w szarówce przypominały zmarznięte nieczułe olbrzymy strzegące doliny, i pomyślała, że równie dobrze może ominąć Kirkebøen.

Mijając jednak rozwidlenie dróg, gdzie należało skręcić do Kirkebøen, natknęła się na idącą pospiesznie dość pulchną kobietę, która zamiatała szeroką spódnicą śnieg, a w ręce trzymała duży kosz. Miała na sobie ciepły żakiet zapinany gęsto na guziki. Duży niebieski szal skrzyżowała na piersi i związała na plecach.

- Widzę, że się bardzo spieszysz - zagadnęła Åshild i zatrzymała się, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie zapytać Gjertrud o pomoc przy wypiekach.

- Owszem - odparła krótko kobieta, nie siląc się nawet na uśmiech. - Teraz przed świętami wszyscy chcą jak najszybciej uporać się z wypiekami.

- To prawda. Właśnie dlatego chciałam cię zapytać, czy nie mogłabyś przyjść do Rudningen i mi pomóc.

Gjertrud spojrzała na Åshild rozszerzonymi oczyma i kręcąc głową gwałtownie, rzekła:

- Nigdy, nawet gdyby mi czas pozwolił.

- Nie? No cóż, w takim razie w tym roku będę musiała sama sobie poradzić ze świątecznymi wypiekami - uśmiechnęła się Åshild i zamierzała odejść, Gjertrud zaś rzekła:

- Oj, nie wiem, czy coś ci wyjdzie z tych wypieków. W Rudningen chyba straszy.

Åshild nie chciało się nawet odpowiedzieć. W ostatnim czasie delikatne zmarszczki wokół jej oczu znacznie się pogłębiły, podobnie jak bruzdy przy kącikach ust. Twarz nie była już łagodna i okrągła jak w młodości, ale Åshild wciąż miała wesoły błysk w oku i zadarty nos, co sprawiało, że niezależnie od nastroju, wydawała się pogodna. Teraz jednak gospodyni z Rudningen szła ze zwieszoną głową. Już od dawna nikt nie okazał jej życzliwości i przyjaźni. Zawsze to ona zagadywała napotkanych sąsiadów, usiłując nawiązać rozmowę, ale odnosiła wrażenie, że większość jej unika i nie chce mieć z nią nic wspólnego. Åshild ciężko przeżywała gorycz rozczarowania. Nie przypuszczała, że powrót do rodzinnej doliny okaże się taki trudny. Zawsze uważała miejscowych ludzi za porządnych i sprawiedliwych, zdolnych do przebaczenia i nie oglądających się niepotrzebnie za siebie. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że zawsze będzie na niej i jej rodzinie ciążyć śmierć Sjugurda Slettena, ale sprawa została zakończona i wyrok wydany. Mieszkańcy wsi nie będą jej chyba karać do końca jej dni.

Åshild odnosiła wrażenie, że gospodynie we wsi sprzysięgły się przeciwko niej. Kiedyś zawsze tak układały pracę, że zdążyły popiec we wszystkich zagrodach, które sobie tego życzyły. Nigdy jeszcze nie słyszała, że jakaś gospodyni przed świętami Bożego Narodzenia pozostała bez pomocy. Cóż, nie warto tego rozpamiętywać. Trudno, pokaże wszystkim, że poradzi sobie sama ze świątecznymi wypiekami!

Nagle usłyszała za plecami skrzypienie śniegu i czyjeś pospieszne kroki. Odwróciła się i zobaczyła nadbiegającą córkę Øenów. Zatrzymała się więc, uznawszy, że dziewczyna ma jakąś sprawę do niej, skoro wokół nie było żywej duszy.

- Ale się zziajałaś. Mnie gonisz? - zapytała Åshild i popatrzyła uważnie na młodą dziewczynę. Twarz miała wychudzoną, ale zarumienioną od wysiłku, spojrzenie rozbiegane.

- Tak, szłam za tobą, ale schowałam się, gdy spotkałaś Gjertrud. Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

- Już bardziej same nie możemy być - odparła Åshild, zerknąwszy na ośnieżone świerki przy drodze. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie wiem - Dziewczyna tupnęła, by strząsnąć śnieg z butów. - Mama i tata chcą mnie wysłać do miasta. Spodziewam się dziecka, a oni każą mi je oddać - mówiła ze łzami w oczach.

Åshild zrobiło się żal tego chucherka.

- Jak masz na imię? - zapytała.

- Gyda.

- A ile masz lat?

- Niebawem skończę siedemnaście.

Åshild nie bardzo wiedziała, jak pocieszyć dziewczynę, dla której decyzja rodziców musiała być bolesna i upokarzająca. Przypomniała sobie własną młodość, kiedy miała poślubić złotnika. Na szczęście straciła wówczas to dziecko, które by ją na zawsze związało z Jørnem. - Może to najlepsze rozwiązanie - mruknęła Åshild pod nosem.

- Nie chcę oddawać dziecka!

Åshild popatrzyła uważniej na dziecinną twarz dziewczyny, która mówiła wprawdzie dojrzałe, ale czy rzeczywiście rozumiała, co to znaczy odpowiedzialność za dziecko?

- Wspomniałaś o tym matce?

- Tak, ale ani ona, ani ojciec nie chcą o tym słyszeć. Mówią, że skoro byłam taka głupia, by popaść w kłopoty, to muszę ponieść konsekwencje. - Gyda chlipnęła i otarła rękawem łzy. - Ale ja potrafię zaopiekować się moim dzieckiem.

- Nie pierwsza przez to przechodzisz, Gydo - rzekła Åshild, starając się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie. - Wiele dziewczyn musiało oddać swe dzieci. Często są zadowolone, widząc, że dziecko ma dobrych rodziców i dom. Najważniejsze jest dobro dziecka.

Åshild mówiła te słowa, nie do końca przekonana, że ma rację. Zależało jej jedynie na tym, by jakoś uspokoić dziewczynę.

- Najważniejsze jest chyba, by dziecko pozostało przy matce - odrzekła Gyda z przekonaniem. Åshild zrozumiała, że dziewczyna wszystko dobrze przemyślała. - Myślałam nawet nad tym, by uciec i ukryć się, póki nie będzie po wszystkim, nie wiem jednak, dokąd miałabym pójść.

- A ojciec dziecka wie o wszystkim?

Gyda cofnęła się i zacisnęła usta, Åshild nie zamierzała więc zmuszać ją do odpowiedzi.

- Zastanawiam się, czy nie dałoby się znaleźć jakiegoś rozwiązania, abyś nie musiała stąd wyjeżdżać.

- Nie, jeśli chcę zatrzymać dziecko, nie mogę zostać we wsi. - Gyda pokręciła głową stanowczo. - Kto mnie przyjmie na posadę, wiedząc, że niebawem zlegnę. Och, chyba pozostaje mi jedynie rzucić się do wodospadu.

- Nie! Nawet tak nie myśl! - Åshild ciarki przeszły po plecach i chwyciła dziewczynę za szczupłe ramiona. - Posłuchaj! - zniżyła głos, ale mówiła z naciskiem, żeby przekonać dziewczynę, że to nie jest sytuacja bez wyjścia. - Jedź do Christianii i zrób tak, jak każe ci matka. Ale jak tylko się znajdziesz na miejscu, przyslij mi list ze swoim adresem. Może uda się namówić kobietę, która weźmie dziecko na wychowanie, byś mogła przynajmniej czasem je odwiedzać. Najważniejsze, żebyś się teraz nie załamała.

- Tak myślisz? - Oczy Gydy zabłyły nadzieją. - Myślisz naprawdę, że...

- Nie mogę ci obiecać nic ponad to, że zrobię wszystko, by ci pomóc - rzekła Åshild, nie chcąc dawać dziewczynie złudnych nadziei. - Kiedy dziecko przyjdzie na świat?

- Na przełomie lutego i marca.

- To znaczy, że jest jeszcze trochę czasu. Twój list zdąży do mnie dotrzeć. Przyrzeknij mi tylko, że nie zrobisz niczego głupiego!

Åshild uścisnęła dziewczynę delikatnie.

- Tak - usłyszała w odpowiedzi szept. Åshild wierzyła, że udało jej się dodać średniej córce Øenów trochę odwagi.

- No to wracaj szybko do domu, żebyś nie przemarzła na kość. Czekam na twój list.

Gyda dygnęła speszona i wymamrotała podziękowanie. Potem odwróciła się na pięcie i pospiesznie ruszyła tą samą drogą, którą przybiegła.

Åshild odprowadzała ją wzrokiem, póki drobna postać nie zniknęła w zapadającym zmroku. Póki co, nie miała pojęcia, co zrobi, kiedy list od Gydy nadejdzie do Rudningen. Ale na pewno znajdzie się jakaś rada. Teraz musi się skupić przede wszystkim na przygotowaniach do świąt.

Rozdział 20

Ole zawiózł do młyna sład, który został tam rozdrobniony na śrutę słodową. Jakoś szczęśliwie udało mu się nie zmarnować sład i uchronić go od pleśni, mimo że tamtego dnia, gdy suszył ziarno, rzucił wszystko, by pojechać nad rzekę na ratunek bliźniakom. Poprzedniego wieczoru wyczyścił dokładnie wielką kadź zacierną i zmieszawszy w niej śrutę z letnią wodą, zamknął pokrywę i pozostawił na noc.

Wstał wczesnym rankiem. Cieszył się na ten dzień od dawna, bowiem nieczęsto w ostatnim okresie miał okazję porozmawiać z gospodarzami, a nic nie zastąpi męskich rozmów przy warzeniu piwa. Niebawem, gdy tylko się rozwidni, spodziewał się przyjazdu Hallgrima i Kristera. Na drogach leżało dużo śniegu, ale tej nocy nie padało, więc trakt powinien być ubity i przejezdny.

Ole postawił na palenisku garnek z wywarem z jałowca, który niebawem miał być dolany do zacieru, i w gorzelni rozszedł się świeży zapach.

Tego dnia mężczyźni pracowali sami. Nikomu nie wolno było wejść do gorzelni podczas warzenia piwa. Żeby piwo się udało, należało bardzo dokładnie wszystkiego dopilnować.

- Proszę, proszę! Już zacząłeś - powitał Olego Hallgrim, który pojawił się jako pierwszy. Otrzeptał śnieg z ubrania i butów i rozebrał się, bo w niewielkim pomieszczeniu było bardzo ciepło.

- Zagotowałeś już wywar z jałowca?

- Tak, można wlewać do zacieru - odparł Ole.

- Umyję kocioł filtracyjny - zapowiedział Hallgrim i zakasał rękawy koszuli. - To ważne, żeby otrzymać klarowną brzeczkę.

- No, jesteśmy w komplecie - powitał Ole Kristera, który z głośnym tupaniem wszedł po chwili do środka.

- Zaraz zabierzemy się do filtrowania zacieru.

- Świetnie, to znaczy, że robota wre - uśmiechnął się Krister.

Układając na dnie kotła kolejno warstwę drewna brzożowego, następnie grubą warstwę brzożowych witek i słomy, mężczyźni gawędzili przyjaźnie.

- Dobrze, że mamy taki szeroki trakt przez góry - stwierdził Hallgrim. - O wiele łatwiej jest teraz przeprowadzić się do Lærdal, no i można przewieźć większy ładunek

- Podobno droga do Bergen też jest przebudowana - dodał Krister, który w portowym mieście miał wuja i wybierał się do niego z jakąś sprawą.

- A widzieliście światła na Grøtenuten? - zapytał nagle Hallgrim. - Teraz zimą, gdy tak szybko robi się ciemno, to naprawdę aż strach bierze. W ciemnościach wyraźnie widać falujący bladozielony płomień nad rumowiskiem, dokładnie tam, gdzie mieszkał Torodd Opplia z siostrą.

- Podobno pastor miał poświęcić to miejsce i odprawić tam nabożeństwo - odezwał się Ole, przypominając sobie, że zwracano się z taką prośbą do duchownego.

- O nie, pastor nie miał czasu tego zrobić. Nazbyt jest zajęty - odparł Krister, ułożywszy wierzchnią warstwę słomy tak, by łatwo można było ją zdjąć, gdyby zacier spływał zbyt wolno.

- Może jednak znajdzie czas, gdy ludzie ze strachu przestaną wychodzić z domów - odparł Ole. - Pewnie wielu już się tym niepokoi?

- No, tak. Rzadko można kogoś spotkać na tej drodze po zmroku - odparł Hallgrim. - A jeśli już ktoś się na to odważy, to idzie ze wzrokiem wbitym w ziemię, żeby nie widzieć tego nieprzyjemnego światła.

- Co o tym sądzisz? - Krister zerknął z ciekawością na Olego. - Mnie się zdaje, że to te nieszczęsne dusze błakają się, nie mogąc zaznać spokoju.

Na dłuższą chwilę w pomieszczeniu zapadło milczenie, każdy z mężczyzn mimowolnie wrócił pamięcią do tamtej zimy przed paru laty, kiedy zeszła lawina i zabrała rodzeństwo. Smutna historia...

Kiedy zacier został już przefiltrowany, należało zagotować brzeczkę z chmielem.

- Może ty dodasz chmielu? Wiesz najlepiej, ile - zaproponował Ole, spoglądając na Hallgrima.

Pracowali zgodnie, doskonale wiedząc, co i w jakiej kolejności trzeba zrobić, nie tracili więc czasu na wyjaśnienia. Rozmawiali za to z ożywieniem, jakie to ważne, by w odpowiednim momencie wysuszyć kiełkujące ziarno, aby otrzymać dobry sól.

- Mam nadzieję, że tym razem mi się udało - zaśmiał się Ole. - Kiedyś warzyłem świąteczne piwo z mamą, ale sól mi się zupełnie nie udał i nie było czym się chwalić.

- A to dlatego, że baby powinny się trzymać z daleka od warzenia piwa! - Krister nie mógł się powstrzymać od wyrażenia swojego zdania, zaraz jednak pożałował, że w porę nie ugryzł się w język. Na szczęście Olę miał poczucie humoru i tylko się roześmiał, mówiąc:

- Zobaczymy, jak nam wyjdzie tym razem. Jeśli piwo się nie uda, nie będziemy mogli zrzucić winy na baby.

Tuż przy gorzelni, w niewielkim pomieszczeniu w środku budynku służącego za piekarnię, kobiety odlewały świece. Åshild zamyśliła się, gdy sięgnęła po uchwyt z czterema kołyszącymi się knotami. Lanie świec nie było skomplikowanym zajęciem, należało jednak pilnować, by nie dopuścić do przeciągu. Świąteczne świece powinny być piękne i gładkie.

Hannah-Kari miała już wprawę i pomagała mamie, ale i małej Margit pozwolono trzymać niewielki knot.

- Szybko nam idzie. Dzisiaj się z tym uporamy - stwierdziła Alette.

- Rzeczywiście, gdy łoż jest odpowiednio nagrзany, robota idzie szybko - odparła Åshild.

Wsunęła kosmyk pod chustkę i zanurzyła kolejne knoty przycзepione do uchwytu.

Wszystko wskazywało na to, że zdążą z przygotowaniami do świąt bez dodatkowej pomocy, a to dzięki Alette, która okazała się wprost nieoceniona. Zręczna i szybka, sama orientowała się w lot, co należy zrobić i robota paliła jej się w rękach.

Åshild prawie całkiem już przestała zagadywać inne gospodynie we wsi. Bardzo ją bolało, że została przez wszystkie odtrącona. Odpowiadano jej wprawdzie na ogół uprzejmie na pytania i pozdrowienia, ale większość kobiet ograniczała się tylko do tego. Åshild westchnęła. Nie zamierzała się poddawać, ale teraz ważniejsze były przygotowania do świąt niż pogawędki z sąsiadkami. Chciała wraz z Olem i dziećmi miło przeżyć Boże Narodzenie. Zdawała sobie sprawę, że ludzie we wsi bardzo uważnie obserwują, czy w Rudningen nie zaniedbuje się tradycji.

- Gospodyni z Grønli powiedziała, że wkrótce pewnie się stąd wyprowadzicie - odezwała się Alette, spoglądając na Åshild. - Czy to prawda, że nie chcecie zostać w Hemsedal?

Dziewczyna przez te kilka miesięcy służby w Rudningen nabrała wielkiego szacunku do Åshild. Gospodyni była miła, nie czepiała się bez powodu i nie narzekała całymi dniami. Wydawała jasne polecenia i ufała, że praca zostanie wykonana jak należy. Alette cieszyło zaufanie Åshild i była szczęśliwa, że trafiła na posadę do Rudningen. Nasłuchiwała się historii o służących, które pracują od świtu do nocy, a ich gospodynie i tak nie są z nich zadowolone. Kiedy zaś opowiadała, jak jest traktowana w Rudningen, spoglądano na nią ze zdumieniem i niedowierzaniem.

Alette przyjrzała się uważnie twarzy gospodyni, zastanawiając się, ile prawdy jest w plotkach o wyjeździe Rudningenów.

- Ach, tak. - Åshild nie wydawała się zaskoczona pytaniem służącej. - To znaczy, że gospodyni z Grønli wie więcej ode mnie.

- Och, przepraszam - odezwała się pospiesznie wyraźnie zakłopotana dziewczyna. - Usłyszałam to od ich służącej.

- Nie szkodzi - Åshild powiesiła uchwyt ze świecami do wyschnięcia, po czym wytarła dłonie o fartuch i dodała spokojnie: - Usłyszysz o Rudningen jeszcze wiele dziwnych rzeczy. Niektórzy we wsi bardzo nam zazdroszczą, że żyjemy w miarę dostatnio i możemy sobie pozwolić na wyjazdy do Danii. No, i jak wiesz, mamy sporo wrogów z powodu tego, co się wydarzyło w stajni.

Od razu na początku opowiedziała Alette o wszystkim, by nie dowiedziała się tego z plotek. Alette okazała się jednak dziarską dziewczyną obdarzoną silnym poczuciem sprawiedliwości i ta historia jej nie przeraziła.

- Nie da rady powstrzymać ludzi od rozpuszczania plotek. Niektórzy czerpią szczególną radość z rozprowadzania kłamstw - dodała Åshild, kończąc pracę, i popatrzyła łagodnie na Alette. - Dlatego na każdym z nas spoczywa wielka odpowiedzialność. Powinniśmy sami myśleć i wyrabiać sobie własne opinie. Czasem jednak najmądrzej jest zachować je dla siebie, żeby nie uczynić nikomu krzywdy, której nie da się potem naprawić.

Alette pokiwała głową. Odkąd zrozumiała, ile plotek i złośliwości musi znieść gospodyni, Åshild stała się dla niej prawdziwym wzorem.

- Zapakuję świece, gdy ostygną - uśmiechnęła się Alette. - A potem możemy wyszorować kuchnię.

Åshild pokiwała głową i wzięła ze sobą Margit. Zapal i pracowitość służącej po raz kolejny ją zaskoczyły.

W gorzelni tymczasem zrobiło się gorąco jak w łaźni, a zapach warzonego piwa smakowicie drażnił nozdrza. Spoceni mężczyźni gawędzili wesoło, śmiejąc się i żartując. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie.

- Przekąśmy coś, póki brzczka nie ostygnie - zaproponował Ole. - Dopiero wtedy będzie można dodać drożdży. Åshild zadbała o to, byśmy nie zgłodnieli.

Ole sięgnął po kosz pełen przysmaków. Było w nim wędzone mięso i podplomyki, masło i placuszki, a nawet buteleczka mocniejszego trunku przywiezionego z Danii. Poczęstował kompanów, którym jeszcze bardziej poprawił się humor.

- Ta twoja żona to zna się na rzeczy - zażartował Hallgrim. - Naprawdę dobrze trafiłeś.

- O, to prawda, Åshild jest bystra w wielu sprawach - odparł Ole z namysłem. - Szkoda tylko, że po powrocie z Danii napotkała takie trudności.

Hallgrim i Krister wymienili się pospiesznie spojrzeniami i Ole domyślił się, że zapewne słyszeli to i owo od swoich żon.

- Rzeczywiście, kobiety opowiadają sobie jakieś dziwne historie - odparł z nagłą powagą Hallgrim, żując kawałek mięsa. - Ale Åshild chyba się jakoś trzyma?

Ole nie miał ochoty psuć dobrego nastroju, więc zapewnił, że zarówno Åshild, jak i pozostali mieszkańcy Rudningen czują się dobrze.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi i nim Ole zdążył się odezwać, do środka weszło dwóch mężczyzn.

- Niech będzie pochwalony - rzekł pastor i uczynił znak krzyża w stronę kadzi z piwem.

- Widzę tu wesołą kompanię - odezwał się lensman, który towarzyszył pastorowi.

- Owszem, zazwyczaj pomagamy sobie nawzajem przy warzeniu piwa świątecznego - odparł Ole, zastanawiając się, jakież to nie cierpiące zwłoki sprawy sprowadzają gości.

Lensman rozejrzał się uważnie po wnętrzu gorzelni i skinął głową w stronę Hallgrima i Kristera, po czym wyjaśnił:

- Chcielibyśmy porozmawiać z Olem.

- Ale czy to coś ważnego? - wymknęło się Kristerowi. - Przy warzeniu piwa nie można tak sobie przychodzić i wychodzić. Tu trzeba przez cały czas wszystkiego pilnować.

Olego zdziwiło nieoczekiwane wsparcie, i skrył uśmiech, widząc, jak lensman zdenerwował się na te nieco bezczelne słowa.

- Nie przyslibyśmy, gdyby to nie było ważne - odparł surowo, wyraźnie urażony.

- Jeśli tak, to załatwmy to, proszę, w miarę szybko - odrzekł Ole, ciekaw, o co właściwie chodzi stróżom prawa i moralności. - Zapraszam do izby. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Lensman i pastor skinęli głowami i wyszli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Dziwne, pomyślał Ole. Przyszli tu tak, jakby mieli kogoś aresztować. Ciarki przeszły mu po plecach, ale skinął do kompanów, mówiąc:

- Ufam, że przez chwilę poradzicie sobie beze mnie. Uważajcie, żeby brzezka nie była zbyt chłodna, gdy będziecie dodawać drożdży.

Lensman i pastor weszli do izby, ale nie chcieli zdjąć wierzchnich ubrań, Ole spodziewał się więc, że wizyta nie potrwa długo.

- Przejdźmy od razu do rzeczy - chrząknął pastor. - Chodzi o twoje zachowanie wobec dzieci ze szkoły w naszej parafii. Otrzymaliśmy skargę, że byłeś wobec nich bardzo brutalny.

Słowa te nie zaskoczyły Olego, bo zanim pastor otworzył usta, domyślił się, o co chodzi. Poczul jedynie bezsilność i rezygnację.

- A mógłbym wiedzieć, kto złożył taką skargę?

- Nie mogę powiedzieć. - Pastor zacisnął usta i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- A ja się domyślam - odparł Ole, uznawszy, że powinien odeprzeć oskarżenia. - Jestem zaskoczony, że pastor i lensman dają się omamić kłamstwom kogoś, kto już wcześniej wyrządził mi tak wielką szkodę. - Ole spojrzał prosto w oczy swoim gościom i dodał: - Żaden z was nie ufa do końca Toremu Langehaugowi, ponieważ jednak obawiacie się ludzkiego gadania, przyjeżdżacie tu do mnie, jakbym dopuścił się wielkiego przestępstwa. - Ole podniósł głos, a gdy pastor chciał się wtrącić, dał znak ręką, by mu nie przeszkadzano. - Proszę mi pozwolić dokończyć. Odkąd tylko wróciliśmy do naszej zagrody, ludzie starają się nas oczernić i utrudniają nam życie, jak tylko się da. Nasze dzieci muszą znosić wyzwiska i złośliwości. Długo wykazywaliśmy cierpliwość. Skoro jednak dzieciakom ze Sletten udało się zamącić w głowach nawet pastorowi i lensmanowi, to nie zamierzam dłużej milczeć. Dość tego! Uważam, że miałem absolutne prawo, by nimi porządnie

potrzęsnać. Razem z innymi łobuzami zagrodzili drogę bliźniętom, nie pozwalając im wrócić do domu po szkole. Popychane, kopane i obrzucane twardymi kulami ze śniegu dzieci zostały zapędzone na brzeg rzeki. Pod Knutem załamał się cienki lód i chłopiec omal się nie utopił. Myślę, że na moim miejscu każdy ojciec zareagowałby tak samo.

Ole zamilkł i popatrzył na mężczyzn, którzy słuchali go z szeroko otwartymi oczami. Żaden z nich nie spodziewał się takiej tyrady ze strony gospodarza Rudningen. Chwilę trwało, nim się otrząsnęli.

- Hm, no cóż. Skoro było tak, jak mówisz... - Lensman czuł się szczególnie niezręcznie i zerkał z powątpiewaniem na pastora. - Tylko że my słyszeliśmy coś innego.

- Tak, to co opowiedział wam Langehaug, Slettenowie i kilkoro innych dzieci, które od jesieni dręczą bliźnięta, zamieniając każdy ich dzień w szkole w koszmar! - zagrzmiał znowu Ole. - Dziwne, że o tym nic nie słyszeliście! Ale dość już tego! Może lensman powinien raczej zająć się innymi osobami we wsi i wyjaśnić im, że dzieci mają prawo chodzić spokojnie do szkoły i nikomu nie wolno ich dręczyć i wyzywać.

- Ostre słowa - zauważył pastor. - Czy są na to jakieś dowody?

- Gdyby pastor pofatygował się tu parę tygodni wcześniej, to miałby dowody. Przez całą jesień Knut wracał z siniakami i ranami, oczy miał podbite i spuchnięte od uderzeń śnieżkami, a tornister poszarpany i zniszczony od kopania i rzucania.

Pastor zamilkł, nie wiedząc, co powiedzieć.

Lensman słuchał z niechęcią oświadczenia Olego, w głębi serca wiedząc, że ten mówi prawdę. Zrozumiał, że sam siebie postawił w złym świetle, nachodząc gospodarza i to jeszcze w towarzystwie pastora.

- Jako dorosły jesteś odpowiedzialny za dzieci - odchrząknął pastor, czując, że powinien przynajmniej udzielić upomnienia. - One nie zawsze wiedzą, co robią.

Często błędzą. Powinniśmy patrzeć przez palce na ich pomysły i raczej przebaczyć im winy.

Ole powoli tracił cierpliwość. Pastor najwyraźniej nie rozumiał powagi sytuacji. Nie mając zamiaru dłużej powstrzymywać gniewu, Ole huknął pięścią w stół. Goście drgnęli i popatrzyli na niego zaskoczeni.

- Ani myślę tak łatwo darować prześladowcom, którzy próbują pozbawić życia moje dzieci. Gdybym tamtego dnia nie zjawił się w porę, mój syn pewnie by się utopił pod lodem. Dzieci Slettenów, podjudzane przez starsze rodzeństwo, są już na tyle duże, by rozumieć skutki swoich czynów.

Oczy Olego ciskały skry, a Alette, która podsłuchiwała w kuchni, aż wstrzymała oddech. Gospodarz jest doprawdy odważny, przeciwstawiając się samemu pastorowi i lensmanowi, pomyślała. Nigdy by nie przypuszczała, że ten spokojny na co dzień Ole potrafi tak huknąć.

- Myślę, że to wystarczy - oświadczył lensman i wstał gwałtownie. - Zrobiliśmy, co do nas należało.

- Moim zdaniem lensman ma do zrobienia znacznie więcej w Sletten niż tutaj - odciął się Ole i też wstał. -Ktoś w końcu powinien wytłumaczyć tamtej rodzinie, że sędzia wydał ostateczny wyrok w tej sprawie i nikomu nie wolno ustalać swoich własnych praw. A jeśli niektórym się zdaje, że mogą sobie bezkarnie napadać na innych, to muszą się liczyć z konsekwencjami.

Pastor skinął głową, lensman także, nie uścisnęli jednak Olemu ręki na pożegnanie, mimo że ich odprowadził do wyjścia. Ale gdy ich konie zniknęły na drodze za stodołą, Ole poczuł w swojej dłoni drobną dłoń żony. Åshild była dumna z męża, słysząc z alkierza całą rozmowę. I tak już nie może im być gorzej we wsi, dobrze więc, że Ole wyrzucił z siebie całą prawdę.

Tej nocy Ole nie mógł spać. Przypomniawszy sobie wizytę lensmana i pastora. Zastanawiał się, jak dalej będzie wyglądało ich życie we wsi. Ze względu na bezpieczeństwo rodziny, poważnie rozważał możliwość przeprowadzki do Sørholm. Jeśli dzieci miałyby cierpieć, trzeba będzie zostawić Rudningen.

Gdy jednak pomyślał o wyjeździe z Hemsedal na stałe, serce ścisnęło mu się z żalu, bo zagroda była mu bardzo droga. Nie bardziej jednak niż dzieci.

Wysłuchał się w równy oddech Åshild i upewniwszy się, że żona zasnęła, wymknął się z alkierza. Usiadł przy kominku i dorzucił dREW do ognia. Ostatnio spadło na niego tyle kłopotów. Nie chciał jednak pogodzić się z tym, by prześladowcy osiągnęli swój cel i zdołali ich zmusić do opuszczenia wsi.

Poza tym dręczyły go jakieś niepokojące obrazy. Widział bezradną i niespokojną Birgit w Kopenhadze. Musiało stać się coś, co Birgit potraktowała bardzo poważnie. Miało to jakiś związek z Flemmingiem i z Sørholm. Siostra czuła się samotna i nieszczęśliwa.

Ole oparł się wygodnie. Za oknem panowała ciemna noc, a izbę rozświetlał jedynie ogień w kominku. Sørholm i Rudningen to dwa całkiem odrębne światy, pomyślał. Ale o ile przytulniej jest tutaj...

Przed jego oczyma swobodnie przepływały obrazy. Widział Birgit w różnych sytuacjach: jak podpisuje umowy, odrzuca oświadczenia Stena, jak kieruje swój gniew przeciw Flemmingowi, wreszcie jak ucieka Poulowi. Ale najbardziej wstrząsnęło nim, gdy zobaczył siostrę zalaną łzami. Każdego wieczoru po skończonej pracy kładła się do łóżka i dawała upust łzom.

Zdawało mu się, że jej rozpacz dotyczy wyłącznie sfery uczuć. Birgit jest rozdarta. Musi jednak sama dokonać wyboru. Nagle zobaczył Birgit jako małą dziewczynkę w zagrodzie w górach. Sadzał ją na końskim grzbiecie, a ona piszczała z radości. Zawsze była taka pełna życia i chciała wędrować własnymi ścieżkami. Ole westchnął i pomyślał sobie, że mama być może wyrządziła córce niedźwiedzią przysługę, pozwalając jej zawsze stawiać na swoim. Inne dziewczęta zaręczano w młodym wieku z mężczyznami równymi im stanem. Kto wie, czy Birgit nie byłaby szczęśliwsza, gdyby i w jej przypadku tak się stało.

Gospodarz Rudningen wstał i spojrział przez okno w nieprzeniknione ciemności skrywające szczyty i drzewa. Rozmyślając o siostrze, zrozumiał, że dała kosza Stenowi Madsenowi, ponieważ wciąż pociągał ją Poul Lundeby, jednak i jego trzymała na dystans.

Na ustach Olego zagościł lekki uśmiech. Siostra potrafiła zmrozić mężczyzn jednym spojrzeniem. Poul jednak nie stracił nadziei...

Nagle Ole poczuł w żołądku ostry ból i aż się skulił. A gdy po chwili wyprostował się, ujrzał w błękitnawej poświacie przy kominku znajomą postać ubraną w zieloną jedwabną suknię.

- Mamo - szepnął. - Czego sobie życzysz? Hannah popatrzyła na niego błagalnie, ale z lekką przyganą. Nie mógł zignorować tego spojrzenia.

- Chodzi o Birgit? Niepokoisz się? - zapytał i chciał podejść bliżej, ale skinąwszy głową, powstrzymała go gestem dłoni. A potem jak w mglisty dzień, postać przy kominku rozmyła się i zniknęła.

Ole wstrzymał oddech i nieruchomo wpatrywał się w kominek, w którym dogasał ogień. W domu żaden odgłos nie mącił ciszy. Po chwili podszedł niepewnie do miejsca, gdzie ukazała mu się matka i pomyślał, że chyba mu się to śniło.

Siadł z powrotem na krześle i nie ruszał się, póki rozkołatanе serce nie odzyskało normalnego rytmu. Mama wydawała mu się taka rzeczywista. Znużony ukrył twarz w dłoniach, nie przestając myśleć o siostrze, którą tak bardzo kochał. Czerwona smuga w śniegu prowadziła do twarzy mężczyzny. Ten mężczyzna poważnie zagraża Birgit, ale najgorsze jest to, że dziewczyna odwraca się plecami do jedyne go człowieka, który mógłby jej pomóc.

- Nie, nie - jęknął Ole pod nosem. - Nie zdążę jej ostrzec!

Zacisnął powieki i pokręcił zrozpaczony głową. Nie miał żadnej możliwości, by przeszkodzić temu, co miało spotkać Birgit. Upadł na kolana i modlił się żarliwie:

- Dobry Boże, okaż Birgit dobro i miłosierdzie. Pomóż jej przez to przejść. Daj jej siłę i odwagę. Błagam Cię, Boże...

Gdy przestał go wreszcie dręczyć niepokój o Birgit, znów inne zmartwienie zaprzątnęło mu głowę. Zdolność, jaką zostałem obdarzony, to przekleństwo, pomyślał rozgorzyczony.

Wiedział z całą pewnością, że zostanie im odebrana Margit, ale jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że jeszcze ta pora nie nadeszła. Teraz to Birgit znalazła się w niebezpieczeństwie.

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>